

NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHOR

WYJAZD

SHERRYL WOODS

Smak marzeń

SHERRYL WOODS



KRONIKI PORTOWE



SHERRYL WOODS



Smak marzeń

Kroniki portowe 01

Tytuł oryginału: *The Inn at Eagle Point*

Drogie Czytelniczki!

Bardzo lubię rozpoczynać nowy cykl powieściowy. Wkraczam w odmienną scenerię, spotykam zupełnie nowych bohaterów oraz tworzę sytuacje i konflikty, które, mam nadzieję, zaintrygują Was. Gdy obmyślałam szczegóły tej najnowszej serii, wciąż wracałam myślami do Chesapeake Bay – okolicy dobrze mi znanej i bliskiej memu sercu. Chociaż już tam nie mieszkam, mam letni dom nad rzeką Potomac, tuż przy ujściu do zatoki. Niewiele jest na świecie równie pięknych i urokliwych miejsc.

Jednak liczy się nie tylko sceneria. Jeszcze ważniejsze są postaci występujące na stronicach tych książek. Dlatego potrzebowałam dużej, targanej konfliktami rodziny – czyli właśnie O'Brienów. Poznacie cztery ich pokolenia, nierzadko nękane różnymi kłopotami i problemami. Będzie to opowieść o zdradach, kłótniach i pogodzeniach, trudnych wyborach oraz naturalnie o miłości. Myślę, że podczas lektury bardzo często wybuchniecie śmiechem, lecz także uronicie kilka łez.

„Smak marzeń” opowiada o Abby, ale także o siostrach, które niezłomnie się wspierały nawzajem. To historia wielkiej miłości, pierwszego doświadczenia utraty ukochanej osoby i ponownego odzyskania oraz dzieje dwóch dumnych mężczyzn, którzy za wszelką cenę starali się wykorzystać drugą szansę ofiarowaną im przez los.

A zatem zapraszam do Chesapeake Shores w nadziei, że pokochacie rodzinę O'Brienów i ich świat.

Serdecznie pozdrawiam

Sherryl Woods

Dla Morgan i Taylor...

Witajcie w świecie, dziewczynki!

Jestem pewna, że zapędzicie w kozi róg
swoje mamy, tatusiów i starszych braci!

PROLOG

Kłótnia trwała niemal przez całą noc. W swoim pokoju, znajdującym się niedaleko od sypialni rodziców, Abby słyszała ich podniesione głosy, lecz nie mogła rozróżnić słów. Ostatnio dość często się sprzecali, ale tym razem wyglądało to na coś poważniejszego. Dziewczyna prawie do świtu nie mogła zasnąć – nie tylko z powodu tej gwałtownej, hałaśliwej awantury. Martwiła się całą sytuacją.

Miała jednak nadzieję, że lęk ściskający jej serce wynika wyłącznie z nadmiernie wybujałej wyobraźni. Dopiero gdy wczesnym rankiem zeszła po schodach do frontowego holu i zobaczyła walizki, pojęła, że tym razem naprawdę stało się coś niedobrego. Najwyraźniej ktoś opuszczał ich dom – zapewne na zawsze, sądząc po stercie bagaży przy drzwiach.

Starła się opanować panikę i powiedziała sobie, że nie ma w tym niczego niezwykłego. Jej ojciec, Mick O'Brien, światowej sławy architekt, poszukując nowych zawodowych wyzwań, stale jest w rozjazdach. Jednak po chwili przypomniawszy sobie z niepokojem, że przecież zaledwie przed paroma dniami wrócił

Z ostatniej podróży, a rzadko natychmiast udawał się w następną.

– Abby! W głosie matki brzmiało zaskoczenie i jedynie nikły cień irytacji. – Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

Dziewczyna rozumiała to zdziwienie. Większość nastolatków – także ona i jej bracia – nie znosi wcześnie wstawać w weekendy. W soboty Abby wyłaniała się ze swojego pokoju dopiero około dziewiątej.

Teraz jednak ujrzała w oczach matki konsternację i instynktownie pojęła, że Megan O'Brien zamierzała się ulotnić, zanim ktokolwiek się obudzi i zacznie jej zadawać kłopotliwe pytania.

– Wyjeżdżasz, tak? – zapytała Abby martwym tonem, starając się nie rozplakać. Miała siedemnaście lat i wiedziała, że jeśli matka istotnie ich opuści, to ona będzie musiała być silna, by zaopiekować się młodszym rodzeństwem.

Oczy Megan napełniły się łzami. Chciała odpowiedzieć, lecz ostatecznie tylko skinęła głową.

– Dlaczego, mamusiu? – zawołała Abby, a potem wybuchnęła potokiem dalszych pytań: – Dokąd jedziesz? A co będzie z nami? Ze mną, Bree, Jess, Connorem i Kevinem? Czy nas też porzucasz?

– Och, kochanie, ależ skądże! – odparła matka i objęła ją mocno. – Jesteście przecież moimi ukochanymi dziećmi. Obiecuję, że wrócę po was, gdy tylko urządzę się w nowym miejscu.

W tej stanowczej deklaracji Abby wyczuła jednak nutę lęku. Matka wydawała się zaniepokojona, wręcz przestraszona. O'Brienowie byli małżeństwem od niemal dwudziestu lat, mieli pięcioro dzieci i mieszkali w miasteczku Chesapeake Shores, które Mick sam zaprojektował, a potem wybudował wraz z braćmi. I oto teraz Megan wyjeżdżała stąd sama, by rozpocząć życie od nowa. Nic dziwnego, że była przerażona.

– Mamo, naprawdę chcesz to zrobić? – spytała Abby, usiłując jakoś zrozumieć tę dramatyczną decyzję. Rodzice wielu jej rówieśników byli rozwiedzeni, ale zazwyczaj to nie matki się pakowały i opuszczały dom, tylko ojcowie. Odwrotna sytuacja była tysiąc razy gorsza.

– Oczywiście, że tego nie chcę – odparła impulsywnie Megan. – Ale tak dłużej już być nie może. – Zamierzała dodać coś jeszcze, ale w końcu machnęła ręką. – Zresztą to sprawa między twoim ojcem a mną. Wiem tylko, że muszę coś zmienić i zacząć od początku.

Abby w pewnym sensie poczuła ulgę, że matka nie powiedziała nic więcej. Wcale nie pragnęła poznać powodów. Kochała i szanowała oboje rodziców – i nie chciała, by gniewne, zaciekle słowa Megan zniszczyły uczucie, jakim ich darzyła.

– Ale dokąd pojedziesz? – spytała ponownie.

Miała nadzieję, że gdzieś niedaleko. Przecież matka z pewnością nie zostawi całej rodziny na jej głowie. W sferze codziennego życia Mick czuł się całkowicie zagubiony. Z wszystkim innym radził sobie doskonale. Utrzymywał dzieci, kochał je, a nawet od czasu do czasu szedł z nimi na mecz baseballu lub piknik naukowy. Jednak gdy chodziło o zwykłe drobne kłopoty i zmartwienia, wszyscy polegali na Megan.

Chociaż z drugiej strony, dlaczego matka miałaby przypuszczać, że Abby nie zdoła zająć się rodzeństwem? Wszyscy wiedzieli, że poważnie traktuje swoje obowiązki najstarszej siostry i że można na niej polegać. Dwunastoletniej Bree oraz jej braciom nic złego się nie stanie. Wprawdzie zaraz po odejściu matki dziewczynka być może zamknie się w sobie, ale jest niezależna i nad wiek dojrzała, toteż niewątpliwie w końcu się upora z tą sytuacją. Kevin i Connor są dorastającymi nastolatkami – interesują się wyłącznie sportem i dziewczynami. Uczuciowa, skłonna do uniesień Megan często wprowadzała ich w zakłopotanie.

Pozostaje więc tylko Jess. Wprawdzie w ubiegłym tygodniu skończyła siedem lat, lecz wciąż jest za mała, by obejść się bez mamy. Abby nie miała pojęcia, czy zdoła ją zastąpić... nawet jedynie tymczasowo.

– Nie wyjadę daleko – zapewniła ją Megan. – Wrócę po was, gdy tylko znajdę pracę i mieszkanie dla nas wszystkich. To nie potrwa długo – oświadczyła i dodała jakby do siebie: – Nie pozwolę, żeby to trwało długo.

Abby chciała zawołać, że nawet jeden dzień to za długo, a każda odległość będzie zbyt wielka. Czyż ona tego nie rozumie? Lecz matka wyglądała na okropnie smutną, zagubioną i samotną, a policzki miała mokre od łez. Abby nie chciała więc jeszcze bardziej jej pogłębić. Wiedziała, że musi po prostu jakoś sprostac tej sytuacji i wyjaśnić ją młodszemu rodzeństwu.

Wtem uderzyła ją inna, bardziej niepokojąca myśl.

– A co będzie, gdy tata wyjedzie w interesach? Kto wtedy się nami zaopiekuje?

Na twarzy Megan przez moment odmalował się taki sam lęk jak ten brzmiący w głosie jej córki.

– Wprowadzi się tu wasza babcia. Mick już z nią o tym rozmawiał. Przyjedzie jeszcze dzisiaj.

Abby zadrżała. Ta wiadomość uświadomiła jej, że chodzi o ostateczną separację, a nie jedynie o chwilowe rozstanie do czasu, gdy rodzice odzyskają zdrowy rozsądek.

– Nie – zawołała. – To bardzo zły pomysł, mamo.

Megan wydawała się zaskoczona jej gwałtowną reakcją.

– Ależ przecież wszyscy ją kochacie! To świetnie, że będzie tu z wami.

– Nie w tym rzecz – odparła Abby. – Ona nie jest tobą! Nie możesz nam tego zrobić.

Megan znów ją objęła, lecz dziewczyna jej się wyrwała. Nie chciała pociechy od matki, która zaraz opuści dom na zawsze i zrujnuje życie całej rodzinie.

– Nie robię tego wam – powiedziała Megan zdesperowanym tonem. – Robię to dla siebie. Zrozum, że na dłuższą metę tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. – Poglądziła córkę po policzku. – Na pewno spodoba wam się Nowy Jork. Zwłaszcza tobie. Będziemy chodzić do teatru, na przedstawienia baletowe i zwiedzać galerie.

Dziewczyna wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Przenosisz się do Nowego Jorku? – wykrzyknęła wstrząśnięta.

Zapomniała chwilowo o swych marzeniach, by kiedyś pracować w tym mieście i zyskać sławę w sferach finansowych. Myślała tylko o tym, że to wiele godzin drogi od stanu Maryland i ich domu w Chesapeake Shores. W głębi duszy żywiła bowiem nieśmiałą nadzieję, że matka przeprowadzi się tylko gdzieś na drugi koniec miasta lub co najwyżej do Baltimore czy Annapolis. Czy to nie wystarczająca odległość, by uciec od kłopotów z Mickiem, a jednak nie porzucić dzieci?

– Co zrobimy, jeśli będziemy cię potrzebowali? – zapytała.

– Oczywiście zadzwonicie do mnie.

– A potem będziemy czekać godzinami, aż się tu zjawisz? Mamo, to szaleństwo!

– Kochanie, ta rozłąka potrwa najwyżej kilka tygodni, a potem zabiorę was do siebie. Znajdę wspaniały dom i najlepsze prywatne szkoły. Uzgodniłam to już z Mickiem.

Dziewczyna rozpaczliwie pragnęła uwierzyć, że wszystko się jakoś ułoży. Zarazem chciała pytaniami zatrzymać mamę, aż zrezygnuje ze swego

szalonego planu. Jednak pod dom właśnie zajęła taksówka i Abby spojrzała na Megan ze zgrozą.

– Zamierzasz wyjechać natychmiast, bez pożegnania?

Podejrzewała to już wcześniej, lecz wydawało jej się to zbyt okrutne.

Po twarzy Megan popłynęły łzy.

– Uwierz mi, tak będzie lepiej... i łatwiej. Zostawiłam dla was wszystkich kartki pod drzwiami sypialń, a wieczorem zadzwonię. Zanim się obejrzysz, znowu będziemy razem.

Zszokowana Abby stała bez ruchu. Matka podniosła pierwsze dwie walizki i zaniósła je na werandę, a stamtąd po schodkach na dół do czekającej taksówki. Po chwili wróciła wraz z kierowcą, który przyszedł po resztę bagaży.

Ujęła dziewczynę pod brodę.

– Kocham cię, córeczko. Wiem, że jesteś silna i zaopiekujesz się rodzeństwem.

– Ale to nie w porządku! – zawołała Abby, przerażona tym, że matki nie będzie w pobliżu, by pomóc jej przynajmniej na początku zapanować nad nieuchronnym chaosem. – Nienawidzę cię! – wrzasnęła z furją, lecz schodząca po schodkach Megan się nie odwróciła.

Pragnęła krzyknąć, dopóki taksówka nie zniknie jej z oczu, lecz w tym momencie usłyszała jakiś szelest.

Odwróciła się i ujrzała Jess, stojącą za nią z wylęknioną miną.

– Mamusiu – szepnęła dziewczynka drżącymi wargami, patrząc na odjeżdżającą taksówkę. Była bosa, miała rozczochrane włosy. – Dokąd mama pojechała?

Abby wysiłkiem woli opanowała własny strach i gniew, i zmusiła się do uśmiechu.

– Na wycieczkę – odpowiedziała siostrzyczce.

W oczach Jess zakręciły się łzy.

– A kiedy wróci?

Abby ją objęła.

– Nie wiem – odparła, po czym dodała z udawaną pewnością. – Ale obiecała, że niedługo.

Lecz to, oczywiście, okazało się nieprawdą.

TTLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

15 lat później

Nadmierna ambicja wykańcza, pomyślała Abby O'Brien Winters, kładąc się do łóżka po północy, wyczerpana psychicznie i fizycznie szalonym dniem na Wall Street. Przez dwadzieścia minut zdążyła przeczytać swoim córkom bliźniaczkom, zanim smacznie usnęły, zaledwie fragment pierwszego rozdziału „Pluszowego królika”. Już trzeci wieczór z rzędu jadła na kolację odgrzewaną chińszczyznę na wynos. Wyjęła kilka grubych raportów dotyczących rynku akcji, które musiała przejrzeć przed jutrzejszym porannym otwarciem giełdy. Jej lektury przed snem były o wiele bardziej wymagające niż książeczka Caitlyn i Carrie.

Dobrze wykonywała swoją pracę, zarządzając portfelami akcji w wielkiej firmie maklerskiej, lecz ceną za to był rozwód ze wspaniałym facetem – który miał dosyć tego, że zaniebrywała go dla kariery – oraz permanentne niewyspanie. Chociaż dzieliła z Wesem opiekę nad pięcioletnimi bliźniaczkami, często miała wrażenie, że prawie ich nie zna, gdyż spędzały więcej czasu z jej byłym mężem i nianią. Była tak zapracowana, że już dawno zapomniała, czego właściwie chciała tym dowieść... i komu.

Kiedy zadzwonił telefon, spojrzała na zegarek i ogarnął ją niepokój. O tak późnej porze mógł to być tylko jakiś nagły wypadek. Z mocno bijącym sercem podniosła słuchawkę.

– Abby, to ja – usłyszała głos swojej siostry Jessiki. Jess, najmłodsza spośród pięciorga rodzeństwa O'Brienów, była prawdziwym nocnym markiem. Abby nie kładła się do późna, gdyż tylko w ten sposób mogła się uporać z nawałem pracy, natomiast Jessica zaczynała dzień dopiero po wzejściu

księżycy i gwiazd. – Telefonowałam wcześniej, ale niania powiedziała, że jeszcze nie wróciłaś, a potem zajęłam się projektem, nad którym pracuję. Mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt późno. Wiem, że o tej porze zwykle jeszcze nie śpisz.

– Nie spałam – zapewniła ją Abby. – Wszystko w porządku? Wydajesz się zdenerwowana. Czy coś się stało z babcią albo tatą?

– Babcia ma się świetnie i pewnie przeżyje nas wszystkich. A tata nadzoruje gdzieś w Kalifornii realizację swojego projektu architektonicznego. Oczywiście po skończeniu budowy przestanie się nim interesować, tak jak to było z Chesapeake Shores.

Abby nie zaskoczyła gorycz w głosie siostry, bo Jessica, jako najmłodsza z rodzeństwa, najbardziej tęskniła za ojcem. Mick O'Brien zyskał sławę jako architekt i urbanista po zaprojektowaniu i wybudowaniu Chesapeake Shores – słynnego obecnie nadmorskiego kurortu nad zatoką Chesapeake. Dokonał tego wspólnie z dwoma braćmi – przedsiębiorcą budowlanym i ekologiem.

Miasto wzniesiono nieopodal terenów uprawianych niegdyś przez Colina O'Briena – stryjecznego prapradziada, który w końcu dziewiętnastego wieku wyemigrował z Irlandii. Mick był dumny ze swego dzieła i pragnął, by to sielskie miasteczko pozostało rodzinnym gniazdem O'Brienów. Niestety, sprawy potoczyły się inaczej. Mick i jego bracia spierali się o szczegóły budowy, o kwestie ochrony środowiska, a nawet o zachowanie kilku popadających w ruinę historycznych budynków, i w końcu rozwiązali spółkę. Obecnie, chociaż nadal mieszkali w Chesapeake Shores bądź w jego okolicach, prawie ze sobą nie rozmawiali i widywali się jedynie z okazji świąt, podczas których babka nalegała na zachowanie pozorów rodzinnej harmonii.

Megan, matka Abby, rozwiodła się z mężem przed piętnastoma laty i odtąd mieszkała w Nowym Jorku. Wbrew jej planom dzieci nie przeniosły się do niej, lecz pozostały w Chesapeake Shores z babcią oraz tatą, który jednak był w ciągłych rozjazdach. Dopiero w ostatnich latach kolejno wyniosły się stamtąd – z wyjątkiem Jess, złączonej więzami miłości i nienawiści z miastem i z Mickiem.

Abby przeprowadziła się do Nowego Jorku po ukończeniu college'u i jako jedyna odnowiła serdeczne kontakty z matką. Natomiast żadne z piątki rodzeństwa nie potrafiło ułożyć sobie stosunków z ojcem. Tylko dzięki babce – starszej kobiecie z siwiejącymi rudymi włosami, błyszczącymi niebieskimi oczami i promiennym uśmiechem – rodzina się nie rozpadła.

– Czy zadzwoniłaś tylko po to, by się poskarżyć na tatę? – spytała Abby siostrę.

– Właściwie potrzebuję twojej pomocy – przyznała Jess.

– Powiedz tylko, o co chodzi – odparła natychmiast Abby.

Żyła blisko z całym rodzeństwem, ale szczególnym uczuciem darzyła znacznie młodszą od siebie Jess, której po odejściu Megan starała się zastąpić matkę.

– Mogłabyś przyjechać do domu? To trochę zbyt skomplikowane na rozmowę przez telefon.

– Och, kochanie, nie wiem – rzekła z wahaniem Abby. – Mam mnóstwo pracy.

– Od wieków u nas nie byłaś. Zawsze wynajdujesz jakieś przeszkody – pracę albo dzieci.

Abby się skrzywiła, ale musiała jej przyznać rację. Od lat szukała rozmaitych wymówek. Uspokajała wyrzuty sumienia tym, że wszyscy

członkowie rodziny często odwiedzali ją w Nowym Jorku. Czasem się zastanawiała, dlaczego nie ciągnie jej do Chesapeake Shores. Być może po wyjeździe nie uważała już tego miejsca za prawdziwy rodzinny dom.

Zanim zdołała odpowiedzieć, Jess dodała:

– Słuchaj, kiedy ostatni raz miałaś prawdziwy urlop? Założę się, że podczas miesiąca miodowego. Mogłabyś tu odpocząć, a dziewczynki byłyby zachwycone. Powinny poznać miasto, które zbudował ich dziadek i w którym dorastała ich matka. Babcia przez parę tygodni będzie je rozpieszczać. Przyjedź. Nie prosiłabym, gdyby ta sprawa nie była naprawdę ważna.

– Kwestia życia lub śmierci? – spytała Abby. Był to zwrot, którego używały od dawna na określenie, czy chodzi o naprawdę poważny problem, czy tylko o jakąś błahostkę.

– Możliwe – odparła Jessica z powagą. – Przynajmniej w tym sensie, że waży się cała moja przyszłość. Myślę, że ty jedna potrafisz to rozwiązać.

Poruszona jej posepnym tonem, Abby zaproponowała:

– Może lepiej powiedz mi od razu.

– Musisz tu być, żeby to zrozumieć. Jeśli nie możesz zostać przez dwa tygodnie, to proszę, przyjedź chociaż na kilka dni.

Niepokój w jej głosie przekonał Abby, że siostra nie przesadza i naprawdę chodzi o jej przyszłość. Ponieważ Jess jako jedyna z rodzeństwa po osiągnięciu dojrzałości wciąż jeszcze nie odnalazła celu w życiu, Abby nie mogła odmówić jej pomocy. Poza tym odpoczynek istotnie dobrze jej robi. Czyż sama przed chwilą nie ubolewała nad swoim pracoholizmem?

Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak cudownie będzie znów odetchnąć słonym powietrzem zatoki Chesapeake. Ponadto spędzi wreszcie trochę czasu z córeczkami, które będą mogły się bawić w miejskim parku zaprojektowanym

przez ich dziadka, budować zamki z piasku na plaży i brodzić w chłodnej wodzie zatoki.

– Dokończę tylko jutro w pracy pewną operację finansową i przyjadę w weekend – obiecała. Zerknęła na przepełniony terminarz i się skrzywiła. – Ale zostanę tylko parę dni, dobrze?

– Tydzień – poprosiła błagalnie Jess. – Tej sprawy nie uda się tak szybko rozwikłać.

Abby westchnęła.

– Zobaczę w biurze, co się da zrobić.

– Przyjedź, na ile możesz – rzekła Jess ugodowo. – Powiadom mnie, o której wylądaje twój samolot, to przyjadę po ciebie.

– Wynajmę samochód.

– Czy po tylu latach w Nowym Jorku potrafisz jeszcze prowadzić i trafisz do domu? – zakpiła Jess.

– Pamięć mi wciąż dopisuje – odparła Abby. – Do zobaczenia wkrótce, kochanie.

– Zadzwońię do babci i zawiadomię ją, że przyjeżdżasz.

– Powiedz jej, żeby nie robiła sobie żadnego kłopotu i niczego nie przygotowywała – rzekła Abby, wiedząc dobrze, że to daremna prośba. – Zjemy na mieście. Mam wielką ochotę na kraby.

– Nie ma mowy – zaprotestowała siostra. – Sama je kupię i urządzimy kolację na werandzie. Poza tym wcale nie zamierzam powstrzymać babci przed upieczeniem ciast.

Abby się roześmiała z jej entuzjazmu. Wypieki babci – słodkie pierogi, tarteletki, ciastka, babeczki, ciasta i torty – były wprost fantastyczne. Niegdyś Abby chciała się nauczyć wszystkich tych tradycyjnych rodzinnych przepisów

i otworzyć cukiernię, ale później odkryła w sobie upodobanie i talent do finansów. Właśnie dzięki temu wyjechała z Chesapeake Shores.

Obecnie, po dziesięciu gorączkowych latach spędzonych w Nowym Jorku – w trakcie których pięła się po chwiejnej i zdradliwej drabinie korporacyjnej hierarchii oraz wyszła za mąż i urodziła bliźniaczki, a potem się rozwiodła – wracała do domu na dłużej niż tylko na krótki pospieszny weekend. Wspominając ponury ton głosu siostry, mimo woli zastanawiała się, czy to rzeczywiście dobry pomysł.

– Nie mógłbyś przynajmniej włożyć krawata? – burknął Lawrence Riley, patrząc gniewnie na syna. – Jeżeli zamierzasz poprowadzić ten bank, musisz świecić przykładem przed pracownikami. Nie możesz się tam zjawić, wyglądając, jakbyś przed chwilą zsiadł z harleya.

Trace spojrział na ojca z rozbawieniem.

– Właśnie tak zrobię. Mój motocykl stoi na parkingu.

Lawrence zmarszczył brwi.

– Powiedziałem przecież, żebyś wziął samochód matki. Musisz się teraz przyzwoicie prezentować.

– A co zrobi mama, jeśli zabiorę jej wóz? – spytał trzeźwo Trace. – Jakoś nie wyobrażam jej sobie jadącej moim harleyem na zebranie kobiecego kółka ogrodniczego.

– Ma tuzin przyjaciółek, które chętnie ją podwiozą – odparł ojciec. – I nie bądź taki dowcipny. Jeśli chcesz odnieść sukces, musisz traktować poważnie mnie i tę pracę.

– Zawsze traktuję cię poważnie – oświadczył Trace.

– A co do tej pracy, to wcale jej nie chcę. Robię świetną karierę w Nowym Jorku, a fakt, że nie noszę garnituru i nie używam kalkulatora, nie oznacza, że jestem nieodpowiedzialny.

W istocie, jako niezależny artysta projektant nie tylko całkiem dobrze zarabiał, dzięki czemu mógł mieszkać i pracować w wielkim apartamencie przerobionym z dawnego magazynu, lecz także, co nie mniej ważne, nie podlegał zawodowo ojcu.

Lawrence Riley jeszcze bardziej spochmurniał.

– Więc mam pozwolić, żeby ten lokalny bank został pochłonięty przez któreś z wielkich konsorcjów?

– Być może – odparł Trace, wiedząc że to jeszcze bardziej rozjuszy ojca.
– Tak się właśnie dzieje w świecie finansów.

– Ale tego banku to nie spotka, dopóki ja mam w nim coś do powiedzenia
– rzekł z uporem Lawrence Riley.

– Bank Spółdzielczy w Chesapeake Shores służy tutejszym mieszkańcom lepiej niż jakiś bezosobowy moloch.

Trace temu nie zaprzeczał. Chodziło jedynie o to, że nie chciał kierować tym bankiem, mimo że stanowił on rodowe dziedzictwo.

– Więc może powierz kierownictwo Laili – podsunął. Zapalił się do tego pomysłu. Gdyby zdołał przekonać ojca, aby zaproponował jego młodszej siostrze to stanowisko, o którym zawsze marzyła, mógłby już jutro rano wrócić do Nowego Jorku. – Zastanów się nad tym, tato. Ona ma smykałkę do liczb. Świetnie zdała egzamin z matematyki, w college'u brylowała na zajęciach z ekonomii i zrobiła magisterium w Szkole Handlowej w Wharton. Doskonale sobie poradzi.

– Myślałem o tym – przyznał ojciec. – Nawet z nią rozmawiałem, ale odparła, żebym się odczepił.

– Dlaczego? – spytał zaskoczony Trace.

Lawrence wzruszył ramionami.

– Powiedziała, że nie chce być rezerwową opcją.

Trace popatrzył na niego zdumiony.

– Ale przecież jej pierwszej zaproponowałeś to stanowisko.

– Twoja siostra zawsze była na bakier z logiką. Jest przekonana, iż zwróciłem się do niej tylko dlatego, że byłem pewny twojej odmowy.

– Moglibyście wreszcie się nauczyć ze sobą dogadywać – mruknął Trace.

Wprawdzie sam często się sprzeczał z ojcem, ale Laila od dzieciństwa kłóciła się z Lawrencem niemal o wszystko – począwszy od takiej błaźniny jak wybór płatków śniadaniowych, a skończywszy na tym, kto powinien kierować bankiem. – Przekonam ją, żeby się zgodziła.

Lawrence Riley uderzył pięścią w biurko.

– Do diabła, to ty powinieneś się zgodzić! Pracowałem całe życie, żeby przekazać ci coś wartościowego, a ty odrzucasz to bez chwili namysłu.

– Miałem mnóstwo czasu, żeby się nad tym zastanowić. Nigdy nie ukrywałeś, czego ode mnie oczekujesz. Ale wiesz przecież, że lubię twórczą pracę i nie nadaję się do siedzenia za biurkiem.

– To prawda – przyznał ojciec. – Wobec tego proponuję ci następujący układ: tymczasowo pokierujesz bankiem, a jeśli po sześciu miesiącach nadał będziesz żywił do tego wstręt, odejdziesz z moim błogosławieństwem. Co ty na to?

Trace, jako niezależny artysta ceniony przez największe nowojorskie agencje reklamowe, mógł sobie pozwolić na półroczną przerwę i przyjęcie tej

propozycji. Uznał, że jakoś wytrzyma pół roku w garniturze, jeśli dzięki temu potem już na zawsze zyska wolność. Może nawet w tym czasie z nudów przejrzeć kilka ksiąg rachunkowych.

Co więcej, może namówić siostrę, by odrzuciła fałszywą dumę i przyjęła to stanowisko, o którym marzyła odkąd nauczyła się liczyć, a nie marnowała swych zdolności na prowadzenie rachunków kilku miejscowych biznesmenów. Niestety, Laila odziedziczyła upór po ojcu.

– Dobrze, zgadzam się – odrzekł. – Ale tylko sześć miesięcy i ani dnia dłużej.

Jego ojciec się rozpromienił.

– Zobaczmy. Może jednak odkryjesz w sobie upodobanie do bankowości. W college'u miałaś przecież dobre oceny z matematyki. W każdym razie witam na pokładzie, synu.

Trace przyjrzał mu się uważnie i dostrzegł zagadkowy błysk w jego oczach.

– Co ty knujesz? – spytał podejrzliwie. – Wyraźnie wyczuwam, że chowasz w zanadrzu coś jeszcze.

– Ależ skądże! Zawarliśmy po prostu umowę biznesową, nic więcej – odparł Lawrence, po czym otworzył drzwi. – A teraz pokażę ci twój gabinet. Jest dosyć skromny, ale jeśli zdecydujesz się zostać na stałe, będziesz mógł urządzić go według własnego gustu. Tymczasem polecę Raymondowi, aby przyniósł ci kilka raportów dotyczących pożyczek. We wtorek rano mamy zebranie komisji kredytowej i do tego czasu musisz przygotować swoje rekomendacje.

Trace uniósł rękę.

– Zaczekaj! Zbyt mało wiem o działalności banku, by rekomendować podania o pożyczki.

– Raymond udzieli ci wskazówek. Jest moją prawą ręką. Poza tym chodzi tam nie tylko o kredyty, lecz także o ewentualne zajęcie obciążonej nieruchomości.

Trace poczuł w żołądku lodowatą kulę.

– Chcesz, żebym decydował o tym, czy komuś odbierze się dom i wystawi na licytację?

– To nie dom, tylko budynek firmy. I oczywiście nie zdecydujesz sam. Ostatnie słowo będzie należało do członków zarządu, choć prawdopodobnie postąpią zgodnie z twoją sugestią.

– Nie ma mowy – rzekł stanowczo Trace. – W Chesapeake Shores są niemal wyłącznie małe rodzinne firmy należące do ludzi, których znam.

– Synu, w interesach nie możesz się kierować sentymentami – powiedział Lawrence i poklepał go po plecach. – Zaczynaj przeglądać te dokumenty, a ja przyślę tu Raymonda – dodał, wychodząc z gabinetu.

Trace popatrzył za nim gniewnie, a potem spojrział niechętnie na stertę papierów ułożonych schludnie pośrodku wielkiego mahoniowego biurka. Na samym szczycie leżała kartonowa teczka ze złowieszczą czerwoną naklejką.

Usiadł za biurkiem w skórzanym fotelu i zerknął na nią nieufnie. W końcu ciekawość wzięła w nim górę. Otworzył teczkę i rzucił okiem na pierwszą stronę.

– Och, do diabła – mruknął, gdy przeczytał nagłówek: *Raport dotyczący zajęcia nieruchomości za długi – Pensjonat Pod Orlim Gniazdem; właścicielka: Jessica O'Brien.*

Znał Jess O'Brien, lecz to nie jej obraz pojawił się natychmiast w jego umyśle, tylko jej starszej siostry Abigail, która przed laty pewnej letniej parnej nocy skradła mu serce, a potem zniknęła bez pożegnania. Od tego czasu powtarzał sobie, że absurdem jest przechowywać takie ulotne wspomnienie. Usiłował je odegnąć, wchodząc w inne związki. W końcu jednak pogodził się z tym, że nie potrafi zapomnieć tej dziewczyny o kasztanowych włosach, wesołych oczach oraz śmiałym usposobieniu, tak bardzo podobnym do jego własnego.

I oto teraz miał zdecydować o losie pensjonatu jej siostry. Wiedział o O'Brienach, że trzymają się razem. Jeśli skrzywdzi Jess, będzie musiał stawić czoło reszcie rodziny, w tym także Abby. Czy to właśnie było powodem osobliwego błysku w oczach ojca?

Trace odrzucił to przypuszczenie. Nikt nie wiedział, że od lat wzdycha do Abigail. Nikt oprócz jego siostry Laili, która jest jej najlepszą przyjaciółką. Czyżby była w zмовie z ojcem?

Pomyślał z rozkosznym drżeniem serca, że może wreszcie spełni się jego marzenie i znowu zobaczy Abby. A może wpadnie jedynie w straszliwe tarapaty?

Godzinę później, z głową wciąż nabitą fatalnymi wynikami finansowymi pensjonatu Jess, wsiadł na motocykl i pojechał obejrzeć ten budynek. Miał nadzieję znaleźć coś, cokolwiek, co pozwoli mu odroczyć komorniczą egzekucję. Potrzebował niezbitych argumentów, które będzie mógł przedstawić zarządowi banku... i ojcu.

Skreślił przy domu pani Finch i wciągnął w płuca ciepłe późnowiosenne powietrze, przesycone zapachem bzów. Wdowa Marjorie Finch, która już w czasach jego dzieciństwa była przygarbiona i pomarszczona, uwielbiała bzy i

pozwalala im rosnać swobodnie na terenie swojej posiadłości, aż utworzyły gęsty żywopłot wzdłuż krętej nadmorskiej szosy.

Po prawej stronie na drzewach widniały gniazda rybołówów. Trace spostrzegł z rozbawieniem, że jeden z ptaków użył do budowy kawałka żółtej taśmy policyjnej, służącej do odgradzania miejsc przestępstwa.

Wreszcie dotarł do drogi wiodącej do pensjonatu przebudowanego z dużej wiktoriańskiej rezydencji. Kiedy był tu poprzednio, ze zniszczonych desek budynku obłaziła farba, trzcinowe fotele i krzesła ogrodowe na werandzie znajdowały się w równie oplakanyim stanie, a trawnik i park zarosły chwastami. Pattersonowie przez lata nie wydali ani centa na konserwację tej posiadłości.

Teraz jednak rzuciło mu się w oczy wiele zmian świadczących o tym, że Jess włożyła mnóstwo ciężkiej pracy w odrestaurowanie pensjonatu. Zewnętrzne ściany pomalowano na biało, a żaluzje na jaskrawą czerwień. Trawa, nie tak bujna jak niegdyś, była jednak soczyście zielona i starannie przystrzyżona. Krzewy azalii i bzów były obsypane kwieciami, a na tyłach domu rósł ogromny rododendron. Świeżo odmalowany szyld wisiał na mosiężnych hakach na nowym słupie przy podjeździe. Trace odniósł wrażenie, że pensjonat jest gotowy do ponownego otwarcia.

Lecz dokumenty bankowe mówiły co innego. Po wzięciu przed rokiem pożyczki Jess kilkakrotnie spóźniła się ze spłatą rat lub w ogóle ich nie zapłaciła. Wydała co do grosza zaciągnięty kredyt dla małych firm, a jednak wciąż nie ustaliła terminu otwarcia pensjonatu. Dziewczyna otrzymała już od banku kilka oficjalnych ostrzeżeń. Od czasu katastrofalnego kryzysu na rynku kredytów hipotecznych banki bardzo podejrzliwie i surowo traktowały wszystkich, którzy nie spłacają pożyczek. Trace wzdrygnął się,

uświadomiwszy sobie, że formalnie rzecz biorąc Bank Spółdzielczy w Chesapeake Shores nie ma wyboru i musi wydać nakaz zajęcia tej nieruchomości.

Gdy jeszcze siedział na motocyklu, z domu wyszła Jess w dżinsach i podkoszulku pochłapanych białą i niebieską farbą. Podeszła nachmurzona, stanęła z rękami na biodrach i spojrzała na niego wyzywająco.

– Co tu robisz, Trace? – rzuciła ostro.

Porywczym irlandzkim temperamentem przypomniała mu jej starszą siostrę.

– Badam sytuację w imieniu banku.

– Sądziłam, że wyjechałeś stąd przed wieloma laty, ponieważ nie chciałeś mieć z nim nic wspólnego.

– Owszem. Będę tu pracował na zastępstwie tylko przez kilka miesięcy.

– Wystarczająco długo, żeby zaleźć mi za skórę?

– Może nawet dłużej – odparł z uśmiechem.

– Mam mnóstwo pracy. Większość remontu zrobiłam sama, żeby zaoszczędzić pieniądze.

– Może należało raczej wynająć robotników i wcześniej otworzyć pensjonat – podsunął.

– Nie sądzę. Chcesz się rozejrzeć w środku? – zaproponowała z nadzieją i entuzjazmem. – Może gdy zobaczysz, jak tam jest ładnie, zdołasz przekonać ojca, żeby zaczekał na spłatę długu.

– To nie takie proste, Jess. Banku nie interesuje twój zapał, tylko ostateczny rezultat.

– Od kiedy stałeś się równie zimny i wyrachowany jak twój ojciec? Nie byłeś taki, gdy spotykałeś się z moją siostrą. – Przyjrzała mu się uważnie. – A może jednak byłeś i dlatego się rozstaliście?

– Abby nie ma z tym nic wspólnego – odparł sztywno.

– Czyżby? Nie chcesz przypadkiem się na niej odegrać? To ona cię rzuciła, prawda?

– Do diabła, Jess! Nie wiesz nic o tym, co się wtedy wydarzyło. I chyba nie sądzisz, że mógłbym zachować się tak podle?

– Wiesz, ona jutro przyjeżdża do miasta – oznajmiła z niewinną miną. Tracę usiłował nie okazać zaskoczenia.

– Pozdrów ją ode mnie – powiedział łagodnym tonem i uruchomił motocykl. – Do zobaczenia, Jess.

Z jej twarzy zniknął wyzywający wyraz.

– Co powiesz ojcu? – spytała cicho.

– Nie mam pojęcia – odparł szczerze. – Ale gwarantuję ci, że to nie będzie miało żadnego związku z Abby.

W drodze powrotnej zastanawiał się, czy naprawdę dotrzyma słowa. Zważywszy jego pogmatwane uczucia dla Abby O'Brien, nie było to wcale takie pewne.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Mamusiu, powiedz jeszcze raz, dokąd nas wieziesz – zażądała Caitlyn.

– I kiedy wreszcie tam dotrzemy? – jęknęła Carrie.

– Jedziemy i jedziemy bez końca. Chcę wrócić do domu!

– Dopiero pół godziny temu wyjechałyśmy z lotniska – przypomniała im spokojnie Abby, choć jej cierpliwość też nadszarpnęło długie oczekiwanie w kolejce na wynajęcie samochodu.

Sam lot z nowojorskiej La Guardii do Baltimore trwał niespełna godzinę i przebiegł bez zakłóceń. Bliźniaczki cieszyły się nim, ale teraz były zmęczone, marudne i kompletnie niezainteresowane widokami z okien samochodu. Abby mogłaby kupić sobie kilka minut spokoju, zatrzymując się gdzieś na lody, ale nie chciała nagradzać córek za złe zachowanie.

– Może się zdrzemnicie – zaproponowała. – Kiedy się obudzicie, będziemy już u babci. Wiem, że czeka na was z mlekiem i słodkimi ciasteczkami, które sama upiekła. Pamiętacie, jak wam smakowały, kiedy ostatnio odwiedziła nas w Nowym Jorku?

– Wolę czekoladowe chipsy – burknęła kapryśnie Carrie.

– A ja uwielbiam te ciasteczka i zjem wszystkie – oświadczyła Caitlyn.

– Wcale nie zjesz! – wrzasnęła Carrie. – Mamo, nie pozwól jej!

Abby westchnęła ciężko.

– Na pewno wystarczy dla was obydwu, ale jeśli nadal będziecie takie niegrzeczne, możecie zapomnieć o jakichkolwiek smakołykach. Pójdziecie prosto do łóżek.

Dziewczynki umilkły, ale kiedy zerknęła we wsteczne lusterko, zobaczyła, że wykrzywają się do siebie nawzajem. Nie zwróciła im uwagi,

gdyż musiała się skupić na prowadzeniu samochodu. Ruch na szosie był nieporównanie większy niż dawniej. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie skręci w mniej uczęszczaną boczną drogę.

Niestety, okazało się, że to niewiele zmieniło. Najwyraźniej w ten piątkowy wieczór wszyscy mieszkańcy stanu Maryland zdążyli nad morze. Dawniej odwiedzano tłumnie jedynie Ocean City lub plaże na wybrzeżu Atlantyku, lecz widocznie obecnie ludzie odkryli również mniejsze miasteczka na zachodnim brzegu zatoki.

Wyjęła komórkę i wybrała numer Jess.

– Na szosie jest straszny ruch – oznajmiła. – W tym tempie dojedziemy najwcześniej za godzinę.

– Zawiadomię babcię – odparła siostra. – Mam już wino, a po drodze kupię kraby.

– Dzięki – rzuciła Abby.

Ostatecznie dotarła do Chesapeake Shores po godzinie i dziesięciu minutach. Ponieważ bliźniaczki wreszcie usnęły, nie skręciła prosto do domu, lecz postanowiła przejechać najpierw główną ulicą, ciągnącą się od nabrzeża do rynku, i przyjrzeć się sklepom.

Oprócz jednego, wszystkie lokale sklepowe były zajęte, a w oknach wystawowych widniało mnóstwo kolorowych efektownych towarów przyciągających wzrok. Należący do Barb sklep z artykułami dla niemowląt sąsiadował z Centrum Handlowym Ethel, gdzie można było kupić niemal wszystko – od pamiątek i tanich cukierków po wytworne prezenty oraz domowej roboty dzemy i galaretki. Magazyn z artykułami gospodarstwa domowego mieścił się obok sklepu żeglarskiego. Był też dom mody oferujący letnie stroje. Na ścianach wszystkich sklepów pięły się winorośle, okna były

ocienione markizami w biało–niebieskie pasy, a w donicach na chodnikach rosły barwne bratki, które później zastąpi jaskrawoczerwone geranium.

Abby opuściła boczną szybę i wdychała znajome słone powietrze. Od strony nabrzeża dobiegły ją dźwięki muzyki. Przypomniała sobie o cotygodniowych piątkowych darmowych występach w muszli koncertowej. Tego wieczoru grano jazz. Wydało jej się, że solówka saksofonisty jest nieco przyciężka.

Wspomniała z uśmiechem swoje spory z ojcem o repertuar tych koncertów. Gdyby to zależało od Micka i babci, grano by tam wyłącznie irlandzką muzykę ludową.

– Mamusiu, słyszę muzykę – wymamrotała sennie Carrie. – Czy idziemy na przyjęcie?

– Nie, ale za pięć minut będziemy w domu.

Opuściła miasto i pojechała nadmorską drogą, wspinającą się zakosami na łagodne wzgórze. Na szczycie skręciła w długi podjazd, wiodący na tyły budynku otoczonego werandą, z mnóstwem rzeźbionych oświetlonych okien z widokiem na zatokę. Gdy zatrzymała samochód przed gankiem, z domu wyszły dwie kobiety –jedna energiczna i wyprostowana, druga nieco przygarbiona.

– Babcia! – wrzasnęła Caitlyn, wyplątując się z pasów bezpieczeństwa.

– I ciocia Jessie! – zawołała Carrie, usiłując otworzyć drzwi po swojej stronie.

Abby zwolniła blokadę. Dziewczynka wyskoczyła z samochodu, pognęła przez trawnik i wpadła w ramiona ukochanej ciotki. Tymczasem Caitlyn dobiegła do prababci i uściskała ją mniej gwałtownie, jakby instynktownie wyczuwała, że ze starszą kobietą trzeba postępować ostrożnie.

Abigail z uśmiechem przyglądała się tej scenie. Dlaczego nie przyjeżdżała tu częściej? Czy naprawdę była aż tak zajęta? A może przyczyna tkwiła w jej mieszanych uczuciach wobec rodzinnego domu? Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła do tego miejsca. Szelest liści poruszanych morską bryzą, łagodny chłopot fal, a także stos marylandzkich krabów, schłodzone wino i wypieki babci czekające na werandzie...

Babka uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Dobrze być znowu w domu, prawda?

– Lepiej, niż się spodziewałam – przyznała Abby.

– Jak się masz, babciu? Świetnie wyglądasz.

Babka istotnie była czerstwa i dziarska jak na swoje niemal osiemdziesiąt lat, do których się zresztą nie przyznawała.

– Odmłodniałam na wasz widok – powiedziała.

– Może najpierw nakarmimy dziewczynki, a dopiero potem, kiedy będzie już spokojniej, same zjemy kolację?

– Doskonale – odrzekła Abby.

– Najpierw pokażę im, gdzie będą nocowały. Umieszczę je w dawnym pokoju Connora, ponieważ są tam dwa łóżka. Nie mogę skłonić twojego brata, by zabrał stamtąd swoje sportowe trofea. Wszystko wygląda tam nadal tak jak wtedy, gdy był nastolatkiem.

– Czyli rupiecie i bałagan – stwierdziła z uśmiechem Abby. – Bliźniaczki będą zachwycone.

Gdy babcia i dziewczynki weszły do domu, odwróciła się do siostry i objęła ją serdecznie.

– A więc powiedz, dlaczego mnie wezwałaś?

– Zaczekajmy, aż babcia pójdzie spać. Nie chcę jej martwić.

Abby zmarszczyła brwi.

– Więc to aż tak poważne?

– Powiedziałaś ci, to w pewnym sensie kwestia życia lub śmierci – rzuciła niecierpliwie Jess. – Chodźmy. Zanim ci o tym opowiem, muszę wypić kieliszek wina... albo nawet dwa.

Abigail uznała, że w tej sytuacji jej samej też przyda się trochę wina.

Jess nie była pewna, w jaki sposób wpadła w aż takie tarapaty. Wiedziała tylko, że boi się opowiedzieć o nich swojej energicznej, pewnej siebie starszej siostrze. Jednak, kiedy jej plany się zawaliły i uświadomiła sobie, jak głęboko się pograżyła, wówczas wezwanie Abby – najlepszej w rodzinie specjalistki od finansów – wydało się jej jedynym sensownym rozwiązaniem.

Nie chciała stracić pensjonatu. Już jako mała dziewczynka marzyła, że będzie kiedyś właścicielką tego wielkiego budynku, stojącego w odległości niespełna mili od ich rodzinnego domu. Półtora roku temu, tuż przed Gwiazdką, przejeżdżając obok pensjonatu, spostrzegła tabliczkę z napisem: NA SPRZEDAŻ i z radości serce podskoczyło jej w piersiach. Śmiertelnie znudzona pracą w Centrum Handlowym Ethel, po raz pierwszy od ukończenia college'u poczuła przyływ ekscytacji. To była jej szansa na zyskanie celu w życiu i zbudowanie sobie przyszłości, którą rodzina zaaprobuje.

Początkowo nie wtajemniczyła bliskich w swoje plany z obawy, że ją wyśmieją lub nie uwierzą w powodzenie przedsięwzięcia. Istotnie, dotychczas nie potrafiła długo wytrwać przy żadnym projekcie. W przeciwieństwie do swych sióstr i braci nigdy nie wykazywała żadnej prawdziwej pasji i nie odnalazła własnego miejsca w świecie. Dryfowała tylko bez celu. Wszyscy w rodzinie wiedzieli o tym i co gorsza, niczego się już po niej nie spodziewali.

Jakże często słyszała opinie w rodzaju: „Och, przecież znacie Jess. Ona tak szybko się do wszystkiego zniechęca”. Gdy wypowiadali je bracia lub Abby, nie przejmowała się tym. Ale gdy mówił to ojciec, czuła się dotknięta do żywego. Dorastała w przeświadczeniu, że nigdy nie dorówna jego wygórowanym oczekiwaniom. Ten pensjonat był jej szansą udowodnienia jemu i reszcie rodziny, że się co do niej mylili.

Na szczęście, podobnie jak jej rodzeństwo, posiadała skromny fundusz powierniczy, który wypłacono jej, gdy ukończyła dwadzieścia jeden lat. Powiększyła go nieco dzięki trafnym inwestycjom doradzonym przez Abby. Miała więc nadzieję, że wystarczy jej pieniędzy na wpłacenie zadatku.

Nie chcąc czekać ani chwili, już następnego ranka umówiła się na spotkanie z pośrednikiem handlu nieruchomościami. Naiwna i pełna entuzjazmu, nie zażądała wglądu w księgi rachunkowe ani żadnego innego dowodu, że pensjonat może przynosić zysk. Obejrzała go tylko pobieżnie i uznała, że jest w dobrym stanie. Zaproponowała właścicielom – małżeństwu Pattersonów – rozsądną cenę, którą zaakceptowali bez wahania, gdyż pragnęli wyjechać z miasta. Pozostało jej jedynie zdobyć resztę pieniędzy.

Właśnie wtedy powinna się zwrócić do Abby albo ojca... czy nawet braci. Jednak uparła się, że załatwi wszystko sama. Aby spłacać raty zakupu w terminie, wzięła wysoko oprocentowaną krótkoterminową pożyczkę, którą zamierzała spłacić z zysków po otwarciu pensjonatu.

Lecz nic nie poszło tak, jak się spodziewała, pomyślała teraz ponuro, sącząc wino i czekając, aż Abby położy dziewczynki spać. Pattersonowie nigdy nie wdrożyli nowoczesnego systemu rezerwacji miejsc. Trzeba było wymienić ogrzewanie i klimatyzację. W brudnych i zapuszczonych pokojach wisały spłowiałe zasłony, bielizna pościelowa była podarta, a zewnętrzne

ściany znajdowały się w opłakanym stanie. Wszystko dałoby się naprawić – ale to wymagało pieniędzy. Zadatek uszczuplił jej oszczędności, wzięła więc kolejny kredyt pod zastaw pensjonatu

Dopiero wówczas, podekscytowana, opowiedziała rodzinie o zawartej transakcji. Babcia i rodzeństwo byli zachwyceni, natomiast Mick zadał mnóstwo konkretnych pytań, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Właśnie wtedy po raz pierwszy ogarnęło ją poczucie, że ten projekt ją przerasta.

Po kilku miesiącach z banku nadszedł list informujący, że zalega ze spłatą długu hipotecznego i pożyczki. Natychmiast zjawiała się z gotówką, tłumacząc się z zakłopotaniem, że zaabsorbowana remontem, przeoczyła terminy płatności. Dwa miesiące później sytuacja się powtórzyła, a gdy wyczerpały się jej fundusze, nie zapłaciła dwóch rat z rzędu.

Wówczas otrzymała od banku pisemne ostrzeżenie, a gdy zadzwoniła w panice do Lawrence'a Rileya, wyjaśnił jej:

– Utraciłaś płynność finansową, więc moglibyśmy wszcząć procedurę zajęcia obciążonej nieruchomości.

– Przeprowadzam remont, a uroczyste otwarcie zaplanowałam na pierwszego lipca.

– Z czego spłacisz kolejne raty? Może powinnaś porozmawiać z ojcem. Gdyby cię wsparł...

– To wyłącznie mój projekt – przerwała mu. – Ojciec nie bierze w nim udziału. Sama spłacę raty, panie Riley. Wie pan przecież, że pensjonat zacznie przynosić zyski.

– Owszem, przy odpowiednim zarządzaniu – przyznał. – Ale nie jestem już pewien, czy to potrafisz.

Ta krytyczna uwaga zirytowała Jess, ale dziewczyna się opanowała.

– Proszę o cierpliwość – rzekła. – Znajdę pieniądze. Zna pan przecież mnie i moją rodzinę.

– Jak już powiedziałem, gdybyś wciągnęła ojca w ten projekt, moglibyśmy ewentualnie odroczyć terminy spłat...

– Nie – odparła porywczo.

– Jak chcesz. W każdym razie odtąd oczekuję regularnego spłacania rat.

Do widzenia.

Ta rozmowa odbyła się we wtorek, a w środę zdesperowana Jess zadzwoniła do Abby. Wiedziała, że siostra rozgniewa się na nią za podjęcie nieroztropnych i pochopnych decyzji, ale ostatecznie pomoże jej rozwiązać ten problem. Skoro poradziła sobie nawet po rozpadzie swego małżeństwa, to będzie dla niej bułka z masłem, myślała Jess z otuchą.

Lecz potem dowiedziała się, że w sprawę jest wplątany Trace. Nie miała pojęcia, co przed laty zaszło między nim a Abby, jednak to niewątpliwie komplikowało sytuację.

Kiedy siostra wreszcie wróciła na werandę, Jess zaczęła ją wypytywać o pracę, dziewczynki i życie osobiste. Wreszcie Abby spojrzała na nią niecierpliwie i rzuciła:

– Grasz na zwłokę.

Jess się zaczerwieniła.

– Może trochę. Ale naprawdę byłam ciekawa, co u ciebie słychać.

Abby złagodniała.

– Miło mi, lecz teraz już przejdź do rzeczy i powiedz, o co chodzi.

Jess przez niemal godzinę zdawała jej relację. Gdy skończyła, ujrzała w oczach siostry przerażenie.

– Poradzimy sobie z tym, prawda? – spytała ją żalnym tonem. – Wiem, że narozrabiałam, ale kiedy zobaczysz ten pensjonat, będziesz zachwycona.

– Będę zachwycona, jeżeli unikniemy przejęcia go za długi – rzuciła sucho Abby. – Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie wcześniej? Pożyczyłabym ci pieniądze.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy, tylko jeszcze najwyżej dwóch miesięcy. Mamy pokoje zarezerwowane do końca lata i rozpoczynamy już rezerwację na jesień – oznajmiła Jess z dumą. – A kiedy ludzie się dowiedzą, że to takie miłe miejsce z pysznym jedzeniem, będę miała zamówienia do końca roku, przynajmniej na weekendy. Zresztą w zimie chcę wprowadzić świąteczne promocje.

Abby w zadumie pokiwała głową.

– Przedstaw swoje plany na piśmie. To może być dobra karta przetargowa. Jutro z samego rana spotkamy się w pensjonacie i rozpatrzę się w twoich finansach. Sporządzimy realistyczny preliminarz wydatków, a w poniedziałek pojedę z tobą do banku.

A zatem Abby spotkałaby się twarzą w twarz z Trace'em – pomyślała Jess i uznała, że lepiej tego unikać.

– Wiem, jak bardzo jesteś zajęta – powiedziała. – Kiedy przygotujemy już wszystkie dokumenty, będziesz mogła wrócić do Nowego Jorku, a ja sama zaniosę je do banku.

– Wolę ci towarzyszyć. W przeciwieństwie do ciebie potrafię rozmawiać z nimi ich językiem twardych faktów i liczb.

Jess wiedziała, że siostra ma rację.

– Zgoda, jeśli to naprawdę nie będzie dla ciebie zbyt wielki kłopot. Nie wiem, jak zdołam ci się odwdziaczyć. Po prostu muszę zatrzymać ten

pensjonat. To pierwsza rzecz w życiu, która się dla mnie liczy, i szansa udowodnienia, że nie jestem gorsza od reszty rodziny O'Brienów. Dotychczas nigdy nic mi się nie udawało i nie potrafiłam się na niczym skupić.

Już w wieku dziesięciu lat, gdy miała kłopoty w szkole, zdiagnozowano u niej ADD, zaburzenia koncentracji, które później stały się jej przekleństwem, a jednocześnie łatwym usprawiedliwieniem nazbyt częstych niepowodzeń.

– Kochanie, to nieprawda! Pomyśl, ile osiągnęłaś, pomimo swego ADD. Doskonale radziłaś sobie w liceum i skończyłaś studia. Z tym obecnym problemem także się uporasz.

– Na studiach stale zmieniałam przedmiot kierunkowy, a potem chwyciłam się kolejno kilkunastu rozmaitych dorywczych zajęć – przypomniała jej Jess. – Mam już dwadzieścia dwa lata, a dotąd nie nawiązałam żadnego związku trwającego dłużej niż kilka miesięcy.

– Ponieważ jeszcze nie napotkałaś osoby ani wyzwania, które by cię zafascynowały. Ale teraz masz ten pensjonat. Tak się ucieszyłam, kiedy usłyszałam, że go kupiłaś. Nie martw się, zrobię wszystko co w mojej mocy, żebyś go nie straciła. Mam trochę pieniędzy do zainwestowania i wierzę w ciebie.

Oczy Jess napęłniły się łzami.

– Kocham cię, siostrzyczko – powiedziała wzruszona.

– Ja ciebie też. A teraz prześpijmy się trochę, a jutro od samego rana zaczniemy działać. Spotkamy się w pensjonacie o ósmej.

Jess wstała.

– Dobrze, a więc do zobaczenia. – Zeszła po schodkach i dodała: – Cieszę się, że przyjechałaś i przepraszam, że zwałam ci na głowę ten kłopot.

– Od tego ma się rodzinę – odparła Abby.

Jednak Jess nadal trapiła się tym, jak starsza siostra zareaguje na ponowne spotkanie z Trace'em.

Abby obudził o świcie śpiew rudzików, drozdów i strzyżyków dobiegający przez otwarte okno jej sypialni. Weszła do kuchni i zastała tam już babcię.

– Za wcześnie wstałaś – rzekła z wyrzutem starsza kobieta. – Powinnaś się wyspać po podróży.

– Mam dziś mnóstwo rzeczy do zrobienia – wyjaśniła Abby i naląła sobie filiżankę mocnej herbaty.

– Zbyt ciężko pracujesz. Nigdy nie nauczyłaś się odpoczywać. Wyciągnij się w hamaku z książką, a ja zabiorę bliźniaczki do miasta.

– Będę wdzięczna, jeśli zajmiesz się dziewczynkami. Ale hamak będzie musiał poczekać. Umówiłam się za godzinę z Jess w pensjonacie.

Babka natychmiast spoważniała.

– Ma z nim jakieś kłopoty, prawda? – spytała i usiadła przy stole naprzeciwko wnuczki. – Siostra Violet Harding, która pracuje w banku, powiedziała jej, że widziała dokumenty dotyczące przejęcia pensjonatu za długi. Naturalnie, plotka szybko się rozeszła. Hardingowie wciąż jeszcze są wściekli, że Mick wykupił ich rodzinną ziemię, aby wybudować to miasteczko. Nie chcą pamiętać, że ich ojciec utracił ją, ponieważ potrzebował gotówki. Ale mniejsza o to – rzekła, machnąwszy ręką. – Czy Jess naprawdę straci ten pensjonat?

– Zrobię wszystko, żeby do tego nie dopuścić – oświadczyła Abby stanowczo. – Jess desperacko pragnie dowieść rodzinie swej wartości... zwłaszcza ojcu.

– Nie pojmuję, dlaczego oni stale się ze sobą sprzeczą – oświadczyła babka z posepną miną.

– Ponieważ oboje są dumni, porywczy i uparci, i nie potrafią się przyznać do błędu. Jeśli Jess powinie się noga, ojciec pierwszy będzie jej robił wyrzuty.

– Niewątpliwie – przyznała babka. – Wobec pozostałych dzieci nigdy nie był taki surowy.

– Owszem, był – odparła Abby. – Ale my nigdy się tym nie przejmowaliśmy. Jess natomiast bierze sobie do serca jego każdą, nawet najbłahszą krytyczną uwagę.

– Masz rację. Rozmawiałam z nim o tym, ale twój ojciec wysoko ceni szczerść, otwartość i nigdy nie owija niczego w bawełnę, nawet jeśli miałyby to kogoś zranić. Uważa, iż bez względu na jego krytycyzm powinniście być pewni, że was kocha.

– Tak, ale w przypadku Jess to się nie sprawdza.

– Zdołasz jej teraz pomóc? – spytała z troską stara kobieta.

– Spróbuję. Nie martw się, babciu. Nie oddam bankowi tego pensjonatu bez walki.

– Czy Jess chce pożyczyć od ciebie pieniądze? Abby przecząco pokręciła głową.

– Nie. Kiedy jej to wczoraj zaproponowałam, kategorycznie odmówiła. Oczekuje ode mnie jedynie porady. Przejrzę jej księgi rachunkowe i zorientuję się w sytuacji–

– Dobrze zrobiła, że cię wezwała. Od dzieciństwa liczy na ciebie, a ty nigdy jej nie zawiodłaś. Wszystko będzie dobrze. Kiedy O'Brienowie trzymają się razem, pokonają każdą przeszkodę.

– Zawsze nas tego uczyłaś, babciu – rzekła Abby, po czym wstała i pocałowała ją w policzek. – Dziękuję ci.

Jednak w głębi duszy obawiała się, że uratowanie siostry wcale nie będzie takie łatwe.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Mick od miesiąca przebywał poza domem – choć w gruncie rzeczy nie uważał już Chesapeake Shores za swój dom. Stracił mnóstwo czasu na walkę z urzędnikami o uzyskanie zezwolenia na budowę zaprojektowanego przez siebie osiedla na północ od San Francisco i zaczynał żałować, że w ogóle się zaangażował w to przedsięwzięcie.

Gdy zakończył spotkanie ze swoimi wspólnikami z firmy O'Brien & Company oraz wykonawcami i podwykonawcami, zadzwoniła jego matka, co ostatnio zdarzało się nieczęsto.

– Witaj mammo, co u ciebie? – zapytał.

– Wszystko świetnie – odparła. – Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o twojej córce.

– Czy coś się stało Abby albo Bree? – spytał z niepokojem Mick i dodał po ułamku sekundy: – Albo Jess?

– To charakterystyczne, że o nią zapytałeś na końcu – rzekła babka oskarżycielskim tonem. – Czasem chyba zapominasz, że masz trzy córki.

– Mam nadzieję, że nie zadzwoniłaś po to, by zarzucać mi, jak bardzo zaniedbuję Jess. Rozmawialiśmy już o tym bardzo wiele razy.

– Wobec tego dziwię się, że jeszcze to do ciebie nie dotarło – odparowała. – Jednak właściwie chodzi mi o coś innego. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś?

– Chyba przed kilkoma dniami.

– Podejrzewam, że raczej tygodniami.

– Owszem, prawdopodobnie masz rację. I co z tego? Jest już dorosła i nie potrzebuje opieki tatusia.

– Ale mógłbyś się od czasu do czasu zainteresować, co u niej słyhać, jak sobie radzi z pensjonatem i czy nie potrzebuje pomocy przy remoncie. Można chyba tego oczekiwać od kochającego ojca, zwłaszcza posiadającego przedsiębiorstwo budowlane?

Mick obruszył się na ten zarzut.

– Kiedy zaproponowałem, że przyślę jednego z moich pracowników na oględziny pensjonatu, dała mi jasno do zrozumienia, iż nie życzy sobie, bym się wtrącał w jej sprawy.

– A nie przyszło ci do głowy, że Jess zależało na tym, abyś sam się tam zjawił?

Mick przekroczył już pięćdziesiątkę i nie znosił, by matka go strofowała. Wolałby już stawić czoło setce biurokratów. Zyskał międzynarodową reputację świetnego architekta i urbanisty, lecz nie zdołał zapobiec odejściu żony i rozpadowi swojej rodziny. Jednak nie był już w stanie tego naprawić, podobnie jak zapewne nie potrafi teraz pomóc Jess.

– Mamo, powiedz wprost, o co chodzi? Czy Jess ma jakieś kłopoty? Może potrzebuje pieniędzy albo pomocy moich robotników? Wiesz, że zrobię wszystko, żeby jej pomóc. Wystarczy tylko, by poprosiła.

Jego matka westchnęła ciężko.

– Dobrze wiesz, że ona nigdy tego nie zrobi. Jess usiłuje ci udowodnić, że potrafi sama sobie poradzić. Sądzi, że matka odeszła przez nią... przez kłopoty, jakie sprawiała. Miała wówczas zaledwie siedem lat, a w tym wieku dzieci zawsze obwiniają siebie o rozwód rodziców.

– Nie próbuj poddawać psychoanalizie moich relacji z Jess – zaprotestował.

– Cóż, ktoś musi je naprawić. Kiedy możesz tu przyjechać?

– Za kilka tygodni, jeśli powiesz mi prosto i jasno, co się, u diabła, dzieje.
– Nie przeklinaj, ostatecznie wciąż jestem twoją matką. – Zamilkła na chwilę. – Jess może stracić pensjonat, jeszcze zanim w ogóle go otworzy. Gdyby do tego doszło, ona się całkiem załamie.

Ta wiadomość zaszokowała Micka. Nawet on pojmował, jak to by wpłynęło na córkę.

– Skąd wiesz, że grozi jej utrata pensjonatu?

– Podobno bank rozważa możliwość przejęcia go za długi. A zanim uznasz to za zwykłą plotkę, powiem ci, że dowiedziałam się o tym z wiarygodnego źródła.

Niepokój Micka jeszcze wzrósł.

– Do licha, wiedziałem, że pakuje się w coś, co ją przerasta. Ale rzuciła się w ten interes głową naprzód i podpisała wszystkie dokumenty, nie omówiwszy tego ze mną.

– Ponieważ chciała ci udowodnić, że jest samodzielna.

– A co takiego udowodni, jeśli bank przejmie pensjonat?

– Michaelu Devlinie O'Brienie, jeżeli zamierzasz jedynie wytykać jej błędy, to lepiej w ogóle tu nie przyjeżdżaj. W tej chwili Jess potrzebuje ojca, a nie krytycznego bezwzględego biznesmena.

Teraz z kolei on ciężko westchnął. Znajdzie się między młotem a kowadłem, jeśli matka mówi prawdę.

– Naturalnie, mogę rozwiązać ten problem jednym telefonem do Lawrence'a Rileya, ale oboje wiemy, że Jess nie będzie mi za to wdzięczna.

– Owszem – przyznała. – Niemniej, trzeba koniecznie coś zrobić. Tym razem musi się jej powieść.

– Może jednak sytuacja nie wygląda aż tak tragicznie?

– Jest na tyle zła, że Jess wezwała swoją siostrę. Abby przyjechała tu i próbuje pomóc, ale, sądząc z posępnego wyrazu jej twarzy, finansowe triki mogą nie wystarczyć. Przyjedź, Mick. Jess potrzebuje teraz twojego wsparcia, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać. Gdybyś przyleciał dziś wieczorem, mógłbyś też spędzić trochę czasu z Abby i twoimi wnuczkami.

– Dziś wieczorem? – powtórzył z namysłem. – Wątpię, czy zdążę złapać samolot.

– Choć raz użyj swojej fortuny do czegoś pożytecznego. Wynajmij prywatny odrzutowiec, jeśli będzie trzeba.

Mick pomyślał o Abby i swoich jedynych wnuczkach oraz o Jess, która go potrzebuje, i podjął decyzję. Nadeszła pora, by dowiódł, że jest członkiem tej rodziny.

– Zobaczą, co się da zrobić – powiedział.

– Doskonale. Ale udawajmy, że tej rozmowy nie było.

Po raz pierwszy się roześmiał.

– Nadal jesteś przebiegła, mamó?

– Owszem... i szczycę się tym.

Abby całą sobotę spędziła w pensjonacie, grzebiąc w papierach. Istotnie, zgodnie z zapewnieniami siostry perspektywy były obiecujące, ale niestety, Jess nie potrafiła obchodzić się z pieniędzmi. Jeżeli zapragnęła efektownych modnych zasłon prysznicowych albo luksusowych grubych ręczników, kupowała je, nie zważając na to, że przekracza budżet.

Zresztą, w ogóle nie przygotowała na piśmie budżetu ani nawet planu biznesowego, którego zapewne oczekiwał bank. Najwyraźniej działała na wyczucie. Bank Spółdzielczy w Chesapeake Shores tolerował to, ponieważ nazywa się O'Brien, a w mieście to nazwisko wiele znaczy. Każdy

ogólnokrajowy bank zastosowałby wobec niej znacznie surowsze kryteria postępowania.

Wieczorem Abby posadziła Jess przy kuchennym stole i wyłożyła jej wszystko, podczas gdy babcia na górze czytała dziewczynkom przed snem.

– Nie masz niemal żadnych środków finansowych. Za co zamierzasz nabyć wyposażenie restauracji albo, na przykład, mydła i przybory toaletowe do pokojów?

– Może kupię je na kredyt? – podsunęła niepewnie Jess z taką miną, jakby miała się rozplakać. – Nie wykorzystałam jeszcze moich kart kredytowych.

Abby stłumiła jęk.

– Jeśli to zrobisz, wpadniesz w bagno, z którego się już nigdy nie wydobędziesz. Czy to ci się podoba, czy nie, dam ci zastrzyk gotówki i dokładnie zaplanuję budżet. Naturalnie, jeśli bank się na to zgodzi. Mam nadzieję, że nie rozpoczęli jeszcze oficjalnie procedury przejęcia nieruchomości. Zjawię się u nich w poniedziałek punktualnie o dziewiątej rano i dowiem się, na czym stoimy.

– Pójdę z tobą – oświadczyła Jess. – Ostatecznie to przecież mój projekt.

– No, dobrze – zgodziła się niechętnie Abby. – Ale to ja będę prowadziła rozmowę, chyba że spytają o coś, czego nie wiem.

– Doskonale – rzekła Jess, unikając jej wzroku, i lekko się zaczerwieniła.

Abby przyjrzała jej się uważnie. Może Jess po prostu się wstydzi, że doprowadziła swoje finanse do takiego tragicznego stanu. Lecz Abby miała wrażenie, że siostra coś ukrywa.

– O co chodzi? – spytała. – Czy proces przejęcia zajazdu jest już w toku? A może zataiłaś przede mną jeszcze jakieś rachunki do zapłacenia?

Jess zawahała się i w końcu odparła:

– Nie, pokazałam ci wszystkie dokumenty.

– Więc dlaczego wyglądasz, jakby dręczyło cię poczucie winy? Taką minę miewałaś dawniej, gdy babcia robiła ci wyrzuty za to, że wymykałaś się w nocy przez okno sypialni na spotkania z Mattem Richardsonem.

Dziewczyna oblała się jeszcze mocniejszym rumieńcem.

– Może rzeczywiście powinnam ci jeszcze o czymś powiedzieć.

– Więc mów – zażądała Abby. Znowu poczuła w żołądku lodowatą kulę strachu. – Nie narażaj mnie na to, że pójdę na spotkanie do banku i zostanę czymś niemile zaskoczona.

Zanim Jess zdołała odpowiedzieć, drzwi się otworzyły gwałtownie i do kuchni wszedł energicznym krokiem ojciec.

– Widzę, że przybyła odsiecz – stwierdziła dziewczyna kwaśno i spojrzała gniewnie na siostrę. – Zatelefonowałaś do niego?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła Abby i serdecznie uściskała tatę. – Dlaczego nie zawiadomiłeś nas, że przyjedziesz?

– To była spontaniczna decyzja – wyjaśnił, po czym zerknął ostrożnie na Jess i zapytał ją: – Czyżbyś coś przede mną ukrywała?

– Nie – odparła stanowczo i rzuciła Abby ostrzegawcze spojrzenie. Potem wstała z wyraźnym ociąganiem i chłodno cmoknęła ojca w policzek. – Cześć, tato. Witamy w domu. Z chęcią bym jeszcze została i pogawędziła, ale muszę wracać do siebie.

– Kiedy przyjechałem poprzednim razem, mieszkałaś tutaj – zauważył.

– Teraz mieszkam w pensjonacie – wyjaśniła. Zgarnęła ze stołu dokumenty i wsadziła do aktówki, by ukryć je przed wzrokiem Micka. Idąc już do drzwi, rzuciła do siostry: – Pogadamy jutro.

Abby zdała sobie sprawę, że siostra nie chce rozmawiać przy tacie. Westchnęła, pogodzona z tym, że dopiero jutro Jess powie jej, co takiego przed nią zataiła. Odwróciła się do ojca. Był zmęczony, lecz poza tym wyglądał zdrowo. W jego kędzierzawych rudawoblond włosach pojawiły się pasemka siwizny, ale szerokie ramiona i płaski brzuch świadczyły o tym, że mimo częstych podróży i jądania poza domem nadal dba o kondycję, a dzięki pracy na świeżym powietrzu jest czerstwy i opalony. Popatrzył z troską za wychodzącą Jess.

– Babcia cię wezwała, prawda? – spytała go Abby.

Zawahał się przez ułamek sekundy, a potem skinął głową.

– Powiedziała, że jesteś tu z dziewczynkami, więc przyleciałem natychmiast, żeby trochę z wami pobyc. Dawno cię u nas nie było.

– Zbyt dawno – przyznała. – Ale nie próbuj mnie zwieść. Wiem, że wróciłeś, ponieważ babcia powiedziała ci o kłopotach Jess.

Ojciec nie odpowiedział. Podeszedł do kontuaru i nalał sobie mocnej kawy, a potem usiadł, zamieszał cukier i spojrział córce w oczy.

– Tak sądzisz? Czyżbyś podsłuchiwała prywatne rozmowy albo potrafiła czytać w myślach? – Wypił łyk. – Lepiej powiedz mi, gdzie są moje ukochane wnuczki.

– Mam nadzieję, że już śpią. Będziesz mógł spędzić z nimi cały jutrzejszy dzień. Tylko nie rozpuszczaj ich zbyt. Kiedy ostatnim razem przyjechałeś do Nowego Jorku, kupiłeś im całą stertę zabawek.

– Rozpieszczanie wnuczek to przywilej dziadka – odparł. Przyjrzał się uważnie córce znad brzegu filiżanki. – Wyglądasz na znużoną. Zbyt ciężko pracujesz.

– Taki mam zawód.

– Czy znajdujesz czas na zajmowanie się córeczkami?

– Nie bardzo – przyznała, po czym dodała z ironią:

– Ale ty wiesz więcej niż ktokolwiek o podejmowaniu trudnych wyborów dla dobra rodziny.

– Owszem – rzekł, ignorując jej przytyk. –I znam też ich cenę. Utraciłem kobietę, którą kochałem, a większość z was nie mogła się doczekać wyjazdu z domu. Więc co mi ostatecznie przyszło z wszystkich tych pieniędzy i sukcesów?

– Jess wciąż tu mieszka – przypomniała mu Abby.

–I chyba wiem dlaczego. Bardzo lubi to miejsce, a poza tym chce ci dowieść swojej wartości i ma nadzieję, że w końcu nawiąże z tobą nie porozumienia.

– Nie musi mi niczego udowadniać. Kocham was wszystkich bez zastrzeżeń.

Abby doszła do wniosku, iż ojciec naprawdę wierzy, że to takie proste i oczywiste. Postanowiła tym razem wreszcie otwarcie porozmawiać o rodzinnych problemach.

– Tato, po odejściu mamy spędzałeś z nami niekiedy parę dni, lecz w gruncie rzeczy nic o nas nie wiedziałeś. Connor, Kevin, ja i Bree potrafiliśmy się jakoś z tym pogodzić, ponieważ byliśmy już prawie dorośli. Ale Jess była jeszcze małą dziewczynką.

Ojciec zmarszczył brwi.

– Wiedziałem, kiedy jesteście chorzy. Wiedziałem, kiedy dostawaliście nagrody w szkole albo zdobywaliście punkty w meczu baseballowym. Znałem wasze stopnie, opłacałem studia i byłem na uroczystościach wręczenia dyplomów.

Abby ogarnął gniew.

– I sądziłeś, że to wystarczy? Potrzebowaliśmy ojca, który dodawałby nam otuchy, pocieszał nas i ganił za błędy.

– Od tego mieliście babcię.

– Owszem, była cudowna, ale brakowało nam ciebie i mamy.

Mick poczerwieniał.

– Robiłem dla was wszystko, co mogłem – zaprotestował.

Abby obrzuciła go współczującym spojrzeniem.

– Być może. Ale pamiętam, że wcześniej robiłeś coś więcej. – Wstała, wypłukała fusy ze swojej filiżanki i włożyła ją do zmywarki. – Dobranoc, tato. Dziewczynki będą zachwycone, kiedy cię rano zobaczą.

Żałowała, że nie może powiedzieć tego samego o sobie. Choć była przekonana, iż ojciec przyjechał pomóc Jess, miała okropne przeczucie, że jego obecność tylko pogorszy sytuację.

W niedzielny poranek Trace siedział w rodzinnej przystani na pomoście z nogami zwieszonymi do wody, kiedy zjawiała się Laila. W krótkich szortach i kusej bluzeczce, z jasnymi włosami związanymi niedbale w koński ogon nie wyglądała na swoje dwadzieścia dziewięć lat, tylko na szesnaście.

– Jak się ma syn marnotrawny? – zagadnęła i podała mu oszronioną puszkę coli, a potem zrzuciła japonki i usiadła obok niego na rozgrzanych słońcem deskach.

– Pragnie jak najszybciej wrócić do Nowego Jorku – odparł. – Mógłbym to zrobić, gdybyś nie była taka uparta i przyjęła propozycję ojca. W przeciwieństwie do ciebie nigdy nie marzyłem o pracy w naszym banku.

– Niestety, tata uważa inaczej. W jego zdominowanym przez mężczyzn świecie rodzinny majątek powinien przyspaść najstarszemu synowi. Córki dostają tylko resztki.

Trace spojrział na nią gniewnie.

– Słyszałem co innego. Powiedział, że zaproponował ci objęcie posady w banku.

– Tak, ale nie takiej, jak tobie. Chciał, żebym została asystentką Raymonda, co oznacza nudną papierkową robotę, z jaką poradziłaby sobie każda absolwentka liceum. Spytaj go, jeśli mi nie wierzysz.

Lecz Trace jej uwierzył. To było podobne do ojca – zaproponować Laili pracę poniżej jej zdolności i wykształcenia, by móc potem mówić, że dał jej szansę, którą odrzuciła.

– Przykro mi – powiedział.

Wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

– Przywykłam już do jego seksistowskich zagrań.

– Zamilkła na chwilę, a potem zerknęła na brata.

– Wiesz, że Abby jest w mieście?

– Słyszałem o tym.

– I co ty na to?

– Obydwoje jesteśmy już dorośli – odparł z lekkim zniecierpliwieniem. – Jeśli przypadkiem się na nią natknę, z pewnością zachowam się uprzejmie.

– Nie pytam, jak zamierzasz się zachować, tylko co czujesz w związku z jej powrotem. Oboje wiemy, że była twoją jedyną prawdziwą miłością i że wciąż nie pogodziłeś się z waszym rozstaniem, choć jesteś zbyt głupi i uparty, by to przyznać. Widziałam, jak boleśnie przeżyłeś jej wyjazd z miasta.

– Więc po co mi to teraz przypominasz?

– Ponieważ być może masz szansę poznania prawdy o tym, co się wtedy stało.

– Wiem, co się stało. Po prostu Abby postanowiła usunąć mnie ze swego życia.

– To tylko część prawdy – zaproponowała Laila. – Dowiedz się reszty. Może dzięki temu zdołasz wreszcie przezwyciężyć przeszłość.

– Przezwyciężyłem ją już wiele lat temu – oświadczył.

– Bzdura! Oboje byliście niedojrzali i nie potrafiliście rozwiązać waszych problemów.

– To nie ja wyjechałem – przypomniał. Raptem znów naszła go ta sama myśl, co wcześniej w banku. – Chyba nie rozmawiałaś o tym z tatą, co?

– O tobie i Abby? Nie, a dlaczego pytasz?

– Ponieważ wydaje mi się podejrzane, że ojciec ściągnął mnie do pracy w banku akurat w momencie wszczęcia bitwy z O'Brienami. Kłopoty z pensjonatem sprowadziły Abby do miasta. Nie przyszło ci to do głowy, kiedy usłyszałaś o przejęciu nieruchomości Jess? – spytał, przyglądając się nieufnie siostrze.

– Wierz lub nie, ale niczego nie knuję z tatą – rzuciła wzburzona. – I gdyby to ode mnie zależało, byłbyś nadal w Nowym Jorku.

– Już dobrze – rzekł pojednawczo.

Chyba rzeczywiście okazał się zbyt podejrzliwy, wyobrażając sobie spisek siostry i ojca. Teraz zamierzał się przygotować na nieuniknione spotkanie z Abigail. Musi za wszelką cenę zachować spokój i opanowanie. Gdyby rzucił ją na biurko i namiętnie pocałował, wyszedłby na kompletnego durnia.

Babcia ugotowała obfity niedzielny obiad, który wystarczyłby dla pułku wojska, i nalegała, by cała rodzina usiadła razem do stołu. Jess zerkała nieufnie na Micka, który zarzucał ją pytaniami o pensjonat – z pozoru niewinnymi, lecz w istocie grożącymi w każdej chwili wybuchem.

– Przestańcie rozmawiać przy jedzeniu o interesach – rzekła wreszcie babcia. – Skoro już zebraliśmy się pod jednym dachem, pomówmy o czymś przyjemniejszym.

– Co u stryjków Jeffa i Toma? – spytała Abby o pierwsze, co przyszło jej do głowy.

– Skąd mam wiedzieć? – odparł zawzięcie Mick, najwyraźniej nadal żywiący do braci urazę niezłagodzoną upływem czasu.

Rozpad spółki ujawnił różnice między braćmi dotyczące światopoglądu i stosunku do ochrony środowiska. Zresztą, zważywszy charakterystyczny dla O'Brienów upór, ich współpraca była od początku skazana na niepowodzenie. To i tak cud, że udało im się ukończyć budowę Chesapeake Shores.

Babka spiorunowała wzrokiem Micka, a potem odpowiedziała Abby:

– U nich wszystko w porządku. Tom pracuje nad ustawą o ochronie miejscowych wód i usiłuje zdobyć fundusze na oczyszczenie zatoki i jej dopływów. Jeff kieruje firmą nadzorującą dzierżawę sklepów w centrum miasta. Pracuje w niej też jego córka Susie. W zeszłym roku z wyróżnieniem ukończyła studia i Jeff jest z niej bardzo dumny.

– Abby, a co słyhać u Megan? – zapytał nagle Mick.

– Widujesz ją, prawda?

Dziewczyna ujrzała ból w oczach ojca i ogarnęło ją współczucie – jak wtedy, gdy matka wypytywała ją o resztę rodziny.

– Co parę tygodni spotykamy się na lunchu, a od czasu do czasu spędza sobotę z dziewczynkami. Dobrze sobie radzi i uwielbia życie w Nowym Jorku.

– Babcia Megan jest fantastyczna – odezwała się Caitlyn, po czym zakłopotana spojrzała na Micka.

– Znasz ją?

Cień w jego oczach jeszcze się pogłębił.

– Kiedyś znałem – odpowiedział cicho wnuczce.

– Babcia Megan była dawniej żoną dziadka Micka – wyjaśniła Abby.

W oczach Carrie błysnęło zaciekawienie.

– I rozwiedliście się, tak jak mamusia i tatuś?

– Tak – odparł Mick.

– Czy wciąż kochasz swoje dzieci? – spytała Caitlyn z niepokojem. – Mamusia i tatuś mówią, że będą nas zawsze kochać.

– Mamusie i tatusiowie nigdy nie przestają kochać swoich dzieci – zapewnił ją Mick.

Mówiąc to, spojrzał na Jess. Dziewczyna odwróciła głowę i zaczęła kroić mięso na swoim talerzu, jednak pozostawiła je nietknięte.

Widząc, że ten temat jest równie drażliwy jak interesy, Abby wstała i powiedziała:

– Dziewczynki, teraz przyniosę lody i zjemy je na werandzie, dobrze?

Carrie i Caitlyn z radosnym piskiem pognały do kuchni, a Abby poszła za nimi. Westchnęła z ulgą, opuściwszy jadalnię z jej napiętą atmosferą. Otworzyła lodówkę i znalazła lody czekoladowe, waniliowe oraz truskawkowe. Bliźniaczki wybrały te ostatnie.

– Idźcie na dwór – poleciła, podając im plastikowe miseczki i łyżeczki. – Zaraz do was dołączę.

Dla siebie wzięła podwójną porcję lodów czekoladowych i polać je sosem karmelowym. Musiała sobie jakoś osłodzić ten ciężki dzień.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abby była zadowolona, że przyjechała do Chesapeake Shores w oficjalnym czarnym żakiecie, który miała na sobie w piątek w pracy. W poniedziałek rano włożyła go po uprzednim odprasowaniu i pojechała po Jess. Zastała ją ubraną w poplamione farbą szorty i wypłowiały podkoszulek.

– Przepraszam, straciłam poczucie czasu – rzuciła zdenerwowana dziewczyna. – Nie mogłam spać, więc o świcie wstałam i wzięłam się do malowania, a potem ktoś zadzwonił w sprawie rezerwacji...

– Przebierz się – przerwała jej Abby. – Nie możesz iść do banku w tym stroju. Musimy zrobić dobre wrażenie.

– Za pięć minut będę gotowa. Wejdz pierwsza, a ja do ciebie dołączę.

Abby skinęła głową i odjechała rada, że będzie mogła zacząć rozmowę bez siostry.

Weszła śmiało do Banku Spółdzielczego w Chesapeake Shores. Skierowała się prosto do gabinetu Lawrence'a Riley'a i powitała uśmiechem Mariah Walsh, która pracowała tu od niepamiętnych czasów.

– Abby, co robisz w mieście? – rzuciła sekretarka.

– Odwiedzam rodzinę – odrzekła i wskazała głową gabinet Riley'a. – On tam jest? Muszę z nim pomówić.

– W jakiej sprawie? – spytała Mariah, chwytając słuchawkę.

– Pożyczki Jess na remont pensjonatu.

Sekretarka zmarszczyła brwi i odłożyła słuchawkę na widełki.

– W takim razie musisz porozmawiać z Trace'em.

Abby poczuła skurcz w sercu. Nie widziała Trace'a Riley'a od lat. Pojęła teraz, iż Jess zataiła przed nią właśnie fakt, że jest zaangażowany w tę sprawę. Usiłując odzyskać równowagę, powiedziała:

– Jestem zaskoczona, że on tu pracuje. Zawsze się zaklinał, że prędzej go piekło pochłonie, niż przyjmie posadę w banku.

– Zaczął dopiero w zeszłym tygodniu i twierdzi, że tylko tymczasowo. Jednak na razie kieruje działem kredytów.

Abby zaklęła w duchu. Wątpiła, by to była korzystna okoliczność. Podczas ich ostatniego spotkania przespała się z nim i wyznała mu miłość... a potem bez słowa wyjechała do Nowego Jorku.

Później przez lata przekonywała samą siebie, że nie miała wyboru, gdyż inaczej nigdy nie wyrwałaby się z Chesapeake Shores. Naturalnie, powinna była powiedzieć mu to w oczy, a nie uciekać jak tchórz. Jednak tak bardzo ją pociągał, że gdyby spotkała się z nim raz jeszcze, mogłaby zrezygnować dla niego z wyjazdu do Nowego Jorku i podjęcia pracy na Wall Street. Poza tym obawiała się, że Trace jednak podporządkuje się woli rodziców i podejmie pracę w banku, dlatego nie ufała jego czułym słówkom i obietnicom.

Mariah mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Jego gabinet jest na końcu holu, po lewej. Abby wyprostowała się i ruszyła w głąb korytarza.

Zapukała do drzwi i weszła, nie czekając na zaproszenie.

Trace rozmawiał przez telefon i wyglądał przez okno. Z roztargnieniem wskazał jej fotel, nie odwracając głowy. Dzięki temu mogła mu się przyjrzeć.

Był naprawdę przystojny. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały jego opalone przedramiona. Bruzdy przy ustach nieznacznie się pogłębiły. Gęste ciemnokasztanowe włosy ze złocistymi pasemkami były trochę za długie i

potargane przez wiatr. Abby pomyślała z uśmiechem, że niewątpliwie przyjechał do pracy swoim harleyem, i to nieoczekiwanie napełniło ją nadzieją. Ten motocykl był jeszcze w liceum wyrazem jego pierwszego buntu i kojarzył jej się z Trace'em, którego pamiętała. Jeśli istotnie Trace nie zmienił się w oschłego bankiera, takiego jak ojciec, będzie mogła go nakłonić, by nieco nagiął dla Jess sztywne przepisy.

Skończył rozmowę, odwrócił się z fotelem i dopiero teraz spojrzał na Abby. Zdołał zachować niewzruszoną minę, choć w jego oczach zamigotał groźny mroczny błysk.

– Proszę, proszę, kto to przyszedł – rzucił.

– Witaj, Trace.

– Założę się, że nie spodziewałaś się mnie tutaj.

– To całkiem miła niespodzianka.

– Miła? – powtórzył z powątpiewaniem.

– Tak, przynajmniej dla mnie. Byliśmy przyjaciółmi, więc dlaczego miałabym się nie ucieszyć z naszego ponownego spotkania? – powiedziała, usiłując ominąć drażliwy temat.

– Przyjaciółmi? – powtórzył jak echo i uniósł brew.

– Wydaje mi się, że byliśmy dla siebie kimś więcej. Abby oblała się rumieńcem.

– To dawne dzieje, Trace.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, aż wreszcie odwrócił wzrok i sięgnął po kartonową teczkę opatrzoną złowróżbną czerwoną nalepką.

– Przypuszczam, że przyszedł tu z powodu tego – rzekł suchym, rzeczowym tonem. – Jess wpakowała się w poważne tarapaty.

Biorąc z niego przykład, Abby otworzyła swoją aktówkę.

– Zdajemy sobie z tego sprawę i przygotowaliśmy dla banku projekt naprawy tej sytuacji.

– Będziesz się musiała nieźle nagimnastykować. Ona zupełnie się nie zna na zarządzaniu pensjonatem. Podejrzewam, że bank udzielił jej kredytu wyłącznie z uprzejmości dla waszego ojca.

W tym momencie do gabinetu weszła Jess.

– Bardzo się mylisz, Trace – rzekła gniewnie. – Przyznali mi kredyt, ponieważ to była dobra inwestycja... i nadal jest – dodała.

– Z tych dokumentów wynika co innego – odparował. – Pora zmniejszyć nasze straty i właśnie to zamierzam zlecić jutro zarządowi.

– Najpierw nas wysłuchaj – powiedziała porywczo Abby, porzucając wszelką dyplomację. – Jeśli masz choć trochę oleju w swojej zakutej głowie, zrozumiesz, że to sensowny projekt.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć? – odparował.

Abby nerwowo przełknęła ślinę. Wszystko się zawali wyłącznie z powodu tego, co zaszło kiedyś między nią a Trace'em. Gdyby Jess ją uprzedziła, trzymałaby się z daleka od banku. Ale skoro już tu jest, to nie pozwoli Trace'owi sprowokować się do grzebania w przeszłości.

– Nie mieszaj nas do tego – powiedziała cicho.

Trace spojrzał na nią gniewnie.

– To nie ma nic wspólnego z tobą. Wszystko jest tutaj czarno na białym. Ludzie mogą kłamać, ale nie liczby.

Abby wiedziała, że Trace ma rację, lecz nie zamierzała się poddać bez walki i chciała zmusić go do zmiany zdania.

– Może przynajmniej nas wysłuchasz? – rzekła spokojniejszym tonem. – Jesteś nam winien chociaż tyle. Twierdzisz, że podejmiesz całkowicie bezstronną decyzję, więc musisz rozważyć wszystkie fakty. W przeciwnym razie sama spotkam się z zarządem, a ty już w pierwszym tygodniu pracy wyjdiesz na durnia.

– Oto fakty – powiedział, wskazując teczkę.

– Nie wszystkie – odparła. Podała mu raport, który przygotowywała przez całe niedzielne popołudnie. – Rzuć na to okiem. Jak zobaczysz, pojawił się nowy partner inwestycyjny. Jess ma teraz wystarczająco dużo gotówki, by spłacać raty pożyczki i sfinansować co najmniej pierwsze sześć miesięcy działania pensjonatu. Na stronie drugiej i trzeciej znajdziesz solidny plan biznesowy, a na czwartej – projekt zrefinansowania tego skandalicznie wysoko oprocentowanego kredytu hipotecznego, którego w ogóle nie powinniście byli jej proponować. Sądzę, iż mogłybyśmy oskarżyć was przed sądem o to, że świadomie chcieliście wpakować Jess w kłopoty finansowe, aby następnie móc przejąć pensjonat, w którego wyremontowanie włożyła mnóstwo pieniędzy.

Trace wpatrzył się w nią z niedowierzaniem.

– Chyba nie mówisz serio? Naprawdę uważasz, że to wina banku?

– Tak – odparła z chłodnym uśmiechem. – Chcesz to rozstrzygnąć w sądzie? Ludzie są wściekli na bankowe praktyki kredytowe, które doprowadziły do upadku wielu lokalnych przedsiębiorców. Myślę, że moglibyśmy przedstawić Jess jako godną współczucia ofiarę.

Spojrzał na nią z odcieniem podziwu.

– Nieźle. Przez chwilę niemal ci uwierzyłem.

– Ja nie żartuję – zapewniła go Abby. – Jeśli nie nabierzesz rozsądku, pójdę stąd prosto do adwokata.

Trace wyglądał na zaskoczonego.

– Będę musiał przedstawić waszą propozycję zarządowi.

– Naturalnie. Zebranie jest jutro?

– Tak, o dziesiątej.

– Wobec tego do południa powinieneś już poznać odpowiedź.

Skinął głową.

– Kwadrans po dwunastej spotkam się z wami w klubie jachtowym na lunchu i powiadomię was o ostatecznej decyzji.

Abby się zawahała. Wprawdzie planowała zostać w mieście dłużej, ale spotkanie z Trace'em skomplikowało sytuację.

– Jess przyjdzie sama. Ja muszę dziś wieczorem wrócić do Nowego Jorku.

Oboje zmierzyli się wzrokiem.

– Przyjdź – powiedział. – Zamierzam zarekomendować zarządowi przyjęcie waszego planu pod jednym warunkiem.

– Jakim? – spytała podejrzliwie Jess. Spojrzał na nią, jakby dopiero teraz ją zauważył.

– Że twoja siostra przejmie kierownictwo tego projektu.

– Nie! – zawołały obie równocześnie.

– Nie masz prawa niczego nam dyktować – dorzuciła z oburzeniem Jess.

– Owszem, mam, kiedy chodzi o pieniądze banku, a ty zalegasz ze spłatami – oświadczył, mierząc ją niewzruszonym spojrzeniem. – Abby zostaje albo nic z tego. Wasz plan nie jest wart papieru, na którym go napisano, jeśli ona się w to nie zaangażuje. Nie mam żadnej gwarancji, że nie roztrwonisz wszystkich pieniędzy jeszcze przed terminem następnej raty.

– Bądź rozsądny, Trace – odezwała się Abby ugodowo. – Muszę wracać do pracy w Nowym Jorku.

– Jeżeli nie zgodzicie się na moje warunki, przejmemy tę nieruchomość.
– Popatrzyl badawczo na siostry. – Więc jak? Spotkam jutro was obie?

Abby powstrzymała ostrą replikę i powoli kiwnęła głową, a potem zerknęła na siostrę, modląc się, by zachowała się równie dyplomatycznie. Jess była wściekła, ale przynajmniej milczała.

Abby ufała, że gdy Trace już postawi na swoim i nasyci się triumfem, zdoła przemówić mu do rozumu. Już dawno temu pojęła, że mężczyzna z urażoną dumą staje się zaciekłym i upartym przeciwnikiem. Trace Riley miał wszystkie karty w rękę, więc obie zagrają w jego grę... do czasu. Potem zamierzała przedstawić całkiem nowy zestaw reguł i wmówić Trace'owi, że to jego pomysł.

Roztrzęsiona Jess przystanąła na chodniku przed bankiem i odwróciła się gwałtownie do siostry.

– Do diabła, co ty wyprawiasz? Myślałam, że jesteś po mojej stronie!

– Oczywiście, że jestem po twojej stronie – odrzekła Abby, szczerze zdumiona tym atakiem. – Robiłam wszystko, żeby nie dopuścić do utraty pensjonatu.

– Teraz jest tak, jakbym go utraciła – warknęła Jess. – On powierzył kierownictwo tobie, więc śmiało, nie krępuj się, siostrzyczko! – zawołała, pieniać się z wściekłości. – Powinnaś była pozwolić działać Mickowi. Wystarczyłoby parę jego telefonów i bank by ustąpił. Nasłuchałabym się wyrzutów ojca, ale to lepsze niż twój cios w plecy.

Ujrzała w oczach siostry gniewny błysk i pojęła, że posunęła się za daleko.

– Przyjechałam tu na twoją prośbę, aby uporządkować bałagan, którego narobiłaś – rzekła Abby lodowatym tonem. – Przekonałam Trace'a, żebyś mogła zatrzymać pensjonat. Czy to moja wina, że postawił taki warunek? Nie prosiłam go o to! Naprawdę myślisz, że jestem zachwycona tym, iż mam porzucić Nowy Jork i ugrzęznąć tutaj na Bóg wie jak długo?

Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i odeszła. Jess poczuła wyrzuty sumienia. Gdyby uprzedziła siostrę, że będzie miała do czynienia z Trace'em, być może opracowałyby inną strategię. Trace niewątpliwie odegrał się na Abby, zmuszając ją do pozostania w mieście, po to, aby... co? Upokorzyć ją? Umówić się z nią na randkę? Jess nie potrafiła jeszcze tego rozgryźć.

– Abby, zaczekaj! – zawołała i pobiegła za siostrą. Abby nie zwolniła kroku i Jess dogoniła ją dopiero

przy następnej przecznicy.

– Przepraszam – wydyszała. – Wiem, że to nie była twoja wina. On po prostu doprowadził mnie do furii.

– Witamy w klubie – rzuciła oschle Abby. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Trace pracuje w banku?

– Dowiedziałam się dopiero niedawno. Od lat nie mieszkał w Chesapeake Shores. Bałam się, że jeśli ci powiem, to zostawisz mnie i wyjedziesz. Nie miałam pojęcia, co między wami zaszło i dlaczego go porzuciłaś. Wszyscy w mieście wiedzieli, że zламаłaś mu serce, ale ja zastanawiałam się, czy może on zranił twoje. Ale ty nigdy nie chciałaś o tym rozmawiać.

– No dobrze, chyba rozumiem, dlaczego mnie nie uprzedziłaś – rzekła Abby nieco spokojniej.

– Próbowałam, ale akurat wszedł tata – przypomniała jej Jess. – Chodźmy na kawę do baru Sally i przedyskutujmy sytuację – zaproponowała pojednawczo. – Ja stawiam.

– Za co? – spytała Abby. – Każdy grosz musisz inwestować w pensjonat. Ja zapłacę.

– Zgoda – rzekła z uśmiechem Jess. – Ale wiedz, że przed wizytą w banku z nerwów nie zjadłam śniadania, więc teraz zamówię też dwa jajka na bekonie i gofry. Po tej awanturze umieram z głodu, a ty?

– Gdyby Sally podawała alkohol, strzeliłabym sobie dwa kieliszki, a tak poprzestanę na kawie i gofrach.

Przed drzwiami baru Jess zatrzymała siostrę, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Pewnie nie zauważyłaś, że Trace Riley nadal jest na ciebie napalony?

– Chyba zwariowałaś! Jess potrząsnęła głową.

– I wiesz co? Jestem niemal na sto procent przekonana, że ty też czujesz do niego miętę.

Abby wyprostowała się z godnością i odparła:

– Całkowicie się mylisz.

Lecz Jess nie dała się na to nabrać.

– Zobaczymy – rzuciła.

Abby spodziewała się, że babcia i Mick będą ją szczegółowo wypytywać o przebieg spotkania w banku. Nie była w nastroju do udzielania im wyjaśnień. Kusilo ją, by wyplatać się z tej sytuacji, pozwalając ojcu na przejęcie inicjatywy. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi.

Gdy dotarła do domu, zastała Micka na werandzie, opartego o balustradę. Koszulę miał czymś poplamioną, był blady, oddychał ciężko i wyglądał na skrajnie wyczerpanego.

– Tato, co ci się stało? – spytała zaniepokojona.

– Mnie nic. Chodzi o dziewczynki. Rano, tuż po twoim wyjściu, obydwie zaczęły się skarżyć na gorączkę i ból głowy. Babcia przypuszcza, że to odra. Powiedziała, że ich nie zaszczepiłaś.

– Owszem, gdyż podobno te szczepionki osłabiają u dzieci układ odpornościowy, a nawet mogą spowodować autyzm. Jak one się teraz czują?

– Usnęły, więc wyszedłem od nich na parę minut. Nic im nie grozi – dodał tonem usprawiedliwienia.

– Wiem. Powinieneś wziąć prysznic i się przebrać – powiedziała, zaskoczona tym, że zakasał rękawy i pomagał. – Ja pójdę na górę i zastąpię babcię. Jej też na pewno przyda się odpoczynek. I dziękuję, że się nimi zaopiekowałeś.

– Nie ma za co – odparł, wzruszając ramionami.

– Powiesz mi, jak przebiegło spotkanie?

– Później. Najpierw zajrzę do dziewczynek.

– Naturalnie. Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Na schodach Abby spotkała babcię schodzącą na dół.

– Przepraszam za ten cały kłopot – powiedziała do niej.

– Dobrze, że był twój ojciec. Widziałaś się z nim?

– Jest na werandzie. Myślę, że choroba wnuczek zaniepokoiła go bardziej, niż chce się przyznać. Zerknę na nie, a potem przygotuję lunch dla was obojga.

Na górze przebrała się szybko w szorty i bluzkę, po czym zajrzała do dawnego pokoju Connora. Bliźniaczki miały czoła ciepłe, ale nie rozpalone. Spały, nieświadome tego, że wkrótce skóra zacznie je swędzieć, a potem na całym ciele pojawi się wysypka.

– Kocham was, moje skarby – szepnęła i zeszła na dół do kuchni.

Babka siedziała przy stole z filiżanką herbaty, a naprzeciwko niej usadowił się Mick z puszką piwa.

– Jak dziewczynki? – zapytał.

– Spokojnie śpią – odparła. – Zrobię kanapki i odgrzeję zupę pomidorową.

Kiedy wszyscy zasiedli do lunchu, zdała im pokrótce relację z wizyty w banku. Gdy skończyła, Mick zerwał się na nogi i sięgnął po telefon.

– Zaraz załatwię tę sprawę – oświadczył.

– Nie, tato, nie rób tego – powiedziała Abby. – Trace odwiedzie bank od przejścia zajazdu.

– Chyba nie chcesz mu ulec i ugrzęznąć w Chesapeake Shores?

– Zadzwonię do szefa i coś wymyślę. Większość moich obowiązków mogę wykonywać przez telefon, internet i faks. Kiedy Trace się zastanowi, sam pojmie absurdalność swego żądania.

– Chyba że wciąż mu na tobie zależy – wtrąciła babcia ze znaczącą miną.

– Co masz na myśli? – spytał ojciec.

– Och, Mick, na litość boską, przecież Trace zawsze czuł słabość do Abby. Stale się tutaj kręcił i nie tylko po to, żeby pograć w piłkę z Kevinem i Connorem. – Spojrzała na wnuczkę. – Zawsze podejrzewałam, że coś między wami zaszło przed twoim wyjazdem do Nowego Jorku.

– Czyli on zmusza ją szantażem do pozostania tutaj? – upewnił się skonsternowany Mick.

– Nie dramatyzuj – skarciła go babka. – Zakochani mężczyźni robią czasem różne głupstwa.

– Trace nie jest we mnie zakochany – zaprotestowała Abby. – Dajmy temu spokój i zajmijmy się tym, jak pomóc Jess.

– Wobec tego, dlaczego nie chcesz mi pozwolić, żebym zatelefonował do Lawrence'a Riley'a? – spytał ojciec, przyglądając jej się uważnie. – Może w gruncie rzeczy ta sytuacja ci odpowiada?

Abby zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że mi nie odpowiada, ale sama poradzę sobie z Trace'em.

– Wątpię – stwierdziła babka z dziwnie zadowoloną miną.

– Przestańcie już – poprosiła Abby. – Zajrzę jeszcze raz do dziewczynek, a potem zadzwonię do biura i powiem, że zostanę tu jeszcze przez kilka dni, dopóki nie uporam się z tym problemem.

Wchodząc po schodach, usłyszała, jak ojciec powiedział:

– Abby i Trace Riley? Dlaczego nic o tym nie wiedziałem?

– Ponieważ cię tu nie było – odparła babcia. – I nie słuchałeś tego, co ci mówiłam o dzieciach.

Abby westchnęła. Ojciec przynajmniej przez chwilę nie próbował wtrącić się do spraw Jess. Tylko żeby nie zaczął dla odmiany wtrącać się do moich – pomyślała z niepokojem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mick wstał od kuchennego stołu, zdecydowany działać. Nie mógł się biernie przyglądać, jak Trace Riley manipuluje jego córką.

– Dokąd się wybierasz? – spytała go podejrzliwie babka.

– Przejadę się do miasta. Czy to coś złego?

– Tak, jeśli zamierzasz powstrzymać bank. Słyszałeś, jak Abby powiedziała, że sama sobie z tym poradzi.

Spojrzał na matkę z irytacją.

– Nie mogę pozwolić, aby Trace'owi uszło to na sucho. Skończy się na tym, że Jess obrazi się na Abby za wtrącanie się w jej sprawy, tak jak obraziła się na mnie. Ja przywykłem do jej gniewu – zresztą, tak jak i do gniewu Abby – ale nie chcę, by cokolwiek poróżniło moje córki. Abby zawsze opiekowała się Jess, a ona darzyła starszą siostrę zaufaniem. Nie można narażać tych więzi na szwank z powodu paru kredytów, które mogę zagwarantować jednym pociągnięciem pióra.

– Daj spokój, Mick. Pozwól dziewczynom, by same to załatwiły.

– Mam siedzieć beczynn timer i czekać?

– Wcale tego nie powiedziałam. Mógłbyś się przejść na spacer – rzekła z przebiegłą miną. – Pensjonat jest tylko o milę stąd. Poproś Jess, żeby ci pokazała, jakie usprawnienia wprowadziła.

Rozważał to, lecz ostatecznie przecząco potrząsnął głową.

– Pomyśli, że przyszedłem na przeszeptegi.

– Albo że w końcu zainteresowałeś się czymś, co jest dla niej ważne.

Tylko zachowaj swoje opinie dla siebie, chyba że cię o nie poprosi. – Chciał

coś odpowiedzieć, ale powstrzymała go gestem ręki. – Tym razem posłuchaj mojej rady.

– Mam iść na spacer, obejrzeć pensjonat i trzymać buzię na kłódkę. Dobrze zapamiętałem? – upewnił się żartobliwie.

– Tak – powiedziała z zadowoleniem. – Ja w tym czasie trochę się zdrzemnę.

– Więc dobrze – rzekł. Nachylił się i pocałował ją w czoło. – Jeśli ty albo dziewczynki będziecie czegoś potrzebować, zadzwoń na moją komórkę.

Na dworze owiała go chłodna bryza od zatoki. W porcie dwaj rybacy reperowali sieci. Za kilka tygodni, gdy zacznie się sezon, będą wypływali już przed świtem, usiłując zarobić na życie połowami krabów, umbryn i skorpen, których populacja stale się zmniejszała w tych urokliwych, lecz coraz bardziej zanieczyszczonych wodach.

Irytowało go, że miejscowi mieszkańcy tak mało dbają o zatokę. Na szczęście są też ludzie tacy, jak jego brat Thomas. Mick wprawdzie nie potrafił z nim bezkonfliktowo współpracować, ale podziwiał walkę Toma o ocalenie naturalnych bogactw zatoki. On sam starał się zbudować miasteczko Chesapeake Shores rzetelnie i solidnie, jednak, mimo najlepszych chęci, nie był w stanie sprostać wysokim standardom brata w zakresie ochrony środowiska. Żaden z nich nie potrafił pójść na kompromis, choć ostatecznie dokończyli realizację wspólnego projektu.

Mick zostawił więcej otwartych przestrzeni, niż pierwotnie planował, nie osuszył dziewiczych bagnistych terenów i starał się nie wyciąć więcej drzew, niż to było absolutnie konieczne. Zgodził się też wyremontować stary wiejski dom rodziny O'Brienów i zachować zabytkowy budynek służący niegdyś jako szkoła i kościół. Jednak gdyby to zależało od Toma, nie zrąbano by ani

jednego drzewa, a centralnym punktem miasteczka wciąż byłby zrujnowany sklep ogólnospożywczy, a na to Mick już nie mógł pozwolić.

Wciąż jeszcze wspominając ich burzliwe spory, minął ostatni zakręt drogi i ujrzał pensjonat – po raz pierwszy, odkąd Jess go kupiła. Widok mile go zaskoczył. Dziewczyna przywróciła ładną pierwotną fasadę, podwórze ocieniały stare dęby, a w pobliżu domu rosło nawet kilka wierzb płaczących. Pensjonat wziął nazwę od samotnego orła, którego jego brat Jeff wypatrył podczas budowy. Od tamtego czasu w okolicy pojawiło się więcej tych ptaków, w tym także para, która uwiła gniazdo na najwyższym drzewie od strony zatoki.

– Tato!

Usłyszał zaskoczenie w głosie Jess. Siedziała na werandzie ze szklanką mrożonej herbaty, opierając bosc stopy o balustradę.

– Witaj, Jess – rzucił celowo niedbałym tonem. – Wyszedłem na spacer po lunchu i dotarłem tutaj.

– Po co? – spytała podejrzliwie.

– Chciałem zobaczyć, ile już dokonałaś – przyznał, siadając obok niej. – Dostanę herbatę?

Zawahała się. Nie wyglądała wcale na uszczęśliwioną z powodu jego wizyty. Jednak po chwili gościnność wzięła w niej górę nad rezerwą.

– Zaraz przyniosę – rzekła i weszła do środka.

Pomyślał z westchnieniem, że córka nie zamierza ułatwić mu sytuacji. W gruncie rzeczy nie dziwił się jej. Jego matka miała rację w jednym: zawsze nadmiernie krytykował Jess – nawet po tym, kiedy wykryto u niej stosunkowo łagodną postać ADD. Odnosił się do niej tak, jakby uważał, że mogłaby zmienić swoje zachowanie, gdyby tylko wystarczająco się postarała. Lekarze

uznali, że w jej przypadku nie jest konieczne stosowanie lekarstw, ale być może się mylili.

Ostatecznie doszedł do wniosku, że najlepiej zrobi, trzymając się od niej z daleka. Lecz może Jess istotnie, jak twierdziła Megan, miała mu to za złe i czuła się porzucona? Mick postanowił teraz w duchu, że zmieni swój stosunek do niej.

Kiedy wróciła i podała mu szklanę herbaty, wzniosł ją w geście toastu.

– Gratuluję, Jess! Wykonałaś tu świetną robotę. Pensjonat nie wyglądał tak dobrze od dnia, gdy Jeff i ja sprzedaliśmy go Pattersonom.

– Faktycznie, zostawili budynek niemal w stanie ruiny – rzekła. – Ale dzięki wam nadal ma solidną konstrukcję. Wprowadziłam głównie kosmetyczne poprawki.

– Jeśli masz czas, chciałbym obejrzeć go od wewnątrz.

Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną.

– Naprawdę? Wobec tego chodźmy – powiedziała z entuzjazmem, chociaż zarazem obawiała się jego reakcji.

Mick podążył za nią do środka, napominając się w duchu, że ma się powstrzymać od krytycznych komentarzy. Jednak gdy dotarli na drugie piętro, uświadomił sobie, że niepotrzebnie się obawiał. Jess naprawdę wykonała wspaniałą pracę. Podobnie jak jej wuj Jeff, miała intuicyjne wyczucie stylu. Mick potrafił zaprojektować trwałą konstrukcję i rozplanować miasto, ale to Jeff nadawał każdemu budynkowi indywidualny charakter.

– Zaimponowałaś mi – oświadczył, gdy obesli już wszystkie pomieszczenia, w tym także kuchnię z lśniącoymi blatami z nierdzewnej stali – przez kontrast stary piec wyglądał na mocno wysłużony. – Naprawdę masz do tego dryg. Jestem z ciebie dumny.

Spojrzała na niego ze łzami wzruszenia w oczach.

– Dzięki. Nigdy dotąd mi tego nie powiedziałaś.

– Więc wybacz mi. Ale bądź pewna, że nieraz tak o tobie myślałem.

Na widok jej uśmiechu poczuł ukłucie w sercu. A więc Jess aż tak bardzo potrzebowała jego aprobaty? Postanowił odtąd szczerzej ją chwalić. Teraz jednak musiał poruszyć ważną kwestię porannej wizyty w banku, choć obawiał się zakłócić osiągnięte z takim trudem porozumienie z najmłodszą córką.

– Jess, co myślisz o tym, co zaszło dzisiaj w banku? – spytał w końcu ostrożnie.

Dziewczyna zachmurzyła się i cofnęła odruchowo. Powróciło między nimi napięcie.

– Nie jestem z tego zadowolona, ale chyba rozumiem stanowisko Trace'a. Abby lepiej ode mnie zna się na finansach, a przecież nie zamierza odebrać mi pensjonatu. – Spojrzała na ojca z niepokojem. – Chyba się nie wycofała, co?

– Nie. Zamierza doprowadzić tę sprawę do końca – uspokoił ją. – Pytam, bo mógłbym udaremnić plany Trace'a, konsygnując twoje zobowiązania.

– Wykluczone! – odparła bez wahania. – Nie chcę, żebyś mnie dofinansowywał.

– To nie byłoby dofinansowanie. Po prostu udzieliłbym ci poparcia, podpisując kilka dokumentów. Dzięki temu twoja siostra mogłaby wrócić do Nowego Jorku.

Jess spojrzała na niego kpiąco.

– Wiesz dobrze, jak to by się skończyło. Uznałbyś, że twój podpis upoważnia cię do udzielania mi rad, aż wreszcie przejąłbyś ster.

– Przecież mnie tu nie będzie – zaprotestował. – Za kilka dni wracam do Kalifornii. Pozwól, bym to dla ciebie zrobił.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – spytała nieufnie.

– Bo jesteś moją córką i pragnę ci pomóc w sprawie, która jest dla ciebie tak ważna. Nie chcę, żebyś straciła ten pensjonat.

– Abby tego dopilnuje. Zawsze mi pomagała, a pobyt tutaj nauczy ją wreszcie odpoczywać. Caitlyn i Carrie również będą zachwycone. Uważam, że wszyscy na tym skorzystamy.

– Oby tak było – westchnął.

– Naprawdę jestem ci wdzięczna za tę propozycję, ale lepiej zostawmy to tak, jak jest. Abby nie będzie mną komenderować.

– Dobrze – powiedział i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. – Ale jeśli dojdzie między wami do nieporozumień, to pamiętaj, że moja oferta jest nadal aktualna.

– Zgoda – odparła. – Cieszę się, że tu zajrzałeś.

– Ja też. Może chcesz, żebym ci pomógł w odmalowaniu tych ostatnich pokojów na górze?

Jess zeszywniała. Mick wiedział, że upór nie pozwala jej przyjąć niczyjej pomocy, nawet jego... a może zwłaszcza jego. Nachylił się i pocałował ją w policzek.

– Rozumiem, chcesz zrobić wszystko sama.

– Dziękuję, tato. – Ku jego zaskoczeniu wspięła się na palce i również go pocałowała. – Kocham cię.

– Ja ciebie też. Przyjdiesz dziś wieczorem na kolację? Tylko ostrzegam, że bliźniaczki mają odrę.

– Ojej, Abby pewnie bardzo się martwi. Wobec tego zrezygnuję z kolacji, ale zadzwoń, gdyby trzeba było w czymś pomóc.

– Dobrze – powiedział. Już idąc alejką, odwrócił się i zawołał: – A tak przy okazji, przydałoby się przyciąć ten rododendron na tyłach werandy.

Ku jego zaskoczeniu Jess wybuchnęła śmiechem.

– Wiedziałam, że nie odejdziesz stąd, dopóki nie znajdziesz przynajmniej jednej rzeczy do skrytykowania.

Mick przeklął się w duchu i spróbował zbagatelizować tę uwagę:

– Nieważne, to tylko krzak.

Dziewczyna z rozbawieniem potrząsnęła głową.

– Jeśli chcesz, przyjdź jutro z sekatorem i sam go przytnij.

Było to na poły zaproszenie, a na poły wyzwanie. Lecz Mick odniósł wrażenie, że córka odrobinę uchyliła przed nim drzwi prowadzące do nawiązania bardziej serdecznych stosunków.

Trace był nadzwyczaj dumny ze swego planu zatrzymania Abby w miasteczku. Nie wiedział, co się z nią działo przez wszystkie te lata, ale natychmiast zauważył brak obrączki na jej lewej dłoni. Było to dla niego istotne, choć nie pojmował dlaczego. Ta dziewczyna niegdyś go porzuciła, więc być może teraz liczył na to, że zwiąże ją ze sobą, a potem odpłaci jej tym samym. Perspektywa rewanżu niewątpliwie miała dla niego pewien urok.

Poza tym podczas rozmowy z nią skonstatował, że jest kobietą energiczną, zdecydowaną i obdarzoną talentem do interesów. Jess ma szczęście, że siostra ją wspiera.

Stosunkowo łatwo udało mu się przekonać zarząd banku, by wycofał się z przejęcia nieruchomości i dał nowej zarządzającej szansę oparcia tego projektu na solidnych podstawach finansowych.

Punktualnie kwadrans po dwunastej wszedł do klubu jachtowego, spodziewając się, że Abby już na niego czeka. Celowo wybrał to miejsce, by

zyskać nad nią przewagę, gdyż wiedział, że nigdy nie lubiła panującej tu pretensjonalnej atmosfery.

Jednak, gdy omiół wzrokiem salę jadalną i przekonał się, iż dziewczyna jeszcze nie przyszła, pomyślał z niepokojem, że może jednak wystawiła go do wiatru.

– Cześć, Liz – przywitał kelnerkę, którą znalazł jeszcze z liceum. – Była tu może Abby O'Brien?

– Teraz nazywa się Abby Winters – poprawiła go. – Telefonowała, że się spóźni, bo jej bliźniaczki się rozchorowały. Przyjedzie najszybciej, jak będzie mogła. Masz do niej zadzwonić, gdybyś nie chciał zaczekać.

Trace skrzywił się na wzmiankę o nazwisku po mężu i niemal jęknął, usłyszawszy o córeczkach. Może jednak się pomylił i Abby nie jest wolna. W takim razie wszystkie jego plany wzięłyby w łeb.

Wziął od Liz kartkę z numerem Abby i wybierając go, zamówił potrawy na wynos.

– Powiedz kucharce, żeby się pospieszyła – polecił kelnerce w momencie, gdy Abby podniosła słuchawkę i usłyszał jej znużony głos.

– Dobrze, że cię jeszcze zastałem – powiedział, po czym oznajmił: — Zamówiłem jedzenie na wynos i zaraz przyjadę do ciebie.

– To nie jest najlepszy pomysł – zaoponowała. – Mogę być w klubie za dwadzieścia minut.

– Co oznacza, że ja również mogę dotrzeć do ciebie za dwadzieścia minut, jak tylko odbiorę jedzenie. Wystarczy też dla twojej babci, więc powiedz jej, żeby nie przygotowywała lunchu.

– Dlaczego stałeś się nagle taki miły, skoro niedawno zmusiłeś mnie szantażem do pozostania w Chesapeake Shores?

– Wolę to nazwać ochroną inwestycji banku – odparł. – Do zobaczenia.

W gruncie rzeczy był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Będzie miał okazję osobiście zbadać grunt.

Trace nie spodziewał się, że zostanie u Abby jej ojca. Mick siedział z zaciętą miną na najwyższym stopniu schodków, celowo blokując mu przejście.

– Usłyszałem, że do nas wpadniesz – powiedział niezbyt życzliwym tonem.

Trace uniósł w górę torby z jedzeniem.

– Mam się spotkać z Abby i przyniosłem lunch. Mick klepnął w schodek.

– Może najpierw usiądź i pogadamy.

W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Już jesteś, Trace? – zawołała Abby ze sztucznym ożywieniem. – Wejdz.

Mick zmarszczył brwi.

– Trace i ja chcemy chwilę pogawędzić – oświadczył.

Córka zmierzyła go gniewnym wzrokiem.

– To może poczekać.

Ostatecznie, ku rozbawieniu Trace'a, to Mick przegrał tę utarczkę i ustąpił mu z drogi.

– Chyba pójdę do pensjonatu przyciąć ten rozrośnięty rododendron – oznajmił, biorąc do ręki sekator.

– Czy Jess o tym wie? – wykrztusiła zdumiona Abby.

– To jej pomysł – zapewnił ją ojciec.

– Świetnie – stwierdziła z entuzjazmem, a gdy oddalił się wolnym krokiem, zwróciła się do Trace'a: – Nie jest zachwycony twoim fortem.

– To nie fortel, tylko rozsądny projekt finansowy – zaproponował. – Naprawdę myślisz, że posłużyłem się długiem Jess, by się na tobie odegrać?

– Z tego, co słyszałam, ugrzęzłeś w Chesapeake Shores na co najmniej pół roku. Widocznie postanowiłeś się zemścić i mnie także tutaj uwięzić.

– Wcale nie ugrzęzłem. Będę tutaj tylko przez sześciomiesięczny okres próbny. Potem oczywiście wyjadę, a moje stanowisko zajmie Laila. Powinna je dostać od początku. Chcę udowodnić ojcu, że nie nadaję się do pracy w banku.

– Jak zamierzasz to zrobić? – spytała z uśmiechem Abby. – Popelniając katastrofalne błędy?

– Nie katastrofalne. Zawierając z tobą umowę, dowiodłem chyba, na co naprawdę mnie stać?

– Nie dojdziemy w tej sprawie do porozumienia, prawda?

– Zapewne nie – odparł, wzruszając ramionami.

– Wobec tego zjedzmy lunch. Babcia nakryła do stołu w jadalni. Widocznie uważa, że to ściśle biznesowe spotkanie powinno mieć bardziej oficjalny charakter.

Ku zaskoczeniu Abby w jadalni nie było babci, a stół nakryła tylko dla dwóch osób. Natomiast Trace uśmiechnął się na ten widok.

– To ciekawe – mruknął. – Może twoja babka nas swata?

– Co za absurdalny pomysł! – wykrzyknęła porywczo Abby.

– Dlatego, że jesteś zamężna?

– Byłam – wyznała niechętnie.

– Jesteś w separacji czy rozwiedziona? – zapytał, wyjmując z torby pojemniki z sałatką i wykładając ją na porcelanowe talerze.

– Rozwiedziona – odparła niezadowolona, że rozmowa przybrała prywatny charakter. – Słuchaj, mieliśmy dyskutować o pensjonacie, nie o moim życiu.

– Chciałem się tylko dowiedzieć.

Z drugiej torby wyjął mus czekoladowy. Zmarszczyła brwi. Czyżby pamiętał, że to zawsze był jej ulubiony deser? I dlaczego zadał sobie tyle trudu? Czy chciał uśpić jej czujność, by potem zadać następny niespodziewany cios?

– O co ci chodzi, Trace? – spytała nieufnie, gdy usiedli przy stole.

Popatrzył na nią niewinnym wzrokiem.

– Mieliśmy się spotkać przy lunchu, więc go przyniosłem. Nie widzę w tym niczego naganego. Chciałem po prostu być uprzejmy.

Lecz Abby wciąż nie do końca wierzyła w jego szczerłość i życzliwość.

– Wobec tego przejdźmy do rzeczy – rzekła. – Czy zarząd się zebrał?

– Tak.

– Mam z ciebie wyciągać każde słowo? Powiedz mi wprost, jaką podjęli decyzję?

– Nie przejmą pensjonatu, dopóki ty będziesz nim kierować.

Dziewczyna poczuła rozczarowanie, gdyż w duchu żywiła nadzieję, że zarząd udaremni intrygę Trace'a. Zwalczyła jednak chęć wszczęcia kolejnej kłótni i spytała:

– Jak to sobie wyobrażasz w praktyce? Mam przecież swoją pracę w Nowym Jorku. Mogłabym stamtąd nadzorować wydatki i spłaty kredytów.

Pokręcił przecząco głową.

– To się nie uda. Przecież znasz Jess. Gdy tylko wyjedziesz, znów zaczniesz bez opamiętania wydawać pieniądze.

- Dopilnuję, by tak się nie stało. Masz na to moje słowo.
 - To mi nie wystarczy. Pamiętaj, że wiem z doświadczenia, ile twoje słowo jest warte.
 - Nie bądź śmieszny. To zupełnie inna sprawa. Poza tym wtedy niczego ci nie obiecywałam.
 - Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja ci uwierzyłem.
 - Bo naprawdę cię kochałam – rzuciła, zirytowana, że Trace sięga do przeszłości, by manipulować terażniejszością.
 - A potem zniknął bez pożegnania, nie wspominając już nawet o wyjaśnieniach. Muszę chronić interesy banku i nie mogę ryzykować, że postąpisz tak ponownie.
 - Twoje zachowanie nie ma nic wspólnego z interesami banku. To zwykła zemsta. W dodatku krzywdzisz też moją siostrę. Doskonale wiesz, że spłaci te pożyczki co do grosza. Nie sądziłam, że potrafisz być taki mściwy i podły.
 - A ja nie sądziłem, że ty możesz być taka tchórzliwa i okrutna.
- Słowa Trace'a zraniły ją, choć wiedziała, że w pełni na nie zasłużyła. Przed laty tak właśnie się wobec niego zachowała – tchórzliwie i okrutnie.
- Popatrzyła na niego oszołomiona.
- Skoro masz o mnie takie złe mniemanie, to dlaczego, u licha, chcesz mnie tu zatrzymać?
 - Żeby zabić małomiasteczkową nudę – odparł.
 - A zatem zamierzasz dla zabawy igrać ze mną jak kot z myszą?
 - Coś w tym rodzaju.
- Wstała, trzęsąc się z oburzenia.

– Jesteś nikczemny – powiedziała. Chwyliła kryształowy dzbanek z zimną wodą i wylała mu ją na głowę, a potem uśmiechnęła się z satysfakcją. – Przez cały czas miałam ochotę to zrobić.

Odwróciła się i gdy wchodziła po schodach na górę do dziewczynek, zaskoczył ją wybuch śmiechu Trace'a. W korytarzu spotkała babcię, która spytała:

– Co się stało?

– Właśnie wylałam Trace'owi na głowę dzban wody.

– Czy to było rozsądne? – spytała babka, tłumiąc uśmiech.

Abby westchnęła.

– Chyba nie, ale cholernie przyjemne.

Jednak poczuła ukłucie niepokoju na myśl o tym, że ona, a może także Jess, zapewne za to zapłacą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trace poszedł do kuchni i ścierką do naczyń wytarł twarz, a potem wrócił do jadalni i popatrzył z żalem na mus czekoladowy, który niestety nie odegrał roli gałązki oliwnej.

– Mus czekoladowy? To ulubiony deser Abby – zauważyła babcia, wchodząc do jadalni. – Chyba nie wylała ci wody na głowę dlatego, że go przyniosłeś?

– Nie. Przypuszczam, że powodem było raczej kilka niemiłych rzeczy, które jej powiedziałem.

Nell O'Brien potrząsnęła głową.

– Oboje zachowujecie się jak sześciolatki w piaskownicy. Idź do kuchni i zdejmij tę moką koszulę. Wrzucę ją do suszarki, a potem dam ci kilka wskazówek, jak postępować z Abby.

Trace spojrział na nią posepnie, nie całkiem wierząc w tę wielkoduszność. Przed laty babka Abby za nim nie przepadała.

– Dlaczego miałyby pani to zrobić? – spytał nieufnie.

– Ponieważ jest dla mnie oczywiste, że pozostawieni sami sobie nigdy nie zdołacie się porozumieć – odparła zniecierpliwiona. – A chciałabym, żeby moja wnuczka była szczęśliwa.

– W jakiej kwestii mielibyśmy się porozumieć? – zapytał, choć dobrze wiedział, że nie mówiła o interesach.

Wzruszyła ramionami, jakby uważała odpowiedź za oczywistą.

– Idź do kuchni – powtórzyła.

Trace usłuchał. Nell poszła za nim, postawiła na szafce tacę z resztkami ich porzuconego lunchu, a potem wzięła od niego koszulę i włożyła do suszarki.

– Może tymczasem napijemy się herbaty? – zaproponowała i nie czekając na odpowiedź, nalała ją do filiżanek. – To cię rozgrzeje – dodała, choć na dworze było dwadzieścia siedem stopni, a w kuchni jeszcze cieplej. Mieszając swoją herbatę, spojrzała na niego i zapytała: – Czego chcesz od Abby?

– Chcę, żeby kontynuowała renowację pensjonatu zgodnie z planem i powstrzymała swoją siostrę od przekroczenia budżetu.

– Nonsens. To tylko pretekst. W rzeczywistości pragniesz spróbować z nią jeszcze raz. Przynajmniej co do tego jednego bądź wobec siebie szczerzy.

Trace zmarszczył brwi. Nie chciał powrotu Abby. Chciał wziąć na niej odwet za to, jak go niegdyś potraktowała. Sprawić, by cierpiała tak jak on wówczas, gdy odeszła bez słowa wyjaśnienia.

– Myli się pani – powiedział stanowczym tonem, za wszelką cenę starając się w to uwierzyć, gdyż w przeciwnym razie okazałoby się, że jest cierpiętnikiem.

– Czyżby? – spytała. – W takim razie to zemsta za coś, co wydarzyło się między wami przed wielu laty.

Nie chciał słuchać tych słów prawdy z ust kobiety, która zawsze traktowała go uprzejmie, choć nie w pełni akceptowała jego związek z Abby.

– Wcale nie o to chodzi – zaprotestował słabo.

– A o co? Twierdzisz, że nie pragniesz Abby ani nie szukasz na niej odwetu, a ja uważam, że to nie ma również nic wspólnego z interesem banku. Co więc zostaje?

Trace się skulił – tak jak przed dziesięcioma laty, kiedy spytała go, jakie ma zamiary wobec jej wnuczki. Odpowiedział wtedy szczerze, że pragnie ją poślubić, lecz nie chce wyznaczać dokładnego terminu. Ujrzał w oczach babci Abby rozczarowanie, ale po prostu nie był jeszcze gotowy na podjęcie tak ważnej życiowo decyzji. Desperacko poszukiwał wówczas celu w życiu, by móc przeciwstawić się ojcu i wybrać własną drogę.

Wprawdzie nie zabroniła mu widywać się z Abby, ale odtąd odnosiła się do niego z milczącą dezaprobatą. Zastanawiał się często, czy to właśnie jej opinia nie była powodem nagłego wyjazdu dziewczyny.

– Dawniej miałeś natychmiast odpowiedź na wszystko – zauważyła, gdy się nie odzywał.

– Nauczyłem się, że zazwyczaj nie ma prostych odpowiedzi, a pierwsza, jaka przychodzi do głowy, nie zawsze jest trafna.

– Nie zdajesz egzaminu i nie ma tu trafnych bądź błędnych odpowiedzi. Jest tylko prawda.

– Więc może po prostu nie znam prawdy – rzekł cierpkim tonem.

Stara kobieta kiwnęła głową z nieoczekiwanym zadowoleniem.

– Wreszcie do czegoś doszliśmy. Odkrycie, że rzeczy nie zawsze są czarno–białe, wymaga pewnej dojrzałości. Wiesz co? Myślę, że wciąż jesteś do szaleństwa zakochany w Abby, tak jak w liceum i college'u. Jesteś też nadal rozgniewany i zraniony jej odejściem. Nie pojmuję tylko, czemu nie walczysz odważniej, by ją odzyskać.

Trace powrócił myślą do tych pierwszych upokarzających dni i tygodni po wyjeździe Abby z miasta. Miał wówczas zaledwie dwadzieścia dwa lata i ciągle jeszcze działał raczej pod wpływem hormonów niż rozsądku. Walczył z ojcem o swoją przyszłość, zdecydowany rozpocząć karierę projektanta.

Odejście Abby w chwili, gdy potrzebował jej wsparcia, zadało mu miazdzący cios. Uznał, iż podobnie jak ojciec nie wierzyła za grosz w jego talent artystyczny.

Później odkrył, że ten cios zranił nie tylko jego dumę, lecz także serce. Właśnie wtedy uświadomił sobie, że musi odnaleźć i odzyskać Abby.

– Szukałem jej – wyznał teraz. Dotąd wiedziała o tym tylko jego siostra. Nell O'Brien wyglądała na zaszokowaną.

– Nie miałam o tym pojęcia. Abby nigdy nie wspomniała mi ani słowem.

– Bo ona też nic nie wiedziała – wyjaśnił. – Zwlekałem zbyt długo i spóźniłem się. Pojechałem za Abby do Nowego Jorku, lecz zamiast pójść prosto do niej, straciłem kilka miesięcy na szukanie pracy, gdyż chciałem być pewny, że zdołam ją utrzymać. Wreszcie któregoś dnia pojechałem na Wall Street, zdecydowany tak czy inaczej rozstrzygnąć tę sytuację.

– I co się stało?

– Abby wyszła z imponującego wieżowca pod rękę z facetem ubranym w garnitur od Armaniego. Na palcu miała pierścionek z diamentem wielkim jak góra. Rozpocząłem już wówczas samodzielne życie i pracę, ale nie mogłem konkurować z kimś takim.

– Więc odstraszył cię modny garnitur i błyskotka? – spytała rozczarowana Nell.

Trace potrząsnął przecząco głową.

– Nie – wyraz niezmałconego szczęścia na twarzy Abby i pełen miłości wzrok, jakim spoglądała na tego mężczyznę. Wtedy pojąłem, że naprawdę ode mnie odeszła i że to moja wina, gdyż nie walczyłem o nią z dostateczną determinacją.

– Skoro to wiesz, to dlaczego teraz się na niej odgrywasz?

– Nie odgrywam się na niej! – zaprzeczył gwałtownie. – Na swój głupi i prawdopodobnie chybiony sposób usiłuję zyskać drugą szansę.

– Nazywając ją tchórzliwą i okrutną? – spytała stara kobieta z niedowierzaniem. – Czy nie wolałbyś jej raczej pocałować?

Zanim Trace zdążył odpowiedzieć, do kuchni weszła Abby i popatrzyła na swoją babkę z oburzeniem.

– Udzielasz mu rad na mój temat?

– Ktoś musi – odparła Nell z niewzruszoną miną. – A teraz wybaczenie, ale pójdę popracować w ogrodzie przy grządce pomidorów.

– Babciu, pozwól, bym odtąd sama radziła sobie z Trace'em, dobrze? – rzekła Abby lodowatym tonem.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła Nell z przekornym błyskiem w oku. – Tylko postaraj się nie używać już do tego zimnej wody.

Babka wolnym krokiem wyszła z jadalni, zostawiając Abby samą z muskularnym, nagim do pasa Trace'em. Dziewczyna wyjęła z suszarki jego wciąż jeszcze wilgotną koszulę i cisnęła mu ją.

– Włóż koszulę i wyjdź – rzuciła rozkazująco.

Wyczerpana rozwikływaniem finansowego galimatiasu siostry oraz opieką nad bliźniaczkami, które wyzdrowiały już na tyle, by kaprysić i dokazywać, Abby nie miała siły jeszcze dodatkowo stawiać czoła Trace'owi.

Gdy wciągnął koszulę, do kuchni wpadły Carrie i Caitlyn, bose, potargane i z krostami na buziach.

– Mamusiu, możemy zjeść lody? – poprosiła Caitlyn, a potem spostrzegła Trace'a i spytała: – Kto ty jesteś?

– To pan Riley – wyjaśniła Abby. – A to moje córki Caitlyn i Carrie – zwróciła się do Trace'a, wskazując je kolejno ręką, choć nikt, kto widział je po raz pierwszy, nie zdołałby ich odróżnić.

Jeśli sądziła, że widok bliźniaczek go wypłoszy, to się pomyliła. Trace uśmiechnął się do nich i zapytał:

– Czy policzyłyście, która z was ma więcej krostek?

– A czy ta, która ma więcej, dostanie jakąś nagrodę? – zaciekała się Carrie.

– Naturalnie. Tyle lodów, ile zdoła zjeść w kawiarni Sally, kiedy już wyzdrowiejecie.

Dziewczynki patrzyły na niego szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę?

Trace kiwnął głową.

– Właśnie taką nagrodę dostałem, gdy byłem w waszym wieku i miałem więcej krost od mojej siostry, kiedy oboje zachorowaliśmy na ospę wietrzną. Chcecie taką samą nagrodę?

– Tak! – zawołały jednocześnie.

Abby, widząc ich entuzjazm, nie mogła powstrzymać śmiechu.

– A więc dobrze, lody dla zwycięzczyń. Ale na razie napijcie się soku, wróćcie na górę i policzcie te krostki, a potem jeszcze pośpijcie.

– Już się wyspałyśmy – zaprotestowała Carrie.

– A poza tym okropnie nas swędzi – dodała Caitlyn.

Abby przewidziała ten problem.

– Zaraz do was przyjdę. Mam maść, która złagodzi swędzenie.

– Pan też przyjdzie? – zapytała go Caitlyn. Zanim zdążył odpowiedzieć, Abby go uprzedziła:

– Pan Riley nie ma czasu. Poza tym jest obcy.

– Wcale nie jest obcy – powiedziała zdziwiona Caitlyn. – Przecież to twój przyjaciel.

– To prawda – rzekł Trace, spoglądając znacząco na Abby. – Wasza mama i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Ale ma rację, rzeczywiście muszę wracać do pracy.

– Ale kiedy wyzdrowiejemy, przyjdzie pan jeszcze i pójdzie z nami na lody, prawda? – upewniła się Caitlyn.

– Na pewno przyjdę – obiecał, wciąż wpatrując się w Abby tak intensywnie, że serce zabiło jej mocniej. – Miło było cię poznać, Caitlyn – powiedział, a potem zwrócił się do jej siostry: – Ciebie też, Carrie.

Abby zdumiało, że potrafił natychmiast je rozróżnić mimo identycznych pidżam i fryzur. Widocznie szybko wychwycił różnice ich charakterów – poważne, refleksyjne usposobienie Caitlyn i zadziorność Carrie.

– Do zobaczenia, dziewczynki – rzucił i skierował się do tylnych drzwi. Abby już miała westchnąć z ulgą, ale Trace, przechodząc koło niej, nieoczekiwanie pocałował ją w czoło i powiedział: – Do widzenia, mamusiu.

Bliźniaczki zachichotały z aprobatą, a Abby odebrało mowę. Tymczasem Trace z zadowoloną miną wyszedł i pomachał im żwawo ze schodków.

Gdy Trace wrócił do banku i zmierzał do swojego gabinetu, Mariah zawołała:

– Ojciec chce się z tobą widzieć!

Z ociąganiem przystanął przed jej biurkiem i zapytał przesadnym scenicznym szeptem:

– W jakim jest nastroju? Wstąpił na wojenną ścieżkę czy gotów jest wypalić fajkę pokoju?

– Myślę, że nic ci nie grozi – zaśmiała się. – Możesz śmiało wejść.

Gdy wszedł do gabinetu, ojciec podniósł wzrok znad gazety finansowej i rzekł z uśmiechem:

– Witaj. Gdzie byłeś?

– Na spotkaniu biznesowym.

– Z Abby O'Brien?

– Abby Winters – poprawił go Trace. Ojciec przyjrzał mu się uważniej.

– To spotkanie na pewno dotyczyło interesów? I dlaczego masz mokrą koszulę? Chyba Abby nie zepchnęła cię z brzegu do wody?

Trace nie zamierzał wtajemniczać go w incydent z dzbankiem.

– W jakiej sprawie mnie wezwałeś? – zapytał.

– Chciałem się upewnić, że ona zgodziła się poprowadzić pensjonat. Te kredyty mogą narazić nas na spore straty, jeśli szybko nie rozwiążemy problemu.

– Zapewniam cię, że dopilnuję tej sprawy. Ojciec z zadowoleniem kiwnął głową.

– Na to właśnie liczyłem. To wszystko – oznajmił, odprawiając syna gestem ręki. – Możesz już wrócić do pracy. Raymond chce, żebyś rzucił okiem na kilka papierków.

– Zobaczę się z nim – obiecał Trace. – Potem mam umówione spotkanie.

– W sprawach banku?

– Nie. Chcę obejrzeć parę mieszkań do wynajęcia.

Na twarzy ojca odbiło się zirytowanie, że syn chce się wyprowadzić z rodzinnego domu, pomieszane z radosną nadzieją, że być może zamierza jednak pozostać dłużej w Chesapeake Shores.

– Dlaczego myślisz o wynajęciu? – zapytał wreszcie.

– Sensowniejsze jest kupno.
– Nie na sześć miesięcy – odparł Trace.
– Nikt w mieście nie wynajmie ci mieszkania na tak krótki okres –
zapewnił go ojciec. – Lepiej zostań u nas.

– Tak będzie mi wygodniej. Czasami do późna w nocy pracuję nad
moimi projektami i...

– Jakimi projektami? – przerwał mu Lawrence Riley. – Obecnie pracujesz
w banku i to zajęcie wymaga od ciebie pełnego zaangażowania.

– Ale nie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – zaproponował Trace
spokojnie, chcąc uniknąć kłótni.

– A kiedy tworzę moje plastyczne projekty, robię straszny bałagan.
Matka dostałaby szału, nie mówiąc już o tym, jak ja bym zareagował, gdyby
pokojówka chciała posprzątać.

– Rozumiem – rzekł ojciec. – Rób, jak uważasz.

Trace tak właśnie zamierzał uczynić. Liczył, że przy odrobinie szczęścia
uda mu się wynająć mieszkanie jeszcze przed weekendem. Szybko urządzi
sobie pracownię i w przyszłym tygodniu wróci do roboty nad dwoma
zamówieniami, które niedawno przyjął. Dzięki tym zajęciom oraz planowanym
częstym spotkaniom z Abby ani się obejrzy, jak minie te sześć miesięcy w
Chesapeake Shores.

Abby w końcu nakłoniła bliźniaczki do drzemki, a potem odpowiedziała
na e–maile z pracy. Siedziała na werandzie, pijąc mrożoną herbatę, gdy pod
dom zajechał gwałtownie samochód Jess, wzbijając tuman pyłu.

Dziewczyna wyskoczyła z auta i cisnęła w Abby garścią pociętych
kawałków karty kredytowej.

– Czy to twoja sprawka?! – zawołała z furją.

Abby popatrzyła na nią oszołomiona i podniosła kawałki plastiku. Ktokolwiek pociął tę kartę, zrobił to bardzo starannie.

– Co się stało? – zapytała spokojnym tonem, pragnąc zapanować nad histerią siostry.

– A jak myślisz? – rzuciła Jess. – Kiedy pojechałam dokupić farby, moją kartę kredytową odrzucono i w dodatku pocięto na oczach wszystkich klientów! Nigdy w życiu nie przeżyłam większego upokorzenia. Jeśli to ty za tym stoisz, przysięgam, że więcej się do ciebie nie odezwę!

– Zapewniam cię, że nie mam z tym nic wspólnego – odparła Abby, a widząc w oczach siostry niedowierzanie, dodała: – Czy kiedykolwiek cię okłamałam?

Na twarzy Jess odbiło się zakłopotanie.

– Wybacz – powiedziała. – Ale wpadłam we wściekłość, a w sklepie, oczywiście, nic mi nie chcieli wyjaśnić.

– Zadzwoiłaś do firmy obsługującej tę kartę?

– Jeszcze nie.

– Więc zamiast od razu to zrobić, przyjechałaś nawrzeszczyć na mnie? – spytała poirytowana Abby.

– No, tak... – przyznała Jess ze skruszoną miną.

– Zadzwonię do nich, jak tylko wrócę do pensjonatu.

– Przywiozłaś farbę?

– Nie. Byłam zbyt wzburzona, by wypróbować inną kartę. Obawiam się, że unieważniono wszystkie.

– Powiedziałaś mi kilka dni temu, że nie zużyłaś swoich kart kredytowych – przypomniała jej Abby.

– Owszem.

– I spłacałaś je w terminie?

– Naturalnie – odrzekła Jess bez namysłu, a potem zmarszczyła brwi. – A przynajmniej tak sędzę. Wiesz, jestem ostatnio bardzo zajęta.

Abby jęknęła. Dobrze znała roztargnienie siostry we wszystkim, co jej nie interesowało. Był to skutek ADD. Chociaż z wiekiem stan Jess trochę się poprawił, a lekarze nigdy nie zalecili jej kuracji farmakologicznej, nadal miała duże kłopoty z koncentracją.

– Przyjadę do ciebie później i przejrzymy wszystkie papiery na twoim biurku. Może przeoczyłaś jakieś rachunki – powiedziała Abby. – Jestem pewna, że uda nam się wyjaśnić tę sprawę.

Jess z westchnieniem opadła na krzesło obok niej.

– Stale coś zawałam. Nie wiem, jak potrafisz ze mną wytrzymać.

Prawdę mówiąc, Abby nie była pewna, czy zdoła wytrzymać długo i nie straci wreszcie cierpliwości. Powinna zwracać uwagę na talenty Jess, a nie na jej wady. Najlepszym rozwiązaniem byłoby zatrudnienie buchaltera, lecz chwilowo brakowało na to pieniędzy, toteż najwyraźniej będzie musiała sama przejąć te obowiązki.

Jess chwyciła szklankę herbaty Abby i wypła do dna.

– Co dziś robiłaś? – spytała.

– Staralam się, żeby bliźniaczki nie zwariowały z nudów, a potem pokłóciłam się z Trace'em.

– No to rzeczywiście spędziłaś uroczy dzień – stwierdziła Jess i przyjrzała się jej z troską. – I jak to zniosłaś?

– Powiedzmy, że wolałabym zajmować się skokami akcji na giełdzie Wall Street. To znacznie mnie stresujące.

– Ale z kredytem wszystko w porządku? – zapytała Jess z niepokojem, najwidoczniej bardziej przejęta własnymi kłopotami. – Bank przystał na twój plan?

– Tak – jeśli pokieruję pensjonatem.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że cię w to wciągnęłam. Jestem ci dozgonnie wdzięczna.

– Nie potrzebuję twojej dozgonnej wdzięczności. Chcę tylko, żebyś postarała się pomóc mi opanować sytuację.

– Pomogę ci, obiecuję – zapewniła ją Jess.

Choć powiedziała to szczerze i przekonująco, Abby wątpiła, czy siostra wytrwa w swym zamiarze, gdy natrafi na pierwszą finansową rafę. Jej reakcja na incydent z kartą kredytową nie wróżyła niczego dobrego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tuż po czwartej Trace wyszedł z banku i udał się na spotkanie z Susie O'Brien, kuzynką Abby. Susie, o rok młodsza od Jess, pracowała w firmie O'Brien Management, zajmującej się wynajmem niewielkich mieszkań wybudowanych nad lokalami sklepowymi przy głównej ulicy miasteczka.

Gdy Mick i jego bracia projektowali Chesapeake Shores, sądzili, że te mieszkania upiększą i ożywią śródmieście. Kilku miejscowych biznesmenów kupiło dla siebie apartamenty na najwyższych piętrach. Pozostałe mniejsze wynajmowano samotnym osobom lub młodym parom.

Susie była nieodrodną córką O'Brienów, choć nie dorównywała urodą Abby i jej siostrze. Miała jasno-rude włosy, piegowatą twarz, długie nogi i uroczy uśmiech.

– Trace Riley, przystojny jak zawsze – rzekła żywo i pocałowała go w policzek. – Nie mogłam uwierzyć, kiedy nasza sekretarka powiedziała, że dzwoniłeś. Sądziłam, że powinieneś raczej kupić dom.

– Jestem tu tylko tymczasowo i szukam mieszkania do wynajęcia na krótki okres – wyjaśnił. – Za sześć miesięcy wracam do Nowego Jorku.

– Cóż, to wielka szkoda – odparła. – W takim razie pokażę ci kilka mieszkań. Największy jest apartament z dwiema sypialniami nad Centrum Handlowym Ethel na końcu ulicy, z widokiem na zatokę.

– Obejrzyjmy go – rzekł Trace, zdecydowany jak najszybciej załatwić sprawę wynajmu. Znacznie bardziej niż na wielkości i lokalizacji zależało mu na dużych oknach, gdyż do swojej pracy projektanta potrzebował dużo światła.

Ruszyli główną ulicą. Przecnicę przed jej końcem skręcili w prawo, w alejkę biegnącą za budynkiem.

– Z tyłu jest wejście i miejsce parkingowe dla jednego samochodu – poinformowała go Susie. – Niestety, twoi goście będą musieli parkować na ulicy albo na nabrzeżu, co w weekendy może być trudne.

– To mi nie przeszkadza. Nie spodziewam się licznych wizyt.

Weszli na górę. Susie otworzyła drzwi i cofnęła się, żeby go wpuścić.

– Nie chcę ci przeszkadzać. Obejrzyj je sobie spokojnie, a ja zaczekam na ławce na nabrzeżu. Uganiam się dziś od samego rana, więc skorzystam z okazji i chwilę odsapnę.

– Dobrze – odparł, rozglądając się po mieszkaniu. Pokoje były duże, a meble wygodne, choć ich nijakość i bezstyłowość raziły jego artystyczny smak. Uznał jednak, że wystarczą mu na ten krótki okres, jaki zamierzał tu spędzić. Główna sypialnia na tyłach była dość ciemna, ale nie przejął się tym, gdyż zamierzał urządzić pracownię w drugiej sypialni, przeznaczonej dla gości.

Okazała się jasna i przestronna, ze światłem wpadającym przez wielkie okna zajmujące dwie ściany i wychodzące od wschodu na zatokę, a od północy na rynek. Nadawała się idealnie na pracownię. W ogóle całe mieszkanie mu odpowiadało i w dodatku znajdowało się nieopodal banku.

Zdecydowany je wynająć, zamknął drzwi i poszedł poszukać Susie. Znalazł ją na ławce, karmiącą chlebem stadko mew.

– Podpiszmy umowę – powiedział.

– Spodobało ci się? – spytała zaskoczona. – Sądziłam, że zrazi cię wystrój. Właścicielka, wdowa Finch, nie zgadza się na jakiegokolwiek zmiany.

Trace się uśmiechnął.

– Dobrze, że nie porzastała wszędzie waz ze sztucznymi bzami, skoro tak uwielbia te kwiaty.

– Nie zwróciłeś uwagi na zapach? Kiedy mieszkanie stoi puste, pani Finch co tydzień przychodzi je odkurzyć i zawsze rozpyła we wszystkich pokojach perfumy o woni bzu. Na pewno nie chcesz obejrzeć innych apartamentów?

– Ten mi odpowiada – rzekł.

– A zatem przygotuję dokumenty i jutro rano podpiszesz je w naszym biurze. Może natrafisz na mojego tatę. Wiem, że bardzo chciałby się z tobą spotkać.

Trace zdawał sobie sprawę z chłodnych stosunków pomiędzy Mickiem a Jeffem O'Brienem, którego zawsze uważał za bardziej otwartego i bezpośredniego.

– Ja również chętnie się z nim zobaczę – oświadczył.

Teraz musiał wrócić do domu i powiadomić matkę, że się wyprowadza. Miał przeczucie, że ona okaże o wiele mniej zrozumienia dla tego pomysłu niż ojciec.

Mick wszedł do swojego gabinetu i zastał Abby siedzącą za biurkiem nad włączonym laptopem oraz z telefonem komórkowym przy uchu. U dołu ekranu wielkiego telewizora biegł pasek z notowaniami giełdowymi. Nigdy dotąd nie widział jej przy pracy. Dla niego była wciąż jego pierworodną córeczką – małą dziewczynką, która co wieczór, gdy wracał do domu, witała go, wlokąc po ziemi szmacianą lalkę uszytą przez babcię.

– Tak, tak, kupuj to – wymamrotała, stukając w klawiaturę komputera. – Nie przejmuj się, Jack, zaraz się tym zajmę. Masz rację, mamy zbyt dużą liczbę akcji. Zobaczę, których moglibyśmy się pozbyć i podrzucę ci do rozpatrzenia kilka rekomendacji w sektorze technologicznym. Oddzwonię do ciebie w ciągu godziny.

Kiedy przerwała rozmowę, Mick zagadnął do niej z rozbawieniem:

– Już dawno temu, kiedy miałaś osiem lat i nalegałaś, żeby nie otwierać dla ciebie w banku zwykłego konta oszczędnościowego, tylko kupić ci certyfikat depozytowy, powinienem był się domyślić, że zostaniesz potentatem finansowym.

– Wcale nie jestem potentatem – zaprotestowała z uśmiechem świadczącym o tym, że opinia ojca jednak sprawiła jej przyjemność.

– O jakiej sumie teraz rozmawiałaś? – spytał zaciekawiony.

– Około pół miliona, jeśli zawrzemy tę transakcję. Lecz to nie są moje pieniądze. Na swoim koncie mam nieporównanie mniej.

– Ale widzę, że świetnie sobie radzisz.

– Moi szefowie chyba tak uważają – odparła skromnie. – Najważniejsze, że kocham tę pracę. Naturalnie, to olbrzymia odpowiedzialność obracać pieniędzmi innych ludzi, oszczędnościami, które gromadzili przez całe życie, wkładami bankowymi emerytów. Ale kiedy mi się powiedzie, czuję się wspaniale, wiedząc, że pomogłam kilku osobom zbić fortunę. – Smętnie wzruszyła ramionami. – Oczywiście, w razie niepowodzenia przeżywam potworny stres.

Mick przyjrzał jej się w zamyśleniu.

– Dokonałem kilku niezbyt udanych inwestycji giełdowych. Mogłabyś mi coś doradzić?

– Nie – odparła bez wahania.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ już przy pierwszym spadku cen akcji będziesz miał do mnie pretensje. Myślę, że lepiej nie mieszajmy finansów do naszych stosunków. –

Zamilkła na chwilę. – Naprawdę ufasz mi na tyle, że powierzyłbyś mi swoje inwestycje? – spytała cicho.

Micka zaskoczyła niepewność i bezbronność w jej głosie. Czyżby naprawdę miał aż tak kiepski kontakt ze swymi dziećmi, że nawet pewna siebie Abby nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest z niej dumny?

– Oczywiście, że ci ufam – odparł stanowczo. Jednak zakłopotana Abby wciąż się wahała.

– Wobec tego może pokaż mi swoje wyciągi z konta maklerskiego. Przejrzę je, a potem przedyskutujemy kilka możliwych opcji. Ale to ty podejmiesz ostateczną decyzję.

– Dobrze – powiedział. – Jeszcze dziś po południu odszukam ostatnie wydruki, żebyśmy mogli przejrzeć je przed moim wyjazdem.

– Wyjeżdżasz? – spytała skonsternowana.

– I tak już zostałem dłużej, niż planowałem – rzekł.

Zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to jak usprawiedliwienie. – Jutro w południe muszę być z powrotem w San Francisco na zebraniu.

– Czy Jess o tym wie?

Mick pomyślał, że Abby jak zawsze troszczy się przede wszystkim o innych. Po odejściu Megan przejęła odpowiedzialność za resztę rodzeństwa. Ogarnęło go nagle dojmujące poczucie winy za to, że odebrał jej ostatnie beztrudne dni młodości.

Odsunął jednak od siebie te rozważania i odpowiedział:

– Wspomniałem jej o tym. Zapewne ucieszy się, że się mnie pozbędzie.

Abby potrząsnęła głową.

– Tak mało ją znasz. Nie zauważyłeś jej radości, gdy zainteresowałeś się pensjonatem?

– Pozwoliła mi tylko przyciąć ten rododendron.

– Właśnie w tym rzecz. Nie chodziło jej o pomoc ani rady, tylko o twoją obecność. Kiedy poprzednio spędziłeś z nią choć trochę czasu?

Zastanowił się przez chwilę.

– Nigdy – przyznał z lekkim zakłopotaniem.

– Otóż to. Dawniej chodziłeś na ryby z Connorem i Kevinem. Bree zawsze pomagała ci w wybieraniu lokalizacji nowych osiedli, a kiedy ja byłam mała, nosiłeś mnie na barana podczas inspekcji placów budowy.

Mick uśmiechnął się na to wspomnienie.

– Wszyscy traktowali cię jak małą księżniczkę. – Spoważniał. – A zatem chcesz, mi taktownie dać do zrozumienia, że zaniedbywałem Jess?

– Tak. Babcia mówiła ci to samo, więc nie udawaj zdziwionego. Dla Jess wiele znaczył już sam fakt, że przyjechałeś tu aż z Kalifornii z powodu jej kłopotów. Dowiodłeś jej, że się o nią troszczysz.

– Oczywiście, że się o nią troszczę, tak samo, jak o was wszystkich.

– Myślę, że reszta z nas zawsze o tym wiedziała... a Jess nie.

Mick stłumił westchnienie. Jego relacje z córkami, wrażliwymi na najdrobniejsze niuanse, były zawsze bardziej skomplikowane niż z Kevinem i Connorem.

– Chyba nie pomyśli, że ją znów porzuciłem? – rzekł z niepokojem.

– Najlepiej sam ją o to zapytaj – zasugerowała Abby. – Po prostu z nią porozmawiaj.

Mick wstał.

– Muszę już iść – oświadczył. – Między nami wszystko w porządku, tak?

– Jasne – odparła Abby z uśmiechem.

Ten uśmiech wydał mu się nieco wymuszony, ale postanowił wziąć go za dobrą monetę.

Po wizycie ojca i załatwieniu z szefem pewnej kwestii portfelu akcji, Abby zapragnęła wyjść z domu. Łaknęła świeżego powietrza i zmiany otoczenia.

– Babciu, pojedę do miasta. Wrócę za godzinę. Dasz sobie radę z bliźniaczkami? – spytała.

– Tak. Uczę je grać w warcaby i już mnie ogrywają. Nie spiesz się. Przejdź się po sklepach i może kup dziewczynkom jakiś prezent.

Abby udało się zaparkować na głównej ulicy, tuż przed Centrum Handlowym Ethel. W ocienionych markizami oknach wystawowych leżały kolorowe ręczniki, wiaderka do piasku, piłki plażowe oraz koszulki i kostiumy kąpielowe prezentowane na manekinach o bujnych kształtach. Zamierzała wpaść do baru Sally na późny lunch i ewentualnie kawałek szarlotki, ale postanowiła najpierw posłuchać rady babci i kupić coś córeczkom.

Gdy wysiadała z samochodu, zza rogu budynku wyszedł Trace. W garniturze i krawacie, z modną fryzurą, nie różnił się od mężczyzn, z którymi pracowała na Wall Street. Nie było w nim nawet śladu dawnego buntu. Z jakiegoś powodu zasmuciło ją to.

Pomachała do niego bez entuzjazmu, mając nadzieję, że nie zachęci go do zatrzymania się na pogawędkę. Lecz oczywiście Trace skręcił ku niej.

– Zdziwiłem się, widząc cię w mieście – oświadczył. – Sądziłem, że dogładasz remontu pensjonatu.

Abby postanowiła postawić sprawę jasno.

– Posłuchaj, może i udało ci się zatrzymać mnie chwilowo w Chesapeake Shores, ale nie próbuj mi dyktować, jak mam spędzać wolny czas. Poza tym ty też spacerujesz w środku dnia po ulicy, zamiast siedzieć za biurkiem w banku.

Trace się skrzywił.

– No dobrze, wygrałaś. Jak się czują dziewczynki?

– Znacznie lepiej. Chcę im kupić u Ethel jakieś prezenty.

– Pójdę z tobą, a potem może uda mi się namówić cię na lunch.

Abby nie ufała jego motywom, ale spławienie go byłoby nieuprzejmością. Nie mogła mu też wyjawić, że jego towarzystwo wprawia ją w zakłopotanie. Do diabła, nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą! Przez lata starała się, by nic nie wyprowadzało jej z równowagi. Odsuwała na bok wszelką niepewność, aby móc po odejściu matki zająć się młodszym rodzeństwem, a później karierą zawodową i własnymi dziećmi.

– Rób, co chcesz! – rzuciła.

Weszli do sklepu Ethel. Abby natychmiast przypomniała sobie czasy dzieciństwa, gdy zachwycały ją wszystkie te tandetne świecidełka i kolorowe tanie cukierki w szklanym słoju.

Ethel ruszyła ku nim z promiennym uśmiechem.

– Trace, zastanawiałam się, kiedy wreszcie do mnie zajrzysz – powiedziała, niemal nie zwracając uwagi na Abby. – Podobno wprowadzasz się do apartamentu nad moim sklepem.

Nie zważając na chłodne zachowanie Ethel, zaskoczona Abby spytała Trace'a:

– Naprawdę wynajęłaś mieszkanie? Sądziłam, że pozostaniesz u rodziców.

Ta wiadomość z niejasnych przyczyn ją zaniepokoiła. Czy coś się zmieniło? Czyżby Trace był bardziej skłonny pozostać w Chesapeake Shores, niż jej to mówił? I dlaczego w ogóle ją to obchodzi?

– Pomyślałem, że może kiedyś będę potrzebował więcej prywatności – odparł z naciskiem, wpatrując się jej w oczy.

Serce Abby zabiło mocno. Odwróciła się od Trace'a, lecz zdążyła jeszcze dostrzec na jego twarzy wyraz satysfakcji.

– Świnia – mruknęła pod nosem.

– Słyszałem – zaśmiał się.

– Ja też – dodała z chichotem Ethel. – Wy dwoje zawsze się ze sobą kłóciliście.

Abby uświadomiła sobie, że popełniła błąd, wchodząc tu razem z Trace'em. A jeszcze większym błędem będzie pójście z nim na lunch. Wkrótce całe miasteczko zacznie o nich plotkować.

– Wątpię, byśmy teraz mieli wiele okazji do kłótni

– rzekła do Ethel. – Kiedy już pomogę Jess wyremontować pensjonat, wrócę do Nowego Jorku.

Ethel wyraźnie chciała się dowiedzieć więcej szczegółów, ale Trace odezwał się, wskazując na słoje cukierków:

– Weźmiemy trzy torebki. Dwie będą dla bliźniaczek – wyjaśnił Abby. – Założę się, że takich cukierków nie dostaną w Nowym Jorku.

– Owszem – i prawdopodobnie dlatego nie mają jeszcze próchnicy – odparowała, po czym poszła obejrzeć koszulki i wybrała turkusową dla Caitlyn oraz żółtozieloną dla Carrie.

– Założę się, że mój prezent bardziej im się spodoba – szepnęła jej do ucha.

Zaskoczona tą nieoczekiwaną poufałością, Abby upuściła koszulki. Ku jej irytacji Trace podniósł je i podał jej z porozumiewawczym uśmiechem.

– Nie zjem z tobą lunchu – oświadczyła, gdy wyszli ze sklepu.

– Dlaczego? Moglibyśmy wreszcie spokojnie pogawędzić. Czy tak bardzo się boisz usiąść ze mną przy jednym stoliku?

Zabrzmiało to jak wyzwanie, którego nie mogła odrzucić.

– Oczywiście, że nie. A więc chodźmy – powiedziała.

Wrzuciła do samochodu koszulki i torebki cukierków, a potem oboje skierowali się do baru Sally.

Przed drzwiami zatrzymała się i spojrzała Trace'owi prosto w oczy.

– Kiedy wejdziemy do środka, nie będziesz w żaden sposób sugerował, że coś nas łączy. To nie jest prywatne spotkanie ani randka. Jeśli Sally nas zapyta, powiemy, że przyszliśmy porozmawiać o interesach.

Spojrzał na nią z powagą, lecz zdradził go błysk rozbawienia w oczach.

– Tak jest. Cokolwiek pani rozkaże.

– Ja nie żartuję – ostrzegła go Abby. – Nie chcę, by wszyscy w mieście wzięli nas na języki.

– Wobec tego powinniśmy chyba usiąść przy osobnych stolikach – zasugerował żartobliwie.

– Gotowa jestem tak zrobić!

– Ale ja nie.

– Uważaj, nie drażnij się ze mną. Chyba jeszcze pamiętasz ten dzbanek wody?

– Na szczęście dla mojego garnituru, u Sally podaje się wodę tylko w szklankach – odpowiedział, otwierając drzwi i puszczając Abby przodem. – Proponuję rozejm... przynajmniej na godzinę.

Popatrzyła na tego niegdyś tak bliskiego jej mężczyznę i nagle zalała ją fala czarownych wspomnień. Przełknęła ślinę nerwowo i odwróciła głowę. Pomyślała z lękiem, że powinna uciec od niego jak najszybciej.

Lecz zamiast tego znów spojrzała na niego i, siląc się na spokojny ton, odparła:

– Zgoda.

Ostatecznie to tylko godzina, powiedziała sobie, choć, o dziwo, w tej chwili wydawała jej się cudownie długą wiecznością.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy oboje podchodzili do stolika przy oknie, Trace pochwycił zaciekawione spojrzenia gości. Był to ten sam stolik, który dawniej zawsze wybierali. Przypomniawszy sobie długie rozmowy, podczas których wpatrywali się sobie w oczy, a nawet kilka ukradkowych pocałunków, gdy siadał obok niej. Teraz też miał na to ochotę, ale ostatecznie postanowił nie irytować Abby i usiadł naprzeciwko.

Dziewczyna natychmiast skryła twarz za kartą dań, choć znała na pamięć menu u Sally, niezmiennie od lat. Na przykład w dni powszednie na śniadanie proponowano zawsze jajecznicę z dwóch jaj z owsianką, tostami i bekonem albo parówkami. W soboty podawano naleśniki, a w niedziele francuskie grzanki. Na lunch do wyboru były hamburgery, zapiekanka z tuńczykiem, sandwicze z siekanymi krabami lub ser z grilla – wszystko z dodatkiem sałatki ziemniaczanej albo frytek.

Jedynie dobór deserów i ciast zależał od kaprysu Sally. Trace z zadowoleniem przeczytał na tablicy, że dziś jest szarlotka – drugi ulubiony przysmak Abby po musie czekoladowym.

– Wezmę tylko domową sałatkę – zdecydowała Abby.

– Daj spokój! Kiedy ostatni raz jadłaś wielkiego soczystego hamburgera? Przecież nie musisz dbać o linię. Jesteś równie smukła i piękna jak dziesięć lat temu... a nawet jeszcze piękniejsza.

– Wobec tego zjem hamburgera – zdecydowała.

– I frytki?

Po zastanowieniu przecząco pokręciła głową.

– Czyli będziesz podjadać moje – stwierdził żałośnie. – Muszę więc zamówić podwójną porcję.

– Nie bój się, nie tknę twoich frytek – zapewniła, po czym dodała z uśmiechem: – Zaoszczędzę kalorie na szarlotkę.

Podeszła do nich Sally. W przeciwieństwie do Ethel nie wydawała się zdziwiona, że widzi ich razem.

– Dwa hamburgery z frytkami i szarlotka – powiedziała i zapisała to, zanim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać.

– Dla mnie bez frytek – poprosiła Abby.

– Zatem dorzucę trochę więcej Trace'owi – oświadczyła Sally.

Mężczyzna zachichotał z oburzonej miny Abby.

– Widzisz, jak dobrze cię tu znają – rzekł, gdy Sally oddaliła się do kuchni. – To jedna z zalet lub wad dorastania w małym miasteczku. Każdy wie, co zrobisz, co zamówisz i z kim się spotkasz.

– Między innymi dlatego lubię życie w Nowym Jorku. A ty gdzie mieszkasz... a raczej, skąd tu przyjechałeś?

– Z SoHo – powiedział. – Nadal mam tam apartament.

Abby zamrugnęła zdziwiona.

– SoHo w Nowym Jorku? Sądziłam, że mieszkasz gdzieś bliżej Chesapeake Shores – w Baltimore albo Waszyngtonie.

– Mieszkam w Nowym Jorku już od dziesięciu lat, niemal równie długo jak ty. Sądziłem, że o tym słyszałaś.

– Nie utrzymuję żadnych kontaktów z ludźmi z miasteczka.

– Nawet z Lailą? Dawniej byłyście przyjaciółkami.

– Dzwonimy do siebie od czasu do czasu, ale nigdy nie rozmawialiśmy o tobie. Przykro mi, jeśli to uraża twoją dumę.

– Jakoś to zniosę.

– A czym się zajmujesz w Nowym Jorku?

– Właściwie swoją robotę zabieram wszędzie ze sobą. Jestem niezależnym projektantem i wykonuję zamówienia dla rozmaitych agencji reklamowych oraz kilku prywatnych klientów.

Po raz pierwszy, odkąd się ponownie spotkali, wydawała się zaintrygowana czy wręcz pod wrażeniem. Runął mur, który wzniosła, by obronić się przed Trace'em. Pochyliła się naprzód i spytała z zaciekawioną:

– Czy mogłam widzieć którąś z twoich prac?

– To zależy czy zwracasz uwagę na reklamy w ilustrowanych magazynach – odparł i podał nazwy kilku renomowanych tygodników. Z satysfakcją ujrzał w oczach Abby błysk podziwu.

– O rety, nie miałam o tym pojęcia! Chyba w gruncie rzeczy nigdy nie myślałam, że traktujesz to poważnie.

– Nawet gdy studiowałam w college'u malarstwo i grafikę?

– Sądziłam, że głównie na przekór ojcu. Poza tym za jego namową zrobiłeś też przecież magisterium z handlu. Kiedy snułeś marzenia i plany zostania artystą, nie traktowałam tego serio.

– Dlaczego? – zapytał, dotknięty jej brakiem wiary w niego.

Zawahała się przez chwilę.

– Prawdę mówiąc, nie wierzyłam, że kiedykolwiek przeciwstawisz się ojcu, a twoje studia ekonomiczne jeszcze mnie w tym utwierdziły. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że wyjedziesz z Chesapeake Shores i zrezygnujesz z pracy w banku.

– Kochanie, może wyglądałam wówczas na lekkomyślnego chłopaka, ale w rzeczywistości miałem twardy charakter. Dobrze mnie znałaś, więc jak

mogłaś mnie tak błędnie oceniać? Sądziłem, że przynajmniej ty jedna mnie rozumiesz.

Ze smutkiem odwróciła wzrok.

– Okazuje się, że jednak nie rozumiałam.

– Czy to dlatego tak łatwo przyszło ci mnie porzucić? Czy nie wierzyłaś mi, kiedy mówiłem o naszej wspólnej przyszłości?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, chyba ci wierzyłam... ale bałam się, że zmienisz zdanie. Wiedziałam, co sama chcę osiągnąć w życiu. Gdybym... – urwała.

– Gdybyś mi zaufała, a ja potem ugiąłbym się przed wolą ojca, zaprzepaściłabyś swoje marzenia, tak?

Skinęła głową.

– Właśnie.

W tym momencie Sally przyniosła jedzenie. Lecz Abby odsunęła swój talerz.

– Straciłam apetyt – powiedziała.

– Jedz – rzucił szorstko Trace.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Dlaczego jesteś zły?

– Ponieważ gdybyśmy wtedy o tym porozmawiali, wszystko mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej. Ale ty po prostu uciekłaś. Pomyśl, ile czasu straciliśmy!

– Mylisz się – rzekła cicho. – Nie rozumiesz, że to by niczego nie zmieniło? Musiałam być wolna, aby móc wyjechać i osiągnąć to, czego chciałam. Obawiałam się swoich uczuć do ciebie. Gdybyś poprosił, żebym

została i zaczęła, aż uporasz się z ojcem, mogłabym się zgodzić, a wtedy prawdopodobnie oboje utkwilibyśmy na zawsze w Chesapeake Shores.

– Och, daj spokój – rzucił Trace drwiącym tonem. – Przyznaj po prostu, że nigdy naprawdę mnie nie kochałaś.

– Kochałam cię – rzekła, po czym dodała smutno:

– Tylko że to nie wystarczyło...

Jej słowa zaciążyły mu na sercu jak ołów.

– Muszę wracać do pracy – rzekł i rzucił na stół kilka banknotów.

Gdy już wstawał, Abby powiedziała łagodnie:

– Naprawdę bardzo mi przykro.

– Mnie również – odparł.

Po raz pierwszy uświadomił sobie, że nigdy naprawdę jej nie rozumiał i że przez wszystkie te lata wzdychał do kobiety, która w rzeczywistości nie istnieje.

Kiedy Mick zjawił się u Jess, żeby powiedzieć jej o swoim wyjeździe, zastał ją na strychu, grzebiącą w jakimś starym kufrze z rupieciami. Wydało mu się to stratą czasu, skoro przed otwarciem pensjonatu było jeszcze tyle do zrobienia.

– Hej, mała, co tam kombinujesz? – zapytał, starając się, by zabrzmiało to lekko. Nie chciał swym krytycyzmem zepsuć ich dobrych stosunków.

– Chciałam zobaczyć, czy da się przerobić strych na dodatkowych kilka pokoi i znalazłam to – oznajmiła i pokazała mu zakurzony tomik poezji. – To chyba pierwsze wydanie wierszy Emily Dickinson, w dodatku z autografem.

– To wspaniale – odparł z udawanym entuzjazmem. Jess przyjrzała mu się bacznie.

– Dlaczego mówisz takim tonem, jakbyś miał w nosie tę książkę i oczekiwał tego samego ode mnie? Jeśli jesteś na mnie o coś zły, po prostu to powiedz.

Mick się zawahał. Nie chciał na koniec swej krótkiej wizyty w Chesapeake Shores pokłócić się z Jess. Jednak nie mógł pozwolić, by marnowała swój czas oraz pieniądze Abby na szperanie w zakurzonych starych książkach.

– Po prostu się dziwię, że siedzisz tutaj, chociaż przed otwarciem pensjonatu trzeba dokończyć odnawianie kilku pokoi – powiedział, ostrożnie dobierając słowa.

– Zrobiłam sobie przerwę. Czy to zbrodnia? – warknęła Jess. – Doskonale znam termin otwarcia i wiem, co jeszcze należy zrobić. Nie potrzebuję, żebyś mnie nadzorował. Pewnie Abby cię tu przysłała? Oboje na zmianę mnie pilnujecie.

– Nikt cię nie pilnuje – rzucił, tracąc opanowanie.

– Wszyscy chcą ci pomóc w realizacji twojego marzenia. Mogłabyś okazać trochę więcej wdzięczności i może nieco bardziej przyłożyć się do pracy, żeby nie zmarnować tego, co siostra dla ciebie robi.

Ku jego konsternacji w oczach Jess zakręciły się łzy.

– A ja myślałam, że w końcu uwierzyliście we mnie

– wyjąkała drżącym głosem. – Tymczasem wy tylko czekacie, żebym coś schrzaniła. Więc dobrze, tato, nie radzę sobie – tak jak przewidziałeś. Możesz zatem już spokojnie wracać do Kalifornii!

Gniew Micka natychmiast wyparował.

– Och, daj spokój, Jess, nigdy nie mówiłem, że sobie nie radzisz. Czyż nie powiedziałem ci, jak bardzo jestem dumny z tego, czego dokonałaś?

Dziewczyna pociągnęła nosem.

– Tak, ale nie wierzysz, że uda mi się to dokończyć.

– Oczywiście, że wierzę. Musisz jednak bardziej skupić się na pracy.

– Mam tkwić tu kamieniem i harować bez chwili przerwy?

Ukucnął przed nią i wziął ją za rękę.

– Więc powiedz mi, od jak dawna jesteś na strychu? – zapytał łagodnie.

– Nie wiem... od kilku minut. Weszłam tu niedawno, około dziesiątej.

– Teraz jest po dwunastej – oznajmił. Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Nie wiedziałam, że już tak późno.

– Właśnie o to mi chodzi. Nie możesz tracić w taki sposób paru godzin.

– Masz rację – powiedziała ze skruszoną miną.

– Przepraszam, że się tak uniosłam. – Wstała i wytarła ręce z kurzu. –

Zaraz wracam do pracy.

– Mógłbym ci pomóc przez godzinę lub dwie – zaproponował. – Potem lecę do Kalifornii.

Jess znieruchomiała.

– Myślałam, że zostaniesz przynajmniej do otwarcia – powiedziała z rezygnacją.

– Naturalnie, wrócę na otwarcie – obiecał. – A wcześniej, gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu zadzwoń.

Mogę przysłać pracowników, żeby pomogli ci dokończyć remont.

– Nie – odparła sztywno. – Poradzę sobie.

Mick westchnął z żalem. Więc jednak zakończą nieporozumieniem. Zaprzepaścił wszystko, co osiągnęli przez ostatnich kilka dni, kilkoma krytycznymi uwagami wypowiedzianymi w najlepszej wierze. Jednak córka

zbyttno wzięła je sobie do serca. Nie uda mu się tego naprawić, cokolwiek by teraz powiedział.

– A więc do zobaczenia niebawem – rzekł. – Kocham cię, Jess.

– Wiem – szepnęła.

Lecz jej pusty, smutny wzrok powiedział Mickowi, że mu nie uwierzyła.

Natychmiast po wyjściu ojca Jess – wściekła, że przyłapał ją na objaniu się – ze zdwojoną pasją zabrała się do pracy w pokoju z żółtymi ścianami, białą listwą przypodłogową i niebieskim dywanem. Umeblowanie było białe – staroświeckie żelazne łóżko, toaletka z fazowanym lustrem i umywalka. Zdobyła świetnie pasujące zasłony w białe, żółte i niebieskie paski. Podobne paski miała kołdra i takie były poduszki foteli. Efekt będzie wspaniały.

Gdy skończyła malować ostatnią futrynę, weszła Abby.

– Och, jak tu ładnie i miło! – zawołała z entuzjazmem.

Jess się zarumieniła z radości. Pokazała siostrze zasłony, kołdry i poduszki – niebieskie, żółte, turkusowe i ciemnozielone – przeznaczone do trzech ostatnich pokoi. Zgromadziła je w innym pomieszczeniu, do czasu aż tutaj wywietrzeje farba.

Abby obejrzała z podziwem wszystkie rzeczy, które jej młodsza siostra tak starannie wybrała.

– Naprawdę masz gust – stwierdziła. – Każdy pokój nabierze indywidualnego charakteru.

– Mam nadzieję – rzekła Jess i dodała po chwili wahania: – Przed tobą był tu tata. Wraca do Kalifornii.

Abby skinęła głową.

– Wiem. Powiedział mi, zanim pojechałam do miasta.

– Wyjeżdża akurat wtedy, gdy jest milion rzeczy do zrobienia – rzuciła Jess oskarżycielskim tonem.

– Przecież wiele razy proponował ci pomoc, a ty ją odrzucałaś.

– Masz rację – przyznała dziewczyna z westchnieniem. – Tylko że on zawsze jest już jedną nogą za drzwiami.

– Na tym polega jego praca – przypomniawszy jej siostra, a potem zmarszczyła brwi. – Czy znowu się pokłóciliście?

– Skrytykował mnie, jak zwykle – wyznała Jess. – Zarzucił mi, że marnuję czas i pieniądze.

– Dlaczego? – spytała zdumiona Abby. – Przecież wie, jak ciężko pracujesz.

– Przyłapał mnie na grzebaniu w starym kufrze, który odkryłam na strychu. Znalazłam w nim mnóstwo ciekawych rzeczy, więc zasiedziałam się tam troszkę dłużej, niż powinnam. I co z tego?

– Zdajesz sobie sprawę, że zostało ci bardzo mało czasu?

– Do diabła, teraz znowu ty zaczynasz! – wybuchnęła rozdrażniona Jess. – Mam już dosyć przypominania mi, o co idzie gra. Myślisz, że sama tego nie wiem?

– Chodzi mi tylko o to, że ty czasami...

– Co? Zrobię sobie dziesięć minut przerwy? Usiądę i wypiję szklanek herbaty albo zajrzę do starego kufra? Nie będę się tłumaczyć przed tobą, tatą ani nikim innym! – zawołała Jess. – Możesz sobie myśleć, że rządysz pensjonatem, bo Trace tak chce, ale nie będziesz rządzić mną!

Odwróciła się i wyszła z pokoju. Zbiegła z łomotem po schodach, po drodze chwyciła w holu torebkę i kluczyki, i wypadła z domu. Nie miała pojęcia, dokąd pojedzie, ale musiała uciec od wszystkich tych oskarżeń.

Zwykle w takim nastroju szła do babci po współczucie i mądrą radę. Tym razem jednak z pewnością zaraz zjawi się tam Abby, a gdy między siostrami dochodziło do kłótni, babcia nigdy nie brała niczyjej strony.

Jadąc nadmorską szosą, pomyślała z furją o Trasie Rileyu i jego roli w całej tej sprawie. To przez niego posprzeczała się z Abby, a ojciec oskarżył ją o trwonienie pieniędzy siostry.

Wzburzona, zaparkowała przed bankiem i niewiele myśląc, wpadła jak burza do środka. Przymaszerowała obok oszołomionej Mariah i gwałtownie otworzyła drzwi do gabinetu Trace'a.

– To się musi skończyć – powiedziała, gdy podniósł na nią wzrok.

– Może usiądź i ochłoń – zaproponował spokojnym tonem, który tylko jeszcze bardziej ją rozwścieczył.

– Nie traktuj mnie z góry! Mam już tego na dzisiaj dosyć.

Kiwnął głową.

– Dobrze, rozumiem. Wobec tego powiedz, o co ci chodzi.

– Masz powiedzieć Abby, że może wrócić do Nowego Jorku. Jeżeli skończy się na tym, że stracę pensjonat, będzie to wyłącznie moja wina. Nie chcę, by moja starsza siostra dłużej się w to angażowała. Na twarzy Trace'a pojawił się zacięty wyraz.

– Już za późno. Znasz warunki, które uzgodniliśmy, żeby bank nie przejął natychmiast pensjonatu.

– Ja się na nic nie zgodziłam! Ty i zarząd zdecydowaliście, czego chcecie, wciągnąłeś w to Abby, a ja musiałam na to przystać.

– Owszem – przytaknął. – I, o ile wiem, nic się nie zmieniło.

Jess westchnęła, widząc jego nieubłagany wzrok, i usiadła. Czowała się pokonana.

– Więc może zastąpić ją kimś innym? – Raptem zapaliła się do tego pomysłu. – Laila! Powierz jej nadzór nad finansami pensjonatu. Ufasz jej, a bank także z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu. Trace, to doskonale rozwiązanie.

– Nie – odparł niewzruszenie. – Abby zostanie.

– Jesteś uparty jak osioł! – zawołała, a potem nagle ją olśniło. – To dlatego, że pragniesz ją mieć tutaj, tak? Chcesz z nią spróbować jeszcze raz.

– Chodzi wyłącznie o interesy – rzekł sztywno, unikając jej wzroku.

– Akurat! – zawołała. – Chcesz zyskać na czasie, żeby znów się z nią związać. Ciekawe, co powie na to twój ojciec, jeśli się dowie.

Trace spojrział na nią żałośnie.

– Prawdopodobnie będzie wniebowzięty. Jestem niemal pewien, że on i moja siostra celowo ściągnęli mnie do Chesapeake Shores właśnie teraz, żebym zajął się sprawą twojego pensjonatu. Spodziewają się, że to połączy mnie znowu z Abby. Ojciec chce, żebym osiadł tu z żoną i dziećmi, i ustatkował się, a Laila wie, że zawsze kochałem Abby.

– O rany, twoja rodzinka jest jeszcze bardziej podstępna i pokręcona od mojej! – Jess pochyliła się naprzód, zapominając na chwilę o własnych kłopotach. – Więc co zamierzasz zrobić?

– Ponieważ niedawno zostawiłem ją siedzącą w barze Sally i wyszedłem wściekły, zamierzam chwilowo trzymać się od niej z daleka, dopóki nie ochłone.

– O co się posprzeczaliście?

– Nieporozumienia, brak zaufania, niedostatek miłości... jak to zwykle w związku dwojga ludzi – odparł sucho.

– I to było u Sally? W takim razie wie już o tym całe miasto. To jeszcze bardziej skomplikuje całą sytuację.

– Wiem.

– Naprawdę musimy coś wymyślić.

– Nie zwracaj sobie tym głowy – powiedział szybko. – Masz wystarczająco wiele własnych zmartwień. Poza tym Abby nie będzie zachwycona, że stajesz po mojej stronie.

– Nie zamierzam stawać po niczyjej stronie. Chodzi mi tylko o to, żeby pogodzić was ze sobą. Wtedy wszystko się ułoży i oboje będziecie szczęśliwi. W rzeczywistości mam nadzieję, iż Abby będzie tak szczęśliwa, że przestanie wtrącać się do zarządzania pensjonatem. – Jess się rozpromieniła. – Jeśli dobrze to rozegramy, wszyscy na tym zyskają. – Zerwała się z krzesła i ruszyła do drzwi. – Skontaktuję się z tobą, gdy już opracuję szczegółowy plan.

– Boże, miej mnie w opiece! – jęknął Trace.

– Boga ani trochę nie obchodzi twój romans – powiedziała Jess, po czym dodała z uśmiechem: – Ale masz szczęście, że obchodzi mnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wracając do domu po potyczkach kolejno z Trace'em i Jess, Abby ujrzała, że Carrie, odważniejsza z bliźniaczek, wdrapuje się na balustradę werandy – najwyraźniej po to, żeby przejść po niej jak po linie. Babci ani Caitlyn nie było nigdzie w pobliżu.

Abby zahamowała gwałtownie, zgasiła silnik i popędziła przez trawnik. Złapała chwiejącą się niepewnie Carrie, zanim dziewczynka zdążyła puścić słup i stanąć wyprostowana na wąskiej poręczy.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciła. – I gdzie jest babcia?

– W środku. Caitlyn znów zachorowała. Ale ja jestem zupełnie zdrowa – dodała z dumą.

– Może się czujesz lepiej, ale też jeszcze całkiem nie wyzdrowiałaś. – Abby popatrzyła surowo na córkę. – A jeżeli znowu cię przy łapie balansującą na tej balustradzie, spędzisz cały dzień w swoim pokoju.

– Ale przecież tam nie ma nawet telewizora – zaprotestowała zaniepokojona Carrie.

– Właśnie dlatego ten pokój nadaje się doskonale dla małej dziewczynki, która zostanie ukarana za nieposłuszeństwo.

Carrie wykrzywiła buzię.

– Ja chcę do domu, do swojego pokoju! Nie chcę już tu być!

Abby też wolałaby wrócić do swojego pokoju, swojego mieszkania... i swojego życia. Lecz w tym momencie absolutnie nie mogła ustąpić. Poza tym zirytowało ją, że Jess nie docenia tego, jak bardzo się dla niej poświęca. W ogóle cała ta sprzeczka napełniła ją niesmakiem, chociaż wiedziała, że wybuch siostry był w istocie reakcją na wcześniejszą kłótnię z ojcem.

Nagle Carrie nieśmiało pogładziła ją po policzku i powiedziała zmartwionym tonem:

– Mamusiu, nie chciałam, żebyś była przeze mnie smutna.

– To nie przez ciebie, kochanie. Po prostu miałam długi i ciężki dzień.

– Dłuższy niż mój? – spytała zdumiona dziewczynka. Abby wybuchnęła śmiechem.

– Nie, taki sam jak twój, tylko więcej się w nim działo.

– Mamo, skoro Caitlyn jest jeszcze chora, to mogłabyś jutro zostać z nią, a ja poszłabym z panem Rileyem na lody. Przecież wygrałam. Miałam więcej krostek od niej.

– Jeśli pójdziemy, to wszyscy razem – powiedziała Abby. – Będiesz musiała cierpliwie poczekać.

Ona sama też powinna się zdobyć na cierpliwość i trzeźwą rozwagę. Im dłużej bowiem przebywała w towarzystwie Trace'a, tym jaśniej widziała pomyłki i błędy, jakie oboje niegdyś popełnili, i tym bardziej ją kusilo, by zostawić przeszłość za sobą i spojrzeć w przyszłość. A instynktownie czuła, że są to bardzo niebezpieczne myśli...

Trace w ogóle nie położył się spać. O czwartej po południu zadzwoniła do niego na komórkę jedna z agencji reklamowych, z którą stale współpracował. Pojawiła się możliwość umieszczenia reklamy w fachowym magazynie branżowym i potrzebowali projektu w ciągu dwudziestu czterech godzin, by wykorzystać tę okazję, a on zgodził się przyjąć zamówienie.

Pracował bez przerwy przez całą noc. Wykorzystał koncepcję, której użył we wcześniejszej kampanii reklamowej, a potem dodał nowy slogan i tekst. Jednak z jakiegoś powodu te elementy nie pasowały do siebie tak, jak zamierzał. Może był zmęczony, może zawiniło wspomnienie kłótni z Abby, a

może powodem była kilkutygodniowa przerwa w pracy, przez którą stracił rytm i koncentrację.

O dziewiątej rano zrezygnował. Zaparzył kawę, a ponieważ w lodówce miał tylko karton jajek i trochę margaryny, zrobił sobie jajecznicę. Zjadł ją, stojąc przy kuchennej ladzie i nie odrywając wzroku od wydruku swojego projektu opartego o kanapę w pokoju. Coś było w dalszym ciągu nie tak, lecz nie potrafił tego uchwycić i to doprowadzało go do szału.

W końcu, opłukując talerz, uznał, że może chodzi o zestawienie kolorów i wrócił do komputera. Wprowadził kilka poprawek, przyjrzał się uważnie rezultatowi i jeszcze zmienił parę szczegółów. Teraz rzeczywiście było lepiej, jednak wciąż nie udało mu się uzyskać zamierzonego efektu.

Westchnął i postanowił wziąć prysznic. Może dzięki niemu i wypitej kawie ożywi się i pobudzi mózg do działania.

Odświeżony gorącym, a potem lodowatym strumieniem wody wrócił do gabinetu i przebrał się w czyste dżinsy i świeżą koszulę. I wtedy usłyszał walenie do drzwi wejściowych.

– Trace, jesteś tam? – wołał niecierpliwie jego ojciec. – Otwórz albo wezwę kogoś, żeby wyłamał drzwi.

Zaniepokojony Trace otworzył je gwałtownie.

– Co cię tak zdenerwowało, u licha? – zapytał zdumiony.

– Jest późny rano powszedniego dnia, a ty nie przyszedłeś do pracy ani nie zadzwoniłeś. Pomyślałem, że ktoś cię zamordował!

Trace wpatrzył się w niego z niedowierzaniem.

– Czy w Chesapeake Shores zdarza się wiele zabójstw? – spytał żartobliwie, ale Lawrence Riley skwitował to ponurym zmarszczeniem brwi.

– Zawsze kiedyś jest pierwszy raz. Twoja matka śmiertelnie się z twojego powodu przeraziła.

– Przepraszam, tato, wczoraj po południu nadeszło ekspresowe zamówienie i pracowałem nad nim całą noc. Termin upływa za parę godzin. Ale wiem, że to mnie nie usprawiedliwia. Powinienem był powiadomić telefonicznie Mariah.

– Owszem – burknął ojciec, nieco ułagodzony. – Zadzwonię do matki i uspokoję ją.

Wyjął komórkę i wybrał numer. Słuchał przez chwilę, a potem podał ją Trace'owi.

– Ona chce cię usłyszeć, aby się osobiście przekonać, że naprawdę nic ci się nie stało.

Trace kilkakrotnie zapewnił matkę, że nic mu nie jest. Wreszcie zakończył rozmowę i odwrócił się, żeby oddać telefon, lecz ojca nie było w pokoju. Znalazł go w pracowni, wpatzonego w ekran komputera.

– Ty to zrobiłeś?

– Tak – potwierdził Trace, oczekując nieuniknionej krytyki.

– To dobry plakat reklamowy – przyznał niechętnie Lawrence.

– Dzięki.

Ojciec przyjrzał się uważniej i dodał:

– Choć kolory mogłyby być trochę bardziej skonstrastowane.

– Co masz na myśli? – spytał zaskoczony Trace.

– Widzisz, tutaj ten szary stapia się z tłem, przez co całość nie wydaje mi się wystarczająco wyrazista. Ale naturalnie to ty jesteś specem.

Trace przyjrzał się wskazanemu fragmentowi i doszedł do wniosku, że ojciec ma rację. Bładoszare litery nie odcinały się dostatecznie od błękitnego tła. Powinny być czarne, może granatowe lub nawet jaskrawoczerwone.

– Masz dobre oko, tato – powiedział. – Ja wpatruję się w to od dwóch godzin i nie mogłem dociec, w czym tkwi błąd.

– Prawdopodobnie zabrakło ci niezbędnego dystansu – stwierdził Lawrence. – Dobrze, skoro wiem już, że nic ci się nie stało, wracam do banku. Przynajmniej jeden z nas musi tam popracować.

– Przyjdę, jak tylko agencja zaakceptuje ten projekt – obiecał Trace.

– Weź sobie dziś wolny dzień – poradził ojciec.

– Możesz najwyżej później zajrzeć do pensjonatu i sprawdzić, jak Abby radzi sobie z porządkowaniem rachunków. – Ujrawszy znaczący uśmiezek syna, dodał:

– Kontrolowanie jej należy do twoich obowiązków, a jeżeli pragniesz nadać temu bardziej osobisty charakter, to już twoja sprawa.

Trace odprowadził ojca do drzwi.

– Dziękuję, że się o mnie zatroszczyłeś. Poza tym naprawdę bardzo mi pomogłeś przy tym projekcie.

Dostrzegł w jego oczach błysk zadowolenia i uświadomił sobie, że nawet oschły i rzeczowy Lawrence Riley lubi czasem usłyszeć pochwałę.

Abby z obawą jechała do pensjonatu. Nie wiedziała, w jakim humorze zastanie Jess tego popołudnia, a nie była w nastroju do kolejnej kłótni. Na szczęście, przed budynkiem nie było samochodu siostry. Ogarnęła ją ulga, zmieszana jednak z irytacją, że dziewczyna znów porzuciła pracę.

W gabinecie na biurku leżała gruba sarta nieotwartych kopert z rachunkami. Abby z westchnieniem zabrała się do ich przeglądania, krzywiąc

się, ilekroć natrafiła na faktury zakupu drogich zasłon lub bielizny pościelowej. Najwyraźniej jej apele o oszczędność nie odniosły skutku.

Gdy wypisywała czeki, zadzwoniła jej komórka. Spochmurniała, ujrawszy na wyświetlaczu numer byłego męża. Spodziewała się tego telefonu. Powiadomiła Wesa Wintersa SMS-em o wyjeździe do Chesapeake Shores, ale niewątpliwie nie będzie zachwycony na wieść, że nie zamierzała pod koniec tygodnia wrócić z dziewczynkami do Nowego Jorku.

– Cześć, Wes, jak się masz? – rzuciła z udawanym entuzjazmem. – Dostałeś wiadomość ode mnie?

– Tak, ale nie rozumiem, dlaczego wciąż jeszcze tam siedzisz?

– To długa historia. Muszę załatwić pewną rodzinną biznesową sprawę.

Nie chciała wtajemniczać go w szczegóły, gdyż nie przepadał za Jess i uważał, że jego była żona zbyt wyrozumiale traktuje błędy swojej najmłodszej siostry.

– Ale wrócisz w piątek, tak? Tęsknię za dziewczynkami i chcę spędzić z nimi trochę czasu.

– Niestety, nie mogę teraz stąd wyjechać. – Wzięła głęboki oddech. – Ale ucieszymy się, jeśli ty przyjedziesz na weekend tutaj. W domu jest mnóstwo miejsca.

– Daj spokój. Wiesz przecież, że twoja rodzina obwinia mnie o nasz rozwód.

– Wcale nie – zaprotestowała. – Zawsze im mówiłam, że to ja nie poświęcałam wystarczająco wiele czasu i uwagi naszemu małżeństwu.

– Ale ci nie uwierzyli. Mick zdrowo mnie objechał, kiedy się dowiedział, że się rozstajemy. Nie mam zamiaru usłyszeć od niego kolejnego kazania.

– Mick jest w Kalifornii, a babcia nigdy nie powiedziała o tobie złego słowa. I dziewczynki będą wniebowzięte. Mogę się nawet wyprowadzić, żebyś nie czuł się skrępowany i miał je tylko dla siebie. Mógłbyś je też zabrać na całodniową wycieczkę do Ocean City.

Czekała, aż Wes podejmie decyzję, lecz była pewna, że przyjedzie, gdyż uwielbiał córeczki.

– Będę tam w sobotę z samego rana – oznajmił. – Jednak wolałbym nie mieszkać w waszym domu, tylko zatrzymać się w pensjonacie.

– Obecnie przechodzi remont i jest nieczynny. Tak więc masz do wyboru dom albo hotel w którymś z sąsiednich miast. Mogę telefonicznie zarezerwować ci pokój.

Westchnął ciężko.

– Nie, to bez sensu. Zamieszkać z tobą i dziewczynkami. Ale wkrótce wrócisz do Nowego Jorku, prawda?

– Raczej nie. Zostanę tu jeszcze co najmniej przez kilka tygodni.

Zapadła długa cisza. Wreszcie Wes powiedział:

– W takim razie bliźniaczki wrócą ze mną. W tygodniu zaopiekuje się nimi niania, a w wieczory i weekendy ja będę się nimi zajmował – aż do twojego powrotu.

– Wykluczone – odparła bez namysłu.

– Nie mogę przecież przyjeżdżać do Maryland w każdy weekend – rzucił zniecierpliwiony. – Ani ty nie wyślesz ich do mnie samych samolotem.

– Naturalnie, że nie.

– Więc jak to rozwiążemy? Nie zamierzam zrezygnować z mojego prawa do spędzania czasu z dziewczynkami.

– Wes, nie o to chodzi. Mam tu coś ważnego do załatwienia. To potrwa jeszcze tylko kilka tygodni, nie wieczność. Nie możesz pójść mi na rękę?

Milczał długo.

– Porozmawiamy o tym, kiedy przyjadę, i znajdziemy jakieś rozsądne wyjście. Nie możemy dać się ponieść emocjom.

Abby westchnęła z ulgą. Wes zawsze zachowywał rozsądek i opanowanie. Rzecz w tym, że właśnie dlatego się w końcu rozwiedli. Widziała, jaką przykrość sprawiało mu jej przesiadywanie w biurze do późnej nocy, ale nie domagał się, by zmieniła tryb pracy. Po prostu pewnego dnia zażądał rozwodu.

– Dzięki, Wes – powiedziała.

– Oczekuj mnie w sobotę około dziesiątej rano.

– Dobrze, a więc do zobaczenia.

Wyłączyła komórkę, podniosła głowę i spostrzegła Trace'a stojącego w drzwiach. Nie był w garniturze i krawacie, tylko w spłowiałych džinsach oraz granatowym podkoszulku, uwydatniającym jego szeroką pierś i muskularne ramiona.

– Usłyszałem przypadkiem, że twój były mąż nie jest zachwycony pobytem dziewczynek tutaj – rzekł z lekkim poczuciem winy. – Wybacz mi, Abby. Nie pomyślałem o tym, że zatrzymując cię w Chesapeake Shores, rozłączam je z ich tatą.

– Nie pomyślałeś o wielu rzeczach – odparowała.

– Posłuchaj, nie mam teraz ochoty na kolejną rozmowę od serca. Powiedz konkretnie, po co przyszedłeś.

– Rutynowa kontrola – oświadczył.

– Jeśli chcesz wiedzieć, czy spłacam raty, to odpowiedź brzmi: tak. – Ze sterty papierów na biurku wyłowiła dowody spłaty kredytów hipotecznego oraz biznesowego i podała mu. – Proszę. W ten sposób zaoszczędzę na dwóch znaczkach zgodnie z twoim zaleceniem cięcia kosztów.

Skwitował to uśmiechem i zapytał:

– Gdzie jest Jess?

– Nie mam pojęcia – odparła Abby niechętnie.

– A co, masz do niej jakąś sprawę?

Wzruszył ramionami.

– Po prostu spodziewałem się, że zastanę ją tu ciężko pracującą.

– Radzę ci jej o tym nie wspominać. Ostatnio, gdy to zrobiłam, ostro mnie zrugala. Trace odwrócił krzesło przy biurku i usiadł na nim okrakiem.

– Czy to było wczoraj tuż po południu?

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Ponieważ kwadrans później wpadła do mojego gabinetu i urządziła mi awanturę. Oznajmiła też dobitnie, że chce, byś stąd wyjechała.

Abby nie sądziła, że Jess posunie się aż tak daleko. Była także ciekawa reakcji Trace'a.

– Zapewne odmówiłeś?

– Oczywiście. Potrząsnęła głową.

– A zatem rozwścieczyłeś moją siostrę i przez ciebie były mąż czyni mi wyrzuty. Jesteś zadowolony?

– Nie – odparł z uśmiechem. – Ale byłbym, gdybyś poszła ze mną na spacer po plaży.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Jesteś dzisiaj w dziwnie lekkomyślnym nastroju.

– Mój szef pozwolił mi na wagary i niemal wprost zachęcał, żebym zabrał też ciebie. – Trace zajął jej w oczy. – Co ty na to?

„Och, tak!”, szepnął żarliwie cichy głos w jej głowie. Na szczęście rzuciła tylko:

– Może być.

– Cóż za niesłychany entuzjazm – zaśmiał się.

Wzruszyła ramionami, zdecydowana nie zdradzić mu swych prawdziwych uczuć.

– Mamy pójść na plażę, a nie do ołtarza.

W oczach Trace'a zamigotał ogień.

– Wolałabyś to drugie?

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

– Oczywiście, że nie – rzekła stanowczo, pilnując się, by nie ujawnić, jak bardzo podekscytowała ją to pytanie.

– Zaprzeczasz zbyt gwałtownie. Wystarczyłoby zwykłe „nie” – stwierdził, podając jej kurtkę.

Jego dotyk sprawił, że Abby zadrżała. Pomyślała, że ten wypad z Trace'em to zły pomysł. W ogóle nie powinna się z nim spotykać.

Lecz gdy przemierzyli rozległy trawnik i Trace podał jej rękę, żeby pomóc przekroczyć niskie skałki i zejść na twarde, ubity piasek nad wodą, mimo woli przyszło jej nagle na myśl, że być może spacer po plaży ręką w rękę z tym mężczyzną to najlepsze, co zdarzyło jej się od lat.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trace uwielbiał u Abby między innymi to, że nie musiała wypełniać każdej chwili milczenia bezmyślnym paplaniem. Szli długą wąską plażą. Trzymał ją za rękę, wystawiał twarz do ciepłych promieni słońca i wdychał słoną woń morskiego powietrza.

Po raz pierwszy od powrotu do Chesapeake Shores doznawał pełnego, niczym niezmaconego spokoju. Tutaj, na brzegu morza, nie odczuwał presji pracy w banku ojca ani napięcia, by dotrzymać terminów wykonania projektów reklamowych. Nie doświadczał też owego nieuchwytnego skrępowania, które dopadało go niekiedy w Nowym Jorku, kiedy czuł, że zmusza się do funkcjonowania w zgodzie z gorączkowym rytmem i stylem życia tego wielkiego miasta.

– Dlaczego spochmurniałeś? – spytała Abby.

– Ja? Naprawdę? To dziwne, bo właśnie rozmyślałem, jak dobrze i spokojnie się tutaj czuję.

Teraz ona z kolei zmarszczyła brwi.

– To znaczy, że w Nowym Jorku się tak nie czujesz?

Zabrzmiało to jak oskarżenie i Trace natychmiast dostrzegł pułapkę.

– Zwykle uwielbiam Nowy Jork i moją tamtejszą pracę. Nie zamieniłbym jej na żadną inną, a zwłaszcza na pracę w banku. Ale to... – Zatoczył wolną ręką krąg, wskazując wspaniałą roślinność i łagodnie falującą zatokę. – Tutaj czuję się naprawdę u siebie. Z pewnością też to odczuwasz. Pamiętasz, ile czasu spędzaliśmy niegdyś nad wodą? – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Długie leniwe dni i parne, zmysłowe noce...

Spostrzegł z ulgą, że jego prowokacyjne pytanie nie zirytowało Abby... ani jej nie spłoszyło. Po prostu zamyśliła się nad nim.

– Chyba wiem, co masz na myśli – odpowiedziała wreszcie. – Poczułam to, kiedy przyjechałam tu wieczorem z Nowego Jorku i wysiadłam z samochodu. Widok babci, zapach powietrza, szum fal... To jest mój dom, pomyślałam i uświadomiłam sobie, jak bardzo mi go brakowało. – Spojrzała na Trace'a wyzywająco. – Co nie znaczy, że chciałabym tu znowu zamieszkać.

– Ja też bym nie chciał – przytaknął, choć w duchu się zastanawiał, czy nie byłoby cudownie, gdyby osiedli tu razem. Niewątpliwie Abby osiągnęła w świecie finansowym wszystko, co zamierzała. Z tego, co słyszał, była cennym strategiem inwestycyjnym, zarządzającym portfelami akcji giełdowych w jednej z największych firm maklerskich. Od czasu do czasu natrafiał na jej artykuły na łamach „New York Timesa” i „Wall Street Journal” i ogarniała go duma z jej osiągnięć. Z jej kwalifikacjami mogłaby z pewnością odnieść sukces także w innej gałęzi finansów. On z kolei nawiązał mnóstwo kontaktów i zyskał niezależność, pracując jako projektant reklamowy. Pomyślał, że mogliby zamieszkać tutaj, nie rezygnując ze swoich karier zawodowych. Wątpił jednak, by Abby się na to zgodziła... w każdym razie jeszcze nie teraz.

– Kiedy zamierzasz wrócić do Nowego Jorku? – spytała, dowodząc, że się nie mylił. Traktowała pobyt tutaj jedynie jako tymczasowy, i w dodatku niepożądany.

– Zawarłem z ojcem umowę na sześć miesięcy – odparł.

– Zdołasz go przekonać, że twoje stanowisko powinna otrzymać Laila?

– Najpierw muszę go przekonać, że ja na nie się nie nadaję – wyjaśnił. –

Myślę, że dzisiaj udało mi się uczynić krok w tym kierunku. Teraz ojciec

chyba bardziej pragnie, bym założył rodzinę, niż żebym pracował w bankowości.

– Z kim, według niego, miałbyś się ożenić? – spytała zdziwiona.

– Z tobą – wyjaśnił i z przyjemnością spostrzegł, że się zarumieniła. – W przeszłości coś nas łączyło i teraz znowu jesteś wolna. Sto lat temu uzgodniłby wszystko z twoim ojcem, a my nie mielibyśmy nic do powiedzenia. Ciesz się, że żyjemy we współczesnych czasach.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Na wszelki wypadek pamiętaj, że ja nie szukam męża. Mam nie najlepsze doświadczenia z małżeństwa. Jestem nałogową pracoholiczką i przez to kiepską kandydatką na żonę. Prawdę mówiąc, fatalnie zawiodłam w tej roli.

Trace popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Nie omieszkam przekazać tej informacji ojcu, choć obawiam się, że to nie zniechęci go do tego pomysłu.

– Najważniejsze, żeby zniechęciło ciebie – powiedziała.

Wyglądała tak poważnie, stanowczo... i uroczo, że Trace nie mógł się powstrzymać i pocałował ją. Miał to być tylko przelotny pocałunek, ale jej wargi były tak ponętne, że przeciągnął go dłużej, niż zamierzał.

Wreszcie oderwał się od Abby. Oboje oddychali szybko, a dziewczyna miała zakłopotaną minę.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Pod wpływem nagłego impulsu – wyjaśnił.

– To nie był dobry pomysł – rzuciła, ale głos jej zadrżał, co napełniło Trace'a nadzieją.

Uśmiechnął się lekko.

– No cóż, poczekamy i przekonamy się, czy miałaś rację.

Abby, wciąż jeszcze drżąca po pocałunku Trace'a, pomachała mu na pożegnanie i ruszyła niepewnym krokiem w kierunku pensjonatu.

– Proszę, proszę! – zawołała z werandy Jess. – Wracam i oto, co widzę: dwoje najsurowszych na świecie poganiaczy niewolników baraszkuje na plaży.

– Nikt tu nie baraszkował – rzuciła ostro Abby.

Chciała wyminąć siostrę, by uniknąć dalszych uszczypliwych komentarzy, ale Jess wstała i weszła za nią do środka.

– Więc co robiliście? – spytała, opierając się o ladę, podczas gdy Abby trzęsącymi się rękami nalewała sobie mrożoną herbatę.

– Nic – odparła i wypila długi łyk, w nadziei, że zimny napój ugasi płonący w niej żar.

– To „nic” wyglądało mi na pocałunek... i to całkiem namiętny. To zabawne, zupełnie jak dziesięć lat temu, kiedy ty i Trace spotykaliście się ukradkiem i łudziliście się, że nikt nie ma o niczym pojęcia. Tymczasem nawet ja, dwunastolatka, wiedziałam, co się dzieje. Szaleliście za sobą i, jak widzę, nic się nie zmieniło. – Szturchnęła siostrę w bok. – To cudownie.

– Wcale nie. To tak samo beznadziejne teraz jak i wtedy.

– Dlaczego? Chyba z grubsza rozumiem, czemu wówczas wyjechałaś. Pragnęłaś zrealizować swoje marzenie... choć nie pojmuję, dlaczego zaharowanie się na śmierć było dla ciebie ważniejsze od mężczyzny takiego jak Trace. Ale to było dawno. Teraz odniosłaś sukces i możesz sama dyktować warunki. Jeżeli chcesz związać się z Trace'em, nic ci w tym nie przeszkodzi.

– Daj spokój, Jess, dobrze wiesz, że to nie takie proste. Zobacz, jak okropnie schrzaniłam swoje małżeństwo z Wesem – najrozsądniejszym i najbardziej wyrozumiałym człowiekiem na świecie. Żaden mężczyzna nie

zniesie napięcia, jakie wnoszę do domu, wracając późnym wieczorem z pracy na Wall Street.

– Więc ogranicz tę pracę.

– W tym zawodzie to niemożliwe. Notowania na giełdach skaczą zbyt szybko. Jeżeli wyjdę z kursu, mogłabym narazić czyjeś oszczędności całego życia.

– I naprawdę sprawia ci przyjemność praca w takim ciągłym stresie?

Abby skinęła głową.

– Zazwyczaj ją uwielbiam.

– A w rzadkich chwilach, gdy jej nie uwielbiasz?

– Wtedy pragnę tego, co każda kobieta – domu, rodziny, mężczyzny, z którym dzieliłabym życie – przyznała. – Tylko nie mam pojęcia, jak to osiągnąć.

– Nazywasz się O'Brien i możesz zdobyć wszystko, czego zechcesz – przypomniała jej Jess. – Czyż nie tego uczyli nas babcia i Mick?

– Tak, ale przykład taty pokazał też, że wszystko ma swoją cenę. Za sukces zawodowy ojciec zapłacił utratą żony.

– Jesteś fatalistką, tak jak mama – stwierdziła Jess.

Milczała przez chwilę, a potem spytała z wahaniem:

– Czy ona wyjawiała ci kiedykolwiek, dlaczego wtedy odeszła?

– Czyż to nie oczywiste? Tata zbyt często wyjeżdżał z domu i nie mogła już tego dłużej znieść.

– Ale porzuciła nie tylko jego, lecz także nas, swoje dzieci! – zaoponowała gwałtownie Jess.

Abby spochmurniała, przypomniawszy sobie ówczesną obietnicę matki, że po nich wróci.

– Zamierzała sprowadzić nas do siebie do Nowego Jorku.

– Więc czemu tego nie zrobiła? – zawołała Jess.

– Dlaczego odwiedzała nas tylko wtedy, gdy akurat naszedł ją taki kaprys?

– Nie wiem – przyznała Abby.

Nigdy nie poruszała z Megan tego drażliwego tematu. Wystarczyło jej, że w Nowym Jorku w końcu znów nawiązała relację z matką. Pojmowała jednak, że to pytanie dręczy młodszą siostrę, która pozostała w Chesapeake Shores.

– Och, mniejsza z tym – rzekła Jess, daremnie usiłując zbagatelizować swój ból. – Jakoś to wszyscy przeżyliśmy, a to najważniejsze, prawda? Pomówmy lepiej o tobie. Wmawiasz sobie, że z Trace'em ci się nie uda, i nawet nie próbujesz. Moim zdaniem popełniasz błąd.

Abby nie mogła zaprzeczyć, że siostra trafnie określiła ją jako fatalistkę. Ze związku z Wesem wyniosła przeświadczenie, iż nie jest stworzona do małżeństwa, a ponieważ nie lubiła ponosić porażek, nie podejmowała kolejnej próby, nawet z Trace'em, który rozpalał jej zmysły, przypominając, jak dobrze było im kiedyś razem.

Odstawiła pustą szklankę i wstała.

– Odlóżmy tę rozmowę na później – rzekła. – Obydwie mamy teraz coś do zrobienia.

Jess rzuciła jej rozczarowane spojrzenie i wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz. To twoje życie.

Ale kiedy Abby wróciła do gabinetu i zaczęła grzebać w stercie papierów na biurku, opadły ją wątpliwości, czy wybory, których dokonała przez wszystkie te lata, cele, które sobie wyznaczyła, były istotnie tak trafne, jak zawsze sądziła. Może, tak jak ojciec, w gruncie rzeczy straciła więcej, niż

zyskała. Zastanowiła się, czy Megan kiedykolwiek czuła coś podobnego, rozważając swą decyzję opuszczenia rodziny.

W sobotę rano bliźniaczki dosłownie podskakiwały z podniecenia, nie mogąc się doczekać przyjazdu taty.

– Widzę go, widzę go! – wykrzyknęła wreszcie Caitlyn, wskazując tuman pyłu unoszący się w oddali na drodze.

– Ja też! – wrzasnęła Carrie, po czym zbiegła pędem po schodkach i pognęła do podjazdu, a siostra pobiegła za nią.

– Stójcie! – zawołała Abby. – Nie wolno wam wejść na podjazd, dopóki samochód się nie zatrzyma.

– Dobrze, mamó – odrzekła Caitlyn i obie dziewczynki przystanąły na skraju trawnika.

Wesley Walker Winters zahamował i ledwie zdążył wysiąść, gdy córeczki wpadły mu w ramiona. Pomimo długiej podróży wyglądał, jakby zszedł prosto z reklamy w „Forbesie” prezentującej urlopowy ubiór dla bogatego biznesmena, którym w istocie był – od starannie uczesanych kasztanowych włosów po modny sportowy strój i włoskie mokasyny.

W przeciwieństwie do swojej byłej żony, Wes wszedł w biznesowy świat dzięki temu, że odziedziczył po ojcu koncern stworzony przez jego dziadka. Zapewniło mu to luksusowe życie i swobodę. Wprawdzie ciężko pracował, lecz nie miał zawodowej ambicji i uporczywości Abby. Jak zwykła podkreślać jej matka, należał do niezwykle rzadkiego gatunku mężczyzn, którzy na pierwszym miejscu stawiają żonę i dzieci. Stale powtarzał Abby, że rozumie i szanuje jej zapał i energię. Nie potrafił jedynie do nich przywyknąć.

– Tatusiu, obie miałyśmy odrę – poinformowała go podekscytowana Caitlyn.

– I ja miałam więcej krostek – dodała Carrie.

Wes spojrział na Abby z niezadowoleniem, że nie wspomniała mu o chorobie córek. Potem uklęknął na trawie i przyjrzał się im uważnie.

– Ale teraz już ich nie widzę. To znaczy, że wyzdrowiałyście.

– Ja pierwsza – pochwaliła się Carrie.

– Cieszę się, że obie jesteście już zdrowe i będziemy mogli zrobić w ten weekend mnóstwo wspaniałych rzeczy.

– Jakich? – zapytała Caitlyn.

– Ja chcę pójść na lody – oznajmiła Carrie.

Siostra spiorunowała ją wzrokiem.

– Nie, na lody mamy pójść z panem Rileyem, nie pamiętasz?

Zdezorientowany Wes znów popatrzył na Abby, oczekując wyjaśnienia.

– Trace Riley jest długoletnim przyjacielem rodziny i obiecał zabrać dziewczynki na lody – powiedziała.

– Tyle, ile damy radę zjeść – uzupełniła podekscytowana Carrie.

– Nic o tym nie wiem... – oświadczył sucho Wes.

Carrie wyczuła niezadowolenie ojca.

– Możesz zabrać nas na pizzę – powiedziała szybko.

– Tak, tatusiu, prosimy! – poparła ją z zapalem Caitlyn.

– Dobrze, wybierzemy się na pizzę – zgodził się Wes. – Rozpakuję się tylko i porozmawiam chwilkę z mamą, a potem pojedziemy do miasta.

Abby zaprowadziła go do pokoju na końcu korytarza. Gdy już miała wyjść, powstrzymał ją.

– Dlaczego pozwalasz jakiemuś obcemu mężczyźnie przekupywać dziewczynki lekkomyślną obietnicą postawienia im tyłu lodów, ile zdołają zjeść? – zapytał z pretensją.

– Daj spokój, Wes. Znasz je przecież i wiesz, że mają większe oczy niż żołądki. Zamówią trzy porcje, zjedzą jedną, jak zawsze, i na tym się skończy. Poza tym Trace nie jest obcy, a zresztą zamierzałam pójść razem z nimi. Robisz z igły widły.

Nadal nie wyglądał na całkiem przekonanego, ale skinął głową.

– Może masz rację – przyznał. – To dlatego, że nie widziałem ich już od trzech tygodni. Przepraszam. Wiesz, że ci ufam.

Wyglądał na tak przybitego, że Abby w nagłym odruchu objęła go.

– Więc teraz masz je tylko dla siebie. Idźcie i bawcie się dobrze.

– A ty co będziesz robić?

– Pomagam Jess w pewnej sprawie.

Wes natychmiast zrobił się podejrzliwy.

– W co twoja siostra tym razem się wpakowała? To z jej powodu tu przyjechałaś, prawda? Powinienem być się tego domyślić.

– Nie rozmawiajmy teraz o tym. Opowiem ci wieczorem, kiedy dziewczynki pójdą już spać – obiecała bez entuzjazmu.

– Dobrze – rzekł po chwili wahania. – A więc do zobaczenia.

Trace cały ranek pracował nad kolejnym projektem, aż wreszcie poczuł, że musi zrobić sobie przerwę i coś zjeść. Ubrany w stare dżinsy i spłowiały podkoszulek, postanowił wpaść do małej pizzerii przy plaży. Gdy kiedyś w lecie pracował jako ratownik, jadał tam niemal codziennie.

Ledwie skręcił w Shore Road, spostrzegł Carrie i Caitlyn. Bliźniaczki też go zobaczyły i wyrwały się idącemu z nimi mężczyźnie. Trace rozpoznał w nim natychmiast faceta, którego widział przed wielu laty z Abby w Nowym Jorku. Na zawsze zapamiętał emanującą od niego aurę bogactwa i arystokratycznego wychowania.

– Panie Riley! – zawołała biegnąca ku niemu Carrie. – Idziemy na pizzę, a pan?

– Tak się składa, że ja również – odrzekł. Spojrzał w podejrzliwe szare oczy mężczyzny i wyciągnął do niego rękę. – Jestem Trace Riley, przyjaciel Abby.

– Wes Winters – przedstawił się tamten szorstko, po czym z ociąganiem uścisnął mu dłoń. – Dziewczynki wspomniały, że obiecał im pan lody.

Trace skinął głową.

– Tak, zawarliśmy umowę, kiedy były chore.

– Mógłby pan teraz zjeść z nami pizzę – zaproponowała nieśmiało Caitlyn.

– Nie dzisiaj, kochanie. Nie chcę wam przeszkadzać w spotkaniu z tatusiem. Poza tym muszę wracać do pracy.

Caitlyn przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

– Wygląda pan inaczej niż zwykle, kiedy pan pracuje.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza – zaśmiał się. – Dzisiaj nie pracuję w banku. Zajmuję się czymś innym.

– Czym? – zapytał Wes, obrzucając pogardliwym spojrzeniem jego niedbały strój.

– Jestem projektantem graficznym – wyjaśnił Trace. Ponieważ to najwyraźniej nie zrobiło na Wesie wrażenia, więc nie potrafił się powstrzymać i dodał: – Obecnie pracuję nad reklamą dla Astor Pharmaceuticals.

Wyraz twarzy Wesleya nieznacznie się zmienił.

– To dobra firma – przyznał niechętnie. – Znam Steve'a Astora. Razem dorastaliśmy.

– Naprawdę? Ja poznałem go na studiach w Harvardzie.

Z oblicza Wesa spęły ostatnie resztki pogardy.

– Dobra uczelnia. Ja studiowałem w Yale.

– To również dobra uczelnia – powiedział Trace, z trudem powstrzymując tryumfalny uśmiech.

– Skąd pan zna Abby? – spytał Wes z nutką zazdrości, dość dziwną u kogoś, kto ją porzucił.

– Znamy się od dzieciństwa – wyjaśnił Trace. Nie mógł się oprzeć i dodał: – Kiedyś chodziliśmy ze sobą.

– Rozumiem – rzekł sztywno Wesley.

– No cóż, nie przeszkadzam dłużej i życzę smacznego – powiedział Trace. – Ja zamówię pizzę na wynos.

Gdy już odchodził, Caitlyn pociągnęła go za koszulkę.

– Niech pan nie zapomni o przyszłym tygodniu – szepnęła.

– Na pewno nie zapomnę – obiecał. – Wasza mama i ja wybierzemy jakiś dzień.

– Chodźcie, dziewczynki, zwolnił się stół – rzucił stanowczo ich ojciec.

Stojąc przy kontuarze i przyglądając się całej trójce, Trace, pomimo odruchowej niechęci do człowieka, którego poślubiła Abby, musiał przyznać, że Wes robi wrażenie dobrego ojca. Choć mężczyzna, który dobrowolnie rozstał się z Abby, nie może mieć zbyt wiele rozsądku – pomyślał. Zaraz jednak zreflektował się, że on sam postąpił podobnie... a przynajmniej nie uczynił wszystkiego, co mógł, by ją zatrzymać. Czyli zachował się równie głupio.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jess w niedzielę weszła do zajazdu i zastała Abby wyglądającą w zadumie przez okno.

– Co tu robisz? – spytała. – Myślałam, że zamierzasz dziś nadrobić własną pracę.

– Ukrywam się – odparła Abby z goryczą. – Przyjechał Wesley.

– Rozumiem – rzekła Jess i wstrząsnęła się z udawanego obrzydzenia.

– Nigdy go nie lubiłaś, prawda? – spytała ją siostra.

Nie było sensu zaprzeczać. Jess uważała, że siostra nie powinna była poślubić Wesa, gdyż jej serce należało zawsze do Trace'a.

– Próbowałam się do niego przekonać ze względu na ciebie, lecz w gruncie rzeczy zawsze uważałam go za sztywnego, nadętego cymbała. Owszem, jest przystojny, ale nijaki... i nie ma za grosz poczucia humoru.

– Przestań, nie jest aż taki okropny – zachichotała Abby.

– On też za mną nie przepada i pewnie jest wściekły, że przyjechałaś mi pomóc.

– Nic mu jeszcze nie powiedziałam o pensjonacie – przyznała Abby. – Ale przesadzasz z tą jego niechęcią do ciebie.

– Wcale nie. Zawsze odnosił się do mnie z zimną pogardą i patrzył na mnie jak na śmieć.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy – rzekła Abby z poczuciem winy. – Naprawdę bardzo mi przykro.

– Och, mniejsza z tym – rzuciła nonszalancko Jess.

– Przywykłam do tego, że wszyscy uważają mnie za nieudacznika. Żałuję tylko, że ciebie traktował podobnie.

– Ależ skądże! – zaprotestowała zszokowana Abby.

– Oczywiście, że tak. Mówił, że jest z ciebie dumny, a za chwilę recytował ci listę spraw, których nie dopilnowałaś w domu lub w związku z córeczkami. Usiłował wpędzić cię w kompleks niższości i myślę, że mu się to udało.

– Wcale się tak nie czuję.

Jess rzuciła jej sceptyczne spojrzenie.

– Nawet jako matka i żona? Nie próbuj zaprzeczać. Przecież wiesz, że właśnie dlatego nie chcesz związać się z Trace'em. Uważasz, że schrzaniłaś swoje małżeństwo, że jesteś pracoholiczką, a to Wes sprawił, że tak o sobie myślisz. Naprawdę nienawidzę go za to. Powinien był chlubić się twoimi osiągnięciami, ale on celowo je pomniejszał swoimi uszczypliwymi docinkami. Doprowadził do tego, że zwątpiłaś w siebie i w wartości, jakie wyznajesz.

– Skąd możesz to wiedzieć? – spytała oszołomiona Abby.

– Wystarczająco często odwiedzałam was w Nowym Jorku, by widzieć, jak tobą pomiatał. A najbardziej zdumiewało mnie, że się na to potulnie godziłaś. Na twoim miejscu wykopałabym go z domu na długo przedtem, nim zażądał rozwodu.

– Za krach małżeństwa odpowiadają zawsze obydwie strony.

– Właśnie, obydwie – podchwyciła Jess. – Czy kiedykolwiek zastanowiłaś się, ile było w tym winy Wesa? Przestań oskarżać się o to, że nie sprostałaś jego oczekiwaniom, i znajdź sobie mężczyznę, który cię doceni i będzie wspaniałym, odpowiedzialnym partnerem. Czy twój były mąż kiedykolwiek choćby kiwnął palcem, żeby pomóc ci w pracach domowych?

– Nie – przyznała Abby i popatrzyła bystro na siostrę. – Wiesz, wszystko co mówisz o Wesie, można by też odnieść do taty. Dziwię się więc, że bardziej nie współczujesz mamie.

– To była zupełnie inna sytuacja. Ojciec nigdy nie traktował mamy lekceważąco i nic nie usprawiedliwia tego, co zrobiła. Ale nie mówmy o tym, skoro i tak nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Ty jej przebaczyłaś, a ja nie i tyle.

– Masz rację, zostawmy to – zgodziła się Abby po chwili wahania i zmieniła temat: – Przypuszczam, że upatrzyłaś już dla mnie tego doskonałego kandydata na męża?

– Naturalnie. Nie możesz zaprzeczyć, że Trace ma mnóstwo zalet. Gdyby nie był tak napalony na ciebie, sama bym się z nim zabawiała.

– Więc to zrób – rzuciła Abby celowo nonszalanckim tonem.

– Naprawdę nie miałabyś nic przeciwko temu? – spytała Jess, chcąc sprowokować siostrę, by zdradziła się ze swymi prawdziwymi uczuciami.

– On jest wolny, więc śmiało, spróbuj. Nie musisz mnie pytać o zgodę.

– Akurat! – zaśmiała się Jess. – Jak tylko zobaczysz, że go całuję, wbijesz mi sztylet w serce.

Abby spiorunowała ją wzrokiem.

– Przecież ci powiedziałam, żebyś spróbowała.

– Ale tak nie myślisz. Na wszelki wypadek będę trzymała się od niego z daleka. Zresztą w moim życiu nie ma teraz miejsca na mężczyznę... no, chyba że potrafiłby poprowadzić pensjonat albo zrywać wykładziny.

W oczach Abby zamigotał niepokój.

– Nigdy nie było mowy o kupnie nowych wykładzin. Nie stać nas. Trzeba to odłożyć do czasu, gdy pensjonat zacznie przynosić dochód.

– Wiem – westchnęła z żalem Jess. – Choć byłby to ostatni akcent nadający całości doskonałość.

– Na razie muszą wystarczyć te, które mamy. Odświeżymy je i będą wyglądały świetnie.

Jess wstała.

– Jeśli chcesz, możesz pomóc mi pomalować ostatni pokój dla gości.

Abby przyjrzała się jej zaskoczona.

– Naprawdę wpuścisz mnie do tego twojego sanktuarium na piętrze?

– Tylko ten jeden raz. Chcę cię oderwać od ponurych rozmyślań. Pod warunkiem że nie zachłapiesz farbą całej podłogi, tak jak wtedy, kiedy miałam dziesięć lat i pomagałaś mi odnowić moją sypialnię.

– To nie ja, tylko Kevin albo Connor – zaprotestowała Abby z oburzeniem, wchodząc za nią po schodach. – Obydwaj nie mieli cierpliwości do tego rodzaju prac. Tata mawiał często: „Dobrze, że nie poszli w moje ślady, ponieważ cokolwiek by zbudowali, natychmiast zwaliłoby się im na głowy”. Jess się uśmiechnęła.

– Chyba masz rację, to był Kevin – przyznała.

Abby z posępną miną przystanąła w połowie schodów.

– Tęsknię za nim – powiedziała cicho. – I potwornie się martwię, że jest w Iraku.

Młodsza siostra natychmiast spoważniała.

– Ja też. Ale nasz brat wierzy w słuszność tego, co robi. Ostatnio napisał do mnie w e-mailu, że poznał jakąś kobietę, też sanitariuszkę. Myślę, że to się może przerodzić w coś poważniejszego.

– Mam nadzieję, że nie. W warunkach śmiertelnego zagrożenia i napięcia łatwo o pochopne decyzje. Wolałabym, aby poczekali z tym do powrotu.

– Pewnie masz rację – przyznała Jess. – Ale cieszę się, że znalazł tam kogoś bliskiego.

Z wysiłkiem otrząsnęła się z ponurego nastroju, w jaki wprawiła obie siostry rozmowa o Kevinie. Każdego wieczoru modliła się o bezpieczny powrót brata i co miesiąc wysyłała mu paczki z ciasteczkami babci. Kevin twierdził, że cały jego oddział niecierpliwie wygląda tych przesyłek.

– Chodźmy malować – powiedziała, pokonując ostatnie stopnie schodów.
– I porozmawiajmy lepiej o przystojnym Trace'ie i twoim miłosnym życiu.

Abby się zarumieniała i Jess pomyślała, że wystarczyłoby tylko trochę popchnąć tych dwoje, a padliby sobie w ramiona, tak jak przed laty. Była wówczas małą dziewczynką, ale spostrzegła coś, co zapewne umknęło innym – to, że Abby przeżyła rozstanie z Trace'em równie ciężko jak on.

Abby spędziła z siostrą nieoczekiwanie przyjemne popołudnie. Przekomarzały się, żartowały i śmiały jak za dawnych dziecięcych czasów. Napęliło ją to otuchą i nadzieją, że ich więź przetrwa nietknięta narzuconą przez Trace'a drażliwą sytuacją związaną z kierowaniem pensjonatem.

Chcąc uniknąć kłopotliwego spotkania z Wesem – zwłaszcza po tym, co usłyszała od Jess na temat swego małżeństwa – pozostała u niej aż do wieczora. Zjadły razem pizzę i rozmawiały o zbliżającym się uroczystym otwarciu pensjonatu, zaplanowanym na święto Czwartego Lipca. Wspomniała nawet o możliwości wynajęcia Trace'a do zaprojektowania kampanii reklamowej. Naturalnie, Jess zarzuciła jej, że jedynie szuka pretekstu, by częściej go widywać. Abby wprawdzie zaprzeczyła, ale w głębi duszy przyznała siostrze trochę racji.

Jej dobry nastrój ulotnił się w jednej chwili, gdy wchodząc na werandę domu, usłyszała głos Wesa:

– Czekam na ciebie od paru godzin. Gdzie byłaś tak długo? Już późno.

Uderzył ją niemiło władczy, oskarżycielski ton, niezwykajny u jej byłego męża i całkiem niestosowny. Zmusiła się jednak do spokojnej odpowiedzi:

– Obiecałam nie wchodzić ci w drogę, żebyś mógł bez przeszkód spędzić weekend z dziewczynkami.

– A może raczej chciałaś uniknąć rozmowy o twoim nowym kawalerze?

Ogarnął ją gniew.

– Nie mam nowego kawalera, a nawet gdybym miała, to nie twoja sprawa. Poza tym nie podoba mi się twój ton, więc pozwól, że pójdę spać.

Była w połowie werandy, gdy zawołał za nią:

– Abby, zaczekaj!

Przystanęła, lecz się nie odwróciła.

– Wybacz, zachowałem się grubiańsko. Proszę, możemy porozmawiać?

– O czym?

– Nie denerwuj się, ale naprawdę chcę wiedzieć, co cię łączy z tym facetem, który wchodzi w komitywę z moimi córkami.

– To są nasze córki – przypomniała mu. – A z Trace'em od dawna nic mnie nie łączy. To po prostu stary przyjaciel.

– Z którym kiedyś chodziłaś – uzupełnił. – Natknąłem się na niego w mieście i natychmiast poinformowałem mnie ochoczo, że stanowiliście parę. To dla mnie oczywiste, że zamierza odnowić wasz związek.

– I, rzecz jasna, uważasz, że ja, głupia, polecę za każdym, kto na mnie kiwnie? – rzuciła z irytacją. Zaczynała pojmować, co Jess miała na myśli. Weschyba rzeczywiście jest nadętym cymbałem. – Nie mam ochoty tego

wysłuchiwać. Odłożmy tę rozmowę do rana, bo inaczej naprawdę się pokłócimy.

Nawet w półmroku werandy dostrzegła jego zdumioną minę.

– Co ci się stało? Dawniej nigdy się tak łatwo nie obrażałaś.

– Powiedzmy, że dziś dzięki pewnej rozmowie łuski spadły mi z oczu i zobaczyłam, jaki naprawdę jesteś.

– Rozmowie z tym Trace'em Rileyem? Co ten facet ci o mnie nagadał?

Westchnęła ciężko.

– Nie chodzi o Trace'a. Nawet się z nim dzisiaj nie widziałam.

– A więc to Jess – stwierdził z rezygnacją. – Wie, że nie aprobuję tego, jak ona cię wykorzystuje, i mści się na mnie.

Abby nie skomentowała. Powiedziała tylko dobranoc i poszła do siebie, licząc że może do jutra przejdzie jej złość na byłego męża.

Trace przez cały dzień nie potrafił przestać myśleć o Abby. Kilkakrotnie bezskutecznie usiłował się do niej dodzwonić. Wreszcie wyszedł z mieszkania, minął ostatnią przecznicę i usiadł na ławeczce nad wodą. Na bezchmurnym niebie świeciły gwiazdy i księżyc. Jak na dość chłodny majowy wieczór, było tu sporo ludzi – zakochane pary, grupy nastolatków i całe rodziny spacerowały po nabrzeżu albo siedziały w kawiarenkach na chodniku po drugiej stronie ulicy. Niektórych znał, ale większość stanowili turyści.

Liczył na to, że spacer go uspokoi, ale tylko jeszcze mocniej zatęsknił za Abby. Wyjął komórkę i znowu do niej zadzwonił. Tym razem odebrała.

– Tak, słucham – warknęła z irytacją.

– Czy ci w czymś przeszkodziłem? – spytał ostrożnie.

– Tak, w byciu wściekłą – odrzekła nieco łagodniej.

– A kto cię tak zdenerwował?

– Były mąż, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć. Dopadł mnie na werandzie i zarzucił pytaniami o mojego kawalera... czyli o ciebie.

– Czy powinienem cię przeprosić?

– Za co? To nie twoja wina, że pochopnie wyciąga błędne wnioski. Posłuchaj, naprawdę nie mam ochoty o tym rozmawiać. Dzwonisz z jakiegoś konkretnego powodu?

– To prawdopodobnie kiepski moment na wyznanie, że po prostu chciałem cię usłyszeć.

Odpowiedziała mu cisza, choć wydało mu się, że Abby powściągnęła uśmiech.

– Może spotkajmy się na drinku – cicho zaproponował.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– A co w nim złego? Jest jeszcze wczesnie. Siedzę nad wodą na końcu głównej ulicy. Wokoło jest mnóstwo ludzi, więc nie ma obawy, byśmy ulegli zdrożnej pokusie – zażartował, choć w istocie ta noc nastrajała go romantycznie.

– Kto powiedział, że będę chciała poddać się twojemu czarowi?

– Może jest odwrotnie – odparował. – Może to ja się obawiam, że mnie uwiedziesz.

– Nie słyszę, żebyś się bał. Robisz wrażenie śmiałego i ochoczego.

– Masz rację – zachichotał. – No, daj się namówić. Tylko jeden drink. To nawet nie będzie prawdziwa randka.

Wyczuł, że Abby się zastanawia, a kiedy ostatecznie się zgodziła, ogarnęła go ulga, choć nie był pewien pobudek dziewczyny.

– Zaczekam na ciebie tu, gdzie jestem, a potem razem wybierzemy jakąś knajpkę.

– Zaraz przyjadę.

Zadowolony Trace schował komórkę i rozsiadł się wygodniej.

Po kwadransie Abby stanęła przed nim z rozwianymi włosami i zaróżowionymi policzkami.

– Widzę, że przyjechałaś kabrioletem Micka.

– Owszem – przytaknęła z figlarnym uśmiechem.

– Wiesz, co ci robi, jak się dowie? – zawołał.

Jej ojciec hołubił w garażu oryginalnego mustanga z opuszczanym dachem oraz klasyczną corvette i wyprowadzał je stamtąd jedynie na miejskie parady. Abby jechała na tylnym siedzeniu mustanga, gdy wybrano ją królową zjazdu absolwentów liceum, ale Mick nie pozwalał nikomu z rodziny prowadzić tych samochodów.

– Przypominam sobie – dodał Trace – że uziemił Connora na miesiąc w domu za to, że pewnego wieczoru przejechał się mustangiem.

– Jestem już dorosła – powiedziała Abby i rzuciła mu wyzywający uśmiech. – Zresztą Mick jest w San Francisco.

Usiadła obok Trace'a.

– Muszę przyznać, że wślizgnięcie się do garażu i zabranie samochodu było całkiem ekscytujące – oświadczyła. – Przypomniało mi czasy, kiedy wymykałam się przez okno z mojej sypialni i złaziłam po drzewie, żeby się z tobą spotkać.

Roześmiał się. Zawsze lubił jej brawurę. Jednak kiedy przyjrzał się Abby uważniej, spostrzegł, że mimo pozorów rozbawienia, w gruncie rzeczy jest przygnębiona.

– Więc pożyczyłaś sobie samochód Micka dla dreszczyku emocji czy z jakiegoś innego powodu? – zapytał.

Abby odpowiedziała po krótkim wahaniu:

– Wzięłabym swój, ale bałam się, że Wes mnie zauważy i będzie chciał wiedzieć, dokąd się wybieram.

– To nie jego sprawa – rzucił z irytacją Trace.

Przypuszczał, że były mąż może być o nią zazdrosny, chociaż nie pojmował dlaczego. Przecież jego romans z Abby skończył się, zanim Wes w ogóle ją poznał.

– Mogę zadać ci poważne pytanie? – zagadnął.

– Jeżeli najpierw postawisz mi drinka.

Trace wstał natychmiast.

– Wobec tego chodźmy się przejść i poszukajmy jakiegoś miłego barku.

Wziął ją za rękę i poszli chodnikiem.

– To zadziwiające, ile tu przybyło nowych lokali – zauważyła, gdy mijali szereg niewielkich restauracyjek. – Za czasów naszego dzieciństwa była tylko pizzeria, bar Sally, cukiernia, kawiarnia oraz lodziarnia otwarta jedynie w lecie.

– Owszem – przyznał. – Wypatrzyłaś już jakąś knajpkę?

Chciał jak najszybciej podjąć przerwana rozmowę o mężu Abby – a może po prostu pragnął usiąść z nią sam na sam w półmroku i skraść jej kolejnego całusa.

– Wszystkie są miłe – stwierdziła. – Ty wybierz.

– Może tutaj? – zaproponował, wskazując lokal z wolnymi stolikami na patio. – Nie będzie ci za zimno na zewnątrz?

– Nie, powietrze jest wręcz balsamiczne w porównaniu z falą mrozów w Nowym Jorku.

Usiedli przy stoliku. Trace przywołał kelnera i zamówili napoje.

– Skoro masz już swojego drinka – zwrócił się do Abby, gdy kelner postawił przed nimi kieliszki – wobec tego zadam ci to pytanie. Które z was chciało rozwodu– ty czy Wes?

– On.

– To kolejny dowód, że ten facet jest idiotą.

– Dziękuję za wotum zaufania – rzekła Abby z uśmiechem.

– Miał jakiś romans?

– Na Boga, skądże! – zawołała, autentycznie zszokowana. – Wes wyznaje niewzruszone zasady życia rodzinnego.

– Jednak te niewzruszone zasady dopuszczają rozwód.

– Zdecydował się dopiero, gdy dowiedziałam, że nie dorastam do jego wysokich standardów i nie potrafię być dla niego odpowiednią żoną. Zbyt dużo pracowałam i wkładałam w to zbyt wiele zapału i ambicji. Nie wystarczało mi czasu na wypełnianie obowiązków towarzyskich, które stanowią ośnowę jego świata.

– Czyż nie wiedział tego o tobie jeszcze przed ślubem, kiedy ze sobą chodziliście?

– Owszem, ale prawdopodobnie zakładał, że kiedy się pobierzemy i urodzę dzieci, porzucę karierę zawodową i osiądę w domu zgodnie z jego życzeniem.

– Czy dyskutowaliście o tym? Kłóciliście się?

– Nie, nigdy. Po prostu pewnego dnia oznajmił, że nie potrafi dłużej żyć w taki sposób. – Uniosła rękę. – Posłuchaj, wszystko to już przeszłość. Jesteśmy rozwiedzeni. Wes jest w gruncie rzeczy poczciwym facetem i wspaniałym ojcem. Muszę zachować z nim poprawne stosunki dla dobra dziewczynek.

– Ale on nie ma prawa przyjeżdżać tutaj i dyktować ci, z kim możesz się spotykać. Jesteś pewna, że czegoś nie knuje?

Abby spojrzała na Trace'a zaskoczona.

– Co masz na myśli?

– Są dwie możliwości – zaczął ostrożnie, żeby jej nie zirytować ani nie zaniepokoić. – Albo chce cię odzyskać i jest zazdrosny o to, co według niego istnieje między nami...

– Nie – przerwała mu stanowczo. – Uwierz mi, to wykluczone.

– W takim razie... – zawahał się i umilkł.

– Och, mów dalej – ponagliła go. – Płonę z ciekawości, co jeszcze mi powiesz o człowieku, którego widziałeś przez najwyżej pięć minut.

– Masz rację, nie znam go. Jednak spotykałem wielu facetów podobnych do niego. I w ciągu tych pięciu minut zobaczyłem coś jeszcze.

– Co?

– Naturalnie, mogę się mylić, ale odniosłem wrażenie, że on szuka dowodów przed rozpoczęciem sądowej walki o prawo do pełnej opieki nad Carrie i Caitlyn.

Tak jak się obawiał, w oczach Abby błysnął strach.

– Nie ośmieliłby się! – zawołała.

Ujął jej dłoń.

– Spokojnie, to tylko ewentualność, na którą musisz być przygotowana. Powinnaś być stale czujna. Jak powiedziałem, znam facetów takich jak Wes. Niemal zawsze żywią jakieś skryte zamiary i odnoszą zwycięstwo, ponieważ uderzają w najmniej oczekiwanym momencie.

Wyraz oburzenia zniknął z twarzy Abby i zastąpiła go zaduma.

– Mówiąc to, czuję się okropnie, ale przyznaję: twoje przypuszczenie jest poniekąd prawdopodobne. Przed przyjazdem do Chesapeake Shores Wes groził mi, że zabierze bliźniaczki ze sobą do Nowego Jorku, ponieważ zamierzam zostać tu trochę dłużej. Odparłam, że to wykluczone, ale może istotnie wtedy uroił sobie, iż odbierze mi je na zawsze. – Popatrzyła na Trace'a płonącym wzrokiem. – Przysięgam na Boga, że jeśli spróbuje wyciąć mi taki numer, dopadnę go nawet pod ziemią!

– Obecnie dzielicie się opieką?

– Tak. Przez większość roku dziewczynki w tygodniu mieszkają u mnie, ponieważ mają znacznie bliżej do prywatnej szkoły, w której chodzą do zerówki, odprowadzane przez nianię. Z Wesem spędzają weekendy, a czasami, zwłaszcza w okresie różnych świąt, przebywają u niego przez cały tydzień. Niania zawsze przynosi się razem z nimi. Wes i ja nie chcieliśmy czynić z nich pionków w rozgrywkach między nami. Sami ustaliliśmy te warunki, a sąd je zaaprobował. Wes hojnie łoży na córki, w tym na chesne, ale nie płaci żadnych alimentów. Nie chciałam ani nie potrzebowałam jego pieniędzy dla siebie.

Trace zastanawiał się, co Wes Winters może zyskać, walcząc z byłą żoną o opiekę nad dziećmi. Nie sądził, by w swych podejrzaniach kierował się instynktowną niechęcią do tego mężczyzny. Zazwyczaj potrafił trafnie oceniać ludzkie charaktery. Odziedziczył tę cechę po ojcu, który utrzymywał, że dobry bankier musi umieć prawidłowo oceniać ludzi, z którymi ubija interesy. Lawrence Riley mawiał, że analiza zestawienia bilansowego klienta nie wystarczy – potrzebny jest jeszcze instynkt.

Ponieważ chwilowo Trace nie dysponował niczym oprócz podejrzeń i spekulacji, zdecydował, że w poniedziałek z samego rana postara się zebrać

trochę informacji o Wesleyu Wintersie. Teraz nie chciał jeszcze bardziej niepokoić Abby.

– Wybacz, że poruszyłem tę kwestię – powiedział szczerze. – Prawdopodobnie to jedynie wytwór mojej wyobraźni.

Pokręciła przecząco głową.

– Po tym, co mi powiedział przed przyjazdem, mnie też przyszło to na myśl – wyznała i wstała od stolika. – Muszę wrócić do domu i pomówić z nim.

– Teraz? On pewnie już śpi.

Abby zerknęła na zegarek i opadła na krzesło, lecz nadal była podenerwowana. Trace postanowił ją uspokoić.

– Spójrz na mnie – polecił, a kiedy usłuchała, powiedział z mocą: – Pamiętaj, nikt nie odbierze ci córek.

– Nie wiesz, jak potężna i wpływowa jest jego rodzina.

– Nawet najpotężniejsi ludzie mają swoje słabe punkty. Znajdziemy je, jeżeli dojdzie do otwartej walki.

– Uciszył Abby, dotykając palcem jej ust. – Zostawmy to na razie.

W jej oczach zamigotał gorący błysk.

– Więc co będziemy robić?

– Właściwie mam pewien pomysł – odparł Trace celowo swobodnym tonem.

Dziewczyna rozchyliła wargi.

– Powiedz, jaki? – szepnęła bez tchu.

Trace wiedział, czego Abby oczekuje, może nawet pragnie. Z rozkoszą zabrałby ją do siebie do łóżka, ale wiedział, że rano by tego pożałowała. Poza tym pomyślał, że zabawnie będzie zaskoczyć ją nieoczekiwaną odpowiedzią.

– Wślizgnijmy się ukradkiem do pensjonatu i popływajmy w basenie – zaproponował.

Popatrzyła na niego z nieukrywanym rozczarowaniem.

– Chcesz iść popływać? Przytaknął.

– Ale przecież nie mamy kostiumów kąpielowych – zaproponowała.

Mrugnął do niej i odparł:

– Wiem.

– Naprawdę uwielbiasz sprowadzać mnie na złą drogę – zaśmiała się.

– Istotnie, to moja druga ulubiona rozrywka obok kąpania się nago – oświadczył żartobliwym tonem.

– Jeśli Jess nas przyłapie, będzie nam suszyć głowę do końca życia – powiedziała Abby.

Uciszył ją długim upojnym pocałunkiem.

– A więc musimy zachowywać się bardzo, bardzo cicho, prawda? – rzekł i zajął jej w oczy. – Co ty na to? Masz ochotę? Dawniej nie potrzebowałem cię dwa razy pytać.

Wahała się tylko przez ułamek sekundy, a potem skinęła głową.

– Zgoda.

– Wiesz co, panno Abigail? Naprawdę się cieszę, że małżeństwo z tym nadętym durniem nie odebrało ci śmiałości i ducha przygody.

– Jestem taka tylko przy tobie – wyznała i w jej oczach zabłyśły łzy. – Ponieważ jesteś prawdopodobnie jedynym mężczyzną, któremu aż tak ufam.

To wyznanie głęboko go poruszyło.

– Zatem przyrzekam, że zrobię, co w mojej mocy, by nigdy cię nie zawieść – odrzekł z powagą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Abby dotąd tylko raz w życiu kąpała się nago – oczywiście również za namową Trace'a. W istocie tylko przy nim czuła, że naprawdę żyje. W obecności żadnego innego mężczyzny nie doświadczała tego rozkosznego dreszczu i przyspieszonego bicia serca ani spokojnej pewności, że jest przy niej ktoś, kto w nią wierzy, rozumie ją i ceni.

Takie życie na krawędzi, na pełen gaz, bywa też oczywiście ryzykowne. Czasami łatwiej jest żyć w przytulnym bezpiecznym kokonie, niż narażać serce na zranienie. W dodatku obecnie miała dwie córeczki. Jej praca i tak już odciągała ją od Carrie i Caitlyn, a co dopiero, gdyby jeszcze nawiązała romans z Trace'em!

Jednak tej nocy pod czystym rozgwieżdżonym niebem miała ochotę zaryzykować. Już pożyczenie samochodu ojca bez jego wiedzy dowodziło, że jest w lekkomyślnym i zuchwałym nastroju. Mick wpadłby w szal, gdyby zobaczył ją za kierownicą jego ukochanego mustanga.

Gdy skręciła w boczną drogę prowadzącą do pensjonatu, natychmiast wyłączyła reflektory. Jadący za nią Trace zrobił to samo. Zaparkowali za kępą krzewów, a potem chichocząc jak para nastolatków, okrążyli budynek i podeszli do lśniącego turkusowego lustra wody. Dopiero w ubiegłym tygodniu basen został starannie oczyszczony, odmalowany i napełniony. Oświetlające go lampy paliły się, lecz wokoło panował półmrok.

Abby spojrzała na Trace'a i dostrzegła w jego oczach niecny błysk oczekiwania.

– Ty pierwszy – powiedziała.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Ale nie stchórzysz, co?

– Ja? Skądże! Chcę tylko, żebyś był w basenie i to najlepiej pod wodą, gdy będę się rozbierała.

– Widywałem cię już naga – przypomniał.

– Jeśli się jeszcze nie rozmyśliłeś, to wskakuj – ponagliła go.

Zrzucił buty, zdjął dżinsy oraz podkoszulek i został w slipach. Doskonale odegrałyby rolę spodenek kąpielowych, lecz gdy podszedł nad skraj basenu, ściągnął je również i cisnął na ziemię, prowokacyjnie prezentując Abby od tyłu swą nagość. Mogłaby przez całą noc wpatrywać się z podziwem w jego szerokie barki, wąskie biodra i zgrabny tyłek, ale skoczył do wody, zanurkował i popłynął spokojnym, pewnym kraulem, co pozwoliło jej obserwować grę sprężystych mięśni jego ramion i pleców.

Ściągnęła bluzkę i spodnie, lecz nie odważyła się zdjąć biustonosza i majteczek. Podbiegła i wskoczyła do basenu. Wynurzyła się, parskając, i zorientowała się, że Trace jest tuż za nią. Wsunął palec pod zapięcie stanika i powiódł nim po jej nagiej skórze, wywołując niepokojąco miły dreszcz.

– Oszukałaś mnie – rzekł z wyrzutem, po czym przyjrzał się jej piersiom w obcisłym staniku z przejrzystego materiału. – Tak może jest nawet lepiej – zawyrokował. – Zostawia trochę miejsca dla wyobraźni... a moja pracuje na najwyższych obrotach.

Abby kusilo, by dłużej napawać się jego pełnymi podziwu spojrzeniami i zmysłową atmosferą wibrującą w nocnym powietrzu, ale obawiała się tego, dokąd ją to może zaprowadzić. Wiedziała jednak, że im więcej czasu spędza z Trace'em, tym mocniejsza staje się więź między nimi.

– Ścigajmy się do końca basenu i z powrotem – rzuciła mu wyzwanie.

– A jaką nagrodę dostanę, jeżeli wygram? – zapytał prowokująco.

– Satysfakcję – powiedziała, a kiedy spostrzegła, że oczy mu zabłyśły, wyjaśniła: – Nie, nie seksualną satysfakcję, o jakiej myślisz, tylko dumę ze zwycięstwa.

– No dobrze, niech będzie – zgodził się niechętnie.

– A co ty chcesz dostać, gdybyś przypadkiem wygrała?

Dziewczyna się zamyśliła poważnie nad tym, czego naprawdę oczekuje od tego mężczyzny oprócz jego upojnych pocałunków. Lecz musiała przecież coś odpowiedzieć.

– Wślizgniesz się do pensjonatu i wykradniesz dwa ręczniki, żebyśmy nie musieli wracać do domu mokrzy – rzekła wreszcie.

Trace spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Przecież tam śpi twoja siostra. Jeśli się obudzi, weźmie mnie za włamywacza i zastrzeli.

– Ona nie ma broni – zapewniła go Abby. – Ale twój niepokój dowodzi, że jesteś pewien porażki.

– Próbuję tylko zachować zdrowy rozsądek.

– To stanowczo nie w twoim stylu – zakpiła. – A więc przyjmujesz zakład czy nie?

– Przyjmuję. Wystartujemy na trzy. Raz... dwa...

Ruszył, zanim wypowiedział „trzy”.

– Ty wstrętny oszukańczy draniu! – wrzasnęła Abby i rzuciła się w pogoń.

Była świetną pływaczką, lecz Trace podstępem zdobył nad nią przewagę. Mimo to zdołała jednak po nawrocie niemal go doścignąć. Zbliżyła się na tyle, by złapać go za kostkę i mocno pociągnąć. Stracił rytm, a ona zrównała się z nim i o ułamek sekundy wcześniej dotknęła czubkami palców brzegu basenu.

– Oszukałaś – rzekł oskarżycielskim tonem, któremu jednak przeczyły jego roześmiane oczy.

– Ale ty najpierw – odparowała.

Nagle ich uwagę zwróciło ciche taktowne chrząknięcie. Abby podniosła głowę. Ujrzała swoją siostrę przyglądającą się im z rozbawieniem i ogarnęło ją okropne zakłopotanie.

– Cześć, siostrzyczko – rzuciła drwiąco Jess. – Miło mi cię widzieć, Trace.

Abby odjęło mowę, natomiast Trace nie wydawał się ani trochę wytrącony z równowagi.

– A więc nas nakryłaś – stwierdził ze spokojem.

– Na to wygląda – przytaknęła Jess.

– Prawdziwa siostra wróciłaby do środka i nie wspomniała o tym nawet słowem – odezwała się Abby. – Lecz ty wydajesz się doskonale bawić tą krępującą sytuacją.

– Owszem – przyznała dziewczyna. – Ciekawe, co mi zaproponujecie, żebym nie opowiedziała całemu miasteczku o waszej małej eskapadzie?

– Wypaplałabyś to? – zawołała z niedowierzaniem Abby, przerażona tym bardziej, że Wes był w mieście.

– Bądź pewna, że tak – odparła Jess z satysfakcją.

– Więc czego chcesz w zamian za dyskrecję? – zapytał Trace, chociaż błysk w jego oczach sugerował, że nie przejąłby się zbytnio, gdyby dziewczyna spełniła swoją groźbę.

Jess się zamyśliła.

– Jeszcze nie wiem. Na razie zadowolę się tym, że mam na was obydwoje haka. Coś mi mówi, że to mi się kiedyś przyda.

Abby popatrzyła na nią surowo.

– Jeszcze o tym później porozmawiamy – obiecała złowieszczo, a potem wyszła z basenu i podniosła z trawy swoje ubranie.

– Rzuciłam tam dwa ręczniki – oznajmiła Jess i z uśmiechem zwróciła się do Trace'a: – Może poproś ją, żeby przyniosła ci jeden, zanim wyjdiesz z wody.

Naturalnie potraktował to jako wyzwanie. Już miał się podciągnąć na brzeg basenu, ale Abby podbiegła szybko i podała mu puszysty ręcznik tak wielki, że mógł bez trudu owinać się nim wokół bioder. Potem odwróciła się gwałtownie do siostry.

– Wejdz do domu – poleciła stanowczo, jakby Jess wciąż jeszcze była nieposłusznym dzieckiem. – Myślę, że dość się już zabawiłaś naszym kosztem.

Niezrażona tym dziewczyna spojrzała na nią niewzruszenie.

– Pójdę, ale jeśli masz choć trochę oleju w głowie, siostrzyczko, to pomyśl, że ta noc dopiero się zaczęła.

Gdy odeszła, Abby ośmieliła się zerknąć na Trace'a. Nie wydawał się w najmniejszym stopniu zakłopotany tym incydentem.

– Ona ma rację – rzekł tylko.

– Oszalałeś? Przed chwilą przyłapano nas w basenie – ciebie nagiego, a mnie półnagą. Więc co planujesz jeszcze zrobić? Obrabować bank?

Roześmiał się.

– Jess miała chyba na myśli coś innego.

Abby dobrze o tym wiedziała – ale wiedziała też, że jeżeli choć raz padnie między nimi słowo „seks”, runie ostatnia tama. Wciągnęła ubranie na mokre majteczki i biustonosz, i włożyła sandały.

– Wracam do domu – oznajmiła.

– Tak przypuszczałem – rzekł Trace z rezygnacją.

– A może...

– Nie, nie pojedziesz ze mną i nie wślizgniesz się do mojego pokoju – powiedziała stanowczo, nie chcąc przyznać się nawet przed sobą, jak bardzo kuszący wydał jej się ten pomysł. – Choćby ze względu na Wesa... – dorzuciła.

– Tak, jego obecność wszystko psuje – przyznał z westchnieniem Trace.

– Więc dobrze, wrócimy samotnie do swych domów... i żadne z nas nie zmruży oka.

– Mów za siebie. Ja będę spała jak suseł.

Podszedł do niej i pocałował ją – długo i namiętnie.

Potem rzekł z uśmiechem:

– Założę się, że nie.

Abby zaczynała przypuszczać, że jednak miał rację.

W niedzielny poranek Abby siedziała w kuchni i piła już drugą kawę, licząc, że pobudzi jej znużony umysł, gdy nagle wpadła Jess, ożywiona i świeża jak różyczka.

– O rany, siostrzyczko, kiepsko wyglądasz! – zawołała, a w jej oczach zamigotały wesołe ogniki. – Późno poszłaś spać?

– Idź do diabła – mruknęła Abby. –I nie śmiej bąknąć nawet słowem o wczorajszej nocy. Wes może tu wparować w każdej chwili.

Jess natychmiast spoważniała.

– Przepraszam, całkiem o nim zapomniałam. – Nalała sobie filiżankę kawy i usiadła przy stole. – Ale jesteś pewna, że on tu jest? Nie widziałam przed domem jego samochodu.

Abby poderwała głowę.

– Jak to?

Siostra przyjrzała jej się z troską.

– Co się stało? Okropnie zbladłaś i wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

Abby, nie tracąc czasu na odpowiedź, popędziła na górę do pokoju córek i gwałtownie otworzyła drzwi. Dziewczynek tam nie było.

– O Boże, on je zabrał! – zawołała do Jess, która przybiegła tuż za nią. – Musimy zadzwonić na policję.

Młodsza siostra chwyciła ją za ramię.

– Uspokój się. Myślisz, że gdzie je zabrał?

– Do Nowego Jorku – odparła zrozpaczona Abby.

– Nie zrobiłby tego – powiedziała Jess z niedowierzaniem, a potem potrząsnęła głową. – Masz rację, ten bydlak jest do tego zdolny. – Rozejrzała się i stwierdziła: – Ale zostały ich rzeczy.

– To nic nie znaczy. U niego mają całą szafę ubrań. W tym momencie do pokoju weszła babcia.

– Co się dzieje? – zapytała. – Dlaczego jesteście takie zdenerwowane?

– Abby przypuszcza, że Wes wyjechał z bliźniaczkami – wyjaśniła Jess.

Babcia spojrzała z konsternacją na najstarszą wnuczkę.

– Skąd wpadł ci do głowy taki pomysł? Zabrał je po prostu na śniadanie do baru Sally. Słyszałam, jak obiecał im to wczoraj wieczorem. Właśnie dlatego wstałam później.

Lecz Abby musiała się przekonać na własne oczy.

– Jadę do miasta – zdecydowała.

– Ja cię zawiozę – zaoferowała się Jess. – W tym stanie nerwów mogłabyś spowodować wypadek.

– Jak chcesz – burknęła Abby.

Zbiegła na dół do drzwi, po drodze chwytając swoją torebkę, a Jess pognęła za nią.

– Zadzwońcie do mnie, jak już się dowiedziecie, że wszystko jest w porządku – zawołała za nimi babcia.

– Jestem pewna, że babcia ma rację – powiedziała Jess uspokajająco do siostry, gdy już mknęły do miasta.

– Nie mogę się doczekać, żeby się o tym upewnić – rzuciła Abby. Sięgnęła do torebki, którą trzymała kurczowo na kolanach, wyjęła komórkę i wystukała numer Trace'a. Kiedy odezwał się półprzytomnym głosem, powiedziała: – Trace, boję się, że Wes wyjechał z dziewczynkami do Nowego Jorku. Jednak babcia się zaklina, że pojechali na śniadanie do Sally. Mógłbyś to sprawdzić? Ja jestem już w drodze do śródmieścia.

– Natychmiast wychodzę i oddzwonię za dwie minuty – obiecał.

Rozłączyła się, lecz nadal trzymała telefon w drżącej ręce.

– Wiesz, że dotrzemy tam za niecałe pięć minut? – odezwała się Jess.

– W tej chwili każda sekunda wydaje mi się wiecznością – odpowiedziała i łzy popłynęły jej po twarzy.

Potem pomyślała, że jeśli Wes wywiózł dziewczynki, Trace na pewno je odnajdzie i sprowadzi z powrotem... a może nawet da nauczkę jej byłemu mężowi.

Zadzwoniła komórka.

– Tak? – krzyknęła nerwowo Abby.

– Są u Sally, bezpieczne i zdrowe – oznajmił Trace.

– Widocznie same się ubierały, bo Carrie jest rozczochrana, a Caitlyn ma jeden bucik różowy, a drugi czerwony.

Ten opis miał ją rozbawić, lecz zamiast tego wywołał kolejny potok łez. Łkała jeszcze, gdy Jess zatrzymała samochód przy chodniku nieopodal baru Sally. Trace podbiegł natychmiast, otworzył drzwiczki i objął ją mocno.

– Czuję się jak idiotka – powiedziała, gdy już się trochę uspokoiła. – Bez powodu zdenerwowałam Jess i babcię.

Siostra podeszła do nich.

– Nie martw się o babcię, już do niej zadzwoniłam.

– I nie sądzę, żeby to było całkiem bez powodu – odezwał się Trace. Abby zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– Podejrzewam, że Wes celowo zabrał bliźniaczki do miasta bez uprzedzenia, aby cię śmiertelnie przestraszyć. Gdyby nie obecność dziewczynek, wszedłbym tam teraz i powiedział mu w oczy, co myślę o nim i jego głupich gierkach.

Abby pociągnęła go za rękę.

– Zostawmy to. Carrie i Caitlyn nic się nie stało i niedługo wrócą do domu.

– Wes nas zauważył. Wyglądałoby dziwnie, gdybyśmy teraz nie weszli – powiedziała Jess.

– Twoja siostra ma rację – poparł ją Trace. – Moglibyśmy zjeść śniadanie. Umieram z głodu.

– Ja też – oświadczyła Jess. – Poza tym będziesz spokojniejsza, widząc córeczki.

Abby skinęła głową i pomyślała, że chyba już nigdy nie odważy się spuścić ich z oczu.

Weszli do baru. Trace ostentacyjnie obejmował Abby ramieniem, jakby chciał pokazać Wesowi, co ich łączy.

– Mamusia! – zawołała Carrie i obydwie dziewczynki natychmiast podbiegły do niej.

Wes przyglądał się temu z pochmurną miną, niezadowolony, że tak łatwo go zostawiły. Abby uklękła i uściskała je.

– Witajcie. Przyjemnie spędziłyście czas z tatusiem przy śniadaniu? – zapytała, spoglądając znacząco na Wesa.

– Tak – odparła Caitlyn. – Tatuś powiedział, że nie chce ci się jeść, ale ty tu przyszaś.

– Jednak zrobiłam się głodna.

Carrie pociągnęła Trace'a za rękę.

– Możemy dostać teraz nasze lody? – poprosiła.

Spojrzał na ich talerze z niedojedzonymi naleśnikami i bekonem.

– Widzę, że jeszcze nawet nie skończyłyście śniadania. Lody będą musiały chyba poczekać na inny dzień.

– Do jutra? – naciskała Carrie.

Zerknął na Abby. Skinęła głową.

– Dobrze, jutro – obiecał.

Wes podniósł się od stolika z twarzą pociemniałą z gniewu.

– Chwileczkę – rzekł. – Abby, musimy to przedyskutować. Wydaje mi się, że...

– Nie będę teraz z tobą o tym rozmawiać – ucięła stanowczo. – Poza tym są znacznie ważniejsze kwestie, które musimy omówić po powrocie do domu.

Caitlyn i Carrie spoglądały to na jedno, to na drugie z rodziców, wyczuwając narastające napięcie. Jess podeszła do nich i zagadnęła:

– Słuchajcie, dziewczynki, widziałyście te fantastyczne książeczki z kolorowymi obrazkami na wystawie Centrum Handlowego Ethel? Są tam namalowane kraby, koniki morskie i wszystkie gatunki ptaków, jakie można zobaczyć u wybrzeży zatoki. Może pójdziemy tam i wybierzecie sobie jedną albo dwie?

Oczy Caitlyn rozbłysły.

– Wspaniale! Mamusiu, możemy iść z ciocią Jess?

– Naturalnie – rzekła Abby z wyraźną ulgą. Kiedy Jess wyszła z bliźniaczkami, Wes, ignorując

Trace'a, oznajmił Abby:

– Zamierzam zabrać dzisiaj dziewczynki ze sobą do Nowego Jorku.

– Wykluczone – odparła kategorycznym tonem. – Zostaną ze mną. Po raz pierwszy są w Chesapeake Shores dłużej niż tylko przez weekend i chcę, żeby skorzystały z okazji i spędziły trochę więcej czasu ze swoją prababcia, Jess, a także Mickiem, gdy wróci z Kalifornii.

– I jak długo potrwa ten zjazd rodzinny? – spytał zgryźliwie.

– Potrwa tyle, ile potrwa – rzuciła wyzywająco, mierząc go ostrym spojrzeniem.

Trace podziwiał odwagę Abby i to, że nie pozwalała, by Wes ją tyranizował. Zarazem jednak opadły go wyrzuty sumienia, że to z jego winy została w Chesapeake Shores i przez to wdała się w tę zażartą walkę o córeczki.

– Abby, może zdołamy jakoś to rozwiązać – rzekł cicho, patrząc tylko na nią.

Wes się najeżył.

– Pan nie ma tu nic do powiedzenia – rzucił.

– Owszem, ma – oznajmiła Abby. – Nie przejmuj się, Trace. Zawarliśmy umowę i zamierzam jej dotrzymać.

– Jaką umowę? – spytał natarczywie Wes.

– To nie pańska sprawa – powiedział Trace i odwrócił się do niej. – Jesteś pewna?

Skinęła głową.

– Całkowicie.

Trace rozparł się w krzesło. Poczł powiew optymizmu. Decyzja Abby mogła być wprawdzie jedynie wyrazem buntu przeciwko byłemu mężowi... ale mogła też oznaczać, że dziewczyna w pewnym sensie wybrała jego, Trace'a, i aurę zmysłowej obietnicy, która wibrowała pomiędzy nimi ubiegłej nocy.

Podobało mu się to, jak radziła sobie z Wesem. Ona z pewnością nie pozwoli nikomu wejść sobie na głowę. Teraz, mimo wewnętrznego napięcia, zachowywała spokój i opanowanie. Ta jej siła charakteru, pozwalająca pokonać strach, była kolejnym z długiej listy powodów, dla których ponownie się w niej zakochał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ku zaskoczeniu i uldze Abby, Jess uparła się, że wróci do domu z Wesem i dziewczynkami. W ten sposób nie będzie mógł nawet pomyśleć o porwaniu ich do Nowego Jorku.

Kiedy odjeżdżali, Trace przyglądał się kwaśnej minie Wesa z nieskrywanym rozbawieniem.

– Chciałabym po powrocie już go nie zastać – westchnęła Abby. – Ale wiem, że nie wyjedzie, dopóki ze mną nie porozmawia. – Pogrzebała z odrazą w swojej jajecznicy i odsunęła talerz. – Nie jestem głodna.

– A co powiesz na gofry ze świeżymi truskawkami albo na naleśniki z borówkami?

– Chcesz mnie utuczyć? – spytała z uśmiechem.

– Nie, chcę tylko, żebyś nabrała sił przed czekającą cię potyczką.

– Och, uwierz mi, nawet bez jajek, gofrów czy naleśników mam dość energii do walki – powiedziała, wbijając widelec w jajecznicę, jakby to był Wes. – Kiedy pomyślę, że miałby zabrać mi córeczki, mogłabym go udusić gołymi rękami.

– No cóż, na szczęście do tego nie doszło – stwierdził Trace. – Abby, przykro mi, że moje wczorajsze ostrzeżenia niepotrzebnie spotęgowały twoje obawy.

Machnęła ręką.

– Nie, miałaś rację, że powinnam być czujna. Od kilku dni zaczęłam postrzegać Wesa w zupełnie nowym świetle. Widocznie dawniej go idealizowałam, a teraz wreszcie łuski spadły mi z oczu. Nie sądzę, aby był naprawdę złym człowiekiem, i jest dobrym ojcem, ale... – urwała.

Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego nagle stała się tak nieufna wobec człowieka, którego kiedyś kochała i szanowała. Niewątpliwie przyczyniły się do tego uwagi Jess, a także jego zachowanie, gdy się dowiedział, że była żona przedłużyła swój pobyt z bliźniaczkami w Chesapeake Shores. A przecież to nie naruszyło w istotny sposób jego prawa do widywania córek. Wes przypominał jej rozpuszczone dziecko, które chce zawsze postawić na swoim. Czy zawsze był taki uparty i apodyktyczny? A może, jak podejrzewa Trace, jej były mąż istotnie żywi jakieś sekretne zamiary dotyczące córeczek, a ona nieopatrznie dostarczyła mu pretekstu, by mógł zacząć je realizować?

– On mnie trochę przestraszył – wyznała wreszcie – choć wiem, że brzmi to absurdalnie.

Nie wyglądało na to, że Trace uważa jej wyznanie za absurdalne, i to ją jeszcze bardziej przestraszyło.

– Posłuchaj – powiedział. – Prawie wcale nie znam tego człowieka i zapewne całkowicie się mylę co do niego. Oceniając go, niewątpliwie nie jestem bezstronny, gdyż według mojej pokrętej logiki to on mi cię odebrał. – Abby chciała coś powiedzieć, lecz Trace uciszył ją gestem ręki. – Wiem, że tak nie było, ale w ten sposób to odczuwam. Tak więc, nie lubię go. Jednak uważam, że potrafię całkiem trafnie oceniać ludzi i nawet w takich wyjątkowych okolicznościach umiem się zdobyć na obiektywny osąd.

– Więc?

– Więc przyznaję, że coś mnie w nim niepokoi. Nie potrafię tego sprecyzować, ale jutro z samego rana spróbuję zebrać trochę informacji o Wesleyu Wintersie. Zdziwiłoby cię, jak wiele mogę się dowiedzieć pod pozorem rutynowego sprawdzania wiarygodności każdego potencjalnego klienta naszego banku.

– Chcesz go śledzić? – spytała z niedowierzaniem i lekkim niepokojem. – No wiesz, Trace, to wydaje mi się dość drastycznym krokiem.

– Nie zamierzam wynająć prywatnego detektywa – uspokoił ją. – Po prostu trochę poszperam w papierach. Prawdopodobnie niczego nie znajdę i oboje się uspokoimy.

– To brzmi sensownie – przyznała, aczkolwiek niechętnie, gdyż nadal wzdragała się przed stosowaniem tego rodzaju metod.

Jednak Wes chciał jej przecież odebrać bliźniaczki – jeśli nawet nie na zawsze, to co najmniej na kilka tygodni. Gdyby podjął na drodze sądowej próbę uzyskania prawa do wyłącznej opieki nad córeczkami, naraziłby je na ryzyko poważnych urazów psychicznych. Jej obowiązkiem było chronić je i nie dopuścić do tego. Musiała się dowiedzieć, co on zamierza.

Zerwała się gwałtownie z krzesła i oświadczyła:

– Wracam do domu.

Na szczęście Trace nie próbował jej zatrzymać. Wstał natychmiast, zapłacił rachunek i wyszedł za nią na zewnątrz.

– Dziękuję, że dziś rano, kiedy wpadłam w panikę i zadzwoniłam do ciebie, nie uznałeś mnie za wariatkę – powiedziała.

Trace odgarnął jej za ucho niesforny kosmyk włosów i odparł z uśmiechem:

– Nie jesteś wariatką, ale nawet gdybyś była trochę pomyłona, nadal bym za tobą szalał. – Pocałował ją delikatnie w usta. – Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała.

– Na przykład tego, żeby ktoś mnie objął?

Trace uśmiechnął się promiennie.

– Byłoby mi bardzo miło.

Dotknęła dłonią jego szorstkiego policzka i uświadomiła sobie, że się nie ogolił, ponieważ wybiegł z domu natychmiast, gdy tylko poprosiła go o pomoc. Świadomość, że zawsze może na niego liczyć, dodała jej otuchy. Wspięła się na palce i pocałowała go.

– Dziękuję ci – powiedziała cicho.

– Za co?

– Za to, że byłeś przy mnie, kiedy cię potrzebowałam.

– Zawsze do usług.

Powiedział to żartobliwie, ale Abby wiedziała, że może mu zaufać. Dzięki temu było jej stokroć łatwiej wrócić do domu i stawić czoło Wesowi.

Znalazła go siedzącego samotnie na werandzie. Nigdzie nie było widać bliźniaczek, Jess ani babci.

– Gdzie są wszyscy? – spytała podejrzliwie.

– Na spacerze po plaży. Ja zostałem, żeby z tobą porozmawiać.

Spięta, przysiadła na brzeżku wiklinowego fotela.

– O czym?

– Chcę zabrać dziewczynki ze sobą do Nowego Jorku – oznajmił stanowczym tonem.

Abby patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego sądzisz, że w ciągu tej godziny zmieniłam zdanie?

Odpowiedź nadal brzmi: nie. Nie pozwolę, żebyś uniemożliwił im lepsze poznanie ich rodziny. Kiedy wrócimy do Nowego Jorku, mogą zostać u ciebie dłużej, jeśli zechcesz.

– A do tego czasu jak będę się z nimi widywać? Mam postawić na głowie całe moje życie i w każdy weekend przylatywać do Maryland? Wiesz, że to niemożliwe.

Abby nagle podjęła decyzję.

– Za dwa tygodnie przywiozę dziewczynki do Nowego Jorku. Pobędą u ciebie przez cztery dni. Ja w tym czasie załatwię kilka spraw w biurze, a potem zabiorę je z powrotem tutaj.

– A co dalej?

– Mam nadzieję, że niedługo wrócimy na stałe do Nowego Jorku i problem zniknie. Będiesz mógł znów spędzać czas z córeczkami. Nigdy nie próbowałam odciągnąć ich od ciebie.

Jednak Wes w dalszym ciągu nie wydawał się usatysfakcjonowany.

– A co z ich szkołą? Już straciły kilka dni.

– Chodzą przecież do zerówki, a nie na studia doktoranckie z fizyki – rzuciła zniecierpliwiona. – Nic się nie stanie, jeśli opuszczą ostatnich parę tygodni. Przed przyjazdem do Chesapeake Shores rozmawiałam z ich nauczycielką, a później do niej zatelefonowałam, gdy się okazało, że zostaną tutaj dłużej. Babcia i ja codziennie im czytamy, zrobiły też postępy w podstawach matematyki. – Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. – Coś jeszcze?

– Nie podoba mi się to wszystko – oświadczył ze smętną miną.

– Widzę. Nie rozumiem tylko, dlaczego robisz z tego taki wielki problem. Przecież nieraz wyjeżdżałeś w interesach albo na urlop i nie widywałeś bliźniaczek przez kilka tygodni.

– Tak, ale ja przynajmniej nie afiszuję się przed nimi z moimi romansami – rzekł kwaśnym tonem.

Abby roześmiałyby się, gdyby nie powaga w jego głosie.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie romansuję z Trace'em?

– Nie wierzę ci. Coś jest między wami. – Oczy mu się zwężyły. – Podejrzewam, że zawsze było. Trzymałaś go w odwodzie, prawda?

– Mówisz bzdury – rzuciła. Przyjrzał jej się bacznie.

– Czyżby?

Zawahała się. Czy to możliwe, że Wes ma rację i istotnie nigdy nie zapomniała o Tracie? A może to tylko jego kolejna próba wzbudzenia w niej poczucia winy?

– Posłuchaj, Trace i ja chodziliśmy ze sobą w liceum – rzekła wreszcie szczerze. – Ale rozstaliśmy się, jeszcze zanim cię poznałam. Nie widziałam go od lat i natknęliśmy się na siebie przypadkiem dopiero przed kilkoma tygodniami, gdy oboje zawitaliśmy do Chesapeake Shores.

– Oczekujesz, że w to uwierzę? On mieszka w Nowym Jorku. Chcesz powiedzieć, że ani razu się tam z nim nie spotkałaś?

– Tak właśnie było. Do niedawna nie wiedziałam nawet, że przeniósł się do Nowego Jorku. – Potrząsnęła głową. – Ale dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Rozwiedliśmy się i to nie twoja sprawa, z kim się spotykam. Ja nie wspominam o twoich przygodach, chociaż bliźniaczki wymieniają długą listę „przyjaciółek” tatusia. Więc nie próbuj mi wmawiać, że nie afiszujesz się ze swoimi miłośkami.

Wes się zaczerwienił.

– Nie sypiam z kobietami na prawo i lewo. Właściwie w moim życiu jest ostatnio tylko jedna. Pewnie ją znasz, to Gabrielle.

Abby domyśliła się natychmiast, o kim mówi.

– Gabrielle Mitchell z działu obligacji w mojej firmie? – upewniła się.

Skinął głową.

– Poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła.

Abby kusilo, by zapytac zlosliwie, czy nie przeszkadza mu to, ze Gabrielle poswieca karierze zawodowej nie mniej czasu od niej. Jednak powiedziala tylko:

– Moje gratulacje! Czy ona widuje Carrie i Caitlyn?

– Uwielbia je – oznajmil i rozpromienil sie w usmiechu. – Traktuje bliźniaczki jak własne dzieci.

Abby spochmurniala.

– Ale mam nadzieje, ze nie zapomina, kto jest ich matka?

– Oczywiście. Gabrielle nie przekroczy tej granicy. Nie zamierzam zafundowac dziewczynom jakiejś zlej macochy.

– Dobrze wiedziec – rzucila Abby cierpko. – Trace tez nie bedzie zadnym zlym ojczymem. Zreszta wkrótce przestanie je widywac.

– A zatem przywieziesz bliźniaczki za dwa tygodnie – podsumowal Wes z zadowoleniem. – W takim razie pojde sie spakowac i jade na lotnisko. – Przy drzwiach odwrócił się i powiedzial: – Ostatnia rada, Abby. Nie pozwól, by Jess wciagnela cie w swoje klopoty. W przeszlosci bylem świadkiem, jak nieustannie cie wykorzystywala. Musisz wreszcie przestac probowac zadoścucznic jej za odejscie matki. To powinna zrobic sama Megan.

Abby musiala przyznac mu racje, niemniej jego slowa ja zabolaly. Po rozstaniu rodzicow wziewla na siebie obowiazek opieki nad Jess, gdyz ani reszta rodzenstwa, ani Mick sie do tego nie nadawali. Tylko ona i babcia zajmowaly sie szkolnymi klopotami Jess i kojeniem jej rozpaczny po odejsciu matki.

– Nieraz juz wypowiedales te opinie – rzekla do Wesa. – Twój brak zrozumienia i współczucia dla Jess nie świadczy o tobie najlepiej.

Chcial cos odpowiedziec, ale ostatecznie tylko potrzasnal glową i wszedl do domu.

Abby pomyślała, że Wes miał rację co do jednego. Matka i jej najmłodsza córka powinny wreszcie zawrzeć pokój. Zapewne nigdy nie zadzierzną bliskich więzi, ale jeżeli Jess przynajmniej zrozumie, dlaczego Megan ich opuściła, to być może zdoła jej wybaczyć.

Abby doszła do wniosku, że doskonałą ku temu okazją jest otwarcie pensjonatu. Postanowiła jeszcze dziś po południu zadzwonić do matki do Nowego Jorku i zaproponować, aby przyjechała na tę uroczystość. Oczywiście, Mick wpadnie w furję, gdy się dowie, że sprowadziła Megan do miasteczka, ale będzie musiał jakoś to przeboleć. Prawdę mówiąc, najwyższa pora, by tych dwoje również zaczęło ze sobą rozmawiać. Abby zamarzyło się nawet pogodzenie się rodziców. Wiedziała, że żadne z nich w głębi serca nie chciało tego rozvodu. Matka okazała swoje niezadowolenie ze zbyt częstych wyjazdów męża, a on zareagował porywczo i zarzucił jej, że nie docenia wagi jego pracy. Potem Megan zadzwoniła do adwokata, a gdy już ruszyły tryby maszyny rozwodowej, ani ona, ani Mick nie zdobyli się na to, by je zatrzymać.

Kiedy Trace zjawił się u rodziców na niedzielnym obiedzie, zastał już tam siostrę.

– Co zrobimy, by przekonać tatę, że ta praca w banku należy się tobie, a nie mnie? – zapytał ją.

– Nic – odparła ponuro. – Mam własne biuro rachunkowe i zarabiam na dostatek życia. Nie muszę pracować w banku, zwłaszcza u kogoś, kto uważa, że się do tego nie nadaję.

– Nikt nigdy nie kwestionował twoich kwalifikacji, Lailo – zaproponował Trace.

– Och, racja, chodzi o moją płęć.

W tym momencie do pokoju weszła ich matka.

– Dlaczego wspominasz o swojej płci?

– Zapytaj tatę – rzuciła Laila.

– Och, nie zaczynaj znowu – rzekła zniecierpliwiona Beatrice Riley. –

Przecież twój ojciec zaproponował ci stanowisko w banku.

– Tak, ale jakieś pięć szczebli niższe od tego, które zajmuje obecnie Trace – przypomniała jej Laila. – Lecz mniejsza z tym. Mamy dziś świętować powrót syna marnotrawnego – powiedziała i uniosła kieliszek wina w drwiącym toąście.

– Lauro, dość tego – powiedziała surowo Beatrice. – Pójdę dopilnować przygotowania obiadu, a gdy wrócę, oczekuję od ciebie poprawnego zachowania.

Kiedy wyszła, Trace usiadł obok siostry i szepnął:

– Nie ułatwiasz mi zadania z ojcem.

Spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? Mam wszystko, czego mi trzeba.

– Więc dlaczego jesteś taka podminowana?

– Źle spałam w nocy.

Trace dopiero teraz zauważył smutek w jej oczach.

– Co się stało? – zapytał. – Pokłóciłaś się z Dave'em?

Laila spotykała się z nim od czasów college'u. Dave Fisher był solidny i nawet dość sympatyczny, ale zdaniem Trace'a niezdolny do szalonej namiętności i mdły jak owsianka, którą jadał codziennie na śniadanie. Trace widział go poruszonego tylko raz – z powodu kilkucentowej pomyłki w wydruku stanu jego konta bankowego.

– Dave i ja nigdy się nie kłócimy – oświadczyła Laila z nutą rezygnacji. – Ten facet zanudzi mnie na śmierć.

– Więc zerwij z nim – poradził. – Znajdź sobie kogoś innego.

– W Chesapeake Shores? Od dzieciństwa znam każdego mężczyznę w tym mieście. Nie obudzę się pewnego ranka olśniona, widząc któregoś z nich w zupełnie nowym świetle, i nie powiem: „Och, oto mój wybranek!”.

– Nie przekonasz się o tym, jeżeli nie zerwiesz z Dave'em. Zresztą, przez całe lato przyjeżdża tu na weekendy wielu doskonale sytuowanych mężczyzn wykonujących wolne zawody. Ale nie poznasz ich, jeśli będziesz przesiadywała na kanapie z Dave'em, oglądając kasety z programami kanału historycznego.

– Chyba masz rację – przyznała Laila z ciężkim westchnieniem. – Lecz trudno jest odejść od kogoś, z kim się spędziło tyle lat. To naprawdę dobry człowiek.

– Musisz rozpocząć nowe życie. Nigdy nie będziesz szczęśliwa, tkwiąc biernie w tym pozbawionym perspektyw związku.

– Wcale nie jest pozbawiony perspektyw. Wczoraj wieczorem Dave poprosił mnie o rękę. Odczytał z kartki długą listę rozsądnych, praktycznych powodów tego kroku.

Trace jęknął.

– Oto wymarzone oświadczyzny! Wyobrażam sobie, jak byłaś wzruszona.

– Właściwie to mogłoby być całkiem zabawne, gdyby nie było takie przerażające. Słuchając go, myślałam z rozpaczą, że tak będzie wyglądała reszta mojego życia.

Trace spojrział na nią ze zgrozą.

– Chyba nie rozważasz poważnie tej propozycji? Jeśli tak, to przysięgam, że postaram się, aby wysłano cię do szpitala dla wariatów.

– Nie, odmówiłam Dave'owi. W istocie zerwałam z nim – wyznała ze łzami w oczach. – Wyglądał na takiego oszołomionego i nieszczęśliwego! Czulałam się, jakbym kopnęła małego szczeniaka, który mi ufał.

– Lepiej mieć wyrzuty sumienia przez kilka godzin czy nawet tygodni, niż zmarnować sobie całe życie – orzekł Trace. – Zapewniam cię, że on natychmiast znajdzie sobie na twoje miejsce kogoś, kto o wiele bardziej do niego pasuje.

– Ty nie znalazłeś nikogo po rozstaniu z Abby – rzekła w zadumie Laila.

– Przecież umawiałem się z innymi dziewczynami – zaproponował z oburzeniem.

– Ale z żadną nie spotkałeś się więcej niż dwa razy – przypomniała mu. – Nie, czekaj, była ta Rene. Chodziłeś z nią kilka miesięcy, dopóki się nie zorientowałeś, że chociaż jest podobna do Abby jak dwie krople wody, to poza tym w niczym jej nie przypomina.

– I co z tego, że nie nawiązałem żadnego trwałego związku? – rzucił. – A Rene wcale nie była podobna do Abby.

– Kasztanowe włosy, niebieskie oczy, smukła figura... Nic ci to nie mówi? Zaś przygodny seks to nie to samo co prawdziwe uczucie.

– Obiad gotowy – oznajmiła matka, zaglądając do pokoju. – Lailo, przy stole nie życzę sobie rozmów na takie tematy.

– Tak jest, mamó – odparła Laila, przewracając oczami, i wyszła.

– Co się z nią dzieje? – spytała Beatrice syna. – Widzę, że jest czymś podenerwowana.

– Zapytaj ją samą o ostatnią nowinę – zasugerował.

Spojrzała na niego z niepokojem.

– Chyba nie wychodzi za Dave'a, co?

– Nie – uspokoił ją Trace, zadowolony że ktoś podziela jego pogląd na ten związek.

– Chwała Bogu!

– A skoro już o niej mowa, to przekonajmy razem ojca, żeby dał jej moje stanowisko w banku. Wiesz, że to ona powinna je dostać, ale jest równie uparta jak tata.

– Żyję z twoim ojcem od blisko czterdziestu lat i doskonale go znam. Dlatego już dawno postanowiłam się nie wtrącać w sprawy banku – oświadczyła Beatrice.

Trace zatrzymał ją przed drzwiami jadalni.

– Nawet jeśli chodzi o szczęście twojej córki? – zapytał. – To dla niej ogromnie ważne. Pragnie dowodu, że ojciec jej ufa i wierzy w nią.

Beatrice pomyślała chwilę i energicznie kiwnęła głową.

– W takim razie obiecuję, że się nad tym zastanowię. Jestem pewna, że znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Dziękuję, mamo.

– Podobno widzisz się znowu z Abby? – rzekła, patrząc na niego z zadumą.

– Tak.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Byłabym szczęśliwa, gdybyście się znowu zeszli i zamieszkali razem w Chesapeake Shores. Miałabym cię wtedy w pobliżu. – Oczy zabłysły jej z entuzjazmu. – Och, Trace, znam nawet dom, który doskonale by się dla was nadawał!

– Za wcześnie o tym mówić, mamó. Najpierw muszę się przekonać, czy Abby odwzajemnia moje uczucie. Dopiero gdy się o tym upewnię, przyjdzie pora na rozważanie, w jaki sposób ułożymy sobie życie.

– Pojadę jutro do pensjonatu i zaproszę ją na lunch – oznajmiła z zadowoloną miną.

– Nie potrzebuję, abyś popychała ją ku mnie – zaprotestował.

Matka obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem.

– Już raz ją straciłeś, prawda? Więc skoro teraz pragniesz ją odzyskać, może ci się przydać każda pomoc.

– Masz rację, mamó – przyznał ze śmiechem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Abby postanowiła użyć wszelkich sposobów, by nakłonić matkę do przybycia na uroczyste otwarcie zajazdu Jess.

– Carrie, Caitlyn, chodźcie tutaj! – zawołała. – Zadzwońmy do babci Megan.

Bliźniaczki przybiegły natychmiast. Uwielbiały Megan, która regularnie zabierała je na wystawy, do teatru lub do ogrodu zoologicznego w Bronksie, a potem zawsze na herbatę i ciastka. Abby wątpiła, by w pełni rozumiały oglądane obrazy i przedstawienia, ale wiedziała, że obcowanie od najmłodszych lat ze sztuką jest nieocenione. Żałowała jedynie, że Jess nie ma równie miłych wspomnień związanych z matką.

– Słuchajcie – rzekła z powagą do córeczek. – Chcę przekonać babcię Megan, żeby przyjechała tu na otwarcie pensjonatu cioci Jess i potrzebuje waszej pomocy. Powiedzcie babci, że do niej tęsknicie, dobrze? – poprosiła, nie wahając się przed tą drobną manipulacją, skoro chodziło o słuszną sprawę.

– Ale my naprawdę tęsknimy do babci Megan – powiedziała Caitlyn, a Carrie kiwnęła głową i dodała:

– Bardzo tęsknimy.

Usatysfakcjonowana Abby wybrała numer, a gdy Megan się odezwała, oddała słuchawkę Carrie i włączyła system głośnomówiący.

– Cześć, babciu Megan, to ja, Carrie. Caitlyn też tu jest.

– I ja, mamó – dorzuciła Abby.

– Cieszę się, że dzwonicie – powiedziała Megan serdecznie. – Już zaczynałam się zastanawiać, co się dzieje z moimi ukochanymi wnuczkami.

– Chodzimy na plażę z mamą, babcią i ciocią Jess – pochwaliła się podekscytowana Carrie. – I dziadek Mick też tu był.

– Rozumiem – rzekła Megan wyraźnie chłodniejszym tonem.

– Właśnie dlatego dzwoniemy – wtrąciła Abby. – Chcemy, żebyś tu do nas przyjechała.

– To wykluczone – odparła stanowczo matka.

– Ale babciu, my naprawdę za tobą tęsknimy – powiedziała błagalnie Carrie.

– Przyjedź, będzie wielkie przyjęcie – poparła ją Caitlyn.

Megan się zawahała. Nie potrafiła niczego odmówić swoim wnuczkom.

– Dobrze, powiedzcie mi, co to za przyjęcie? – spytała ostrożnie, niczego jeszcze nie obiecując.

Jednak Abby uznała, że jej fortel zaczyna działać, i postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

– Jess nabyła pensjonat przy drodze, nieopodal naszego domu. Przyjechałam tu właśnie po to, żeby pomóc jej w remoncie – wyjaśniła. Nie chciała wspominać o kłopotach finansowych. – Przyjęcie zaplanowałyśmy na trzydziestego czerwca, tuż przed oficjalnym otwarciem. Chciałabym, żeby to była prawdziwa rodzinna uroczystość. Proszę, zrób to dla Jess.

– Czy wasz ojciec też będzie?

– Tak, obiecał przylecieć z Kalifornii.

– W takim razie sama rozumiesz, że to kiepski pomysł. Wystarczy, że znajdziemy się w tym samym pokoju, a już zaczynamy się kłócić. Kiedy dawniej przyjeżdżałam was odwiedzić, za każdym razem między mną a Mickiem dochodziło do okropnych awantur. Wątpię, by wasz ojciec teraz nagle złagodniał.

– Skąd wiesz, że w końcu nie potrafilibyście się porozumieć? Przecież ostatnim razem widziałaś się z nim na moim ślubie. – Abby się skrzywiła na to wspomnienie. Przez cały dzień oboje rodzice robili wszystko, by unikać się nawzajem. Miała jednak nadzieję, że czas uleczył rany i złagodził napięcie między nimi. – Przyjedź. Wiesz, że jesteś to winna Jess. Opuściłaś już tyle innych ważnych wydarzeń w jej życiu.

– Tylko dlatego, że jasno mi dawała do zrozumienia, że nie życzy sobie mojej obecności.

Abby nie mogła temu zaprzeczyć. Jej najmłodsza siostra nigdy nie odwiedziła matki w Nowym Jorku. Gdy zaś Megan przyjeżdżała z wizytą do Chesapeake Shores, Jess w dzieciństwie dostawała histerycznych napadów złości, a w późniejszym okresie zawsze się ulatniała.

Abby wiedziała, że Jess cierpi, i uważała, że matka powinna już dawno przerzucić most nad rozdzielającą je coraz szerszą przepaścią. Ale nigdy nie jest za późno...

– Chcę, żebyś przyjechała – rzekła stanowczo. – Jess bardzo na tym zależy... nawet jeśli nie chce się do tego przyznać.

– Proszę, babciu Megan – poparła ją przymilnie Caitlyn.

– Zastanowię się nad tym – oświadczyła w końcu matka. – Czy będą twoi bracia i Bree? – spytała z nutą tęsknoty w głosie.

– Jeszcze z nimi nie rozmawiałam. Wątpię, by Kevin przyjechał z Iraku. Jego misja trwa jeszcze kilka miesięcy. Przypuszczam natomiast, że Bree i Connor się zjawią. Z tobą byłby to prawdziwy zjazd rodzinny O'Brienów.

– Przemyślę to i oddzwonię do ciebie za dzień lub dwa – oznajmiła Megan.

– Jeżeli się nie zgodzisz, dziewczynki i ja po powrocie do Nowego Jorku będziemy ci wiercić dziurę w brzuchu aż do skutku. Więc lepiej poddaj się od razu.

– Powiedziałam, że to przemyślę. Nic więcej nie mogę obiecać.

– No, dobrze – rzekła Abby, nie chcąc zanadto jej naciskać.

– Kocham was, dziewczynki – powiedziała Megan czule.

– Kochamy cię, babciu! – odkrzyknęły i wybiegły na dwór.

– Ja też cię kocham, mamó. Do widzenia – pożegnała się Abby.

Podniosła głowę i ujrzała babcię wpatrującą się w nią z zaniepokojoną miną.

– Co ty zrobiłaś? – spytała.

– Zaprosiłam mamę na otwarcie zajazdu – wyjaśniła Abby wyzywającym tonem.

Na twarzy starej kobiety odmalowało się przerażenie.

– Och, Abby, jak mogłaś? Wiesz przecież, że to będzie katastrofa!

– Wcale nie – zaprzeczyła.

– To ważny dzień dla Jess. Czy zapytałaś ją o zdanie?

– Nie, ponieważ wiedziałam, że odmówi – choć marzy o przyjeździe mamy. Jest zbyt rozgniewana i zanadto obawia się odrzucenia, żeby pierwsza wyciągnęła rękę, więc uczyniłam to za nią.

– A co powie twój ojciec? Jeśli się o tym dowie, będzie wolał zostać na drugim końcu kraju, niż znowu ujrzeć Megan pod swoim dachem. Wystarczająco ciężko znosił jej odwiedziny, kiedy byliście jeszcze dziećmi.

– Uważam, że się mylisz – powiedziała Abby, aczkolwiek już mniej pewnie. – Może rodzice w końcu się pogodzą albo przynajmniej zaczną się do

siebie odnosić w cywilizowany sposób, tak abyśmy mogli obchodzić razem wszystkie święta i inne ważne wydarzenia.

– Zawsze byłaś nadmierną optymistką – stwierdziła babcia, potrząsając głową. – Zdecydowałam, nie pytając mnie o radę. Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałować – dodała złowróżbnym tonem.

Abby westchnęła, modląc się w duchu, by wszystko poszło dobrze. Zatelefonowała do Bree, która jakiś czas temu uzyskała stypendium w Chicago na napisanie kilku sztuk dla tamtejszego teatru. Jednak nie zastała jej w domu i tylko nagrała wiadomość. To samo powtórzyło się, gdy zadzwoniła do mieszkania Connora w Baltimore. Chociaż brat miał wiele zajęć na ostatnim roku studiów prawniczych, liczyła, że jednak znajdzie czas i przyjedzie.

Zdecydowała, że powiadomi o wszystkim Jess dopiero wtedy, gdy uzyska potwierdzenia od pozostałych członków rodziny. W ten sposób będzie miała kilka dni na opracowanie odpowiedniej strategii, tak by nie skończyło się na tym, że siostra znów oskarży ją o ingerowanie w jej życie.

Jess już w kwietniu znalazła idealną kandydatkę na szefa kuchni pensjonatu. Gail Chambers, mimo że nie przekroczyła jeszcze trzydziestki, miała solidne kwalifikacje. Dotychczas pracowała w kilku eleganckich restauracjach na wschodnim wybrzeżu stanu Maryland, lecz bardzo chciała sama pokierować kuchnią w jakimś lokalu. Poza tym niedawno poślubiła mężczyznę z dwojgiem dzieci i pragnęła osiąść w którymś z małych miasteczek w pobliżu Annapolis, gdzie pracował jej mąż. Toteż z radością przyjęła propozycję Jess.

Jedynym problemem był fakt, że wyposażenie kuchni w zajeździe nie należało – oględnie mówiąc – do najnowocześniejszych. Jess obiecała Gail, że je zmodernizuje, a przede wszystkim kupi profesjonalny piec. Teraz, dzięki zastrzykowi gotówki od Abby, miała już na to środki.

W poniedziałkowy poranek poinformowała siostrę, że jedzie się spotkać z nową szefową kuchni. Abby tylko na chwilę z roztargnieniem podniosła głowę znad papierów. Jess w gruncie rzeczy była z tego zadowolona, gdyż przewidywała kłótnię o ten zakup. Miała wprawdzie w zanadrzu mnóstwo istotnych argumentów, lecz obawiała się, że siostra z łatwością je obali.

Godzinę później oglądała wraz z Gail błyszczące urządzenia z nierdzewnej stali – przedmiot marzeń każdego szefa kuchni. Jednak ceny ją zaszokowały. Nie miała pojęcia, że profesjonalne wyposażenie kuchenne jest aż tak drogie.

Zwalczając lęk przed Abby, zwróciła się do Gail:

– Musimy być rozsądne i ograniczyć się do kupna pieca. Który proponujesz?

Gail natychmiast wskazała olbrzymi piec elektryczno–gazowy Viking z konwekcyjnym piekarnikiem, licznymi palnikami i specjalną powierzchnią do grillowania. Jess skrzywiła się na widok ceny, wyobrażając sobie reakcję siostry.

– Czy nie ma mniejszej wersji tego modelu? – zapytała swoją towarzyszkę. – Chodzi mi o to, że przypuszczalnie nie będziemy zbyt często przygotowywać posiłków dla tłumów ludzi.

– Ale gdy już do tego dojdzie, będziemy potrzebowały pieca tej wielkości. Wspominałaś o organizowaniu wesel. Nawet obsłużenie przyjęcia na zaledwie pięćdziesiąt osób nie będzie możliwe bez takiego wyposażenia.

Jess rzeczywiście planowała rozwinięcie działalności w dziedzinie prywatnych imprez. Naturalnie, nie zdołałaby przyjąć dużej konferencji, ale myślała o wytwornych kameralnych weselach i zjazdach rodzinnych.

– Dobra, bierzemy go – postanowiła, choć nadal żywiła obawy, że ten monstrualnej wielkości piec stanie się przyczyną niekończących się kłótni z siostrą.

Ostatecznie to mój pensjonat i moja decyzja, pomyślała.

„Ale pieniądze Abby”, podszepnął jej wewnętrzny natrętny głos.

Nie, Abby zainwestowała je i teraz należą do pensjonatu, powiedziała sobie śmiało. Wprawdzie odebrano jej kontrolę nad finansami, lecz formalnie nadal wszystkim kierowała i mogła podpisywać czeki. Skoro i tak stale kłóciła się z siostrą, to przynajmniej niech przedmiotem sporów będzie ten imponujący piec, a nie jakieś nieistotne drobne elementy wyposażenia pensjonatu.

– Trochę zbladłaś – zauważyła Gail. – Jesteś pewna, że chcesz kupić ten piec? Marzyłam o nim, ale nie chcę ci rozwalić budżetu i potem przez wiele tygodni oszczędzać na składnikach przygotowywanych potraw.

– Nie ma sprawy – rzekła stanowczo Jess i wypisała czek.

Przypomniała sobie, że Abby zamierza wkrótce wyjechać na parę dni do Nowego Jorku. Postanowiła więc wyznaczyć termin dostawy pieca na czas jej nieobecności, i to podniosło ją na duchu. Odwróciła się do Gail.

– Może zjemy lunch? – zaproponowała. – Mogłybyśmy omówić projekty menu zajazdu.

Oczy dziewczyny rozblęły.

– Cudownie. Mam już mnóstwo pomysłów.

Przez następne dwie godziny siedziały w barze, zapisując propozycje głównych dań, przystawek, śniadań i naturalnie także wspaniałych deserów. Jess zużyła wszystkie skrawki papieru, jakie miała w torebce, w tym także kwit z terminem dostawy pieca, a Gail zabrakło kartek w notesie. Gdy wychodziły z

restauracji, Jess oddała wszystkie notatki przyszłej szefowej kuchni i uściskała ją, wdzięczna za jej entuzjazm i kompetencję.

– Myślę, że będzie się nam świetnie współpracowało – powiedziała z zapałem.

– Ja też tak sędzę – odrzekła Gail.

Jess wracała niemal równie podekscytowana jak w dniu, gdy podpisała dokumenty nabycia pensjonatu. Wszystko się układało dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. Za kilka dni otwarcie, a potem już wszystko pójdzie gładko.

Postanowiła nie wracać od razu do pensjonatu, tylko najpierw opowiedzieć o wszystkim babci. Obawiała się bowiem, że Abby zepsuje jej świetny nastrój swym krytycyzmem. Nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnego kazania. Przyjdzie na to czas, gdy siostra odkryje rachunek za nowy piec.

Do pory lunchu Abby uporała się z rachunkami pensjonatu i zabrała się za swoją pracę, dzięki której płaciła własne rachunki. Gdy w pewnej chwili podniosła głowę znad papierów, ujrzała wpatrującego się w nią Trace'a.

– Czy już ci mówiłem, jak bardzo jesteś piękna i seksowna? – zapytał z uśmiechem.

– Na pewno nie wspomniałeś o tym drugim – odparła.

– Widocznie nie zdążyłem, ponieważ przy każdej okazji cię całuję.

Abby pomyślała, że tych pocałunków nie było może tak wiele, ale każdy głęboko zapadł jej w pamięć. Nie powiedziała mu jednak o tym, żeby jeszcze bardziej nie wbić go w dumę. Zamiast tego spytała:

– Co cię tu sprowadza?

– Mamy randkę, nie pamiętasz?

– Randkę? – powtórzyła oszołomiona.

– Lody z bliźniaczkami. Przy okazji zjemy lunch.

Przyjrzała się jego modnemu garniturowi, śnieżnobiałej koszuli i jedwabnemu krawatowi. Był to doskonały strój na bankiet, ale nie na lunch z dziećmi.

– Gdzie pójdziemy? Ubrałeś się jak na przyjęcie w jachtklubie.

– Myślałem o hot dogach w barku na końcu głównej ulicy – odrzekł natychmiast. – Dziewczynki będą mogły pobiegać na zewnątrz, a my spokojnie porozmawiamy.

Potrząsnęła głową.

– Jesteś optymistą, licząc, że tak łatwo zostawią nas w spokoju. W każdym razie radzę ci się przebrać, chyba że potrafisz usuwać plamy z musztardy, keczupu i lodów.

– Jem bardzo schludnie.

– Ale Carrie i Caitlyn nie.

Machnął ręką.

– Szkoda czasu. Zabierzmy je i ruszajmy.

Abby wstała, lecz Trace chwycił ją za przegub.

– Chyba najpierw zjem swój deser – oznajmił, po czym się nachylił i pocałował ją długo i namiętnie. – Tak, zdecydowanie jesteś seksowna – orzekł.

– Nie ma co do tego dwóch zdań.

– Tego nie było w menu – zaprotestowała oszołomiona Abby.

– Naprawdę? – spytał niewinnie. – Przysięgnęłbym, że to specjalność dnia.

Rzuciła mu przebiegłe spojrzenie.

– Będziesz więc musiał na tym poprzestać i nie dostaniesz później lodów... ani żadnych więcej kradzionych pocałunków.

Powiedziała to lekkim tonem, ale coraz trudniej przychodziło jej wmawianie sobie, iż ona i Trace są jedynie dobrymi przyjaciółmi, ponieważ zaczynała sobie przypominać, że kiedyś łączyło ich o wiele więcej.

– Panie Riley, możemy zjeść jeszcze po jednym rożku lodów? – spytała umazana na czekoladowo Carrie.

– Tak, prosimy – poparła ją Caitlyn, mimo że nie zjadła jeszcze poprzedniego, i położyła upapraną lodami truskawkowymi rękę na jego udzie, zostawiając blad różową smugę.

Trace zerknął na Abby, która odwróciła głowę, powstrzymując śmiech. Miał już musztardę na rękawie marynarki i plamę z keczupu na gorsie koszuli, a teraz doszły jeszcze lody.

Popatrzył na poważne twarzyczki bliźniaczek, zastanawiając się, co ma odpowiedzieć. Rozsądek podpowiadał mu, że dziewczynki powinny już być syte, gdyż każda zjadła półtora hot doga, frytki i dwie gałki lodów. Jednakże obiecał im tyle, ile zdołają zjeść.

– Tak – zdecydował w końcu. – Ale tylko po jednej kulce i tym razem w miseczce. Siadziecie pod drzewem i zjecie łyżeczkami.

– Dobrze – zgodziła się Caitlyn. – Teraz chcę waniliowe.

– Ja też – powiedziała Carrie.

– A ty, Abby? Chcesz jeszcze lody?

– Nie, dziękuję. Deser lodowy z gorącym sosem karmelowym, który zresztą we mnie wmusiłeś, zupełnie mi wystarczy.

– A zatem kupię lody dla dziewczynek i zaraz wracam.

Zdażył zrobić zaledwie dwa kroki, gdy po obu bokach lepkie rączki ujęły jego dłonie.

– Pomożemy ci – oświadczyła Carrie.

Niespodziewanie wezbrała w nim fala ojcowskich opiekuńczych uczuć. Bliźniaczki były takie miłe i ufne. Pojął w jednej chwili, że zrobiłby wszystko, by uchronić je przed jakąkolwiek krzywdą.

Po kilku minutach Carrie i Caitlyn siedziały w cieniu pod drzewem z miseczkami lodów, które szybko zmieniały się w waniliową zupe, a on zwrócił się do Abby:

– Dziewczynki są cudowne, a ty jesteś wspaniałą mamą.

Ku jego zaskoczeniu westchnęła ciężko.

– Nie zawsze się taka czuję – wyznała. – W Nowym Jorku zbyt dużo pracuję i niekiedy mam dla nich jedynie godzinę, zanim pójdą spać. Zastanawiam się, czy pewnego dnia nie zaczną mieć mi tego za złe, tak jak Jess ma za złe Mickowi.

– Słuchaj, nie obwiniaj się o to. Liczy się nie ilość czasu, który z nimi spędzasz, tylko jakość. One niewątpliwie cię uwielbiają. Wyznaczyłaś sobie cele zawodowe i realizujesz je, ponieważ wiesz, że to jest najlepsze dla twoich córeczek.

– Na pewno? A może napędza mnie tylko niezdrowa ambicja?

– Jakbym słyszał Wesa – stwierdził Trace z pochmurną miną. – Ile razy mówił ci podobne rzeczy?

– Często – przyznała. – Ale to nie znaczy, że nie miał racji.

– Nie miał, jeśli przez to zwątpiłaś, że jesteś dobrą matką. Posłuchaj, zła matka odchodzi z domu, kiedy jej dzieci są za małe, by zrozumieć, dlaczego je opuszcza. Zła matka zostawia wszystko na głowie siedemnastoletniej córki. Przeżyłaś to z Megan i wiesz z własnego doświadczenia, co to znaczy mieć matkę, na którą nie można liczyć. Ty nigdy nie przysporzysz swoim córkom takiego cierpienia.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Moja mama... – Abby urwała, gdyż nie potrafiła znaleźć nic na jej obronę.

– Miała wiele wad – dokończył Trace. Mówił teraz łagodniej. – Ale to nie czyni z niej potwora, gdyż każdemu zdarza się pobiłdzić. Najgorszy błąd popełniła wobec ciebie, Jess i reszty rodzeństwa. Uwierz mi, to tego rodzaju błędy szkodzą dzieciom, a nie ciężka praca, żeby zarobić pieniądze na ich utrzymanie.

Abby wyszeptała drżącymi ustami:

– Jesteś cudowny. Zawsze wiesz, co mi powiedzieć, nawet teraz, po tylu latach. Tak samo było dawniej. Nie mam pojęcia, jak bym to wszystko przetrwała, gdyby nie było cię przy mnie. Kiedy mama po nas nie wróciła...

– Byłem tam, Abby, i widziałem twój ból. Wszystko, co ci wtedy mówiłem, z pewnością brzmiało jak wyświechtane banały, ale tak strasznie chciałem, żebyś nie cierpiała...

– Ważne, że próbowałaś mi pomóc. Mick był zanadto pochłonięty własną rozpaczą, by zająć się nami, a babcia miała zbyt wiele obowiązków. Później zaś, wierz mi, Wes nigdy nie zadał sobie trudu, aby powiedzieć mi coś pokrzepiającego. – Westchnęła. – Tak to właśnie wyglądało. – Popatrzyła na bliźniaczki, które leżały na trawie pogrążone w zdrowym śnie, a obok nich porzucone miseczki ze stopionymi lodami, i rzekła: – Chyba pora już iść.

– Dobrze – zgodził się Trace. – Pozwól tylko, że powiem jeszcze jedno. Odtąd, bez względu na to, co się między nami wydarzy albo nie wydarzy – zawsze możesz na mnie liczyć, rozumiesz?

Abby wpatrzyła mu się w oczy, a potem z lekkim uśmiechem powoli skinęła głową.

– Rozumiem – powiedziała z całkowitym przekonaniem.

Wtedy Trace, po raz pierwszy od ich ponownego spotkania przed kilkoma tygodniami, nabrał odrobinę nadziei na przyszłość.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jadąc taksówką do śródmieścia, Abby nie odczuwała ani odrobiny podniecenia, jakie ogarniało ją zwykle po powrocie do Nowego Jorku. Czuła jedynie napięcie, mimo że dzień był piękny i bezchmurny, a jaskrawe promienie słońca przenikały pomiędzy strzelistymi wieżowcami.

Bliźniaczki natomiast były podekscytowane czekającą je wyprawą na zakupy i lunch z babcią Megan oraz perspektywą spędzenia kilku dni z ojcem.

Abby bardzo się starała nie martwić tym ostatnim. Jednak w głębi duszy wciąż dręczyła ją obawa, że kiedy nadejdzie pora jej wyjazdu z dziewczynkami do Chesapeake Shores, Wes wymyśli jakiś podstęp, aby zatrzymać je na zawsze u siebie.

Gdy taksówka zajęła pod jej kamienicę na Upper East Side, Abby spostrzegła swą matkę idącą chodnikiem lekkim, elastycznym krokiem. Pięćdziesięcio–czteroletnia Megan wciąż była atrakcyjną, pełną życia kobietą o długich nogach oraz krótko obciętych miodowoblond włosach, rozjaśnionych pasemkami i uwydatniających jej wielkie ciemnoniebieskie oczy. Twarz miała niemal bez zmarszczek, a figurę smukłą i zgrabną dzięki codziennym treningom w siłowni odwiedzanej przez kilkoro celebrytów. Nosila najmodniejsze stroje, choć, dzięki nienagannemu gustowi w doborze ubiorów, wyglądałaby świetnie nawet w ciuchach z przeceny.

Zauważyła Abby i wnuczki wysiadające z taksówki i rozpromieniła się z radości. Dziewczynki pobiegły do niej, a Abby zapłaciła kierowcy, postawiła walizki na skraju chodnika i ruszyła ku matce wolniejszym krokiem. Wciąż nie wiedziała, jak ją przekonać do przyjazdu na uroczystość Jess. Jak dotąd, Megan konsekwentnie omijała ten temat w telefonicznych rozmowach.

– Co za wycucie czasu – rzekła do matki i objęła ją serdecznie. – Wstąpmy na chwilę do mnie. Muszę zostawić bagaże.

W windzie przyjrzała się Megan uważniej i dostrzegła w jej oczach cień znużenia.

– Mamo, nic ci nie jest? – spytała zatroskana.

– Nie, po prostu mam ostatnio mnóstwo spraw na głowie – odparła matka i zmusiła się do uśmiechu. – Tak się cieszę, że choć na kilka dni wróciłyście do domu. Bez was nie wiem, co ze sobą począć.

Abby ogarnęły wyrzuty sumienia, jednak natychmiast odepchnęła je od siebie.

– Przecież masz w Nowym Jorku dziesiątki przyjaciół, cudowną pracę, którą uwielbiasz, i wiesziesz wspaniałe życie.

– To prawda, ale jesteście jedynymi członkami rodziny, z którymi utrzymuję kontakt.

Usłyszawszy nutę nostalgii w jej głosie, Abby zapytała:

– Co masz na myśli? Czyżby moje zaproszenie do Chesapeake Shores wzbudziło w tobie dawne wspomnienia?

Megan skinęła głową.

– Teraz, kiedy dorośliście i wyjechaliście stamtąd wszyscy oprócz Jess, mam niewiele powodów, żeby odwiedzać dom. Ostatnim razem byłam tam na twoim weselu.

– Ale nurtuje cię coś jeszcze, prawda?

Matka popatrzyła znacząco w kierunku bliźniaczek.

– Może porozmawiamy o tym później?

Lecz Abby nie zamierzała czekać. Gdy weszły do mieszkania, wysłała Carrie i Caitlyn do ich pokoju, żeby wybrały ulubione zabawki, które chcą wziąć ze sobą do ojca.

– Napijemy się herbaty – oznajmiła.

Zaparzyła ją w sposób, który niewątpliwie wywołałby sprzeciw babci. Wstawiła do kuchenki mikrofalowej dwie filiżanki wody z torebkami w środku i po dwóch minutach herbata była gotowa.

– Siadaj, mamó, pogawędzimy – powiedziała.

Lecz Megan nadal stała przy oknie i wyglądała na East River. W końcu z ponurą miną odwróciła się do córki.

– Naprawdę musimy już wyjść, jeśli mamy zdążyć z zakupami i lunchem, zanim Wes przyjdzie po dziewczynki.

– Zdążymy – rzekła Abby stanowczo. – Mów. Matka usiadła z westchnieniem.

– Dobrze, jeśli musisz wiedzieć, kilka dni temu rozmawiałam z twoim ojcem. Chciałam go wysondować w kwestii mojego ewentualnego przyjazdu na przyjęcie Jess.

– I co? – spytała z napięciem Abby.

– Odpowiedział, że bym zrobiła, co zechcę.

Abby odetchnęła z ulgą.

– Czyli nie ma nic przeciwko temu? To chyba dobrze, prawda?

Matka spojrzała na nią smutno.

– Ale potem zarzucił mi egoizm.

– Jak możesz być egoistyczna, skoro robisz to dla Jess?

– Ponieważ mój przyjazd by go zranił. Powiedział, że jeśli zjawię się w Chesapeake Shores, on zostanie w Kalifornii.

Abby nie mogła uwierzyć, że ojciec może być aż tak nieprzejednany. Uświadomiła sobie jednak, że zawsze wykazywał ośli upór, zwłaszcza gdy chodziło o Megan. Przecież głównie dlatego doszło do ich rozvodu.

– Mamo, proszę, nie zważaj na to i przyjeźdź – powiedziała błagalnym tonem. – To doskonała okazja, byś zrobiła pierwszy krok ku Jess. Twoje wsparcie będzie dla niej ogromnie ważne, chociaż prawdopodobnie się do tego nie przyzna. Jeżeli ojciec nie potrafi zaakceptować twojej obecności, to tylko on jest temu winien.

– Och, kochanie, zapominasz, że to jego dom... który ja opuściłam. Nie mogę wejść tam beztrąsko, jakby nic się nie stało. Mick ma rację, to byłoby egoistyczne zachowanie – nie tylko wobec niego, lecz także wobec twojego rodzeństwa. Każde z nich żywi do mnie urazę i obawiam się, że doszłoby między nami do dramatycznych scen, które popsująby Jess jej wielki dzień.

Abby rozpaczliwie szukała jakiegoś sposobu przekonania matki.

– A jeśli nakłonię Micka, by się zgodził? Albo zarezerwuję ci pokój w pensjonacie, żebyś nie musiała się zatrzymywać w naszym domu? Czy wówczas przyjedziesz? Z początku ta sytuacja może być nieco kłopotliwa, ale rzecz przecież w tym, aby nasza rodzina mogła zacząć wszystko od nowa. Megan ujęła ją za rękę.

– Zawsze byłeś dla swoich sióstr i braci lepszą matką niż ja. Starasz się ze wszystkich sił, by każde z nich było szczęśliwe i żebyśmy stanowili rodzinę – nawet kiedy wszystko się wali. Ale to Mick i ja spowodowaliśmy ten chaos i to my powinniśmy go naprawić.

– Więc spróbujesz to zrobić? Przyjedziesz dla Jess i dla nas wszystkich? Zadzwoń jeszcze raz do taty. Porozmawiaj z nim szczerze i powiedz, jakie to ważne.

Matka się skrzywiła.

– Przecież już to zrobiłam i wiesz, jak zareagował – rzekła, po czym, zmieniając temat, zapytała: – Miałaś wieści od Bree? Czy ona przyjedzie?

– Przysłała mi e-mail z potwierdzeniem.

– A Connor?

– Będzie mógł wpaść tylko na jeden dzień. Ale będziemy tam wszyscy oprócz Kevina... i ciebie, jeśli nie dasz się namówić.

– Nie chcę jeszcze bardziej unieszczęśliwić twojego ojca ani Jess. Co innego, gdyby sama mnie zaprosiła. Czy ona w ogóle wie, że o tym rozmawiamy?

– Właściwie nie – przyznała Abby. – Wolałam się najpierw upewnić, czy przyjedziesz, gdyż nie chciałam, żeby robiła sobie nadzieje, a potem doznała rozczarowania.

Megan spojrzała na nią drwiąco.

– Jesteś pewna, że Jess byłaby rozczarowana? Przez długi czas po moim wyjeździe nie chciała rozmawiać ze mną nawet przez telefon, a gdy przyjeżdżałam z wizytą, zawsze znajdowała sposób, by mnie ukarać. – Gestem dłoni powstrzymała Abby, która chciała coś powiedzieć. – Wiem, że na to zasłużyłam, ale żadne z was nie znało całej prawdy.

– Jak to? – spytała zaintrygowana Abby. Matka się zawahała.

– Nie chcę się w to teraz wdawać. Rzecz w tym, że Jess nie będzie uszczęśliwiona moim przyjazdem. Wiem, że nie chciała się ze mną spotkać, gdy odwiedzała cię w Nowym Jorku. Och, zawsze wynajdywałaś jakieś niezwykle pomysłowe usprawiedliwienia, ale zdaję sobie sprawę, że to Jess rezygnowała z lunchu, koktajlu czy zakupów, ilekroć zaproponowałam wspólny wypad we trzy.

– Ale to nie znaczy, że masz przestać próbować.

– Próbowałam i nadal będę, jednak nie łudzę się, że Jess zmieni o mnie zdanie – rzekła Megan ze znużeniem. – Wiem, jak okropnie was wszystkich zawiodłam. Chyba wciąż miałam nadzieję, że w końcu się z wami pogodzę. Nam dwóm się to udało – zapewne dlatego, że byłaś najstarsza i być może częściowo rozumiałaś, dlaczego odeszłam. Ale inni nadal są na mnie wściekli i mają do tego pełne prawo. Moje rzadkie wizyty nie mogły im zrekompensować utraty matki.

Abby miała na końcu języka pytanie, którego nigdy dotąd nie ośmieliła się zadać. Podejrzewała, że w ostatnich latach nawiązała z matką dobre stosunki właśnie dzięki temu, że nigdy nie stawiała naprawdę trudnych pytań. Zadowalała się tą powierzchowną więzią w przekonaniu, że to lepsze niż nic. Teraz jednak nadszedł czas, by sięgnąć głębiej.

– Mogę cię o coś spytać?

– Naturalnie – odparła Megan.

– Dlaczego nie wróciłaś po nas, jak mi obiecałaś w dniu wyjazdu? Dlaczego nie walczyłaś o prawo do opieki nad nami, zwłaszcza nad Jess? Ona miała zaledwie siedem lat i sądziła, że odeszłaś, ponieważ sprawiała ci zbyt wiele kłopotów.

– Jak mogła tak myśleć?! – wykrzyknęła wstrząśnięta Megan.

– Daj spokój, mamo – rzuciła niecierpliwie Abby.

– Nie jesteś aż tak naiwna. Dobrze wiesz, że dzieci zawsze obwiniają się o rozwód rodziców, a w wypadku Jess doszło do tego jeszcze jej ADD. Jess zachowywała się niesfornie, a my wszyscy się tym zamartwialiśmy. Potrzebowała matki, a ty nas zostawiłaś.

– Wiem – przyznała Megan ze łzami w oczach.

– I przysięgam ci, że zawsze zamierzałam dotrzymać obietnicy i wrócić po was wszystkich. Znalazłam nawet idealną szkołę dla Jess. Potrzebowałam tylko czasu, żeby się urządzić, znaleźć odpowiednio duże mieszkanie oraz pracę – tak abym nie musiała polegać na wsparciu finansowym Micka. – Popatrzyła z powagą na córkę.

– Naprawdę chciałam ściągnąć was do siebie. Tyle że z początku miałam mnóstwo zajęć, a wy byliście tacy gniewni i urażeni. Potem zaś, ilekroć przyjeżdżałam was odwiedzić, rozwierała się między nami coraz większa przepaść. Czułam się, jakbyście mnie odrzucali.

Abby zaczęła protestować, że to był tylko mechanizm obronny, lecz Megan ją powstrzymała.

– Rozumiem, dlaczego się tak zachowywaliście. Cierpeliście i nie ufaliście mi. W końcu powiedziałam sobie, że lepiej wam będzie z Mickiem, w domu, który znacie od urodzenia. Zaczynaliście dochodzić do siebie po szoku i nie chciałam zakłócić tego procesu, przewracając wasze życie do góry nogami i przenosząc was w zupełnie nowe otoczenie. Postanowiłam trzymać się na uboczu i ograniczyć się do wysyłania pocztówek i prezentów oraz do tych niezwykle kłopotliwych wizyt.

– Pocztówki? Prezenty? Wizyty? – zawołała z niedowierzaniem Abby. – Jakie to miało znaczenie, jeśli nie było z nami ciebie ani taty?

Megan zbladła, wstrząśnięta jej gwałtownym wybuchem.

– Nie zdawałam sobie wówczas sprawy, że Mick zaczął jeszcze częściej wyjeżdżać służbowo.

– A gdybyś o tym wiedziała, czy to by cokolwiek zmieniło?

Megan skinęła głową, choć unikała wzroku Abby.

– Mam nadzieję, że walczyłabym o prawo do opieki nad wami, jak pierwotnie zamierzałam. – Ujrzawszy sceptyczny wzrok córki, dodała: – Jak myślisz, dlaczego moje pierwsze nowojorskie mieszkanie było takie wielkie? Nie potrzebowałam tych wszystkich pokoi. Wynajęłam olbrzymi apartament z myślą o was.

Oszołomiona Abby uświadomiła sobie, że istotnie miał on aż cztery sypialnie. Dopiero wiele lat później, kiedy już sama zamieszkała w Nowym Jorku, a Kevin, Bree i Connor dostali się do liceum lub college'u, matka przeprowadziła się do mniejszego mieszkania z jednym tylko pokojem gościnnym. Widocznie dopiero wówczas porzuciła zamiar zabrania dzieci do siebie.

– Przepraszam, mamó, że źle cię osądziłam – rzekła.

– To była wyłącznie moja wina. Powinnam była mocniej o was walczyć... może nawet przenieść się z powrotem do Chesapeake Shores.

– To znaczy wrócić do domu?

– Nie, to byłoby niemożliwe. Wasz ojciec jest najbardziej upartym i nieprzejednanym człowiekiem, jakiego znam. Ale chyba w głębi duszy liczyłam na to, że moje odejście zmusi go do rezygnacji z wyjazdów i będziecie go mieli przy sobie. Wiedziałam też, że zaopiekuje się wami babcia. Ona uwielbia całą waszą piątkę.

– Ale to ty byłaś naszą matką – zawołała żarliwie Abby. – Babcia nie mogła cię zastąpić.

– Masz rację – przyznała Megan. – Wierz mi, do końca życia będę gorzko żałowała, że was porzuciłam.

– Czy to dotyczy również taty? – spytała Abby sceptycznie. – Jego też ci żal?

Matka nie odpowiedziała, ale rumieniec na jej twarzy był wystarczająco wymowny. Abby ujęła ją za rękę.

– Mamo, ty go nadal kochasz?

Ku jej zaskoczeniu Megan zamrugała, by powstrzymać łzy.

– Nigdy nie przestałam go kochać. Nie potrafiłam tylko dłużej żyć z nim... a raczej bez niego.

Serce Abby przeszło bolesne współczucie dla obojga rodziców, gdyż zawsze wiedziała, że ojciec jest wciąż rozpaczliwie zakochany w Megan. Jedyne fałszywa duma i upór powstrzymały go przed laty przed pojechaniem za nią do Nowego Jorku.

Uderzyło ją podobieństwo losu rodziców do jej własnej historii. Uczucie pomiędzy nią a Trace'em również nigdy całkowicie nie wygasło i gdyby nie jego duma, być może udałoby im się wówczas przezwyciężyć kryzys.

– Mamo, powrót do Chesapeake Shores może otworzyć drzwi do urzeczywistnienia twoich pragnień. Tata też nigdy nie przestał cię kochać.

– Och, skarbie, jesteś taką romantyczką. Miłość nie zawsze pokonuje wszystkie przeszkody. Mick się nie zmieni i nie zrezygnuje ze swej kariery zawodowej.

– Ale obecnie jesteśmy już dorośli i nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś podróżowała razem z nim. Poza tym, prawdę mówiąc, Mick chyba nie ma już tyle zapału do pracy co dawniej. Śmiało, mamo, co masz do stracenia? Przyjedź na przyjęcie, a ja przekonam ojca, żeby również się zjawił.

Matka popatrzyła na nią z poczuciem winy.

– Abby, już i tak wiele zrobiłaś dla naszej rodziny. Nie chcę, żebyś jeszcze musiała swatać mnie z Mickiem.

– A zatem dopilnuję jedynie, abyście oboje znaleźli się w mieście, zarezerwuję ci pokój w pensjonacie, a potem usunę się na bok. Reszta będzie zależała tylko od was.

Megan odetchnęła głęboko.

– Dobrze, przyjadę – oświadczyła. Przyjrzała się córce z troską. – Ale proszę, kochanie, nie rób sobie zbyt wielkich nadziei. Moje stosunki z Mickiem są zbyt zawikłane, by dały się naprawić w jeden weekend. To samo dotyczy moich relacji z twoim rodzeństwem.

– Ale musisz spróbować wykorzystać tę szansę – rzekła Abby i serdecznie uściskała matkę. – A teraz zawołajmy bliźniaczki i ruszajmy na zakupy. Wszystkie kobiety w tej rodzinie potrzebują szalowych kreacji na przyjęcie.

Megan ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Ty też? A kogo chcesz oczarować? Czyżby Trace'a?

Abby oblała się rumieńcem.

– Nie widziałam go od lat – skłamała. – Dlaczego o niego zapytałaś?

– Ponieważ niegdyś byliście nierozłączni i na wzmiankę o nim czerwieniłaś się tak samo jak teraz. Czy on nadal mieszka w Chesapeake Shores?

– Tak, przynajmniej chwilowo.

– No, no, moja wizyta może się okazać ciekawsza, niż sądziłam – rzuciła żartobliwie Megan, a potem spoważniała. – Nie strać go tym razem.

Abby spojrzała jej w oczy.

– Mogłabym to samo powiedzieć tobie.

Zaczynała dochodzić do wniosku, że uroczyste otwarcie pensjonatu będzie z wielu powodów pamiętnym dniem.

Albo początkiem kolejnej rodzinnej wojny...

Przez cały czas pobytu w Nowym Jorku Abby usiłowała dodzwonić się do Micka, ale albo miał wyłączoną komórkę, albo nie odbierał jej telefonów. To drugie było bardziej prawdopodobne. Zapewne domyślał się, dlaczego dzwoniła, i nie zamierzał rozmawiać z nią o Megan.

Zatelefonowała więc do babci. Powiadomiła ją, że przylatuje we wtorek rano, a potem poprosiła:

– Kiedy będziesz rozmawiała z tatą, powiedz mu, że nie może wiecznie unikać moich telefonów.

– Mówiłam ci, że nie będzie zachwycony twoim pomysłem zaproszenia Megan.

– Ale ona przyjedzie, a ojciec zachowuje się jak niedojrzały smarkacz.

– Uważaj, co mówisz! Twoja matka go skrzywdziła, podobnie jak was. Nie pojmuję, dlaczego nagle teraz chce się tu zjawić.

– Pragnie naprawić błędy, które popełniła.

– Z pewnością nie dokona tego w jeden weekend – rzuciła z irytacją babka. – Zrujnuje tylko Jess jej wielki dzień.

– Zawsze myślałam, że kochasz Megan – powiedziała zaskoczona Abby.

– Bo tak jest. Kiedy odeszła, czułam się, jakbym straciła własną córkę. Ale to nie znaczy, że apróbuję jej postępek. Matki nie zostawiają swoich dzieci, bez względu na okoliczności. Choć rozumiem, czemu porzuciła Micka. Niemal stale był nieobecny i przypuszczam, że podjęła desperacką próbę zwrócenia na siebie jego uwagi. Nie uwzględniła jednak jego uporu i dumy. Potem sytuacja wymknęła się spod kontroli i w efekcie mamy teraz ten cały galimatias.

– Myślę, że masz rację – przyznała Abby.

– Wiem, że Mick namówił ją, by zrzekła się na jego rzecz prawa do opieki nad dziećmi. On ponosi część winy za to, co się stało, ale Megan powinna była walczyć o was zębami i pazurami.

– Zajmowanie się nami musiało być dla ciebie wielkim ciężarem.

– Nonsens! Jesteście moją największą radością. Ty i twoi bracia byliście już prawie dorośli, więc nie sprawialiście kłopotów, a Bree, zawsze cicha i pilna, siedziała na górze, pisząc swój dziennik. Wiem, że głęboko przeżyła odejście matki, ale nie złamało jej to tak jak Jess.

– To zawsze sprowadza się do Jess, prawda? – rzekła z westchnieniem Abby. – Ona została najbardziej skrzywdzona.

– Ale ogromnie się stara pozbierać i stanąć na własnych nogach. A teraz ty wskrzeszasz niedobre wspomnienia.

To oskarżenie zabolę Abby.

– Wcale nie. My wszyscy, nawet Jess, a w rzeczywistości zwłaszcza ona, potrzebujemy powrotu mamy, by znów stać się rodziną.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedziała babcia.

– Dopilnuj tylko, żeby tata do mnie zadzwonił.

– Zrobię, co będę mogła.

– Przylatuję jutro z dziewczynkami.

– Nie mogę się już was doczekać – oświadczyła babcia weselszym tonem. – Bezpiecznej podróży.

– Kocham cię. Do zobaczenia.

Po tej rozmowie Abby pojechała taksówką do pracy. Wciąż jeszcze miała na biurku stertę papierów do przejrzenia. Jednak, ku jej zaskoczeniu, perspektywa rzucenia się w wir giełdy ekscytowała ją znacznie mniej niż planowany jutrzejszy powrót do Chesapeake Shores... i Trace'a.

Stojący na kominku ozdobny złoty zegar – pretensjonalny prezent od jednej z ekscentrycznych bogatych ciotek Wesa – wybił dziesiątą. Abby czekała w swoim mieszkaniu, hamując wściekłość. Kolejny raz zadzwoniła do byłego męża i znów od razu włączyła się poczta głosowa.

Carrie i Caitlyn powinny wrócić już godzinę temu. Wiedziała, że Wes celowo przeciąga ich pobyt u siebie, aby wpadła w panikę.

Z wybiciem ostatniego uderzenia nerwy jej puściły. Chwyliła zegar i cisnęła nim przez pokój, żałując, że nie może trafić w Wesa. Potem ponownie bezskutecznie zatelefonowała pod jego numer domowy i na komórkę.

– Dość tego! – mruknęła, złapała torebkę i szarpnięciem otworzyła drzwi wejściowe.

Pojedzie do jego mieszkania i sama odbierze córeczki, a jutro zadzwoni do swojej adwokatki i... coś zrobi. Może Stella Lavery, która nieraz zarzucała jej, że zbyt łagodnie potraktowała męża podczas rozwodu, podsunie jej jakiś pomysł.

Wyszła z windy na parterze i zobaczyła w holu Wesa z rozbawionymi bliźniaczkami. Gdy ją ujrzały, natychmiast podbiegły do niej.

– Mamusiu, świetnie się bawiliśmy z tatusiem i Gabrielle! – zawołała Carrie.

– Byłyśmy w kinie! – dodała Caitlyn.

– Naprawdę? O tej porze? – Rzuciła ostre spojrzenie na byłego męża. – Wiedziałeś przecież, że jutro muszą wcześniej wstać, gdyż mamy samolot o dziewiątej. Nawet nie próbuj zaprzeczać!

Dziewczynki zamarły przestraszone. Oboje unikali kłótni w ich obecności, ale teraz Abby była zbyt oburzona i wściekła. Opanowała się jednak i zmusiła do uśmiechu.

– Chodźmy na górę, moje skarby. Pójdziecie od razu do łóżek, bo jutro czeka nas długi dzień. – Odwróciła się do Wesa. – Zadzwoń do ciebie z Chesapeake Shores i porozmawiamy o tym, co zrobiłeś. I nie wyłączaj komórki!

W windzie Caitlyn pociągnęła ją za rękę.

– Mamusiu, jesteś zła na tatusia?

– Nie martw się kochanie. Czasami po prostu mamy dorosłe sprawy do omówienia.

– Tatuś mówi, że może zostaniemy u niego na zawsze – oznajmiła Caitlyn.

– Caitlyn, ty paplo – zganiła ją Carrie. – Gabrielle powiedziała, że mamy nic nie mówić, pamiętasz?

Abby nagle zabrakło tchu, a serce ścisnął jej lodowaty skurcz. Gdy wyszła z windy na swoim piętrze, ręce tak jej się trzęsły, że ledwie trafiła kluczem w zamek.

W mieszkaniu automatycznie ułożyła bliźniaczki do łóżek, okryła je i pocałowała na dobranoc.

Potem weszła do salonu, naląła sobie pół szklaneczki brandy, wypła połowę, żeby uspokoić nerwy, i zadzwoniła do Trace'a.

– Witaj – odezwał się. – Miałem nadzieję, że zadzwonisz. Przylatujecie jutro?

Lecz Abby z miejsca przeszła do rzeczy.

– Trace, rozpocząłeś to śledztwo dotyczące Wesa, czy już coś wiesz?

Mężczyzna spoważniał.

– A co się stało?

– Caitlyn dziś wieczorem wypsnęło się, że może zamieszkają na stałe u Wesa. Carrie uciszyła ją natychmiast i powiedziała, że Gabrielle – jego przyjaciółka – zabroniła im o tym mówić.

– To nie przejdzie! – rzucił porywczo Trace. – Zaraz wejdę do internetu i zobaczę, co uda mi się znaleźć. Ty jutro z samego rana zadzwoń do swojego adwokata i upewnij się, że twoje prawa są chronione. I nie martw się, Abby. Nie ma najmniejszej szansy, by Wesowi przyznano wyłączną opiekę nad dziewczynkami.

Powiedział to z takim przekonaniem, że westchnęła z ulgą.

– Trace, żałuję, że cię tu nie ma. Tak się boję. Jestem też wściekła, ale przede wszystkim przerażona. Jednak już sam dźwięk twego głosu trochę mnie uspokoił.

– Wszystko będzie dobrze. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. A jeżeli to nie wystarczy, to pomyśl, jak zareagują twój ojciec i reszta rodziny. O'Brienowie są potęgą, kiedy działają razem.

– Tak, to prawda – przyznała z uśmiechem.

Na szczęście większość tej rodziny zjawi się niebawem w Chesapeake Shores. Myśl o nich i o Trasie dodała jej otuchy i sił do walki o córeczki.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Panika i przygnębienie w głosie Abby wstrząsnęły Trace'em. Gdyby nie wracała pierwszym porannym samolotem, poleciałby od razu do Nowego Jorku choćby po to, żeby ją objąć i pocieszyć.

Zamiast tego spędził noc znacznie bardziej konstruktywnie, grzebiąc w finansach Wesleya Wintersa. Odkrył w nich spory bałagan, co mogłoby tłumaczyć gorącą chęć Wesa, by zabrać dziewczynki do siebie. Wówczas nie tylko nie musiałby jużłożyć na ich utrzymanie, lecz sąd mógłby nawet orzec, że to Abby powinna płacić jemu za opiekę nad córeczkami.

Co za podły sukinsyn, pomyślał Trace, upewniając się coraz bardziej, że nie chodzi tu bynajmniej o wielką ojcowską miłość, lecz wyłącznie o pieniądze.

Skończył sprawdzanie rachunków Wesleya i wrzucił jego nazwisko do wyszukiwarki. W ten sposób dotarł do kilku zdjęć Wesa z Gabrielle Mitchell, zamieszczonych na stronach towarzyskich nowojorskich gazet. Gdy następnie wprowadził do wyszukiwarki jej nazwisko, znalazł interesujący artykuł w dziale finansowym „Wall Street Journal”. Okazało się, że wybranka Wesa jest w gronie sześciu osób, które komisja nadzorcza giełdy przesłuchiwała niedawno w związku z kilkoma podejrzanymi transakcjami w firmie maklerskiej. Artykuł był krótki i nie podawał szczegółów. Pochodził z ubiegłego tygodnia, kiedy Abby przebywała w Maryland, więc nie mogła słyszeć biurowych plotek na ten temat.

Bardzo ciekawe, pomyślał Trace. Czyżby panna Mitchell nadużyła zaufania inwestorów giełdowych i dopuściła się malwersacji, a Wes rozpaczliwie usiłuje zdobyć pieniądze, by wyciągnąć ją z tarapatów? A może

wdała się w te ciemne machinacje, aby ratować jego? W każdym razie nie wyglądało to na zwykły zbieg okoliczności.

Abby jeszcze leciała samolotem, więc nagrał jej na komórkę prośbę, żeby po dotarciu do domu zadzwoniła do niego albo wpadła do banku.

Mógłby szperać dalej, ale przypuszczał, że Abby zdoła uzupełnić brakujące elementy tej układanki. Znała wszystkich graczy giełdowych i mogła zadzwonić do kilku osób, aby uzyskać informacje, których nie podała prasa.

Przyszedł do pracy dość późno. Powitało go pełne dezaprobaty spojrzenie Mariah.

– Zawiadomię ojca, że raczyłeś nas wreszcie zaszczyścić swoją obecnością. On wprost nie może się ciebie doczekać.

Po kilku minutach do gabinetu Trace'a wkroczył z ponurą miną Lawrence Riley.

– Nie przyszedłeś dziś rano na zebranie komisji kredytowej – rzekł oskarżycielskim tonem.

– Wysłałem w zastępstwie Laile.

Ojciec zmarszczył brwi.

– Zlecając siostrze swoją pracę, nie przekonasz mnie do niej.

– Czy przedstawiła komisji zadowalające sprawozdania?

– Owszem. Ma przenikliwy umysł, a jej analizy są bardzo interesujące – przyznał niechętnie ojciec.

– Wobec tego nie widzę problemu. Czego więcej można żądać?

– Tego, żeby człowiek, któremu płacę za pracę, rzeczywiście ją wykonywał – odparował zapalczywie Lawrence.

– Przekazałem Laili otrzymany od ciebie czek – oznajmił Trace.

Ojciec opadł na fotel przed biurkiem.

– Płacisz swojej siostrze, żeby za ciebie pracowała? – spytał osłupiały.

– Tak, firmuję jej pracę, ponieważ wolisz mieć w tym gabinecie mężczyznę. Gdy wreszcie zmienisz zdanie, ustąpię jej miejsca.

– Kiedy oboje obmyśliliście ten podstępny plan?

– Właściwie to ja go wymyśliłem. Laila nie zna moich zamiarów. Powiedziałem jej, że kończę terminowy projekt reklamy i poprosiłem, żeby wybawiła mnie z kłopotu.

– Kiedy to było?

– Wczoraj, naprawdę w ostatniej chwili.

Pomimo irytacji Lawrence nie potrafił ukryć podziwu.

– Zrobiła to wszystko przez jedną noc?

– Owszem – odparł Trace. – Laila jest świetna, prawda?

– Nigdy w to nie wątpiłem – burknął ojciec. – Rileyowie mają głowę do liczb.

– Ona z pewnością – rzekł z naciskiem Trace.

Lawrence westchnął ciężko.

– Naprawdę tak nienawidzisz tej pracy?

– Nie nienawidzę jej. Po prostu mam swój zawód, który uwielbiam. A Laila nadaje się do niej o wiele bardziej niż ja. Powinieneś zatrudnić ją zamiast mnie albo pogodzić się z tym, że żadne z nas nie przejmie po tobie banku.

Ojciec milczał długo.

– Dobrze, zastanowię się nad tym. Laila rzeczywiście wykonała dziś cholernie dobrą robotę. Nawet Raymond był pod wrażeniem, a on jest najlepszym specjalistą w naszej firmie – powiedział Lawrence. Wstał i przyjrzał się uważnie synowi. – Czy coś jeszcze cię dręczy?

– Martwię się o Abby. Wygląda na to, że były mąż chce jej zaleźć za skórę.

– Mogę w czymś pomóc?

Trace pomyślał o finansowym galimatiasie, stanowiącym osnowę całej tej sprawy. Abby jako specjalistka najprawdopodobniej się w nim rozezna, ale nie zawadzi mieć w odwodzie jeszcze jeden bystry umysł.

– Niewykluczone – odparł. – Dam ci znać po rozmowie z nią.

Nie mógł się doczekać, kiedy Abby się z nim skontaktuje. Bezczyenne siedzenie w gabinecie zaczynało już działać mu na nerwy.

Abby odsłuchiwała wiadomość od Trace'a, gdy wraz z dziewczynkami wsiadła w Baltimore do wypożyczonego samochodu. Chociaż gorąco pragnęła z nim porozmawiać, postanowiła zaczekać, aż dojedzie do Chesapeake Shores. Woląa pomówić z Trace'em bezpośrednio, a poza tym nie chciała, żeby bliźniaczki podsłuchiwały niepochlebne uwagi o ich ojcu. Ponadto musiała w głębi duszy przyznać, że pragnie nie tylko usłyszeć głos Trace'a, lecz także znaleźć się w jego objęciach.

Skrećła w podjazd prowadzący do domu, myśląc jedynie o tym, by jak najszybciej się z nim spotkać. Jednak, gdy zahamowała przed frontowymi drzwiami, wyszła z nich babcia z bezprzewodowym telefonem w ręce.

– Dzwoni twój ojciec! – zawołała.

Abby ruszyła przez trawnik, ale dziewczynki wyprzedziły ją i wpadły w ramiona babci.

– Wiedziałaś, że dziś przyjedziemy? – zapytała Carrie.

– Owszem.

– I upiekłaś ciasteczka? – zainteresowała się Caitlyn.

– Nie musicie nawet o to pytać – rzekła babcia. Podała Abby aparat, mrugnęła do niej i zaprowadziła bliźniaczki do środka.

Dopiero wtedy Abby podniosła słuchawkę do ucha.

– Cześć, tato – rzuciła

– Podobno masz mi coś do powiedzenia – odezwał się wyniosłym, poirytowanym tonem.

– Chciałam porozmawiać z tobą o mamie – zaczęła ostrożnie, jakby stąpała po polu minowym, gdyż nie zamierzała go jeszcze bardziej rozgniewać, tylko sprowadzić do domu.

– Nie będę o niej z tobą dyskutował – oświadczył kategorycznie. – Jeśli to wszystko, to...

– Nie waż się odłożyć słuchawki – przerwała mu porywczo, nie potrafiąc dłużej zachować chłodu i opanowania. – Musicie oboje przyjechać na otwarcie pensjonatu. Chodzi o Jess i całą naszą rodzinę. Jestem pewna, że potraficie znieść się nawzajem przez parę dni. Zdołaliście to zrobić na moim weselu, a to inauguracyjne przyjęcie będzie dla Jess równie ważne.

– Oczekujesz, że gorąco powitam pod moim dachem kobietę, która mnie porzuciła? – spytał z niedowierzaniem. – Prędeż mnie piekło pochłonie!

– Mama zatrzyma się w pensjonacie – uspokoiła go Abby. – Masz jeszcze jakieś zastrzeżenia?

– Nie chcę jej w ogóle w mieście – burknął ojciec. – To ja je zbudowałem.

Abby o mało nie wybuchnęła śmiechem, słysząc jego władczy ton.

– Nawet niewielkie Chesapeake Shores jest wystarczająco duże, by pomieścić was oboje. Nie, tato, ty boisz się nawet porozmawiać z Megan, gdyż

ta rozmowa mogłaby was zaprowadzić nie wiadomo dokąd. Zachowujesz się jak tchórz.

– Masz czelność nazywać mnie tchórzem? – rzucił oburzony.

– Mówię o tym, co widzę – odparła. Nagle przyszedł jej do głowy niezawodny sposób ściągnięcia go do domu bez dalszych kłótni. – Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć – kolejny powód, dla którego jesteś tu potrzebny.

– Jaki mianowicie? – spytał podejrzliwie.

– Caitlyn wyrwało się wczoraj coś, z czego wynika, że Wes być może zamierza wystąpić do sądu o przyznanie mu wyłącznego prawa do opieki nad bliźniaczkami.

Mick głośno wciągnął powietrze przez zęby.

– Po moim trupie! Do diabła, co on sobie myśli?

– Rozmawiałam już dziś rano z moją prawniczką Stellą Lavery. Jest gotowa walczyć z nim w sądzie, gdyby spróbował podjąć jakieś prawne kroki. Trace grzebie w historii kredytów Wesa w poszukiwaniu czegoś, co tłumaczyłoby jego nagłe pragnienie przejęcia pełnej opieki nad córkami. Ale potrzebuję tutaj ciebie, tato. Jeżeli rozpocznie się walka o bliźniaczki, musimy wystąpić solidarnie.

– Nie martw się, przyjadę – rzucił Mick posepnie. – I w razie czego rozerwę tego drania na kawałki.

Abby wiedziała, że ojciec nie żartuje.

– Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne – powiedziała.

– Chcesz, żebym przyleciał już teraz?

– Nie. Trace i ja będziemy działać tutaj, a Stella w Nowym Jorku.

– Wobec tego zjawię się pod koniec przyszłego tygodnia – oświadczył. – Gdybyś mnie potrzebowała wcześniej, wystarczy, że zadzwonisz. To ważniejsze od sporów między twoją matką a mną – rzekł, po czym dodał cierpko: – Co oczywiście przewidziałaś.

– Być może – odparła z uśmiechem. – Dziękuję ci, tato.

Ucieszyło ją, że Mick stawia na pierwszym miejscu dobro Carrie i Caitlyn. Pamiętała czasy, kiedy najważniejsza była dla niego praca – mimo że w domu panował zamęt, a jego małżeństwo się rozpadało. Jeśli teraz dostrzegała, że ojciec się zmienia, to być może matka też w to w końcu uwierzy.

Jess we wtorek z samego rana pojechała kupić dywany. Abby niedawno oznajmiła kategorycznie, że nie stać ich na nową wykładzinę, ale to nie znaczy, że nie mogą sobie pozwolić na kilka dywaników, które rozjaśnią pokoje. Wprawdzie odświeżenie starej wykładziny trochę pomogło, lecz nic nie było w stanie zmienić jej mdłego beżowego koloru.

Spędziła cały poranek na dobieraniu dywanów stanowiących odpowiednie barwne akcenty dla każdego z pomieszczeń, po czym ustaliła termin dostawy na koniec przyszłego tygodnia. Wówczas uświadomiła sobie, że właśnie dziś miano dostarczyć do pensjonatu nowy piec. Zapomniała o tym, gdyż na kwicie dostawy zanotowała projekty menu i razem z innymi karteluszkami oddała go Gail.

Wskoczyła w samochód i szybko ruszyła z powrotem do Chesapeake Shores, by zdążyć przed przyjazdem Abby z Nowego Jorku. Przeklinała swe roztargnienie. Przecież celowo wyznaczyła dostawę na czas nieobecności siostry, a potem kompletnie wyleciało jej to z głowy – podobnie jak wiele innych istotnych spraw w jej życiu.

Zaparkowała za pensjonatem i pobiegła przez trawnik, modląc się w duchu, by okazało się, że dostawcy się spóźnili i jeszcze nie przyjechali. Niestety, już z daleka dostrzegła wiszący na klamce żółty formularz.

Usiadła zrezygnowana na stopniu ganku i zapatrzyła się smętnie na zatokę. W takich chwilach czuła, że naprawdę jest nieudacznikiem i ogarniało ją zwątpienie. Nie chodziło tylko o tę głupią dostawę – będzie mogła przesunąć jej termin – ale o dręczącą ją świadomość, że porwała się na coś, co ją przerasta. Skoro zawodzi nawet w błahych sprawach, to jak poradzi sobie z takim skomplikowanym zadaniem jak prowadzenie pensjonatu? Powinna była pozostać na posadzie sprzedawczyni w Centrum Handlowym Ethel, mimo że konała tam z nudów...

Jednak po chwili rozejrzała się i pomyślała o wszystkich zmianach, jakich udało się jej dokonać w pensjonacie. Wykonała pracę, z której może być dumna. Nawet Mick to przyznał, a on nie jest skory do czczych komplementów.

– Weź się w garść – mruknęła do siebie. – Wszystko pójdzie dobrze. To było od zawsze twoje marzenie i nikt ci go nie odbierze – ani Trace i bank, ani Abby. Nie możesz się poddać.

Pokrzepiona tą przemową, wstała, weszła do środka, zatelefonowała do sklepu i ustaliła nowy termin dostawy pieca, a potem usiadła przy komputerze i sprawdziła rezerwacje. Okazało się, że przybyły kolejne cztery. Widzisz, powiedziała sobie, pensjonat będzie miał wielkie powodzenie. Musisz tylko przestać traktować każdy popełniony błąd jako złą wróżbę na przyszłość. Tym razem zamierzała chwycić mocno swoje marzenie i już go nie wypuścić.

Trace miał już dość beczynnego oczekiwania w biurze na telefon od Abby i postanowił wyjść do baru Sally na hamburgera z frytkami.

Była druga po południu. O tej porze bar był prawie pusty, więc Sally przyniosła mu drinka i przysiadła się do jego stolika.

– Wyglądasz, jakby coś cię dręczyło – zagadnęła. – Czy to ma związek z pracą w banku twojego ojca?

W młodości nieraz zwierzał się jej, a ona zawsze udzielała mu dobrych rad. Żałował, że nie skorzystał zwłaszcza z tej po wyjeździe Abby. Sally powiedziała mu wtedy wprost, żeby pojechał za nią do Nowego Jorku i spróbował ją odzyskać.

– Nie – odparł teraz. – Myślę, że w tej sprawie dojdziemy niebawem do porozumienia i ojciec zatrudni na moim stanowisku Laileę.

Sally z zadowoleniem kiwnęła głową.

– To dobrze. A zatem chodzi o Abby – stwierdziła.

– Tak – przyznał. – A raczej o jej byłego męża.

– Tego sztywniaka, który był tutaj kilka dni temu z jej dziewczynkami? Od razu mi się nie spodobał – oświadczyła, a potem rzuciła spojrzenie nad jego ramieniem. – Ale widzę tu kogoś, kto ukoji twoje troski. Zaraz wracam z hamburgerem i frytkami. Podwójną porcją frytek – dodała z uśmiechem.

Trace odwrócił się i ujrzał Abby. Wstał, przygarnął ją do siebie i objął mocno. Spostrzegł lzy płynące jej po twarzy.

– Co się stało? Czy Wes wykręcił jakiś numer? – zapytał z niepokojem.

Jej usta drgnęły w lekkim uśmiechu.

– Nie, nie martw się. Po prostu poczułam na twój widok taką ulgę, że w końcu puściło napięcie, które przez cały czas w sobie dusiłam.

– Usiądź. Sally zaraz przyniesie mój lunch. Jesteś głodna?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie zjesz nawet szarlotki?

W jej oczach zamigotało zainteresowanie.

– Owszem, zjadłabym kawalek. I napiłabym się mrożonej herbaty.

– Więc pójdę ci zamówić – powiedział.

– Znalazłeś coś o Wesie? – spytała niecierpliwie, gdy wrócił.

Trace opisał jej, czego się dowiedział o kłopotach Wesa ze spłatą kredytów.

– Chcę sama to zobaczyć – oświadczyła. – Nie pojmuję, jak Wes mógł się wpakować w tego rodzaju finansowe tarapaty, skoro ma taką nadzianą rodzinę.

– Mnie też to dziwi. Już wydrukowałem dla ciebie wszystkie dane. Są w kartonowej teczce w moim gabinecie. – Trace odetchnął głęboko i dodał, staranie dobierając słowa: – Odkryłem jeszcze coś. To dotyczy jego przyjaciółki.

– Narzeczonej – poprawiła go.

Opowiedział Abby o artykule w gazecie, po czym zapytał:

– Czy w firmie słyszałaś coś o tym śledztwie?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Byłam tam w weekend, kiedy prawie nikogo nie ma, a potem tylko kilka godzin w poniedziałek. Miałam mnóstwo spraw do omówienia z moimi zwierzchnikami, więc zabrakło mi czasu na posłuchanie nowin i plotek. – Zamyśliła się. – Jednak teraz przypominam sobie baczne spojrzenia współpracowników i rozmowy przerywane, kiedy podchodziłam. Nie zwracałam na to uwagi, sądząc, że ludzie zastanawiają się po prostu, czy zmyto mi głowę za tak długą nieobecność w biurze.

– Tymczasem oni zapewne rozważali, co wiesz o romansie Wesa z Gabrielle i o aferze w waszej firmie. Czy jest ktoś, kogo możesz o to wypytać?

– Parę osób – odparła bez namysłu. – W tym także mój szef. Jeżeli coś wie, poinformuje mnie o tym, zwłaszcza gdy mu powiem o zamiarze Wesa przejęcia opieki nad dziewczynkami. Podczas rozvodu był dla mnie prawdziwym oparciem i nawet wyszukał mi świetną prawniczkę.

– Zadzwoń do niego natychmiast – polecił Trace.

Abby zamrugła zdziwiona.

– Czy to aż tak pilne?

Skinął głową.

– Musimy się dowiedzieć jak najwięcej, zanim Wes podejmie jakieś prawne kroki, żebyśmy byli zawnazu przygotowani. Pamiętaj, że najlepszą obroną jest atak.

– Zadzwoń teraz – oświadczyła Abby. – Ale lepiej wyjdę na zewnątrz. Tutaj jest kiepski zasięg. Zjedz lunch, wróć za kilka minut.

Trace przyglądał się z uśmiechem, jak szła energicznie, wyprostowana, z wyzywająco zadartą głową. Niewątpliwie odzyskała wojowniczego ducha.

Niestety, miał przeczucie, że naprawdę czeka ich ciężka walka. Wes Winters zrobił na nim wrażenie desperata, a tacy ludzie nie grają uczciwie. Chcą wygrać za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Abby powiedziała sekretarce Jacka, że dzwoni w ważnej sprawie i dziewczyna połączyła ją natychmiast z szefem.

– Co się stało? – zapytał ze szczerą troską.

– Chodzi o Wesa – odparła. – Potrzebuję od ciebie kilku informacji.

– Ach, tak? – rzucił z wyczuwalną rezerwą.

– Słuchaj, przepraszam, że cię w to wciągam, ale istotną rolę może tu grać jego związek z Gabrielle Mitchell. Możesz mi coś powiedzieć o śledztwie w jej sprawie?

Jack zaklął pod nosem.

– Przykro mi, Abby. Miałem nadzieję, że nie usłyszysz o ich romansie, choć wcale się z nim nie kryli. Skąd się o tym dowiedziałas?

– Właściwie Wes sam mi powiedział przed kilkoma tygodniami. Nie mam pojęcia, jak długo to już trwa.

Zbyt długo – rzekł z wyraźnym naciskiem. Abby milczała przez chwilę.

– Czyli zaczęło się jeszcze przed rozwodem?

– Tak – przyznał.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Mogłabym inaczej się zachować podczas rozprawy rozwodowej.

Jack się zawahał.

– Powinienem był to zrobić. Ale, jak pamiętasz, zależało ci na gładkim przeprowadzeniu rozwodu, tak aby twoje córeczki jak najmniej ucierpiały. Nie chciałem informować cię o czymś, co cię zirytuje. Jednak współczułem ci, że zostałeś tak podle i podstępnie potraktowany przez męża i współpracowniczkę.

Gdyby Gabrielle pracowała w moim dziale, wezwałbym ją do siebie i powiedział, co o niej myślę.

– Jak mogłam nie dostrzec tego, co się rozgrywało tuż pod moim nosem? Ale pojmuję teraz, że byłam ślepa na wiele rzeczy związanych z Wesem. Jednak teraz interesuje mnie wyłącznie jego ewentualny zamiar przejęcia opieki nad Carrie i Caitlyn. Na razie wiem tylko to, co powiedziały mi bliźniaczki, a na słowach pięciolatek nie można zbyt po polegać. Jednakże nie chcę ryzykować. Rozmawiałam już o tym dziś rano ze Stellą.

– Odetchnęła głęboko. – W każdym razie rozumiesz, dlaczego zależy mi na tym, aby się dowiedzieć, czy nagle zainteresowanie mojego byłego męża przejęciem opieki nad córkami jest związane z aferą w naszej firmie. Co konkretnie zrobiła Gabrielle? Coś, co dotyczyło Wesa?

Jack długo milczał i Abby się domyśliła, że przyjaźń walczy w nim z lojalnością wobec firmy. Widocznie jednak doszedł do wniosku, że najważniejsze jest dobro jej córeczek, bo rozpoczął:

– W skrócie sprawa przedstawia się następująco

– zawiadomiono nas o kilku transakcjach niezaaprobowanych przez klientów, których kontami zarządza Gabrielle. Twierdziła, że została upoważniona do podjęcia decyzji w ich imieniu, lecz w dokumentach nie ma o tym żadnej wzmianki. Zakupione przez nią akcje przyniosły poważne straty. Klienci rzadko kwestionują nieautoryzowane transakcje, jeśli na nich zarabiają, ale stają się bardzo drażliwi, jeżeli tracą swoje pieniądze. W tym wypadku mówimy o naprawdę dużych pieniądzach, Abby.

– Jak dużych? – spytała ponuro.

– Dwa miliony, może nawet więcej. Wciąż jeszcze kontrolujemy wszystkie transakcje giełdowe, które przeprowadziła Gabrielle w ciągu ostatnich kilku lat.

– Co ona z tego miała? Zgarniała wysokie prowizje, ale to chyba nie wszystko?

– Komisja Papierów Wartościowych i Giełd nadal to bada, podobnie jak nasz wewnętrzny nadzór. Wygląda na to, że Gabrielle dostawała łapówki za wciąganie swoich klientów do niektórych funduszy inwestycyjnych wysokiego ryzyka.

Abby przyszło coś nagle do głowy.

– Czy Wes był jednym z tych inwestorów, którzy stracili pieniądze?

Jack znów się zawahał.

– Naprawdę nie powinienem wprowadzać cię w szczegóły... ale tak, był. Stella, dysponując nakazem sądowym, bez trudu uzyskała wgląd w te dane.

– Czy Gabrielle zwolniono z pracy?

– Jeszcze nie, musimy poczekać na zakończenie śledztwa. Ale nie ma już dostępu do kont klientów, a jej przyszłość w naszej firmie jest bardzo niepewna.

A jednak Wes nie zerwał z Gabrielle, a nawet chce ją uczynić towarzyszką życia i powierzyć jej opiekę nad bliźniaczkami. Jeśli istotnie roztrwonił pieniądze w tych ryzykownych transakcjach giełdowych, to Trace może mieć rację, że jedną z jego pobudek jest chęć uniknięcia konieczności dalszego łożenia dużych sum na córeczki, a nawet nadzieja, że mogłby dostawać pieniądze od Abby. Nigdy bowiem nie przyzna się rodzicom, że stracił swój majątek.

– Dzięki, Jack – powiedziała. – Naprawdę ogromnie mi pomogłeś. Ale nie chcę narażać twojej pozycji w firmie. Obiecuję, że postaram się wykorzystać wyłącznie już upublicznione fakty, a potem wskażę Stelli właściwy kierunek.

– Po prostu rób to, co uznasz za konieczne. Ja cię poprę – przyrzekł.

Abby uderzyła nagła myśl.

– Jack, jeżeli sytuacja zmusi mnie do sięgnięcia po najbardziej drastyczne środki, to czy wyleją mnie za narażenie na szwank dobrego imienia naszej firmy?

– Nie martw się. Powiedziałem ci już, że masz moje wsparcie. Jesteś zbyt cennym pracownikiem, żebym bez walki pozwolił cię zwolnić.

– Mimo że nie było mnie w biurze przez kilka tygodni?

– Przebywając w Chesapeake Shores, nadal nienagannie wypełniałaś na odległość swoje obowiązki i żadna sprawa nie ucierpiała z powodu twojej nieobecności tutaj. Nie mają żadnego powodu, żeby cię wylać. Uwierz mi, dopilnuję, żeby do tego nie doszło.

Abby westchnęła z ulgą.

– Wobec tego odezwę się do ciebie później. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

– Uściskaj ode mnie córeczki. I uważaj na siebie.

Rozłączyła się, pomachała do Trace'a i wróciła do ich stolika.

– No i co? – zapytał.

Streściła mu pokrótce relację Jacka.

– Powinnaś poinformować o tym swoją prawniczkę – poradził.

– Zadzwoń do niej, jak tylko wrócę do domu. Będzie wniebowzięta – odrzekła Abby.

Zabrała się żwawo do szarlotki i lodów zamówionych przez Trace'a. Odzyskała apetyt i optymizm, i była gotowa do ewentualnej walki.

– Lepiej się czujesz? – spytał, przyglądając się jej z rozbawieniem.

– Jasne – odparła z uśmiechem. – Ale teraz muszę już wracać do dziewczynek, a po drodze wstąpię jeszcze do pensjonatu i zobaczę, co tam słychać.

– Dobrze ci się układają stosunki z Jess? Abby wzruszyła ramionami.

– Od czasu do czasu kłócimy się o wydatki, ale chyba nie żywi już do mnie tak wielkiej urazy. Wydaje mi się, że nawet zaczyna doceniać moją pomoc

– Cieszę się – rzekł, ale spostrzegła, że nerwowo zmiął serwetkę.

– Trace, czy coś cię trapi? To znaczy, oprócz tej sprawy z Wesem?

Skinął głową.

– Jakie masz plany, Abby? – zapytał. – Po otwarciu pensjonatu i znalezieniu godnego zaufania księgowego wrócisz do Nowego Jorku?

– Naturalnie – odparła bez wahania. Jej odpowiedź nim wstrząsnęła.

– Tak myślałem – rzekł.

– Dlaczego jesteś taki ponury?

– Czemu miałbym być ponury? Ja też przecież mieszkam w Nowym Jorku... a raczej znowu zamieszkał, gdy skończy się mój sześciomiesięczny okres próbny w banku.

– Właśnie o to chciałam zapytać – powiedziała Abby i przyjrzała mu się uważnie. – W ciągu ostatnich kilku tygodni coś się zmieniło, prawda? W gruncie rzeczy jesteś tutaj szczęśliwy.

Wzruszył ramionami.

– Owszem, jestem. Mogę wykonywać moją pracę wszędzie, więc czemu nie tutaj? – rzucił. – Po co mam wydawać ciężkie pieniądze na apartament w Nowym Jorku, jeśli mógłbym równie dobrze pracować w miejscu, gdzie mogę oddychać czystym powietrzem, chodzić na spacery po plaży, a w weekend popływać żaglówką?

W jego słowach brzmiało wyzwanie, któremu Abby nie potrafiła w tym momencie stawić czoła.

– Więc zostań w Chesapeake Shores, skoro chcesz – odrzekła ze znużeniem.

Poczuła się nagle pusta, jakby obrabowano ją z podświadomego marzenia o wspólnym życiu ich obojga w Nowym Jorku... może nawet o założeniu rodziny. To oświadczenie, rzucone niedbale przez Trace'a, w jednej chwili odebrało jej nadzieję na przyszłość.

Dokładnie tak samo, jak przed dziesięcioma laty.

Pożegnawszy się z Abby, Trace próbował odreagować frustrację, gnając harleyem po bocznych drogach miasteczka. Zazwyczaj to go uspokajało, jednak dziś jego nastrój z każdą chwilą się pogarszał.

Wreszcie zajechał pod bank, wpadł do środka i bez powitania minął Mariah. W swoim gabinecie trzasnął drzwiami, a potem cisnął kask, tłukąc koszmarnie brzydką figurkę rybołowa. Nie przyniosło mu to żadnej satysfakcji... natomiast sprowadziło Laile.

– Wyjdź – mruknął.

Ignorując go, zebrała odłamki figurki i wrzuciła do kosza, a potem usiadła i czekała w milczeniu.

– Nadal tu jesteś? – rzucił ponuro.

– Co cię gryzie? Chcesz o tym porozmawiać, czy zamierzasz rozbić wszystko, co ci wpadnie w ręce? Wiem, co kombinujesz, braciszku, a tata też się już chyba domyślił. Pewnie był wściekły, że to ja dzisiaj przedstawiałam sprawozdanie?

– Skoro tak myślisz, to dlaczego przystałaś na moją propozycję?

– Bo się nudziłam, a poza tym chciałam go podrażnić. Trzeba ci było widzieć jego minę, kiedy się zorientował, że nie przyjdiesz na zebranie. A Raymond na mój widok skrzywił się, jakby go rozboleł brzuch.

– Dlaczego? – spytał zaskoczony Trace.

– Nie wiesz? Jest od zawsze prawą ręką taty, a teraz liczy na to, że ty się wkrótce stąd urwiesz, mnie ojciec nie da szansy i on zostanie następnym prezesem banku.

– Ale przecież tata nigdy nie ukrywał, że rezerwuje to stanowisko dla któregoś z nas dwojga.

– Dla ciebie – poprawiła go Laila. – Mnie może zaproponować co najwyżej posadę asystentki, skoro nie chciałam zostać zwykłą urzędniczką.

– Myślę, że będziesz zaskoczona decyzjami taty.

– Nic, co zrobi, już mnie nie zaskoczy – odparła. – Ale dość już o mnie.

O co się pokłóciłeś z Abby?

– Nie pokłóciliśmy się – odrzekł Trace posępnie.

– Ale coś się stało, prawda?

– Nie będę o tym z tobą rozmawiał.

Laila się zachmurzyła.

– Powiedz mi tylko jedno. Chyba nie zamierzasz tego znowu zaprzepaścić, co?

Trace spojrział na nią z oburzeniem.

– Poprzednio to nie ja zerwałem, tylko ona.

– Och, daj spokój. Poczuleś się zraniony i tkwiłeś tu uparcie, zamiast walczyć o dziewczynę, którą kochasz.

– Pojechałem do Nowego Jorku – zaproponował.

Laila machnęła lekceważąco ręką.

– To za mało i za późno.

Trace świetnie o tym wiedział, ale nie życzył sobie, by siostra wywlekała te niemiłe wspomnienia.

– Wyjdź – powtórzył. – Mam jeszcze mnóstwo pracy.

– Ale chyba niezwiązanej z bankiem, gdyż tę przekazujesz mnie. A przy okazji informuję cię, że nie przyjmę tego czeku, który mi przysłałeś. To suma równa tygodniowej pensji, a przygotowanie sprawozdania zajęło mi tylko kilka godzin i, prawdę mówiąc, było zabawniejsze niż wieczory, które przez minione miesiące spędzałam z Dave'em.

– Co dowodzi, jak dobrze robiłaś, zrywając z nim – zauważył Trace.

– Masz rację – rzuciła beztrąsko, lecz w jej oczach zamigotał smutek.

Trace bacznie się przyjrzał siostrze.

– Jesteś zadowolona, że rozstałaś się z Dave'em, prawda?

– Naturalnie. Tylko trochę potrwa, nim się do tego przyzwyczaje.

Trace westchnął. Coś o tym wiedział, ponieważ od dziesięciu lat bezskutecznie usiłował ułożyć sobie życie bez Abby i wszystko wskazywało na to, że nadal tak będzie.

Trace nie biegał już od wieków. Teraz jednak, wróciwszy z pracy, przebrał się w strój do joggingu, zawiązał tenisówki i ruszył w stronę nadmorskiej drogi. Niewątpliwie przez czysty przypadek wybrał okolicę, gdzie

stał dom rodzinny Abby. Było zresztą mało prawdopodobne, że się na nią natknie, ponieważ budynek dzieliło od szosy kilkaset metrów.

Biegł szybko, a ponieważ powietrze było parne, wkrótce jego skórę pokrył pot. Liczył na to, że wysiłek fizyczny pozwoli mu choć na chwilę zapomnieć o Abby, lecz niestety nie potrafił prześcignąć swych ponurych myśli.

W pobliżu jej domu spostrzegł dwie małe dziewczynki wlokące jaskraworóżowe walizeczki. Nawet z tej odległości widział ślady łez na ich policzkach.

Podbiegł do nich, ukucnął i zajrzał im w oczy.

– Czy gdzieś się wybieracie? – zagadnął.

– Uciekamy z domu – oświadczyła Caitlyn żalonym tonem.

– Spakowałyśmy nasze rzeczy – dodała Carrie nieco bardziej wojowniczo. – Mamy nawet jedzenie.

– Czy mamusia wie, że wyszłyście z domu?

Caitlyn popatrzyła na niego zdziwiona.

– Gdybyśmy jej powiedziały, to nie byłaby ucieczka.

Trace oceniał, że wyszły pięć, najwyżej dziesięć minut temu. Zastanawiał się, jak odprowadzić je bezpiecznie z powrotem, nie urażając ich wrażliwej dumy. Ostatecznie postanowił odwołać się do poczucia winy. Tę metodę rodzice zawsze skutecznie stosowali wobec niego i Laili.

– Wasza mamusia na pewno jest teraz bardzo, bardzo smutna i zmartwiona – powiedział.

– Nie, jest na nas zła – oznajmiła Caitlyn.

– I już nas nie kocha – dorzuciła Carrie.

– Nie sądzę – rzekł Trace. – Może wasza mama za coś się na was zdenerwowała, ale kocha was najbardziej na świecie.

Carrie spojrzała na niego sceptycznie.

– Skąd pan wie?

– Ponieważ bez przerwy o was mówi. – Przyjrzał się kolejno obydwu bliźniaczkom. – Wiecie, kiedy byłem tylko troszkę starszy od was, też uciekłem z domu.

Caitlyn szeroko otworzyła oczy.

– Bał się pan? – spytała łamiącym się głosem świadczącym o jej własnym lęku.

– Dopiero po zmroku zacząłem się bać – odrzekł i zadrżał sugestywnie. – W ciemnościach mogły się kryć potwory.

– I co pan zrobił? – spytała Carrie.

– Postanowiłem, że ucieknę dopiero następnego dnia rano i wróciłem do domu. Zawsze dobrze jest pójść tam, gdzie czujemy się bezpiecznie. To czasami najmądrzejsza i najodważniejsza decyzja.

– Chyba tak – rzekła Carrie powątpiewającym tonem.

– Na pewno – powiedział Trace dobitnie. – A w domu zastałem płaczącą mamę. Była pewna, że przydarzyło mi się coś naprawdę bardzo złego.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Pokazał dziewczynkom wyświetlacz.

– Widzicie, to wasza mamusia. Założę się, że dzwoni do mnie, ponieważ się martwi, że się zgubiliście. Mogę jej powiedzieć, że jesteście ze mną i że wracamy do domu?

Bliźniaczki wymieniły długie, pełne rezygnacji spojrzenia, a potem powoli kiwnęły głowami.

– To mądra decyzja – skomentował, po czym rzucił do słuchawki: –
Cześć.

Abby natychmiast zalała go potokiem nieskładnych zdań przerywanych
łkaniami.

– Spokojnie, kochanie, one są ze mną – powiedział Trace. – Nic im się
nie stało i wracamy do domu. Wyjaśnię wszystko na miejscu za parę minut.

– Jesteś pewien, że nic im nie jest? – spytała wciąż jeszcze drżącym
głosem.

– Sama je zapytaj – zaproponował i podał komórkę Carrie.

– Cześć, mamó – powiedziała dziewczynka cichutko. Przez chwilę
słuchała uważnie, a potem odparła:

– Wiem... Aha... Wiem... Pan Riley nas odprowadzi. Podsunęła telefon
siostrze.

– Cześć – rzekła Caitlyn. — Nie płacz, mamusiu. Przepraszamy cię.

Oddała komórkę Trace'owi, a on zapytał Abby:

– Teraz już wierzysz, że wszystko w porządku? Będziemy za dwie
minuty.

Lecz tak jak przypuszczał, gdy tylko zawrócili, spostrzegł biegnącą ku
nim Abby. Dziewczynki porzuciły swoje różowe walizeczki i wpadły jej w ra-
miona.

Na ten widok wzruszenie ścisnęło mu gardło. Jednocześnie pomyślał, że
ta przygoda mogła się skończyć całkiem odmiennie i przebiegł go zimny
dreszcz. Aby to ukryć, odezwał się sztucznie wesołym tonem:

– Moje zadanie chyba się skończyło. Teraz dokończę bieg.

Odwracał się już, gdy Abby powiedziała:

– Proszę, nie odchodź.

Spojrzał na nią z lekkim zdziwieniem.

– Dziewczynki i ja chcemy ci podziękować. Prawda? – dodała, popatrując na nie kolejno.

– Dziękuję, panie Riley – powiedziała posłusznie Caitlyn.

– Same znalazłybyśmy drogę do domu, gdybyśmy się przestraszyły – oświadczyła wyzywająco Carrie, ale widząc ostre spojrzenie matki, rzekła szybko: – Dziękuję.

– Nie ma za co – odparł Trace.

– Proszę, zaczekaj, jeśli możesz. Chciałabym z tobą porozmawiać.

Zbrakło mu siły woli, żeby odmówić.

– Dobrze, ale jestem spocony po biegu. Może pójde wziąć prysznic, a ty w tym czasie ułożysz dziewczynki do snu? Przyjde za godzinę, dobrze?

Abby skinęła głową.

– Zgoda.

Lecz w istocie Trace wątpił, by godzina mu wystarczyła. Och, naturalnie, zdąży się umyć, przebrać, może nawet ogolić. Lecz aby opancerzyć serce przed urokiem tej kobiety i jej córeczek, nie starczy dni ani nawet tygodni.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gdy Abby poszła na górę, aby poczytać dziewczynkom przed snem, i nie znalazła ich w sypialni, wpadła w przerażenie.

Zbiegła na dół, wołając córeczki. Z kuchni wyrzała babcia.

– Co się stało, na Boga? – zapytała.

– Dziewczynki zniknęły!

– Przecież przed chwilą wysłałaś je na górę, więc nie mogły odejść daleko. Pewnie wymknęły się, żeby łapać robaczki świętojańskie.

Lecz Abby podejrzewała coś gorszego, gdyż w sypialni nie było też ich walizeczek. Przypuszczała, że bliźniaczki usłyszały jej niedawną rozmowę ze Stellą i zorientowały się, że dotyczyła tatusia.

Nie znalazła ich przed domem ani na huśtawce. Na szczęście, zanim wpadła w kompletną panikę, zadzwoniła do Trace'a i dowiedziała się, że spotkał je i nic im się nie stało.

Teraz, pilnując by się wykapały i umyły zęby, zastanawiała się, co ma im powiedzieć. Zachowywały się nienaturalnie cicho. Wiedziała, że wciąż są zaniepokojone tym, co przed chwilą skłoniło je do ucieczki.

Gdy już wgramoliły się do łóżeczek, usiadła na podłodze pomiędzy nimi.

– Poczytasz nam? – spytała z nadzieją Caitlyn.

Abby pokręciła głową.

– Nie dzisiaj. Musimy porozmawiać.

– Dlatego, że jesteś na nas zła? – zapytała Carrie.

– Nie jestem zła, ale chcę się dowiedzieć, dlaczego postanowiłyście uciec.

Dziewczynki porozumiały się wzrokiem i odniosła wrażenie, że wymieniają przysięgę milczenia. Mimo swych zaledwie pięciu lat były uparte jak wszyscy O'Brienowie.

– Czy to ma jakiś związek z tatusiem?

Znów szybkie ukradkowe spojrzenia.

Abby nie ustępowała. Postanowiła przynajmniej przedstawić swój punkt widzenia, w nadziei, że je przekona.

– Wiecie, ucieczka niczego nie rozwiązuje, a w dodatku może być bardzo niebezpieczna. Dokąd zamierzałyście dość?

– Zobaczyć się z tatusiem – oświadczyła Caitlyn.

– Caitlyn! – zganiła ją Carrie za złamanie milczenia.

Abby zamknęła oczy. Ogarnęło ją przerażenie.

– Stęskniłyście się za nim? – spytała ostrożnie, chociaż wiedziała, że chodzi o coś więcej.

Carrie milczała uparcie, natomiast Caitlyn przecząco pokręciła głową.

– Więc dlaczego?

– Bo... – zaczęła Caitlyn, lecz siostra przerwała jej, wołając że jest pleciugą i skarżypytą.

Szukając po omacku, Abby oznajmiła:

– Dobrze, wobec tego powiem wam, jak ja to widzę. Usłyszaliście, jak rozmawiałam przez telefon o sprawach dorosłych. Przestraszyliście się, że nie pozwolę wam już nigdy więcej widywać się z tatusiem i postanowiliście do niego uciec.

Z zaskoczonej miny Carrie i ulgi na twarzy Caitlyn poznała, że trafnie odgadła. Wyciągnęła ręce i uścisnęła ich drobne rączki.

– Posłuchajcie – powiedziała łagodnie. – Mieszkacie u mnie, ale bez względu na to, co dzieje się między mną a tatusiem, zawsze będziecie mogli spędzać z nim czas, ilekroć zechcecie.

– Naprawdę? – spytała Caitlyn z wyraźną ulgą. – Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Widzisz? – szepnęła do siostry. – Mówiłam ci, że będziemy mogły go widywać.

– Ale tatuś chce, żebyśmy mieszkały u niego – rzekła buńczucznie Carrie. – A ty powiedziałaś przez telefon, że mamy być stale u ciebie.

– Tatuś i ja jakoś to rozwiążemy – zapewniła ją Abby.

– Dlaczego nie możemy mieszkać z nim, tak jak powiedziała Gabrielle? – zapytała Carrie.

Ból przeszył serce Abby, lecz nie dała tego po sobie poznać. One są tylko małymi dziewczynkami, które uwielbiają tatusia i boją się go stracić. Poza tym wiedziała, że Wes okropnie je rozpieszcza, podczas gdy ona starała się utrzymać nieco bardziej surową dyscyplinę. Wyobrażały więc sobie pobyt u niego jako niekończące się pasmo rozrywek.

Popatrzyła na nie z powagą.

– Musicie mi uwierzyć, że tatuś i ja zrobimy to, co będzie dla was najlepsze – powiedziała i dodała w myśli: Z niewielką pomocą sądu.

– Ukarzesz nas za tę ucieczkę? – zapytała Caitlyn, najwyraźniej usatysfakcjonowana deklaracją Abby.

– Tak. Jak myślicie, co pomoże wam zapamiętać na zawsze, że uciekanie z domu jest czymś złym?

– Odebranie deserów i ciasteczek na tydzień – zaproponowała Carrie żalnym głosem.

Abby zastanowiła się nad tym.

– Dobrze. Przez tydzień nie będzie żadnych deserów, ciastek i innych słodczy. – Zmierzyła dziewczynki surowym spojrzeniem i dorzuciła: – Ani żadnego zebrania u babci lub cioci Jess czy wkradania się do kuchni.

– Tak, mamó – powiedziała potulnie Caitlyn.

Carrie natomiast wyglądała na rozczarowaną tymi dodatkowymi warunkami. Niewątpliwie zaproponowała tę karę, licząc, że zdołają ją obejść.

– A teraz idźcie spać – rzekła Abby. – O innych rzeczach porozmawiamy rano. – Nachyliła się i pocałowała je. – Córeczki, kocham was nade wszystko w świecie. Proszę, nie zapominajcie o tym.

– Właśnie tak powiedział pan Riley – szepnęła Caitlyn.

– Czasami pan Riley bywa bardzo bystrym człowiekiem – przyznała Abby z uśmiechem.

Gdy dziewczynki już usnęły, Abby napełniła winem dwa kieliszki i wyszła na werandę, żeby poczekać na Trace'a. Lecz on już tam siedział, kołysząc się w bujanym fotelu, zwrócony w stronę niewidocznej w nocnych ciemnościach zatoki, skąd dobiegał tylko stłumiony szum fal. Deski podłogi skrzypiały rytmicznie, a od czasu do czasu przelatywał świetlik.

– Z dziewczynkami wszystko w porządku? – spytał Trace, kiedy usiadła obok niego na krześle.

– Na szczęście podczas tej eskapady nic im się nie stało – powiedziała, podając mu kieliszek. – Dzięki Bogu, że je znalazłeś.

– Myślę, że wkrótce i tak same by zawróciły. Za kilka minut zrobiłoby się ciemno, a Caitlyn już się bała.

– Tak, ale Carrie ma odwagę za obydwie – zauważyła Abby z uśmiechem. – Ona nie zna lęku.

Trace milczał długą chwilę, a potem zapytał nieoczekiwanie:

– Myślałaś kiedyś o tym, że moglibyśmy być znowu razem?

Serce Abby zaczęło walić jak szalone. Przypomniała sobie jednak, że dzisiejszego popołudnia Trace zburzył jej nadzieję, mówiąc, że pragnie pozostać w Chesapeake Shores.

– Nie moglibyśmy – odparła, potrząsając głową. – To niemożliwe.

Zachmurzył się.

– Przeczuwałem, że tak powiesz – po tym, jak zareagowałaś, kiedy oświadczyłem, że podoba mi się tutaj.

– Mam wrażenie, że dziesięć lat temu prowadziliśmy taką samą rozmowę – rzekła znużonym tonem.

– Nie, Abby! – zawołał z nieoczekiwanym żarem i goryczą. – Właśnie w tym rzecz, że wtedy w ogóle nie porozmawialiśmy. Wyciągnęłaś pochopne wnioski, podjęłaś wygodną dla siebie decyzję i wyjechałaś. Ja nie miałem szansy przedstawić swoich racji.

– To, że nie pojechałaś za mną, było bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa – zauważyła.

– Tak, owszem, masz słusność. Ale o tym rzeczywiście już rozmawialiśmy. Popełniłem błąd. Czekałem zbyt długo i przegrałem. – Zamilkł na chwilę. – Ostatecznie oboje przegraliśmy. – Pochylił się naprzód i zajrzał jej w oczy. – Możemy teraz pomówić szczerze i uczciwie?

Zadrżała od żaru tego spojrzenia.

– Dobrze.

– Coś znowu między nami zaiskrzyło – zaczął. – A przynajmniej we mnie obudziły się dawne uczucia, które w istocie nigdy nie wygasły. Pragnę się przekonać, dokąd nas zaprowadzą.

Potrząsnęła głową.

– W tej chwili moje życie i bez tego jest wystarczająco pogmatwane.

– Więc pozwól przynajmniej, żebym ci pomagał. Wesprzyj się na mnie.

Nie zatrzymuj wszystkich drzwi.

– I co potem? Wrócę do Nowego Jorku i znowu złamię ci serce.

– Być może. – Podniósł jej dłoń do ust. – Ale nie jesteśmy już niedojrzałymi dziećmi. Moglibyśmy więc przedyskutować to jak dorośli i znaleźć jakieś rozwiązanie, które zadowoli nas oboje.

Abby uświadomiła sobie, że rozpaczliwie tego pragnie. Nie wierzyła jednak, że to możliwe. Dotychczas miłość w jej życiu nie kończyła się dobrze.

– Trace, żałuję, ale nie potrafię w to uwierzyć – powiedziała ze smutkiem.

– Zaufaj choć trochę naszym uczuciom. Spójrz w górę – rzekł, wskazując rozgwieżdżone niebo nad ich głowami. – Niekiedy te gwiazdy układają się w konstelacje sprzyjające kochankom.

W tej ulotnej chwili, gdy Trace trzymał ją za rękę, a z oddali dobiegał łagodny szum fal, Abby niemal uwierzyła w szczęśliwe zakończenie ich historii.

Mick wyszedł ze spotkania z komisją do spraw budownictwa i planowania przestrzennego w San Francisco i zwrócił się do współpracowników:

– A więc tak to wygląda. Rezygnujemy.

Jaime Alvarez, jego zastępca, a zarazem utalentowany architekt, który pracował z nim od wielu miesięcy nad przygotowaniem do budowy tego osiedla, spoglądał na niego z niedowierzaniem.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział wstrząśnięty.

Mick się zaśmiał, czując osobliwą ulgę, że podjął decyzję, na jaką nie zdecydowałby się jeszcze nawet rok temu.

– Już to zrobiłem. Wracam do domu – oznajmił całemu swemu zespołowi.

Dwaj pozostali mężczyźni milczeli oszołomieni.

– Nie zaczniemy budowy? – spytał wreszcie Joe Wilson, odpowiedzialny za koordynację działań wynajętych podwykonawców. – Po całej tej ciężkiej pracy, którą w to włożyliśmy?

– Byłeś na tym zebraniu – rzekł Mick. – Oni będą mnożyć trudności, mieć nas obietnicami i przeciągać pertraktacje, jak długo się da. A podejrzewam, że ostatecznie i tak nigdy się nie zgodzą na niektóre nasze warunki. Trzeba się wycofać w porę, sprzedać ten teren i wyjechać.

– A co z naszymi kooperantami? – zapytał zszokowany Joe.

– To świetne lokalne firmy, które znajdują w okolicy mnóstwo innej roboty. I tak zbyt długo przetrzymywaliśmy je w niepewności. Wszystkie podpisane przez nas umowy z nimi zawierają klauzule umożliwiające wycofanie się. Wykorzystamy je, a w razie konieczności wypłacimy odszkodowania. Nie będą zaskoczeni. Przepuszczalnie lepiej od nas wiedzieli, że uzyskanie zgody na tę budowę jest mało prawdopodobne. Odwrócił się do Jaime'ego.

– Chciałbym, żebyś poprowadził i dokończył realizację projektu w Portland. To przecież twoje ukochane dziecko. Gdybyś miał jakieś pytania, będę pod telefonem.

Młody architekt się rozpromienił. Tymczasem Mick mówił dalej:

– A co ty zamierzasz, Dave?

– Zastanowię się jeszcze. Być może rozejrzę się tutaj za jakąś nową pracą.

Mick skinął głową.

– Przykro mi będzie cię stracić, ale wystawię ci świetne referencje. Gdybyś natomiast zdecydował się wrócić do Maryland, zatrudnię cię tam.

– Dzięki – rzekł Dave.

– Joe, a co z tobą? Chcesz pojechać z Jaime'em do Portland, zostać tu czy wrócić do domu?

Joe popatrzył z lekką zazdrością na swych dwóch towarzyszy.

– Kusi mnie wyjazd do Portland – oświadczył. – Ale żona mnie zabije, jeśli się dowie, że miałem okazję wrócić i zrezygnowałem z niej.

– W takim razie możesz jutro rano polecieć ze mną – rzekł z ożywieniem Mick.

Jaime przyjrzał mu się uważnie.

– Po raz pierwszy w trakcie naszej pięcioletniej współpracy widzę, że palisz się do powrotu do domu.

Mick zastanowił się nad tym.

– Masz rację, nie mogę się już tego doczekać. Moja najstarsza córka Abby i wnuczki zjechały tam na dłużej i chcę spędzić z nimi trochę czasu, zwłaszcza że ona ma ostatnio kłopoty. A Jess za parę tygodni otwiera pensjonat. Jestem z niej dumny. Wykonała naprawdę kawał dobrej roboty.

Oczywiście, jego była żona też przyjedzie do miasta. Perspektywa spotkania z nią budziła w nim sprzeczne, niejasne uczucia, w których nie potrafił się rozeznąć. Nadal odczuwał lekką irytację, lecz odnajdywał w sobie również inne, zaskakujące doznania i emocje.

Rozwiódł się z Megan przed piętnastoma laty, a ostatni raz widział ją osiem lat temu na ślubie Abby. Bóg wie, jak bardzo oboje się zmienili. Czy jej widok znów przyprawi go o mocniejsze bicie serca? Do diabła, miał nadzieję, że nie! Niegdyś stracił głowę z miłości do niej, ale teraz, w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, był już za stary na coś podobnego.

Mimo wszystko jednak zastanawiał się nieustannie, co przyniesie mu następnych kilka tygodni i czy zdoła je przetrwać bez bólu i rozczarowań, jakich wiele przeżył w ciągu minionych piętnastu lat.

Świt barwił niebo pasmami pomarańczowej zorzy, gdy Abby weszła do kuchni. Ledwie zdążyła nalać sobie kawę, zadzwonił telefon. Szybko podniosła słuchawkę.

– Co ty kombinujesz, do diabła? – niemal wrzasnął jej w ucho Wes. – Ta twoja barakuda adwokatka nęka mnie od wczoraj, grożąc mi i domagając się dokumentów, do których nie ma prawa.

– A dlaczego ty i Gabrielle powiedzieliście naszym córkom, że zamieszkają z wami? – odparowała chłodno, usiłując zgodnie z radą Sally za wszelką cenę zachować spokój i opanowanie. – Nie mam wyboru i muszę na to zareagować.

Wes z sykiem wciągnął powietrze, zaskoczony, że Abby wie już o jego podstępnych planach.

– Dziewczynki źle mnie zrozumiały – powiedział niepewnie.

– Czyżby? Są przecież bardzo bystre.

– No, dobrze – rzekł cierpkim tonem. – Pragnę spędzać z nimi więcej czasu, a ponieważ wywlokłaś je aż do Maryland, uznałem, że muszę bronić moich praw rodzicielskich.

– A może nie chodzi ci wcale o twoje prawa, tylko o twój portfel? – wyrwało się Abby. – Może nie chcesz już łożyć na córki, ponieważ straciłeś źle zainwestowane pieniądze? Może liczysz nawet na to, że sąd orzeknie, iż to ja mam ci płacić i dzięki temu będziesz mógł wyciągnąć swoją przyjaciółkę z finansowego bagna?

Po drugiej stronie linii zapadła martwa cisza.

– Odebrało ci mowę? – zakpiła Abby. – Gabrielle dopuściła się karalnych machinacji i zapewne trafi do więzienia, więc lepiej zapomnij o rychłym ślubie i porzuć nadzieję, że sąd mógłby przyznać wam prawo do wyłącznej opieki nad bliźniaczkami.

– Nie zabronisz mi kontaktu z nimi – zaprotestował.

– Nie mam takiego zamiaru – zapewniła go. – Możesz je widywać, ilekroć zechcesz, ale nie próbuj iść do sądu, żeby zmienić ustalenia opieki nad nimi. Wystarczy, że trafi tam Gabrielle.

– Ona nigdy nie zostanie oskarżona – rzekł z przekonaniem. – Wiesz przecież, że tego rodzaju sprawy zwykle zmiata się pod dywan.

– Ale nie wtedy, gdy jest ktoś, kto chętnie podniesie ten dywan i ukaże mediom cały brud ukryty pod spodem – powiedziała spokojnie. – Nienawidzę uciekać się do gróźb, ale nie zostawiasz mi wyboru. Muszę chronić Carrie i Caitlyn.

– Odkąd zrobiłaś się taka mściwa?

– Od momentu, gdy zacząłeś intrygować za moimi plecami, by odebrać mi córeczki – odparła porywczo, a potem westchnęła. – Naprawdę przykro mi, że sprawy zaszły aż tak daleko. Przyznaję, ponoszę część winy za nasz rozwód, ale dotychczas robiliśmy wszystko, by dziewczynki przez to nie ucierpiały. I oto teraz wywołujesz taki groźny zamęt. Nie obchodzi mnie, czy stoi za tym

Gabrielle, czy może przyczyną jest katastrofa finansowa, do której ona cię doprowadziła.

– Wobec tego zapomnijmy o tym wszystkim, co się wydarzyło w związku z dziewczynkami, dobrze? – powiedział Wes błagalnym tonem. – Nie masz pojęcia, jak zdruzgotana jest teraz Gabrielle. Jeśli nie zdobędzie pieniędzy na naprawienie szkód, jakie wyrządziła, jej kariera się zawali... zresztą może nawet wtedy jej nie uratuje. Jeżeli rozgłosisz publicznie to, co wiesz, lub sądzisz, że wiesz, pomyśl, jak to wpłynie na dziewczynki.

– One mają pięć lat i nie czytają gazet ani nie oglądają w telewizji kanałów biznesowych – rzekła Abby, z trudem opanowując wstręt. – Jak ci nie wstyd wykorzystywać je, by mnie przejednać!

– Więc jakie są twoje warunki?

Nie przewidywała tak łatwej kapitulacji byłego męża, niemniej była na nią przygotowana.

– Chcę mieć twoje oświadczenie na piśmie, że raz na zawsze rezygnujesz z planów przejęcia wyłącznej opieki nad bliźniaczkami i że ani ty, ani Gabrielle nie będziecie nigdy z nimi o tym rozmawiać – powiedziała bez wahania.

– A jeśli się zgodzę, nie będziesz próbowała jeszcze bardziej pograć Gabrielle?

– Wes, nie rozumiesz, że ona już jest zgubiona? Komisja Papierów Wartościowych i Giełd oraz wewnętrzny nadzór firmy maklerskiej sprawdzają wszystkie jej transakcje, a media już zwęszyły tę sprawę. Nawet bez mojego udziału wszystko wyjdzie na jaw.

– Mimo to błagam cię, abyś nie pogarszała jej sytuacji.

Abby uderzyła szczerą troską w jego głosie.

– Ty naprawdę jesteś w niej zakochany – stwierdziła zaskoczona. – To nie była tylko przelotna przygoda, która kosztowała cię utratę majątku.

– Oczywiście, że ją kocham. Inaczej nie usiłowałbym tak rozpaczliwie jej pomóc. Nie chodzi o moje utracone pieniądze. Mogę się bez nich obyć albo zarobić następne. Po prostu serce mi się kraje, gdy widzę Gabrielle w takim stanie. Popełniła głupi błąd, ale teraz go żałuje.

– A co z wszystkimi tymi innymi ludźmi, których skrzywdziła, którzy stracili oszczędności całego życia, a w przeciwieństwie do ciebie nie potrafią ich odzyskać?

– Zrekompensujemy im to. Już nad tym pracuję.

– A więc życzę, żeby ci się udało – powiedziała szczerze. – Powiadomię Stellę o rezultacie naszej rozmowy.

– Powiedz mi jeszcze... – zaczął i urwał.

Wiedziała, o co chciał zapytać. Mogła go dręczyć, trzymając w niepewności, lecz to nie miało sensu.

– Przyjadę z dziewczynkami do Nowego Jorku prawdopodobnie tuż po święcie Czwartego Lipca i wtedy będziesz mógł się z nimi spotkać. Jeśli nie chcesz czekać aż trzy tygodnie, to zapraszam cię tutaj.

– Zaczekam. Powiedz im, że co parę dni będę do nich dzwonił.

– Będą uszczęśliwione. Tęsknią do ciebie równie mocno jak ty do nich.

– Cześć, Abby.

– Do widzenia – powiedziała.

Podczas rozmowy chodziła tam i z powrotem po kuchni, ale teraz, drżąc, opadła na krzesło. Czy on naprawdę już mi nie zagraża?, pomyślała i z oczu popłynęły jej łzy ulgi.

– Abby, co się stało? – zapytała z niepokojem babcia, wchodząc do kuchni.

– To długa historia, ale rzecz w tym, że przeciwstawiłam się Wesowi i wygrałam.

– To dobrze. Najwyższa pora, abys przestała pozwalać mu się tyranizować.

Abby spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Naprawdę uważasz, że on mnie tyranizował?

– Oczywiście, choć robił to subtelnie. Nieraz miałam ochotę powiedzieć mu parę słów prawdy, ale wtrącanie się w cudze małżeństwo nie prowadzi do niczego dobrego. – Zerknęła znacząco na wnuczkę. – Radziłabym ci o tym pamiętać, kiedy będą tu twój ojciec i Megan.

– Mama przyjedzie dopiero za dwa tygodnie. Miałaś jakąś wiadomość od taty? Kiedy się zjawi?

– Jeszcze dziś. Zrezygnował z realizacji tego projektu w San Francisco.

– Zrezygnował? – powtórzyła zszokowana Abby. – Dlaczego? Sądzisz, że jego decyzja może mieć jakiś związek z przyjazdem mamy?

– Nie zamierzam się wdawać w spekulacje. Pomówmy lepiej o twoim życiu uczuciowym. Jak ci się układa z Trace'em?

– I kto teraz się wtrąca? – rzuciła żartobliwie Abby.

– Zadałam tylko niewinne pytanie. Mam nadzieję, że tym razem wam się uda.

Abby westchnęła.

– On powiedział to samo.

Babcia z zadowoleniem kiwnęła głową.

– To dobrze. To mnie napawa otuchą na przyszłość. Nic więcej na ten temat nie powiem. Reszta zależy od was dwojga. – Mrugnęła do wnuczki. – Widzisz, nie wtrącam się. Ucz się ode mnie.

– Postaram się – powiedziała Abby. – Ale teraz chcę pojechać do pensjonatu i się przekonać, jakie postępy poczyniła Jess podczas mojej nieobecności. Mogłabyś przed południem zaopiekować się dziewczynkami?

– Naturalnie. Spróbuję nauczyć je trochę ogrodnictwa. Powinno im się spodobać, skoro w trakcie swych zabaw tak lubią się brudzić. Żadne z was w dzieciństwie nie interesowało się ogrodem z wyjątkiem Bree. Ale ona, rzecz jasna, o wiele bardziej lubiła zrywać kwiaty, niż je sadzić – dodała z żalnym uśmiechem.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy ją zobaczę i usłyszę o jej sukcesach w Chicago – oświadczyła Abby.

Babcia spoważniała.

– Boję się, że jej ostatnia sztuka nie odniosła sukcesu. Zazwyczaj Bree przysyła wycinki z recenzjami, jednak tym razem tego nie zrobiła. To niedobry znak.

– Ale dobrym znakiem jest to, że ściągnie do domu.

– Owszem – przytaknęła babcia. – Żałuję, że Kevin nie może przyjechać z Iraku. Wówczas bylibyśmy tu wszyscy.

Abby ją objęła.

– Mam przeczucie, że on wkrótce wróci do domu.

– Oby Bóg cię wysłuchał. Amen, pomyślała Abby.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W ten środowy poranek Abby siedziała w pensjonacie i przeglądała rachunki, gdy usłyszała warkot silnika na drodze dojazdowej. Podeszła do okna i ujrzała furgonetkę dostawczą firmy handlującej luksusowym sprzętem gospodarstwa domowego. Co znowu wymyśliła Jess? – pomyślała z niepokojem.

Ruszyła do drzwi wyjściowych i zawołała do siostry, by natychmiast zeszła na dół.

Przemierzyła szybkim krokiem trawnik, podeszła do furgonetki i spytała wysiadającego kierowcę:

– Mógłby pan sprawdzić, czy to nie pomyłka?

Mężczyzna podał jej kwit dostawy. Gdy się zorientowała, że chodzi o najwyższej klasy piec kuchenny i zobaczyła cenę, ogarnęła ją wściekłość.

– Przepraszam, ale zaszło nieporozumienie – wydusiła. – Niczego takiego nie zamawiałam.

– Wszystko w porządku, Abby, ja to zamówiłam! – zawołała Jess, wybiegając z domu.

Abby odwróciła się do niej gwałtownie i odciągnęła ją o kilka kroków, tak by kierowca i jego pomocnik nie mogli ich usłyszeć.

– Nic nie jest w porządku – rzuciła ostro. – Zwrócisz ten piec. Nie zatwierdziłam tego zakupu.

Jess ujęła się pod boki i zmierzyła ją wyzywającym wzrokiem.

– Ja go zatwierdziłam i piec zostanie.

Kierowca wyczuł napięcie i popatrzył kolejno na obie siostry.

– Zdecydujcie się panie, nie możemy czekać cały dzień. W dodatku przyjeżdżamy już drugi raz. Poprzednio byliśmy w poniedziałek.

Abby pojęła, że Jess ustaliła termin dostawy tego potwornie drogiego pieca na czas jej nieobecności w Chesapeake Shores, tak aby nie można było już go zwrócić. Najwidoczniej jednak później zapomniała o tym i nie odebrała go. Tym razem Abby była zadowolona z roztargnienia siostry, które prawdopodobnie oszczędzi im wydatku, na jaki nie mogły sobie pozwolić.

– Piec zostanie – powtórzyła Jess z uporem. Na jej zaciętej twarzy nie było nawet śladu skruchy czy poczucia winy.

– Zabierzcie go z powrotem – poleciła Abby równie stanowczo. – Jess, musimy się zadowolić naszym obecnym wyposażeniem kuchni, przynajmniej na razie. Sprawdziłam je i wiem, że jest sprawne.

– Ale wybrałam ten piec razem z Gail. Ona twierdzi, że jest niezbędny przy tego rodzaju imprezach, jakie zamierzam organizować. Jest profesjonalistką i zna się na tym.

– Nie wątpię, ale to nie jej pieniądze.

– Daj spokój, Abby. Nawet ty widzisz, że to rozsądna długoterminowa inwestycja.

– Na pewno, lecz niestety nie stać nas na nią i kropka. – Odwróciła się do kierowcy. – Proszę, zabierzcie ten piec.

Jess stanęła przed nią z policzkami płonącymi z wściekłości... a może ze wstydu i upokorzenia.

– Jeżeli go odeślesz, między nami wszystko skończone – oświadczyła zapalczywie półgłosem. – Nic nie mówiłam, kiedy rządziłaś się tutaj, chociaż to mój projekt. Ale teraz mam już tego dosyć! Wiem, że na koncie jest wystarczająco dużo pieniędzy na ten piec.

– A kiedy już go kupisz, to za co opłacisz personel? – spytała Abby cicho i spokojnie, choć miała ochotę potrząsnąć siostrą. – Każdy cent z tych pieniędzy jest przeznaczony na przyszłą działalność pensjonatu. Chyba że zamierzasz sama robić tutaj wszystko za darmo, w tym także zastępować szefową kuchni, na której zatrudnienie nie będziesz już sobie mogła pozwolić. Ja nie włożę w ten pensjonat ani grosza więcej, jeśli nie udowodnisz, że potrafisz być odpowiedzialna w kwestiach finansowych. Rozumiesz? A jeżeli się wycofam, bank prawdopodobnie uczyni to samo.

Zaskoczona Jess otworzyła szeroko oczy, lecz nie zrezygnowała z walki.

– Nie zrobiłabyś mi tego.

– Przekonaj się – odparła Abby nieugięcie.

Ta kropla przepełniła czarę jej wyrozumiałości. Tym razem nie zamierzała ustąpić. Jeśli okaże siostrze pobłażanie, dziewczyna nigdy nie zrozumie, że trzeba ponosić konsekwencje swych nierozważnych postępów.

– Zabierzcie go – powiedziała cicho Jess, powstrzymując łzy, lecz z dumnie podniesioną głową. Potem odwróciła się do siostry. – A ciebie od tej chwili nie chcę widzieć nawet w pobliżu pensjonatu. Nie obchodzi mnie, ile w niego zainwestowałaś – nadal należy do mnie. Finansami i rachunkami możesz się zajmować w domu babci. Przysięgam, że jeżeli postawisz tutaj nogę, każę cię aresztować za wkroczenie na teren prywatny.

Wypowiedziawszy tę raczej pustą groźbę, wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon.

Abby popatrzyła za nią i westchnęła ciężko. Wiedziała z absolutną pewnością, że młodsza siostra zatnie się w swym gniewie i rozgoryczeniu. Przewidywała, że najbliższe dwa tygodnie przed otwarciem pensjonatu będą trudne i pełne napięcia. A później kto wie, co się stanie?

Jess pruła nadmorską szosą. Nie zareagowała na dzwoniącą komórkę – nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Po raz pierwszy w życiu naprawdę nienawidziła Abby. Za to, że upokorzyła ją przed ekipą dostawczą i postawiła w niezręcznej sytuacji wobec Gail, którą trzeba będzie teraz powiadomić o rezygnacji z kupna nowego pieca. Lecz nade wszystko za to, że miała rację.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że kolejny raz dała się porwać entuzjazmowi i kompletnie straciła poczucie rzeczywistości. Powinna pamiętać o napomnieniach Abby dotyczących budżetu, ale, prawdę mówiąc, wszystkie te wywody o liczbach śmiertelnie ją nudziły.

Właśnie dlatego potrzebuję współnika – pomyślała z westchnieniem. Jednak nie Abby, przynajmniej nie na dłuższą metę. Nie chciała sporów i kłótni z jedyną osobą, która zawsze w nią wierzyła, wspierała ją, i która, pomimo groźby wycofania się z inwestowania w pensjonat, z pewnością nigdy nie zostawi jej na lodzie.

Wadą tej nieustannej troski i opieki było to, że Jess nigdy nie czuła, by osiągnęła coś wyłącznie dzięki samej sobie. Abby i reszta rodzeństwa zawsze byli skłonni jej pomóc – wygrywali za nią jej życiowe potyczki, przygotowywali ją do testów i egzaminów... Robili to w najlepszej wierze, lecz w istocie odbierali jej radość z sukcesów.

I oto teraz znów działo się to samo.

Jazda samochodem i pęd powietrza wpadającego przez odsunięty dach uspokoiły ją na tyle, że gdy dotarła do miasta, skłonna była – aczkolwiek niechętnie – zrozumieć punkt widzenia siostry. Co nie znaczy, że zamierzała jej o tym powiedzieć. Abby też musi się czegoś nauczyć – mianowicie tego, że nie może sama arbitralnie podejmować wszystkich decyzji. Obie powinny wspólnie rozwiązywać pojawiające się problemy.

Naturalnie zdawała sobie sprawę, że to ona konsekwentnie unikała rozmowy o kupnie nowego pieca, trafnie przewidując jej rezultat. Skrzywiła się, przypomniawszy sobie, że niebawem przywiozą też dywany. One przynajmniej nie kosztowały fortuny, ale i tak prawdopodobnie przekroczyła ustalony budżet.

Pewnie mogłabym zadzwonić i odwołać dostawę, mruknęła do siebie.

To zapobiegłoby kolejnej awanturze z Abby, choć z drugiej strony bardzo zależało jej na tych dywanach. Ostatecznie postanowiła, że jeszcze to przemyśli.

Zaparkowała w wolnym miejscu na głównej ulicy. Zamierzała się przejść nadmorskim bulwarem i może wstąpić gdzieś na lunch, by dać sobie i Abby czas na otrzeźwienie, zanim wróci do pensjonatu. Przeczuwała bowiem, że mimo ich scysji jednak ją tam zastanie, gotową do szczerzej, rozsądnej rozmowy.

Wysiadając z samochodu, wpadła nieoczekiwanie wprost na ojca.

– Tato, nie miałam pojęcia, że wróciłeś – powiedziała zaskoczona i cmoknęła go w policzek.

Mick zdjął okulary przeciwsłoneczne i przyjrzał się jej uważnie.

– Płakałaś?

– Nie, coś wpadło mi do oka podczas jazdy samochodem – skłamała.

– Chyba do obydwu, bo i jedno, i drugie jest podpuchnięte i zaczerwienione. – Objął ją ramieniem i poprowadził w stronę baru Sally. – Chodź, zjemy lunch i opowiesz mi, co cię trapi.

Gdy usiedli, Sally natychmiast postawiła przed nim kawę, a przed dziewczyną napój gazowany. Mick zamówił polecane przez nią klopsiki z puree ziemniaczanym i fasolką szparagową.

– A co dla ciebie? – spytał córkę.

– Nic.

Przewrócił oczami i rzekł do Sally:

– Ona zje pszeniczny tost z bekonem, sałatą i pomidorem.

– Nie musisz zamawiać za mnie, jakbym miała pięć lat – rzuciła Jess z chmurną miną.

– Muszę, ponieważ zachowujesz się jak pięcioletnie dziecko.

Sally zachichotała.

– Miło widzieć, że niektóre rzeczy są niezmiennie. Wy dwoje kłóćcie się od zawsze. Zaraz przyniosę jedzenie. – Spojrzała na Jess. – Chyba że chcesz zamówić coś innego.

– Nie, niech będzie ten tost.

Mick powoli upił łyk kawy i czekał w milczeniu. Jess w końcu podniosła na niego wzrok.

– Dlaczego wróciłeś wcześniej? – zagadnęła.

– Zrezygnowałem z realizacji projektu w San Francisco i postanowiłem pobyc trochę w domu.

– Naprawdę? Z powodu otwarcia pensjonatu? – spytała z nieśmiałą nadzieją.

Skinął głową.

– Owszem, a także z powodu tej sprawy pomiędzy Abby i Wesem.

Jess zmarszczyła brwi.

– A co się stało?

Ojciec rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Abby nic ci nie mówiła po powrocie z Nowego Jorku? Wes chce zdobyć prawo do wyłącznej opieki nad dziewczynkami. Ale prędzej mi kaktus wyrośnie na dłoni, niż mu się to uda.

– Dziś rano nie miałam czasu z nią porozmawiać – wyjaśniła.

– Ale przypuszczam, że znalazłaś czas, by się z nią posprzeczać. Czy to nie dlatego płakałaś? O co wam poszło?

– Mniejsza z tym. Po prostu ona miała rację, a ja się myliłam.

– Więc powiedz jej to. Prędzej czy później będziesz musiała.

– Tak.

Ojciec zrobił zakłopotaną minę.

– Zdaję sobie sprawę, iż nieraz myślałaś, że z was dwóch faworyzuję Abby.

– Wiem, że mnie kochasz, tato – powiedziała szczerze, gdyż naprawdę była pewna, że darzy ją miłością na swój roztargniony sposób.

– Ale wątpisz, że cię wspieram i wierzę w ciebie?

– Owszem – przyznała z westchnieniem.

– Więc raz jeszcze zapewniam cię, że w pełni aprobuję twój projekt otwarcia zajazdu i jestem przekonany, że ci się powiedzie. To jednak nie znaczy, że nie powinnaś od czasu do czasu posłuchać rad innych ludzi. To dla ciebie całkiem nowe przedsięwzięcie. Kiedy zakładałem moją firmę, zasięgnąłem najpierw opinii wielu architektów i popracowałem u kilku developerów, aby poznać specyfikę tej profesji. Abby ma doświadczenie w kwestiach finansowych. Sam poprosiłem ją o radę w sprawie zainwestowania moich pieniędzy. Powinnaś być jej wdzięczna, że ci pomaga.

– I jestem. Przecież to ja nalegałam, żeby tu przyjechała.

– Więc pogodzisz się z nią?

Jess z ociąganiem kiwnęła głową.

– Dzisiaj? – nalegał, ubawiony jej brakiem entuzjazmu.

– Dobrze, dzisiaj – rzuciła z lekkim zniecierpliwieniem. – Jeżeli po powrocie zastanę ją w zajeździe, porozmawiam z nią i przeproszę.

Mick natychmiast dostrzegł furtkę, którą sobie zostawiła.

– A jeśli wróciła już do naszego domu, pojedziesz tam – zastrzegł.

– Jesteś jeszcze gorszym zrzędą niż ona – burknęła Jess.

– To cecha rodzinna – odparł niewzruszenie. – Nie myśl, że ty jej nie masz.

– Przyznaję się do winy – zaśmiała się.

Tymczasem Sally przyniosła jedzenie. Jess z apetytem zjadła tost. Jego smak przypomniał jej dzieciństwo i niezliczone letnie pikniki z rodzeństwem i babcią. Powiedziała o tym ojcu.

– We mnie wspomnienia wywołuje woń bżów w dolinie – oświadczył. – To zapach perfum twojej matki. Kiedy kwitną, mam wrażenie, że Megan jest przy mnie.

– Nadal za nią tęsknisz, prawda? – spytała, poruszona nostalgią w jego głosie.

– Nie mów o tym nikomu – rzekł, nachylając się bliżej – ale przez wszystkie te lata ogromnie mi jej brakowało.

Jess ujęła jego ciepłą, stwardniałą dłoń.

– Mnie też – szepnęła.

W pewnym sensie wciąż czuła się małą dziewczynką, która z lękiem patrzyła przez okno na odjeżdżającą matkę.

Chociaż babci bardzo zależało, by wszyscy razem zjedli pierwszy obiad po powrocie Micka do domu, Abby odmówiła, chcąc uniknąć kolejnego starcia z Jess.

– Czy rozmawiałaś z siostrą dziś po południu? – zainteresował się ojciec.

– Nie, a dlaczego pytasz? Mick zaklął pod nosem.

– Obiecała mi, że załagodzi wasz spór – powiedział, a widząc zdziwione spojrzenie Abby, wyjaśnił: – Spotkałem ją dziś w mieście. Zjedliśmy lunch u Sally i odbyliśmy szczerą rozmowę.

– Cóż, widocznie zmieniła zdanie – rzekła Abby ze znużeniem. – A ja nie mam ochoty na kolejną dyskusję o tym potwornie drogim piecu, który chciała kupić. Pojadę z dziewczynkami do miasta, żebyście mieli spokój.

Wydawało się, że ojciec chce zaproponować, lecz ostatecznie westchnął tylko i powiedział:

– Jedź, jeśli musisz, ale zostaw bliźniaczki. Dopilnuję, żeby poszły spać o czasie.

Perspektywa wolnego wieczoru w mieście była tak kusząca, że Abby nie potrafiła odmówić.

– Dzięki, tato.

– Mogłabyś zadzwonić do Trace'a i umówić się z nim. Pewnie nie macie zbyt wielu okazji do pobycia ze sobą sam na sam.

– Może byłoby lepiej, gdybyśmy w ogóle ich nie mieli – stwierdziła sucho.

Mick popatrzył na nią przenikliwie.

– Co masz na myśli?

– Istotną różnicę poglądów na temat przyszłości.

– Gdybyś wyjaśniła, w czym rzecz, może mógłbym ci coś doradzić.

Zareagowała uśmiechem na tę zaskakującą propozycję.

– Lepiej się zastanów nad tym, jak poradzisz sobie z przyjazdem mamy do miasta.

– Nie zaczynaj znowu – rzucił nachmurzony.

Uniosła ręce w geście kapitulacji.

– Nie zaczynam. I nie będę się wtrącać. – Podeszła do ojca i pocałowała go w policzek. – Dobranoc, tato. Jeszcze raz dziękuję za zaopiekowanie się dziewczynkami... i za próbę przekonania Jess.

– Dobranoc, kochanie. Baw się dobrze.

W oczach Abby zakręciły się łzy wzruszenia, gdyż przypomniała sobie, jak mocne więzy łączyły ją niegdyś z ojcem. W dzieciństwie rzucała mu się w objęcia, gdy wracał z pracy. Teraz też uściskała go serdecznie.

– Kocham cię, tato – szepnęła.

– Ja też cię kocham – odrzekł zdławionym głosem.

Wychodząc z domu, uświadomiła sobie, że nie tylko ojciec darzy ją bezwarunkową miłością. Jadąc już samochodem, wyjęła komórkę i zadzwoniła do Trace'a. Odebrał niemal natychmiast.

– Hej, witaj! Nie spodziewałem się usłyszeć cię dziś wieczorem. Podobno Mick wrócił do miasta, więc sądziłem, że wszyscy zgromadziliście się na uroczystym rodzinnym obiedzie.

– Wszyscy oprócz mnie – wyjaśniła. – Wyrwałam się z domu i szukam towarzystwa. Masz czas?

– Znajdę. Właśnie kończę projekt. Wezmę tylko prysznic, ogolę się i za pół godziny będę gotowy. Gdzie chcesz się spotkać?

Abby wciąż pamiętała o jego planach na przyszłość, które obróciły w gruzy jej marzenia, jednak nie zdołała się powstrzymać i zaproponowała:

– Może tym razem wpadnę do ciebie? Chciałabym zobaczyć, nad czym pracujesz.

Milczał długo, jakby wiedział, że miała na myśli coś więcej.

– Jesteś pewna? To spotkanie sam na sam może być niebezpieczne.

– Jestem w zuchwałym nastroju – oznajmiła. – Pośpiesz się z tym prysznicem. Będę za dziesięć minut.

– Czy mam tracić czas na ubranie się?

– Naturalnie – odparła z nutą rozbawienia. – Zachowajmy przynajmniej pozory niewinnej wizyty.

– Abby, Abby... – mruknął. – Co w ciebie dziś wstąpiło?

– Babcia powiedziałaaby pewnie, że diabeł, lecz ja wolę myśleć, że po raz pierwszy od bardzo dawna zamierzam urzeczywistnić swoje pragnienia.

– I pragniesz mnie?

– Dzisiejszej nocy tak – rzekła poważnie. – Zgadzasz się?

– Tak, jeśli przyrzekniesz, że nie będziesz tego potem żałowała.

Zamyśliła się nad tym. Przed wielu laty poznała rozkosz kochania się z Trace'em i, pomimo goryczy rozstania, nigdy nie żałowała, że jej doświadczyła.

– Nie będę – obiecała. – A ty?

– Nawet jeśli poczuję żal, to jakoś się z tym pogodzę. Pragnę cię, Abby O'Brien Winters. Zawsze cię pragnąłem i zawsze będę pragnął.

Uśmiechnęła się. Tylko to chciała usłyszeć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Trace otworzył jej ubrany tylko w dzinsy, bez koszuli i butów. Włosy miał jeszcze wilgotne i pachniał mydłem oraz chyba odrobinę wodą po goleniu.

Abby ogarnęła pełnym podziwu spojrzeniem jego muskularną klatkę piersiową i wyrzeźbione mięśnie brzucha. Zastanawiała się, w jaki sposób, pracując przy stole kreślarskim i komputerze albo w banku, zdołał zachować taką świetną formę.

Trace objął ją mocno.

– Cudownie wyglądasz – szepnął. Odgarnął jej włosy i pocałował w szyję. – A jeszcze lepiej smakujesz.

Przeniknął ją rozkoszny gorący dreszcz, a nogi ugięły się pod nią. Położyła dłonie na jego ramionach, lecz zaraz je cofnęła. Skóra Trace'a była zbyt gładka, zbyt kusząca... Wszystko to działo się za szybko... a jednak nie dość szybko. Pragnęła rzucić się bez namysłu w rwący nurt namiętności i poddać mu się, a jednocześnie zapragnęła stąd uciec.

Zerknęła na drzwi. Trace dostrzegł to i w jego oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

– Zostań – wyszeptał. Wpatrując się w twarz dziewczyny, jedną z jej dłoni położył sobie z powrotem na ramieniu, a drugą na piersi.

– A więc odrzucamy pozory niewinnej wizyty? – spytała lekko ochrypłym głosem.

– To zależy od ciebie – odparł spokojnie.

Zamiast odpowiedzi wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego i przycisnęła usta do jego ust. Czuła jego napięte mięśnie... i jego pożądanie.

W końcu bez tchu oderwali się od siebie. W ich oczach płonęła namiętność.

– Czy w tym domu jest jakieś łóżko? – spytała śmiało Abby. – A może zamierzasz zerwać z nas ubrania już tutaj w przedpokoju?

– To kuszący pomysł – rzekł z uśmiechem. – Jednak myślę, że sytuacja wymaga trochę więcej romantyzmu i finezji. Wino? Kolacja? Może światło świec?

Abby zaprzeczyła ruchem głowy, nie odrywając od niego wzroku.

– Tylko ty – powiedziała.

Chwycił ją w ramiona, zaniósł do urządzonej z surową prostotą sypialni i opuścił na olbrzymie łóżko, a potem położył się obok niej.

Przez jakiś czas, który zdawał się wiecznością, leżeli nieruchomo, wpatrzeni w siebie, chłonąc to, co było nieuchronne... choć czekali na to aż dziesięć długich lat.

W końcu Trace przerwał tę czarowną chwilę.

– Tęskniłem do ciebie, Abby, jak do utraconej części samego siebie – wyznał. – Wiem, że wiodłaś w tym czasie inne życie i nie oczekuję, byś czuła to samo.

– Ależ czułam – zaprotestowała. – Myślę, że aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi ciebie... nas. Nie pojmuję, jak wytrzymałam bez ciebie tak długo.

– Wobec tego zobaczmy, czy pamiętam, co lubisz – rzekł ze zmysłowym uśmiechem, wpatrując się jej w oczy.

Pocałował ją w nasadę szyi, a potem zdjął jej bluzkę, rozpiął haftkę stanika i zaczął całować jej piersi, delikatnie muskając językiem twardniejące sutki. Jednocześnie gładził jej brzuch, a potem przesunął rękę niżej, do wilgotnego centrum jej kobiecości... Ta dręcząco rozkoszna pieśczoła sprawiła, że Abby zaczęła oddychać płytko i szybko. Pożądała zaspokojenia, które Trace celowo odwlekał.

– Drażnisz się ze mną – rzekła z wyrzutem, gdy odzyskała oddech na tyle, by móc mówić.

– A ty to uwielbiasz – odparł z uśmiechem.

– Mogę ci się zrewanżować tym samym – ostrzegła. – W ciągu tych lat nauczyłam się kilku nowych rzeczy.

Trace zeszywniał na te słowa i Abby pomyślała, że popełniła okropny błąd, wspominając o swych erotycznych doświadczeniach z Wesem. Po chwili jednak zapanował nad uczuciem przykrości. Popatrzył na dziewczynę zaintrygowany i przewrócił się na plecy.

– Więc pokaż mi te swoje sztuczki – rzucił prowokująco.

Abby podjęła to nieco kpiące wyzwanie. Uklękła, pochyliła się nad nim i powoli rozpięła mu dzinsy, jednocześnie pokrywając jego pierś i brzuch namiętymi pocałunkami. Potem zaczęła pieścić jego pobudzoną męskość. Trace głośno wciągnął powietrze, wyraźnie zaskoczony jej rozpustną śmiałością, jakiej się po niej nie spodziewał.

W jego oczach błysnęło rozbawienie, ale też palące, ledwo hamowane pożądanie. Odwrócił Abby na plecy, rozebrał pospiesznie i wprawnymi, pomysłowymi pieśczołami doprowadził ją tuż pod sam kuszący szczyt rozkoszy. Nie pozwolił jej jednak osiągnąć owego szczytu, ale też nie dopuszczał, by stoczyła się w dół po stromej grani.

– Zaczekaj na mnie – powiedział cicho, po czym powoli wszedł w nią głęboko, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku, jakby chciał się upewnić, iż dziewczyna wie, że przeżywa tę upojną chwilę właśnie z nim... albo jakby pragnął przez oczy wejrzeć w głąb jej duszy.

Ich ciała natychmiast odnalazły naturalny wspólny rytm. Doznania narastały i opadały niczym morskie fale bijące o brzeg. Potężniały, stawały się coraz bardziej intensywne, odbierały dech, domagały się... wszystkiego. Wreszcie rozkosz osiągnęła pełnię, wybuchając oślepiająco niczym cudowne sztuczne ognie.

Gdy iskry zgasły, a jaskrawe kolory zbladły, Abby wtuliła się w objęcia Trace'a. Czowała, że wreszcie powróciła do domu.

Trace obudził się powoli. Ujrzał światło księżyca wpływające przez okna sypialni i usłyszał odległy grzmot, przetaczający się przez niebo. Fale rozbijały się z hukiem o brzeg. Nadciągała letnia burza. Upajał się jej dziką gwałtownością, która jednak wydawała się mdła i nijaka w porównaniu z tym, czego doświadczył niedawno z Abby.

Odwrócił się, lecz nie znalazł jej obok siebie w łóżku. Ogarnęło go bezmierne rozczarowanie, ale zaraz usłyszał, że dziewczyna krząta się w kuchni.

Wciągnął dzinsy i poszedł do niej.

Ustawiała na kuchennym stole niedobre talerze i rozkładała srebrne sztucce należące do wdowy Finch.

Zapaliła już dwie świece – może dla wywołania nastroju, a może przewidując brak prądu z powodu burzy. Miała na sobie jeden z jego T-shirtów, sięgający jej do połowy ud i uwydatniający strome piersi.

Nie zauważyła, że wszedł, więc przystanął i przyglądał się, jak kroїła cebulę, zieloną paprykę i pomidory. Robiła to zaskakująco zręcznie, zważywszy, że nóż prawdopodobnie nie był ostrzony od piętnastu lat.

Włożyła do wielkiej patelni masło, a kiedy zaczęło skwierczeć, wrzuciła warzywa, podsmażyła je przez chwilę i wlała z miseczki ubite jajka.

W kusym podkoszulku wyglądała tak uroczo, że Trace, choć bardzo głodny, nie mógł się zdecydować, czy ma większy apetyt na jedzenie, czy na kucharkę. Lecz zaraz uświadomił sobie z radością, że może mieć jedno i drugie.

Podszedł do Abby od tyłu i pocałował ją w kark.

– Przeszkadzasz mi – rzekła raczej zadowolona niż zirytowana.

– Mógłbym przeszkodzić ci znacznie bardziej, jeśli zechcesz.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Przed jedzeniem? – spytała z niedowierzaniem.

Wciągnął nosem smakowity zapach przygotowywanej potrawy.

– No, może po jedzeniu – przyznał.

– Dobrze wiedzieć, co jest dla ciebie ważniejsze – stwierdziła, posypując danie tartym serem cheddar, a potem włożyła patelnię do pieca, żeby jajka się ścięły, a ser stopił.

Objęła go ramieniem i wsunęła dłoń pod pasek z tyłu dżinsów. Pod wpływem tego swobodnego intymnego gestu Trace uświadomił sobie, że pragnie stale przeżywać z nią takie wieczory i noce. Był przekonany, że Abby również chce dzielić z nim życie, inaczej by do niego nie przyszła. Nie wiedział jednak, kiedy dziewczyna się do tego przyzna. A jeśli nawet, to czy zdołają znaleźć jakiś kompromis godzący ich odmienne plany życiowe i zawodowe kariery?

Kilka minut później usiedli przy stole. Gdy nasycili pierwszy głód, Trace rozparł się wygodnie w krześle i uważnie przyjrzał się Abby. Pomimo aury radosnej zmysłowości, jaką roztaczała, dostrzegł w jej oczach cień smutku.

– Wyglądasz na przygnębioną. Czy chodzi o Jess? – zapytał, a kiedy chmurna mina Abby potwierdziła jego domysł, dorzucił: – Co tym razem zrobiła?

– Naprawdę chcesz zepsuć ten wieczór rozmawianiem o mojej siostrze?

– Nie. Po prostu martwię się, że coś cię dręczy.

Abby z trzaskiem odstawiła szklanekę na stół. Jej oczy ciskały ogniste błyski.

– Pokłóciłyśmy się – rzuciła ostro. – Jakoś to rozwiążemy. A teraz zostawmy to, dobrze?

– Przypuszczam, że poszło o pensjonat? – drażył Trace. Raptem znów ogarnęło go dojmujące poczucie winy. – Do diabła, nie powinienem był wykorzystywać mojej pozycji w banku, by postawić cię w takiej sytuacji. Zachowałem się podle. Jesteście siostrami, a ja was poróżniłem. Jutro poproszę Laile, żeby przejęła twoje obowiązki. Będziesz mogła wrócić do Nowego Jorku, jeśli zechcesz.

Wpatrzyła się w niego zaskoczona.

– Chcesz, żebym tam wróciła? Po tym, co dziś między nami zaszło?

– Niczego takiego nie mówiłem. Powiedziałem tylko, że będziesz mogła tam wrócić, jeśli właśnie tego chcesz.

– Nie – rzuciła wyzywająco. – Doprowadzę tę sprawę do końca.

Trace'a zalała fala ulgi, gdy usłyszał odmowę Abby. Mógł tylko żywić nadzieję, że jej decyzja o pozostaniu w mieście nie wynikała wyłącznie z troski

o Jess, lecz być może wiązała się również z nim i ich ewentualną wspólną przyszłością.

Abby spędziła niemal całą noc w łóżku Trace'a i dopiero przed świtem wślizgnęła się do domu, starając się nikogo nie zbudzić. Jednak, ku swej konsternacji, natknęła się na schodzącego po schodach Micka, ubranego już i gotowego zacząć dzień. Przyjrzał się jej z mieszaniną ojcowskiej troski i rozba-
wienia.

– Późno wracasz – zauważył. – Widocznie wieczór był interesujący.

Abby rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Nie będę dyskutować z tobą o tym, jak spędzam wieczory.

Podniósł ręce w obronnym geście.

– Nie pytam o szczegóły. – Popatrzył na nią przenikliwie. – Na pewno wiesz, co robisz?

Westchnęła, pomyślawszy o możliwych konsekwencjach.

– Mam nadzieję – powiedziała i chcąc zmienić temat, spytała: – U dziewczynek wszystko w porządku?

– Wciąż jeszcze smacznie śpią. Przed chwilą do nich zajrzałem.

– To dobrze. W takim razie wezmę szybko prysznic i biorę się do pracy.

Usłyszawszy to, Mick się skrzywił.

– Chodź do kuchni – rzucił. – Chyba znajdziesz chwilę czasu, żeby napić się kawy?

Napełnił dzbanek, włączył go i usiadł za stołem naprzeciwko niej.

– Coś przeoczyłem? Czy Jess cię przeprosiła?

– Nie.

– A czyż nie poleciła ci opuścić jej posiadłości?

Abby spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę myślisz, że będę się tym przejmować? Mam pracę do wykonania, bez względu na to, czy jej się to podoba, czy nie.

– Dlaczego ty musisz to robić? Wiesz przecież, że bank mógłby wyznaczyć kogoś innego do nadzorowania finansów pensjonatu.

– Trace już to zaproponował, ale odmówiłam – przyznała.

– Postąpiłaś cholernie głupio. Chcesz na zawsze zrujnować swoje stosunki z siostrą?

– Niczego nie chcę zrujnować. – Wstała od stołu i nalała kawę do dwóch filiżanek. – Chodzi o to, że ktoś obcy, kto przejąłby kierowanie pensjonatem, nie zdołałby nawet w połowie zrozumieć problemów Jess.

Wiedziała jednak, że to nie do końca prawda. Laila z pewnością by je zrozumiała. Wiedziała o kłopotach Jess z koncentracją i po prostu trochę ograniczyłaby jej swobodę podejmowania decyzji.

Ale nie tak konsekwentnie, jak ja, pomyślała Abby. I niewątpliwie, w przeciwieństwie do mnie, nie nakłaniałaby Jess do zapanowania nad roztargnieniem i skupienia się na realizacji swych celów.

Ojciec potrząsnął głową z jawną dezaprobatą.

– Nie możesz poświęcić całego życia na wyciąganie siostry z tarapatów. Ona musi wreszcie dorosnąć.

– Dorośnie, tato. Tak wiele już osiągnęła. Musimy tylko znaleźć jakiś sposób, by poradziła sobie z resztą. Przede wszystkim zaś trzeba doprowadzić do otwarcia pensjonatu.

– Jak przebiegają przygotowania?

– W zasadzie bez zakłóceń. Jess zakończyła już remont i renowację... a także zatrudniła szefową kuchni – dodała z lekkim grymasem.

– Tę, która zażyczyła sobie ten wymyślny piec?

– Tak, chociaż sędzę, że to raczej Jess zapaliła się do tego pomysłu.

– A może ten piec jednak jest potrzebny? Jeśli tak, to mógłbym...

– Nie, absolutnie nie – odrzekła Abby bez wahania. – Na razie w zupełności wystarczy obecne wyposażenie kuchni. Gdybyś go jej kupił, zniweczyłbyś to, czego usiłuję ją nauczyć o finansowej odpowiedzialności.

– Naturalnie, masz rację – zgodził się Mick. – Chciałbym po prostu coś zrobić, by uczcić start tego przedsięwzięcia.

Abby zorientowała się, że ojciec naprawdę pragnie okazać Jess swe poparcie.

– Nie wystarczyłby bukiet kwiatów?

– To nie w moim stylu – zaśmiał się. – Kwiaty kupowałem tylko matce.

– Mógłbyś wysłać Megan kwiaty do jej pokoju w pensjonacie – rzekła w zadumie Abby. – To byłby prawdziwie miły gest powitalny.

Ojciec rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego w związku ze mną i Megan. To się już dawno nieodwołalnie skończyło.

Abby miała nadzieję, że tak nie jest, ale zachowała to dla siebie.

– Tato, naprawdę chcesz sprezentować Jess ten piec? – spytała po namyśle.

– Tak – potwierdził. – Chciałbym jej w ten sposób dowieść, że ją wspieram.

Wstała i objęła go.

– W takim razie zrób to. Nie powinnam ci przeszkadzać w zbliżeniu z Jess. Przyniosę ci później papiery i będziesz mógł telefonicznie złożyć zamówienie.

– Świetnie.

– Pójdę teraz na górę wziąć prysznic – powiedziała Abby i pocałowała ojca w policzek. – Fajny z ciebie gość, wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Może i tak, ale nie zawsze byłem dobrym ojcem. Zamierzam zrobić wszystko, aby to naprawić, póki nie jest za późno.

Abby usłyszała w głosie Micka determinację i ujrzała ją w jego wzroku.

– Wiem jedno, tato. Potrafisz osiągnąć każdy cel, który sobie wyznaczysz. Przecież ostatecznie, do licha, zaplanowałeś i wybudowałeś całe miasto. Wszystko inne przy tym to pestka.

Potrząsnął głową.

– Znam się na ceglach, zaprawie murarskiej i infrastrukturze, a może nawet trochę na tym, jak z kupy domów stworzyć prawdziwe miasto. Ale jeśli chodzi o was, dzieciaki... Z wami to zupełnie inna historia.

– Wierzę, że z tym też sobie poradzisz – rzekła ze szczerym przekonaniem, gdyż widziała, że ojciec naprawdę stara się odnaleźć drogę powrotną do swej rodziny.

W poniedziałek Trace zdołał ponownie namówić Laile, by wpadła do jego gabinetu i zabrała materiały, które nazajutrz miały zostać rozpatrzone na posiedzeniu komisji kredytowej. Tak, jak się spodziewał, siostra nawet się zbytnio nie opierała.

– Przejrzałeś je? – spytała, wpychając kartonowe teczki do aktówki.

– Nie – odparł. – Nie mogę przyjść jutro na zebranie komisji, więc znowu ty będziesz musiała przedstawić sprawozdanie.

Usiadła w fotelu naprzeciwko niego.

– Naprawdę sądzisz, że ten twój plan się powiedzie?

– W końcu tak – odrzekł, wzruszając ramionami. – Ojciec jest uparty, ale nie jest głupi. Zdaje sobie sprawę, że to ty jesteś przyszłością banku, a nie ja.

– I nie żałujesz swojej decyzji?

– Ani trochę. To stanowisko należy się tobie. Ja mam swoją pracę.

– Dzięki której będziesz mógł wrócić do Nowego Jorku i być z Abby.

– To tylko jedno z możliwych rozwiązań – powiedział.

Laila zmarszczyła brwi.

– Wiesz przecież, że ona nie chce tu zamieszkać.

– Ludzie czasem zmieniają zdanie – rzekł.

W ostateczności gotów był wrócić do Nowego Jorku. Miał jednak nadzieję, że zdoła nakłonić Abby do pozostania w mieście, które wybudował jej ojciec i w którym się urodziła.

Nagle przyszło mu do głowy coś, co mogłoby ją przekonać. Poderwał się z krzesła i sięgnął po marynarkę.

– Muszę wyjść – oznajmił. – Ty zostań i popilnuj gospodarstwa. Jeśli chcesz, możesz przejrzeć tutaj te papiery. Przyzwyczajaj się do gabinetu, który niebawem przejmiesz.

Siostra potrząsnęła głową.

– Nie chcę robić sobie zbyt wielkich nadziei. Uwierzę, kiedy usłyszę to od ojca.

Trace pocałował ją w policzek.

– On w końcu przejrzy na oczy – zapewnił ją. – Nie będzie mógł zaprzeczyć oczywistości.

Laila nie wydawała się przekonana.

– Pamiętaj, że mówimy o naszym tacie. Nawet kiedy ukończyłam z wyróżnieniem studia magisterskie w Szkole Handlowej w Wharton, nie chciał w to uwierzyć, dopóki nie zobaczył dyplomu.

– Owszem, jest uparty jak osioł. Ale naprawdę po przejściu na emeryturę chce przekazać bank w dobre ręce. A ty niewątpliwie pokierujesz nim najlepiej. No, bierz się do pracy i udowodnij ojcu, że tym razem to ja mam rację, a on się myli.

– A ty dokąd idziesz?

– To tajna misja – rzekł z uśmiechem, myśląc w duchu, że jeśli się powiedzie, zapewni mu przyszłość, jakiej pragnął.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Abby zjawiała się w pensjonacie akurat w momencie, gdy przed frontowymi drzwiami zatrzymała się kolejna furgonetka dostawcza, tym razem z firmy dywaniarskiej. Na ten widok ogarnęła ją ślepa furia.

Jakiś czas temu w rozmowie z siostrą na temat nowego dywanu postawiła sprawę jasno – chwilowo nie stać ich na taki wydatek. A zatem Jess świadomie ją zignorowała, zapewne w odwecie za odesłanie pieca.

Miała ochotę wpaść do środka, zrobić siostrze piekielną awanturę i potrząsnąć nią, żeby się opamiętała. Jednak zamiast tego odwróciła się gwałtownie i ruszyła w kierunku plaży. Liczyła, że spacer uspokoi ją na tyle, żeby mogła rozsądnie porozmawiać z Jess o tym najnowszym samowolnym zakupie.

Czerwcowy dzień był ciepły i słoneczny. Temperatura osiągnęła już dwadzieścia pięć stopni, a do południa dojdzie zapewne do trzydziestu kilku. Powietrze było duszne i parne, ale wzdłuż brzegu wiała orzeźwiająca bryza, niosąc zapachy soli i wodorostów.

Abby usiadła na rozgrzanym słońcem głazie, wypolerowanym przez fale przyływu. Zapatrzyła się na zatokę i poczuła, że odzyskuje spokój. Widok morza zawsze pomagał jej spojrzeć na sprawy z właściwej perspektywy. Ta skała, plaża i zatoka istniały na długo przed nią i będą istnieć nadal po jej śmierci, o ile oczywiście rabunkowa gospodarka lekkomyślnych lub chciwych ludzi nie unicestwi morskiego życia, nie zniszczy siedliska licznych gatunków ptaków i nieodwracalnie nie naruszy delikatnej równowagi biologicznej. Dlatego była wdzięczna wujowi Tomowi za walkę, jaką prowadził w obronie tego naturalnego środowiska.

Powróciła myślami do kłopotów z Jess. Zastanawiała się, jak ma uzmysłwić siostrze, że swymi pochopnymi, nieprzemyślanymi zakupami powoduje niebezpieczny chaos w budżecie zajazdu. Może powinna zostawić Jess samą i pozwolić, by doprowadziła do katastrofy, która obróci w gruzy jej marzenie?

Nie, to wykluczone, stawka jest zbyt wysoka. A zatem musi jakoś przemówić młodszej siostrze do rozsądku. Ale czy to się uda, skoro Jess w ogóle jej nie słucha? Może istotnie lepiej byłoby przekazać nadzór nad zajazdem Laili lub komuś innemu?

Ostatecznie jednak Abby zdecydowała, że podejmie jeszcze jedną próbę dotarcia do siostry, która przez lata obwiniała się o odejście matki.

Podniosła się powoli, otrzepała piasek z nóg i ruszyła z powrotem do pensjonatu. Gdy szła przez rozległy trawnik, czuła się orzeźwiona i pewna swej decyzji.

I może wytrzymałaby w tym nastroju, gdyby w holu dosłownie nie potknęła się o pół tuzina zrolowanych dywanów. Ten namacalny dowód lekkomyślności i głupoty Jess sprawił, że spokój i wyrozumiałość Abby ulotniły się bez śladu.

Jess widziała, że Abby zmierza do pensjonatu, a potem na widok furgonetki dostawczej zawraca gwałtownie w kierunku plaży. Mimo przekonania o celowości zakupu dywanów poczuła w żołądku wstrętą kulę lęku, gdy wyobraziła sobie reakcję starszej siostry. Abby niewątpliwie potraktuje to jako zdradę ich wspólnego celu, którym jest otwarcie pensjonatu i uczynienie go rentownym.

Jestem beznadziejna, mruknęła do siebie.

Usiadła na stopniu schodów prowadzących na piętro, wyjęła z kieszeni komórkę oraz fakturę zakupu i z ociąganiem wybrała numer firmy dywaniarskiej.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Przed chwilą do pensjonatu Pod Orlim Gniazdem dostarczono mi sześć dywanów. Chcę je zwrócić i otrzymać zwrot pieniędzy na moje konto... Nie, nie są uszkodzone, ale ten zakup był pomyłką.

Po piętnastu minutach tłumaczeń, próśb i pochlebstw udało jej się wreszcie wymóc obietnicę, że dywany zostaną zabrane z powrotem jeszcze dziś po południu. Oczywiście, potrąca jej pewną kwotę, lecz to drobiazg w porównaniu z zaoszczędzoną sumą.

– Bardzo dziękuję – zakończyła rozmowę. – Jestem naprawdę wdzięczna i przepraszam za kłopot.

Rozłączyła się i westchnęła ciężko. Postąpiła słusznie, co nie znaczy, że sprawiło jej to szczególną przyjemność.

Akurat w tym momencie do holu weszła Abby i dosłownie wpadła na stertę zrolowanych dywanów. Jess spostrzegła jej rozjuszoną minę i podniosła rękę, uprzedzając wybuch gniewu siostry.

– Zadzwoiłam i zwróciłam je – oznajmiła. – Przyjadą po nie dziś po południu.

Zaskoczona Abby podeszła i usiadła obok niej na schodku.

– Co cię do tego skłoniło? – spytała.

– W końcu dotarło do mnie, że zamiast z tobą współdziałać, stale wywołuję konflikty.

Abby nie mogła temu zaprzeczyć. Zerknęła na siostrę.

– Uwierz mi, że odmawianie ci czegokolwiek jest dla mnie bardzo trudne i bolesne. Wiem, jak ogromnie zależy ci na tym, by wszystko tutaj było od razu doskonałe. Ale to miejsce dzięki zmianom, jakie wprowadziłaś, i tak jest już miłe, przytulne i urocze. – Szturchnęła siostrę w bok. – Pomyśl, jak okropnie byś się nudziła, gdyby po otwarciu pensjonatu nie zostało już nic do zrobienia.

Jess się rozpromieniła.

– Nigdy jakoś o tym nie pomyślałam – przyznała z uśmiechem. – Gdy tylko zaczniemy wychodzić na plus, ponownie zamówię te dywany. Przysięgam, że wcale nie są takie drogie – dodała szybko, widząc zaniepokojone spojrzenie siostry, a potem zapytała nieśmiało: – Chciałabyś rzucić na nie okiem?

– Chyba nie powinnyśmy ich rozwijać?

– Och, przynajmniej jeden – nalegała Jess. – Nie jesteś ciekawa, co mnie w nich urzekło?

– Owszem, jestem – przyznała Abby. – No dobrze, ale tylko jeden.

Jess pamiętała, który wybrała do holu. Ostrożnie rozcięła papier pakowy, rozwinęła dywan i usłyszała zachwycone westchnienie siostry.

– Och, jest piękny! – zawołała Abby. – Ma takie głębokie kolory i cudowny wzór. Doskonale tu pasuje i rozjaśnia hol, a jeszcze efektowniej będzie wyglądał na gołej drewnianej podłodze, kiedy już zarobimy pieniądze na jej odnowienie. Czy wszystkie są identyczne?

– Nie – odparła Jess, rozkoszując się jej podziwem i entuzjazmem. – Dobrałam każdy do kolorystyki pokoju. Ale wszystkie mają żywe, jaskrawe barwy. Pragnęłam, aby wniosły tu radosną energię, skoro już musimy pozostawić tę mdłą beżową wykładzinę.

Abby popatrzyła na pozostałe dywany.

– Rozwiń jeszcze jeden – rzekła nieoczekiwanie.

Zaskoczona Jess ochoczo spełniła jej prośbę. Następny dywan był beżowo–brązowy z kremowym tłem i akcentami różu koralowego.

– Do pokoju na końcu korytarza po lewej – odgadła natychmiast Abby, z aprobatą kiwając głową. – Doskonale dobrany. Tamten jest do salonu? – spytała, wskazując największy rulon, a gdy siostra przytaknęła, rzuciła niecierpliwie: – Dalej, rozwiń go.

Hol okazał się za mały, więc zaniósł dywan do salonu o ciemnozielonych ścianach i z obiciem mebli w jaśniejszym odcieniu zieleni. Dywan również był utrzymany w głębokim ciemnozielonym kolorze, zaś pośrodku miał barwny wzór przedstawiający bukiet letnich kwiatów obramowany jasną zielenią.

Abby natychmiast uklękła i zanurzyła palce w jego puszystych włóknach. Podniosła głowę, spojrzała na siostrę błyszczącymi oczami i powiedziała:

– Wiem, że robię głupstwo i zniechęcę cię do siebie za to, ale odwołaj zwrot. Zatrzymamy te dywany.

Jess wlepiła w nią zdumiony wzrok, nie śmiejąc wierzyć własnym uszom.

– Naprawdę?

– Są zbyt piękne, by ryzykować, że ktoś je wykupi. Pokaż mi fakturę.

– Posłuchaj, naprawdę zrozumieć, jeśli uznasz, że nie stać nas na nie – powiedziała Jess, podając siostrze paragon.

Abby uśmiechnęła się do niej.

– Ważne, że się przełamiałaś, zadzwoniłaś i poleciłaś je zabrać. To prawda, że pensjonatu nie stać na te dywany, ale ja mogę kupić ci je w prezencie.

– Nie – zaprotestowała Jess. – Już i tak zainwestowałam w pensjonat, a w dodatku przyjechałam mi pomóc.

Tym razem jednak to Abby się uparła.

– Dywany zostaną, Jess. Są doskonałym uzupełnieniem wystroju zajazdu i chcę ci je podarować na dowód, jak bardzo w ciebie wierzę. – Wstała i serdecznie objęła siostrę. – Spójrz, jak świetnie podkreślają nastrój pomieszczeń.

– Czy dajesz mi je, ponieważ podoba ci się mój gust?

– Może poniekąd. Jednak głównym powodem jest fakt, że zrozumiałaś, dlaczego powinnaś ustąpić. To napawa mnie nadzieją, że moje uwagi i zastrzeżenia naprawdę zaczynają do ciebie docierać. – Abby wzruszyła ramionami. – Poza tym te dywany są po prostu zbyt piękne, by je odesłać.

– To samo myślałam o piecu – wypaliła nieopatrznie Jess.

Abby natychmiast spochmurniała.

– Wiesz, że to zupełnie inna historia – rzekła ostrym tonem. – Tamten piec kosztuje majątek. To byłaby ekstrawagancja, zwłaszcza że ten, który mamy, działa świetnie.

– Masz rację – przyznała Jess. – Wybacz, obiecuję, że już więcej nie będę o tym marudzić. – Wydało jej się, że pochwyciła w oczach siostry osobliwy błysk, lecz zniknął, nim zdążyła pojąć, co oznacza. Gdy wychodziły z pokoju, objęła Abby. – Wiem, że za rzadko ci to okazuję, zwłaszcza ostatnio, ale naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna. Nie tylko za te dywany, ale za wszystko. Jesteś jedyną osobą oprócz babci, na którą zawsze mogę liczyć.

Urwała zakłopotana i zamrugnęła, by powstrzymać łzy.

– Przepraszam, że czasami bywam dla ciebie zbyt surowa – rzekła równie wzruszona Abby. – Ale wiesz przecież, że cię kocham.

– Ja ciebie też – odparła Jess, przysięgając w duchu, że zrobi wszystko, by już nigdy więcej nie zawieść siostry.

Trace stał na plaży i zadzierając głowę, przyglądał się budynkowi na urwistym brzegu. Nie była to żadna wielka rezydencja – tylko cztery sypialnie i trzy łazienki. Ten dom miał jednak jasny słoneczny gabinet, który z łatwością można by przekształcić w pracownię, znakomicie wyposażoną kuchnię z przyległym pokoikiem dla gospodyni, a także rozległe brukowane patio. Stanowił wprost idealne miejsce dla kogoś, kto uprawia wolny zawód i pracuje u siebie.

– Co o nim myślisz? – spytała z entuzjazmem Susie O'Brien. – Wspaniały, prawda? Moim zdaniem to świetna okazja. W zeszłym tygodniu oglądało go kilka osób zainteresowanych kupnem. Wujek Mick, projektując ten dom, objawił w całej pełni swój nieprzeciętny talent.

– Owszem – przyznał Trace i nagle gorąco zapragnął zamieszkać tu z Abby i dziewczynkami.

Szukając dla siebie idealnego domu, wyobrażał sobie właśnie coś takiego. Jednak gdy dziś rano wchodził do prowadzonego przez Susie biura nieruchomości, nie miał zbyt wielkiej nadziei, że znajdzie odpowiednią ofertę.

Teraz pod wpływem nieodpartego impulsu wyjął książeczkę czekową. Zdawał sobie sprawę, że ryzykuje, kupując dom dla siebie i Abby bez pytania jej o zdanie. Liczył jednak na to, że uda mu się ją przekonać, jeśli nawet nie do zamieszkania w nim na stałe, to przynajmniej do tego, by przyjeżdżała tu na lato z dziewczynkami.

– Ile mam zapłacić, aby mieć pewność, że go kupię? – zapytał Susie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Jestem przekonana, że jeśli szybko wpłacisz pełną sumę sprzedaży, unikniesz licytacji z innymi potencjalnymi nabywcami.

Trace skinął głową, choć zazwyczaj nie zawierał żadnej transakcji kupna bez próby zbitcia ceny.

– A zatem składam taką ofertę. Przedstaw ją właścicielom i postaraj się, żeby nikt mnie nie ubiegł.

– Chodźmy do mojego gabinetu podpisać dokumenty – powiedziała Susie i dodała z uśmiechem: – Przypuszczam, że nie będziesz miał kłopotów z uzyskaniem pożyczki w banku?

– Raczej nie – zachichotał Trace.

Przewidywał, że największą trudność sprawi mu przekonanie Abby. Miał jednak nadzieję, że jeśli wykaże cierpliwość i jeszcze kilkakrotnie zwabi ją do łóżka, to uda mu się namówić dziewczynę, by z nim zamieszkała, a może nawet związała swą przyszłość z Chesapeake Shores.

Trace zjawił się u Abby akurat, gdy układała na górze dziewczynki do snu. Babcia powitała go porozumiewawczym spojrzeniem, natomiast Mick przyjrzał mu się podejrzliwie.

– Ostatnio spędzasz z moją córką wiele czasu – zauważył.

– W istocie – przyznał Trace.

– W jakim celu?

Babcia zachichotała cicho. Trace mrugnął do niej i odpowiedział:

– Zapewniam, że żywię uczciwe zamiary. Pragnę ją poślubić. Obawiam się jednak, że ona nie jest jeszcze gotowa na przyjęcie mojej propozycji.

– Jesteś pewien, że zdołasz ją przekonać? – zapytał Mick ze zdecydowanie łagodniejszą miną. – Może mógłbym ci coś doradzić?

Tym razem babcia nie wytrzymała i parsknęła głośnym śmiechem.

– Micku O'Brienie, trzymaj się od tego z daleka. Jesteś ostatnią osobą na świecie, która mogłaby udzielać rad w tego rodzaju sprawach. – Odwróciła się do Trace'a. – Może pójdź na górę i pomóż Abby. Bliźniaczki będą zachwycone. Bez przerwy się o ciebie dopytują.

Trace wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz, lecz przed drzwiami sypialni dziewczynek zwolnił. Musiał postępować ostrożnie, by nie zdradzić przed Abby podniecenia z powodu nabycia domu i nie spłoszyć jej albo nie sprowokować kłopotliwych pytań.

– Usłyszałem dwie hałaśliwe niesforne dziewczynki, które nie chcą pójść spać – oznajmił żartobliwym tonem, wchodząc do sypialni.

Abby poderwała głowę. W jej oczach błysnęły zaskoczenie i radość.

– Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj wieczoru – rzekła z uśmiechem.

– Stęskniłem się za tobą i nie mogłem sobie znaleźć miejsca – odparł, powstrzymując odruch, by natychmiast wziąć ją w ramiona.

Wyglądała cudownie z nieco potarganymi przez wiatr włosami i zaróżowioną cerą, w krótkich szortach i obcisłej bluzce. Paznokcie bosych stóp miała pomalowane na bladokoralowo, co doskonale harmonizowało z jej lekką opalenizną. Gdyby byli sami, zaciągnąłby ją od razu do łóżka, lecz w tej sytuacji musiał się zadowolić przelotnym pocałunkiem w czoło. Z rozbawieniem spostrzegł, że wydawała się tym rozczarowana nie mniej od niego.

Usiadł obok niej na podłodze.

– Więc o czym wam mama dzisiaj czyta?

– O Alicji – odparła podekscytowana Carrie.

– „Alicja w Krainie Czarów” – wyjaśniła Abby.

– Jesteśmy przy podwieczorku u Szalonego Kapelusznika.

– Chciałbyś też posłuchać? – spytała dziewczynka.

– Naturalnie. Zazwyczaj unikam proszonych herbatek, ale któż nie chciałby zostać zaproszony na podwieczorek przez Szalonego Kapelusznika?

Caitlyn zachichotała. Wysunęła się z łóżka i przytuliła do Trace'a, a po chwili Carrie znalazła się po jego drugiej stronie. Abby przyglądała się temu z zagadkowym wyrazem twarzy; na jej wargach igrał lekki uśmiech. Po chwili opuściła wzrok na książkę i zaczęła czytać.

Lecz Trace nie potrafił się skupić. Rozmyślał ze wzruszeniem, że mógłby być ojcem tej rodziny i spędzić życie, kochając ją i chroniąc. Pochłonięty tymi całkiem nowymi dla siebie doznaniem, nie zauważył, że dziewczynki zapadły w sen, a Abby umilkła.

Gdy dotknęła go lekko, zamrugał zaskoczony i napotkał jej spojrzenie.

– Usnęły – szepnęła. – Musimy, nie budząc ich, zanieść je do łóżek.

– Ja to zrobię – powiedział i ostrożnie przeniósł najpierw Carrie, a potem Caitlyn. Gdy już leżały w łóżeczkach, pod wpływem nagłego impulsu pochylił się i pocałował je delikatnie w policzki. – Dobranoc, aniołki.

Stojąc przy drzwiach, przyglądał się, jak Abby uczyniła to samo, a potem otuliła córeczki kołderkami. Gdy wyszła z pokoju, przyparł ją do ściany korytarza.

– Marzyłem o tym, odkąd tu wszedłem – powiedział cicho i pocałował ją ze zmysłowym żarem.

Krew zakipiała mu w żyłach. Mógłby upajać się tym namiętym pocałunkiem przez całą wieczność, lecz rozsądek kazał mu oderwać się od Abby. Nie chciał ryzykować, że dziewczynki obudzą się i przyłapią ich – przynajmniej dopóki się z nią nie rozmówi.

Trzymał ją jednak za rękę, gdy schodzili na dół. Weszli do pustej kuchni. Mick i babcia czekali na nich na werandzie.

– Twój ojciec zapytał, jakie mam wobec ciebie zamiary – oznajmił.

Abby poderwała głowę.

– Przykro mi – mruknęła. – I co mu powiedziałaś?

– Że są całkowicie uczciwe.

Przyjrzała mu się z rozbawieniem.

– Przyłapał mnie, kiedy wracałam od ciebie nad ranem, więc wątpię, by ci uwierzył.

– Rozwinąłem to trochę. Wydawał się zadowolony z tego, co usłyszał.

Abby zastygła, nalewając herbatę.

– To znaczy?

– Och, nie masz się czym denerwować. Po prostu starałem się go nieco ułagodzić, zanim postanowi złamać mi szczękę. Nawiasem mówiąc, mogłaś mnie uprzedzić, że o nas wie.

– Owszem – przyznała. Podała mu szklankę z herbatą, a potem wypła łyk ze swojej. – Ta sytuacja robi się coraz bardziej skomplikowana. Musimy brać pod uwagę także innych ludzi.

– Nie – zaprzeczył porywczo. – To dotyczy jedynie nas dwojga i tylko my możemy zdecydować, czy potrafimy się nawzajem uszczęśliwić.

Abby potrząsnęła głową.

– Wiesz dobrze, że to nie takie proste. Są jeszcze bliźniaczki... Nie możesz zastąpić im Wesa.

– Nigdy bym nawet nie próbował. Bez względu na to, co o nim myślę, jest ich ojcem i łączą go z nimi nierozzerwalne więzy. Rozumiem to i szanuję.

– Dziewczynki już cię uwielbiają – powiedziała powoli.

– Czy to źle?

– Oczywiście, że nie. Ale to dodatkowo komplikuje sprawę. Kiedy każde z nas wróci do swojego życia...

– Tym razem się nie rozstaniemy – przerwał jej gwałtownie.

Abby wydawała się rozbawiona i nieco zakłopotana jego pewnością siebie.

– Czy masz jakiś plan? – spytała, a kiedy skinął głową, dodała: – Może powinieneś przynajmniej mi o nim napomknąć?

– Jeszcze nie teraz. Natychmiast zaczęłabyś się przed nim bronić. – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Możesz dać nam trochę więcej czasu?

Westchnęła i przytuliła się do niego.

– Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, mam wrażenie, że mogłabym dać ci wszystko, czego tylko zechcesz.

– Więc może jeszcze jeden całus, zanim wyjdziemy i zostanę poddany kolejnemu przesłuchaniu.

W jej pocałunku była nie tylko namiętność, lecz także nadzieja, a może nawet nieśmiała obietnica ufego oddania, którego tak bardzo pragnął.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Trzy dni przed uroczystym otwarciem pensjonatu Abby spotkała w mieście Bree wysiadającą z wynajętego samochodu przed barem Sally. Siostra była ubrana w luźną sukienkę, wiszącą na jej szczupłej figurze, i sandały. Na przegubach nie miała tym razem żadnych bransolet, a bujne kasztanowe włosy związała w niedbały węzeł na czubku głowy. Wyglądała jak zwykle pięknie, ale Abby uderzyło, że jest smutna, osowiała i pozbawiona energii. Nawet jej oczy, zwykle błyszczące entuzjazmem i inteligencją, wydawały się puste i bez wyrazu.

Bree, ujrawszy ją, ożywiła się i uśmiechnęła promiennie, jak zawsze. Lecz Abby to nie zwiodło. Gdy serdecznie objęła siostrę, odniosła wrażenie, że Bree przywarła do niej kurczowo, jakby szukając w niej oparcia.

– Zjedźmy lunch i pogadajmy – zaproponowała Abby.

Chociaż Bree przed chwilą niewątpliwie kierowała się do baru Sally, teraz się zawahała.

– Może pojedźmy prosto do domu. Babcia już na mnie czeka. Zamierzałam tylko szybko wypić kawę.

– Więc zadzwonimy do niej i powiemy, że cię spotkałam – powiedziała Abby, zdecydowana skorzystać z okazji porozmawiania z siostrą w cztery oczy.

Bree wyraźnie miała ochotę się opierać, lecz ostatecznie zrezygnowała i weszła za Abby do środka. Gdy usiadły przy stoliku, uśmiechnęła się z wysiłkiem do Sally, ale zignorowała pozdrowienia innych mieszkańców. Wielu z nich wiedziało z artykułów w lokalnym tygodniku, że jest obiecującą młodą dramatopisarką, zatrudnioną przez regionalny teatr w Chicago.

Abby zadzwoniła do babci, przyglądając się siostrze z niepokojem.

– Przywiozę ją za godzinę – obiecała. – Chcemy trochę poplotkować.

Schowała komórkę i zagadnęła do siostry:

– Świetnie wyglądasz. Może trochę za bardzo schudłaś, ale poza tym jesteś jak zwykle piękna.

– Wyglądam koszmarnie – odparła Bree z przekonaniem.

– Dlaczego tak mówisz? – zaprotestowała Abby. Siostra wzruszyła ramionami.

– Przestałam łądzić się co do siebie we wszystkim.

– Co masz na myśli? – zapytała Abby z niepokojem.

– Nic. Zapomnij o tym, co powiedziałam – rzekła Bree i znów zmusiła się do uśmiechu. – Jak tam twoje słodkie córeczki?

Abby, aczkolwiek niechętnie, przystała na zmianę tematu, ponieważ wiedziała, że gdy Bree się uprze, nic się z niej nie wyciągnie.

– Cudowne jak zwykle, ale bardzo niesforne. Jeśli zostanę w Chesapeake Shores dłużej, zamierzam ściągnąć tu nianię. Powinnam była zrobić tak od początku, lecz babcia twierdzi, że uwielbia się nimi zajmować.

– Co cię tutaj zatrzymało na tak długo? Byłam zaskoczona, usłyszawszy, że jesteś w mieście już od prawie dwóch miesięcy.

– Jess odnawia pensjonat, więc postanowiłam jej pomóc – odparła zdawkowo. Gdyby opowiedziała całą prawdę, Bree naskoczyłaby na nią, gdyż uważała, że wszyscy zanadto rozpieszczają Jess, zamiast zmusić ją, by zaczęła polegać tylko na sobie. – Poza tym mogę nareszcie spędzić więcej czasu z dziewczynkami, którym ogromnie się tu podoba.

– A co to za bombowa nowina o tacie? Podobno zrezygnował z realizacji tego projektu w San Francisco? Nigdy dotąd tak nie postępował.

– Chcę wierzyć, że pragnie nam w ten sposób wynagrodzić lata nieobecności. – Abby przechyliła się przez stół i dorzuciła szeptem. – Myślę, że powodem jest także przyjazd mamy na uroczyste otwarcie.

Bree spojrzała na nią oszołomiona.

– Mama przyjeżdża? – spytała. W jej głosie brzmiało zaskoczenie, a może nawet lekki niepokój.

– Chyba nie zamierzasz robić z tego wielkiego problemu? – spytała Abby ponurym tonem. – Sytuacja i tak będzie wystarczająco napięta. Jeszcze nawet nie odważyłam się powiedzieć o tym Jess. Trzeba będzie jakoś przemówić jej do rozsądku.

– Jestem zdziwiona, że udało ci się przekonać mamę.

– Odwołam się do jej poczucia winy – przyznała Abby.

– A tata? Jak on to przyjął?

Abby się skrzywiła.

– Początkowo nie był specjalnie uradowany, ale nie będzie stwarzał problemów... mam nadzieję – dodała.

– Tak czy inaczej, cieszę się, że przyjechałaś. Będziesz mnie wspierać i pomożesz zapanować nad sytuacją.

– Wątpię, by udało się to nawet wszystkim dyplomatom z ONZ razem wziętym – rzuciła sucho Bree.

– O'Brienowie nie słyną z opanowania ani taktu. Weźmy choćby ostatnią Wigilię, kiedy babcia się uparła, żeby zaprosić wujów Toma i Jeffa z rodzinami. Tata omal nie wywołał awantury z rodzonymi braćmi.

Abby się obawiała, że siostra ma rację.

– No dobrze, zostawmy już te rodzinne dramaty – rzekła. – Powiedz lepiej, co u ciebie.

– Po staremu – odparła wymijająco Bree. – Lepiej już ruszajmy. Nie mogę się doczekać spotkania z babcią.

– Ale nie z tatą? – spytała podchwytliwie Abby.

– Mick nigdy nie wiedział, jak ma się wobec mnie zachować. Zbyt wiele czasu spędzałam w moim pokoju, czytając książki i pisząc dziennik. Nie byłam tak otwarta jak on i wy wszyscy. Trzymałam się na uboczu. Jak ktoś się niedawno wyraził: zazwyczaj przyglądam się życiu zamiast je przeżywać.

Abby wychwyciła ból w jej głosie.

– Kto tak powiedział? – spytała ostrym tonem. Ktokolwiek to był, zachował się okrutnie wobec jej wrażliwej siostry.

– Nieważne – machnęła ręką Bree. – Rozmawiamy o tacie. Rzecz w tym, że chyba nie zwracał na mnie uwagi, zwłaszcza po odejściu mamy.

– Nie zwracał zbytnej uwagi na żadne z nas. – Abby sięgnęła przez stół i uścisnęła zimną jak lód dłoń siostry.

– Ale on się zmienia, sama zobaczysz. Naprawdę usiłuje się z nami pojednać.

Bree popatrzyła na nią z rozbawieniem.

– Ta sama stara pocziwa Abby! Nic się nie zmieniłaś. Zawsze chcesz, żeby wszystko się dobrze ułożyło. Nie nauczyłaś się jeszcze, że w życiu tak nie bywa?

Gorycz w jej głosie zaskoczyła Abby. To prawda, że Bree zawsze była trochę outsiderką, ale koncentrowała się na własnych celach, dobrze się czuła w swojej skórze i nie atakowała innych.

– Wierz mi, znam ciemne strony życia choćby z małżeństwa z Wesem – odparła, starając się nie okazać urazy. – Ale mimo to, wolę się skupiać na jasnych.

– Wybacz mi tę nietaktowną uwagę. Wiem, że przeżywałaś ciężkie chwile. Jestem po prostu zmęczona. Kiedy już znajdę się w domu i trochę odpocznę, przestanę być taka napastliwa.

Abby przyjęła przeprosiny. Chociaż bardzo chciała poznać prawdziwą przyczynę złego nastroju siostry, postanowiła poczekać, aż Bree sama ją wyjawia.

Trace przyjął zaproszenie matki na rodzinny obiad. Miał w tym ukryty cel. Zamierzał wykorzystać okazję i skłonić ojca, by przekazał jego stanowisko w banku Laili. Przez ostatnich kilka tygodni wykonywała za niego świetną robotę pod pozorem, że brak mu czasu. Jednak miał już dosyć tego udawania, a ponadto teraz naprawdę musiał dokończyć kilka krótkoterminowych projektów.

Nie chciał jednak, aby Laila była świadkiem jego dyskusji z ojcem podczas obiadu, toteż postanowił rozmówić się z nim szczerze wcześniej, w drodze do pracy. Dlatego poprosił go o podwiezienie.

– Czemu nie możesz sam przyjechać na obiad? – zapytał Lawrence Riley, przyglądając mu się podejrzliwie.

– Ten garnitur niezbyt się nadaje do jazdy harleyem, a mama wpadłaby w szal, gdybym się zjawił w dżinsach.

Poza tym chciałem porozmawiać z tobą spokojnie w cztery oczy.

– O twojej siostrze? – domyślił się ojciec.

Trace przytaknął.

– Perfekcyjnie wywiązała się ze wszystkich zadań, prawda?

Ojciec milczał dłuższą chwilę, lecz ostatecznie przewyciężył swój upór. Westchnął i przyznał niechętnie:

– Istotnie, okazała się nadzwyczaj kompetentna.

Trace zerknął na niego z ukosa.

– Czy to znaczy, że jesteś gotowy zaproponować jej moje stanowisko?

Lawrence zjechał na pobocze, zaparkował i odwrócił się do niego.

– Naprawdę nie chcesz pracować w banku? – zapytał.

– Uwielbiam projektowanie, a nawet odnoszę w tej dziedzinie pewne sukcesy. Wybrałem własną drogę i pracę, która mnie inspiruje. – Z uśmiechem rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli; marynarkę zdjął, zanim wszedł do samochodu. – A co najważniejsze, nie będę musiał nosić garnituru i krawata.

Ujrzał w oczach ojca konsternację. Jednak Lawrence Riley zawsze wiedział, kiedy się w porę wycofać.

– Więc dobrze. Dziś wieczorem proponuję jej tę posadę.

– Ale na takich samych warunkach jak moje – zastrzegł Trace. – Choć w gruncie rzeczy powinieneś dać jej wyższą pensję, aby pokazać, że w nią wierzysz i że przekonała cię jej ciężka praca.

Ojciec wjechał z powrotem na szosę. Milczeli przez kilka minut, aż w końcu zapytał syna:

– A więc wrócisz natychmiast do Nowego Jorku, tak?

– Prawdę mówiąc, chciałbym zostać w mieście.

– W tym małym mieszkanku?

– Właściwie zamierzam kupić dom należący do Marshallów. Pewnie go znasz. Stoi na północnym krańcu nadmorskiej szosy, niedaleko pensjonatu.

Lawrence Riley gwizdnął.

– Ten zbudowany przez Micka O'Briena?

– Tak. Jest wspaniała i doskonale nada się dla rodziny.

Ojciec obrzucił go szybkim, przenikliwym spojrzeniem.

– A masz taką? – zapytał.

- Mam nadzieję, że będę miał.
 - Przypuszczam, że myślisz o Abby – rzekł z uśmiechem Lawrence.
 - Owszem, ale za wcześnie o tym mówić, tato. Jeszcze się jej nawet nie oświadczyłem ani nie opowiedziałem o tym domu. Obawiam się ją spłoszyć.
 - Złożyłeś już w banku podanie o pożyczkę?
 - Wypełniłem formularze i wyciągnąłem wszystkie raporty kredytowe, ale oczywiście ktoś inny będzie musiał je rozpatrzyć.
 - Zostaw je jutro z samego rana na moim biurku. Osobiście się tym zajmę. Masz pieniądze na zaliczkę? Jeżeli potrzebujesz pomocy, to mogę...
 - Dziękuję, tato, ale już ją wpłaciłem. Tylko proszę, chwilowo nie wspominaj o niczym mamie. Chcę pomówić z Abby, gdy będzie już miała za sobą to otwarcie pensjonatu, tak aby mogła spokojnie się zastanowić nad naszą wspólną przyszłością. Gdybym zaczął naciskać ją teraz, prawdopodobnie by mnie odtrąciła.
 - Kochasz ją od dawna, prawda?
 - Mam wrażenie, że niemal przez całe życie.
 - Cieszę się, że sprawy między wami w końcu się ułożyły – oświadczył Lawrence.
- Trace przyjrzał się jego triumfalnej minie.
- Jesteś z siebie zadowolony? – zachichotał.
 - Ja? Przecież nie mam z tym nic wspólnego – odparł ojciec z niewinną miną.
 - Akurat! Kiedy ściągałeś mnie tu do pracy w banku i powierzyłeś mi sprawę problemów finansowych zajazdu, liczyłeś, że Abby przybędzie na odsiecz Jess, prawda? Od początku planowałeś mnie z nią skojarzyć!
 - Nigdy mi tego nie udowodnisz – zaśmiał się ojciec.

– Gdybyś jednak przypadkiem miał takie intencje, to chcę ci gorąco podziękować – powiedział szczerze Trace.

Był przekonany, że tak czy inaczej zjawił się w Chesapeake Shores w najbardziej odpowiedniej chwili. I miał przeczucie, że wystarczy mu tylko sięgnąć ręką, by zdobyć to, o czym marzył przez całe życie.

Abby i Bree zajęły się ostatnimi przygotowaniami do dzisiejszego inauguracyjnego przyjęcia, podczas gdy Jess przeglądała listę zaproszonych gości oraz rezerwacje na przyszły tydzień. Pierwsi klienci mieli się zjawić w pensjonacie już nazajutrz rano, a wszystkie pokoje były zarezerwowane aż do końca lata.

Gdy Abby się zorientowała, że Jess zapomniała potwierdzić telefonicznie zamówienia w firmie cateringowej i kwiaciarni, niemal opadły jej ręce.

– Co Jess znowu nawywijała? – spytała ją Bree, widząc jej zrezygnowaną minę.

– Nic takiego – odparła, odruchowo chroniąc młodszą siostrę. – Zapomniała o paru drobiazgach, ale już to załatwiłam.

– Jak ona, u licha, zdoła poprowadzić ten pensjonat bez ciebie? – powiedziała Bree, potrząsając głową.

– Poradzi sobie świetnie – zapewniła ją Abby, mimo że żywiła podobne wątpliwości. – Zresztą, rozglądam się już za księgowym dla niej.

– W rzeczywistości Jess potrzebuje partnera biznesowego – orzekła Bree. – Nikogo innego nie posłucha, a w końcu znudzi się, rzuci to i zajmie się czymś innym, co ją bardziej zainteresuje.

– Nie martw się. To przyjęcie uda się wspaniale, a otwarcie pensjonatu okaże się z pewnością wielkim sukcesem.

– Skoro tak twierdzisz – mruknęła z powątpiewaniem Bree.

W tym momencie wszedł Trace. Ruszył prosto do Abby i, ku jej zakłopotaniu, przywitał ją gorącym pocałunkiem.

– No, no – rzuciła Bree, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. – O tym nikt mi nie powiedział.

Trace odwrócił się zaskoczony i uśmiechnął się na jej widok.

– Witaj, Bree. Wpadłem, żeby wyciągnąć Abby na lunch. Chodź z nami.

Dziewczyna pokręciła przecząco głową.

– Nie chcę wam przeszkadzać. Bawcie się dobrze – rzekła, po czym rzuciła Abby znaczące spojrzenie i dodała ostrzegawczo: – A z tobą jeszcze się później rozmówię.

Abby mogła to sobie wyobrazić. Bree potrafiła prowadzić przesłuchania nie gorzej od Micka. Pocieszyła się jednak myślą, że skoro stawiała czoło ojcu, to poradzi sobie również z młodszą siostrą.

– Bree ładnie wygląda – stwierdził Trace, gdy oboje z Abby siedzieli już przy stoliku na zewnątrz jednej z nowych restauracyjek na nabrzeżu, jedząc grube grillowane kanapki i pijąc mrożoną herbatę.

Abby potrząsnęła głową.

– Wydaje się przygnębiona i napięta, ale nie chce mi się zwierzyć.

Trace przyjrzał się jej bacznie.

– Naprawdę się o nią martwisz – zauważył.

– Owszem – przytaknęła. – Lecz nie mogę jej w niczym pomóc, dopóki sama nie zdecyduje się wyjawić, co ją dręczy. – Spojrzała mu w oczy. – Ale widzę, że ciebie też coś gryzie. Powiedz, co się stało?

– Wolalbym nie poruszać tej kwestii teraz, kiedy masz tyle na głowie, ale muszę wiedzieć, jak twoim zdaniem mam postąpić w pewnej sprawie – oznajmił poważnym tonem.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

– Chyba to nie dotyczy finansów pensjonatu? Pilnuję teraz każdego grosza.

Trace uniósł rękę.

– Spokojnie. To nie ma nic wspólnego z zajazdem. Chodzi o Wesa. Dziś dostałem od niego wiadomość.

– Od Wesa? – powtórzyła zaskoczona Abby. – Czego chciał?

Trace wyjął z kieszeni marynarki dokument sądowy, który otrzymał rano. Jeszcze teraz z trudem hamował wściekłość.

– Przysłał to – powiedział i podał dokument Abby.

Przeczytała i spojrzała z niedowierzaniem na Trace'a.

– Jak on śmiał! – wybuchnęła. – Uzyskał sądowy nakaz, abyś trzymał się z dala od moich córek? To niemożliwe. Musiałbyś stanowić dla nich jakieś zagrożenie.

– Taki zazwyczaj jest powód – przyznał Trace. – Widocznie Wes przekupił sędziego.

Abby sięgnęła po telefon komórkowy, lecz Trace ją powstrzymał.

– Nie proszę cię, żebyś się tym zajęła. Poradzę sobie z Wesem. Chcę tylko wiedzieć, czy mam obić mu mordę, czy może wolisz, żebym wykorzystał legalne środki.

– Jak mógł się zachować tak podle? – zawołała z furją.

– Jest śmiertelnie przerażony, że straci kontakt z córkami, zwłaszcza jeżeli zdecydujesz się zostać tutaj.

– Przecież ja nie zamierzam tu...

– Ale mogłabyś – przerwał jej z naciskiem. – Jednak o tym porozmawiamy kiedy indziej.

Abby siedziała z oszołomioną miną.

– Sądziłam, że Wes i ja porozumieliśmy się w kwestii opieki nad dziewczynkami. Dlaczego zrobił teraz coś tak szalonego? Myślisz, że przeżywa załamanie psychiczne? A może mści się za to, że zmusiłam go do rezygnacji z jego planów?

– Jego pobudki w gruncie rzeczy nie mają znaczenia. Przyjmijmy, że chce w ten sposób odsunąć mnie od dziewczynek i ciebie, ponieważ stanowią pierwsze od czasu rozwodu realne zagrożenie dla istniejącego status quo.

– To możliwe.

– Oto, co zamierzam zrobić. Zarezerwowałam już bilet na wieczorny lot do Nowego Jorku i umówiłam się jutro z samego rana z moim adwokatem. Obiecuję, że do jutrzejszego wieczoru ta sprawa będzie załatwiona. Ale to niestety oznacza, że nie będę na dzisiejszym przyjęciu. Przykro mi, wiem, jakie to ważne wydarzenie dla ciebie i Jess.

– Nie przejmuj się mną. Szkoda tylko, że nie mogę polecieć z tobą.

– Jess nigdy by ci nie wybaczyła, gdybyś opuściła tę uroczystość. Sam to załatwię. Wes niewątpliwie zdaje sobie sprawę, że ten nakaz nie ma absolutnie żadnego prawnego uzasadnienia. A jeśli dodać do tego wszystko, co wiemy o nim i Gabrielle, to sądzę, że zdołam go zmusić do opamiętania. – Trace pocałował Abby. – Nie martw się, mamy w ręku wszystkie atuty.

– Jak mogłabym się nie martwić?

– Po prostu skoncentruj się na dzisiejszym przyjęciu i pomyśl o tym, co zrobimy, kiedy znowu będziemy sami.

Przyjrzała mu się z nagłym zainteresowaniem.

– Masz jakiś konkretny plan?

– Kochanie, jeśli chodzi o ciebie, mam plany na lata.

Pocałował ją raz jeszcze i wyszedł. Abby patrzyła za nim z uśmiechem i błyskiem zaciekawienia w oczach.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wchodząc do gabinetu w pensjonacie, Abby wciąż jeszcze kipiała z wściekłości. Wes najwidoczniej uzyskał ten oburzający nakaz od sędziego, który jest jego kumplem z pola golfowego albo klientem koncernu jego rodziców. Z pewnością nie mógłby go zdobyć legalną drogą.

Mamrocząc pod nosem przekleństwa, cisnęła torebkę na biurko i dopiero wtedy spostrzegła siedzącą pod ścianą Jess.

– Cześć, wszystko w porządku? – zapytała.

– Właśnie się nad tym zastanawiam – odparła dziewczyna z ponurą miną, zaskakującą jak na osobę, która za kilka godzin miała urzeczywistnić swe marzenie. – Dlaczego nasz najlepszy pokój, dziesiątka, jest zaznaczony w komputerze jako zarezerwowany, chociaż nie mogę znaleźć nazwiska gościa ani numeru jego karty kredytowej?

Abby z sykiem wciągnęła powietrze. Liczyła, że siostra nie zauważy tej rezerwacji. Już dawno powinna była z nią pomówić, lecz stale to odkładała.

– To ja utajniłam dane – oświadczyła.

– Tyle się domyśliłam, gdyż jedynie ty znasz ten system. Ale dlaczego to zrobiłaś?

Abby spojrzała jej w oczy.

– Wyjaśnię, ale obiecaj, że dasz mi spokojnie skończyć.

– Chyba nie zrobiłaś prezentu Wesowi? – spytała podejrzliwie Jess.

– Ależ skąd – zaprzeczyła Abby z oburzeniem. – Ten pokój jest dla mamy. Ona przyjedzie dziś po południu.

Przez chwilę jej siostra siedziała w milczącym osłupieniu. Potem zerwała się na nogi.

– Nie! – zawołała porywczo, uderzając pięścią w stół. – Nie w moim pensjonacie! Dlaczego ona w ogóle wraca do miasta? Nikt jej tu nie chce.

– Ja chcę – powiedziała cicho Abby. – I myślę, że ty w głębi duszy również.

– Nieprawda – rzuciła zawzięcie Jess. – Ona nigdy się mną nie interesowała.

– Próbowала się do ciebie zbliżyć, ale ty ją odpychałaś.

– Porzuciła nas wszystkich – rzekła Jess dobitnie. – Dlatego nie zasługuje na to, żebyśmy nazywali ją matką.

Abby się spodziewała, że ta rozmowa będzie trudna, lecz nie przypuszczała, że aż tak bardzo. Jej młodsza siostra miała w sobie tyle goryczy i zapiekłego żalu do matki. Abby nie mogła jej o to winić, jednak żywiła nadzieję, że te dwie osoby, które darzy miłością, wykorzystają dzisiejszą okazję, by się pojednać.

– Kochanie, ona przyjeżdża tutaj, żeby cię wesprzeć. Wyciąga do ciebie rękę. Nikt nie żąda, żebyś zapomniała o przeszłości, ale daj jej szansę.

– Dlaczego miałabym to zrobić? To mój wielki dzień i nie chcę, by mi go zepsuła swoją obecnością.

Abby usłyszała za plecami urywane westchnienie. Odwróciła się szybko i ujrzała Megan, stojącą w drzwiach ze skonsternowaną, zalęknioną miną. Natychmiast podbiegła do niej i zawołała:

– Mamo, ona w rzeczywistości wcale tak nie myśli.

– Owszem, myślę – rzekła stanowczo Jess, jednak w jej oczach zamigotał cień żalu.

Abby rzuciła jej gniewne spojrzenie i znowu odwróciła się do Megan.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Musimy tylko побыć trochę razem i przypomnieć sobie, że jesteśmy rodziną.

Matka przecząco potrząsnęła głową, ani na moment nie odrywając wzroku od twarzy Jess.

– Nie – powiedziała drżącym głosem. – Wyjadę. Ona ma rację. Nic tu po mnie.

Jess popatrzyła na Abby twardym wzrokiem.

– A widzisz? – mruknęła i omijając Megan, wyszła z pokoju.

Abby wciągnęła matkę do środka i posadziła na krześle.

– Nie słuchaj jej, mamo – rzekła. – Dopiero przed chwilą zaskoczyłam ją wiadomością o twoim przyjeździe. Potrzebuje trochę czasu, żeby się z tym oswoić.

Megan spojrzała na nią żałośnie.

– Wątpię, bym mogła zostać tu aż do Gwiazdki.

Abby nie zdołała odpowiedzieć uśmiechem na tę żartobliwą uwagę, która w intencji matki miała rozładować napięcie.

– To nie potrwa aż tak długo, obiecuję – powiedziała tylko. – Jeszcze raz z nią porozmawiam. Proszę, zostań.

Matka wyraźnie była w rozterce.

– Od początku wiedziałam, że to zły pomysł, ale zgodziłam się, ponieważ tak strasznie chciałam zobaczyć was wszystkich. Powiedz mi, czy Mick też tak zareaguje?

– Miał czas, żeby przetrwać tę wiadomość. Myślę, że zachowa się poprawnie – zapewniła ją Abby.

– No, to już przynajmniej coś – westchnęła Megan.

– A zatem zostaniesz?

– Naprawdę bardzo bym chciała – przyznała z nostalgią.

– Więc zrób to. Zaprowadzę cię do twojego pokoju – rzekła Abby, biorąc jej walizkę.

Na szczęście, po drodze na górę nie napotkały Jess. Abby przypuszczała, że kolejna scysja wypłoszyłaby matkę z powrotem do Nowego Jorku.

Otworzyła drzwi kluczem i wręczyła go Megan.

– To największy pokój w pensjonacie. Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. Zarezerwowałam go na tydzień, na wypadek gdybyś chciała zostać dłużej.

– Jest doprawdy uroczy – stwierdziła Megan, rozglądając się z aprobatą.

– Dekorator miał świetny gust.

– To wszystko dzieło Jess. Powinnaś przy następnej okazji powiedzieć jej, że ci się podoba.

– Wątpię, by zależało jej na mojej opinii.

– Oczywiście, że jej zależy. Tylko nie ma odwagi się do tego przyznać, nawet przed sobą – powiedziała Abby. – Nie ustawaj i nadal próbuj się z nią pogodzić. Jeśli odtrąci cię kilka razy, to... no cóż... – zawahała się i urwała.

– To może na to zasłużyłam – dokończyła za nią matka.

Abby chciała zaprzeczyć, lecz ostatecznie wybrała szczerość.

– Owszem, być może na to zasłużyłaś – przyznała i uściskała ją, żeby złagodzić surowość tej uwagi. Potem powiedziała rzeczowym tonem: – Myślę, że masz tu wszystko, co niezbędne. Recepcja będzie czynna dopiero od jutra, więc gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń na moją komórkę. Przyjęcie rozpoczyna się o siódmej.

Megan ponuro kiwnęła głową.

– Nie mogę się już doczekać – rzekła z miną skazańca przed egzekucją.

Mick przez cały dzień był podenerwowany. Przypisywał to niepokoju o Jess i o to, czy dzisiejsze uroczyste przyjęcie oraz jutrzejsze otwarcie pensjonatu przebiegną gładko, lecz w głębi duszy wiedział, że chodzi o Megan. Od wielu dni nie potrafił przestać o niej myśleć.

W końcu jego napięcie zaczęło irytować babkę i poradziła mu, żeby pospacerował po plaży.

– Kiedyś to lubiłeś – powiedziała. – Lecz już od dawna żyjesz w takim gorączkowym tempie, że nie masz czasu na rzeczy naprawdę ważne.

– Zawsze potrafisz zmienić zwykłą radę w kazanie na temat moich wad – zauważył z rozbawieniem.

– Muszę korzystać z każdej okazji – zaśmiała się. – No, idź już. Denerwuje mnie, kiedy tak łazisz tam i z powrotem po kuchni. Muszę dokończyć wypieki. Przypuszczam, że Connor i Bree będą chcieli na śniadanie moje bułeczki z cynamonem. – Jej twarz przybrała nostalgiczny wyraz. – To miło, że nasz dom znowu się zapełni, prawda, Mick?

Przytaknął.

– Żałuję tylko, że nie będzie Kevina – powiedział.

Nell pokrzepiająco ścisnęła mu ramię.

– Pomyśl o tym, że wkrótce wróci z Iraku. Mick pochylił się i pocałował ją w czubek głowy.

– Dobrze, wyjdę, żeby nie plątać ci się pod nogami. Przechadzka po plaży rzeczywiście pozwoli mi ochłonać.

Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

– Wciąż myślisz o Megan, tak?

Skinął głową. Nie widział powodu, by się tego wypierać.

– To całkiem naturalne – powiedziała. – Mam nadzieję, że Abby postąpiła słusznie, zapraszając ją tutaj.

– W każdym razie miała jak najlepsze intencje – westchnął Mick. – Zawsze chciała, żeby nasza rodzina się pojednała. Wątpię jednak, czy dokonamy tego w parę dni.

– Cóż, nie zaszkodzi spróbować.

Idąc w kierunku plaży, Mick rozmyślał o tym, że od niepamiętnych czasów nie dopuścił do siebie blisko nikogo, nawet swoich dzieci. Odejście Megan odebrało mu ufność i zdolność kochania. Nie mógł jej zresztą za to winić. W gruncie rzeczy to najpierw on ją porzucił, podejmując kolejne zawodowe wyzwania wymagające wyjazdów z domu na wiele tygodni czy nawet miesięcy. W swojej arogancji nie pomyślał o tym, że żadna żona by tego nie zniosła, nawet tak oddana jak Megan.

Wciąż żywo pamiętał, jak zakomunikowała mu swoją decyzję o odejściu. To było właśnie na tej plaży. Wiatr rozwiewał jej włosy, miała zaróżowione policzki, a w oczach głęboki cień smutku. Chciał ją prosić, żeby została, ale przytknęła palec do jego ust i potrząsnęła głową.

– Za późno – powiedziała, a jej niebieskie oczy napełniły się łzami żalu. – Jesteś, jaki jesteś i nie mam prawa wymagać, żebyś się zmienił. – Wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku. – Jestem bardzo dumna z tego, że wybudowałeś to piękne miasto. Żałuję tylko, że nie zaangażowałeś się choćby w części tak mocno w zbudowanie naszej rodziny. Kocham cię Mick, ale nie mogę tu już dłużej zostać. Przygniata mnie ciężar odpowiedzialności, jaką na mnie zrzuciłeś.

Odwróciła się i odeszła wyprostowana, z dumnie podniesioną głową. Jednak Mick znał ją i kochał, dlatego wiedział, że płakała.

Tamtej nocy on również wylał wiele łez, leżąc samotnie w ich łóżku, ponieważ Megan przeniosła się do pokoju gościnnego. Był jednak zbyt dumny, by się do tego przyznać. Ta sama duma – albo może po prostu głupota – nie pozwoliła mu pójść do niej, paść na kolana i błagać, żeby go nie porzucała. Wiedział, że będzie tego żałował do końca życia.

Nagle w oddali ujrzał Megan, jakby wyczarowaną jego myślami, i przystanął zaskoczony. Szła w jego kierunku, ale nie widziała go, wpatrzona w spienione fale zalewające piaszczystą plażę. Miał więc czas, by nasycić się jej urodą.

Jej fryzura, krótsza niż dawniej, efektownie podkreślała owal twarzy. Rumieńce na policzkach pochodziły od słońca, nie makijażu, a usta, delikatnie umalowane bladobrzoskwiniowym błyszczkiem, były pełne i kuszące. Mick poczuł nieoczekiwany przypływ całkiem niestosownego pożądania. Zaskoczyło go i zdumiało, że Megan wciąż go pociąga, choć przez lata tak usilnie starał się usunąć z pamięci wszelkie wspomnienia ich intymnych chwil.

Oderwał wzrok od jej twarzy i spostrzegł, że szarpane powiewami wiatru powłóczyście spodnie i bluzka przylegają do jej ciała, uwydatniając szczupłą sylwetkę. W tym momencie Megan podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

– Witaj, Mick – powiedziała z niepewnym uśmiechem.

Skinął tylko głową, gdyż nie był w stanie wydusić choćby słowa. Spostrzegł, że jego milczenie ją zabolowało. Jednak nie odwróciła wzroku.

– Wiedziałeś, że tu będę? – spytała.

Ponownie kiwnął głową i wyjąkał:

– Ja... cieszę się, że przyjechałaś.

Z niedowierzaniem uniosła brew.

– Naprawdę? Kiedy rozmawialiśmy przez telefon o moim ewentualnym przyjeździe, nie wydawałaś się zbyt uszczęśliwiony.

– Abby przekonała mnie, że powinnaś wziąć udział w tym ważnym rodzinnym wydarzeniu.

Megan wybuchnęła wesołym dźwięcznym śmiechem.

– A więc namówiła nas oboje na coś, co może, ale wcale nie musi się dobrze skończyć. Jess wyraziła już jasno swoje zdanie. Chce, żebym stąd wyjechała.

Mick wcale nie poczuł ulgi, tylko nieoczekiwany niepokój:

– Ale nie wyjedziesz, prawda? – upewnił się. – Ona cię potrzebuje, Meggie.

Usłyszawszy to zdrobnienie, Megan zerknęła na niego zaskoczona.

– Dawno mnie tak nie nazywałaś.

– Wiem. To zabrzmiało nie na miejscu, gdyż pochodzi z minionych szczęśliwszych czasów – powiedział, a potem zakłopotany, że skierował rozmowę na osobiste tory, zapytał: – Jak ci się spodobał pensjonat?

– Jest wprost fantastyczny – odparła z entuzjazmem. – Jess ma świetny gust.

– Ale też kosztowny – rzucił cierpko Mick, myśląc o podarowanym przez siebie piecu, który dostarczono dziś rano w tajemnicy przed Jess. Abby zdołała ją jakoś utrzymać z dala od kuchni. Zamierzał później w trakcie przyjęcia zajrzeć tam z córką i pokazać jej ten prezent.

– Niewątpliwie ma to po mnie – rzekła żartobliwie Megan. – Szkoda tylko, że nie odziedziczyła moich innych, bardziej wartościowych cech.

– Ślicznie wyglądasz, Meggie. Ani o dzień starszej niż wtedy, gdy stąd wyjeżdżałaś.

– A ty wciąż potrafisz mnie bajerować, Michaelu O'Brienie – zaśmiała się.

Zakłopotany Mick wsadził ręce w kieszenie, nie wiedząc, co ma teraz zrobić czy powiedzieć. Na szczęście, Megan nadal potrafiła sprawnie nawigować po niepewnych wodach emocji i rozwiązywać kłopotliwe sytuacje.

– Muszę już wracać – oświadczyła. – Mick, cieszę się, że też przyjechałeś. Dzięki temu łatwiej przebrnę przez dzisiejszy wieczór.

Dotknęła jego ręki tak lekko i przelotnie, jakby jedynie to sobie wyobraził. A potem znowu, jak przed piętnastoma laty, odeszła szybko po twardo ubitym piasku plaży.

Po wylądowaniu w Nowym Jorku Trace postanowił nie czekać do jutrzejszego spotkania z adwokatem, tylko od razu samemu załatwić sprawę z Wesem. Pojechał taksówką prosto do jego apartamentu, oddalonego zaledwie przecznicę od mieszkania Abby.

Skorzystał z okazji i wszedł do holu razem z czworgiem ludzi, wpuszczonych przez groźnie wyglądającego portiera. Wjechał windą na górę i zadzwonił do drzwi. Spodziewał się ujrzeć Wesa, lecz otworzyła mu Gabrielle. Nawet bez makijażu była równie piękna jak na zdjęciach w kolorowych tygodnikach, a związane w koński ogon włosy sprawiały, że nie wyglądała na swoje trzydzieści dwa lata.

– Kim pan jest i jak pan się tu dostał? – spytała nerwowo. – Jeżeli jest pan kolejnym dziennikarzem, to zapewniam, że niczego pan ode mnie nie usłyszy.

Miała już zatrzaskać mu drzwi przed nosem, gdy do salonu wszedł Wes.

– Przyszedłem zobaczyć się z pani narzeczoną – oznajmił Trace i przepchnął się obok niej do środka.

Wes spojrział na niego z niepokojem.

– Gabrielle, wezwij ochronę – rzucił.

– To nie będzie potrzebne – rzekł do niej Trace.

– Wes, o co tu chodzi? – spytała ze skonsternowaną miną.

– Przypuszczam, że on przyszedł tu w związku z nakazem sądowym, który przeciwko niemu uzyskałem – odparł, patrząc wyzywająco na Trace'a. – Nie chcę, żeby widywał się z Carrie i Caitlyn.

Kobieta zamrugła zdziwiona.

– Uważasz, że zagraża bliźniaczkom? – zapytała Wesa.

– Nie – odpowiedział za niego Trace. – Uważa, że zagrażam jemu. W rzeczywistości chce mnie odsunąć od Abby. Nieprawdaż, Wes?

– Nie, chodzi tylko o moje córki – odparł mężczyzna z uporem. – Stanowisz dla nich zagrożenie.

– Wyjaśnij mi to.

– Nie muszę ci niczego wyjaśniać – rzekł wojowniczym tonem. – Przedstawiłem tę sprawę sędziemu, a on podzielił mój punkt widzenia.

– Przedstawiłeś tę tak zwaną sprawę człowiekowi, który niedawno zarobił wiele tysięcy dolarów na transakcji, którą mu zarekomendowałeś na podstawie poufnych informacji giełdowych przekazanych ci przez Gabrielle. Czy nie tak właśnie było? Poprzytałem moich znajomych z kręgów finansowych i dowiedziałem się wszystkiego. – Spojrział z rozbawieniem na Wesa, zaskoczonego i oszołomionego tym, że zdemaskowano jego intrygę, a potem zwrócił się do Gabrielle: – Nie ma pani i bez tego dosyć kłopotów?

Wstrząśnięta kobieta opadła ciężko na krzesło.

– Wes, czy to prawda? – spytała. – Wykorzystałeś poufne dane, o których ci wspomniałam?

Skinął głową.

– Musiałem. Potrzebowałem przysługi od tego sędziego. Tylko w ten sposób mogłem sprawić, by Abby sprowadziła dziewczynki z powrotem do Nowego Jorku.

– Możesz o tym zapomnieć – oznajmił Trace. – Abby jest na ciebie wściekła. Ja zaś oczekuję, że jutro z samego rana doprowadzisz do wycofania tego nakazu. W przeciwnym razie pozwę cię do sądu o oszczerstwo i napiszą o tym wszystkie nowojorskie gazety.

Spoglądał niewzruszenie na Wesa, który w końcu odwrócił wzrok i westchnął.

– Chcę tylko móc nadal widywać moje córki.

– Będziesz je widywał – obiecał Trace. – O ile znów nie wytniesz jakiegoś numeru. Abby wie, że je uwielbiasz.

– Ale ty...

– Wiem, że jesteś ich ojcem – rzekł z powagą Trace. – I zawsze będę to respektował... chyba iż uznam, że wywierasz na nie zły wpływ.

– Jestem pewien, że będziesz robił wszystko, aby mnie znienawidziły.

– Nie powiem im o tobie złego słowa. Są wspaniałe i jeśli sprawy między mną i Abby się ułożą, będę traktował je jak własne córki – choć naturalnie nie utrudnię ci kontaktu z nimi.

Wes, nareszcie przekonany, odetchnął z ulgą.

– Musiałem się po prostu upewnić. Obok Gabrielli są dla mnie najważniejsze na świecie i nie wiem, co bym zrobił, gdybym je stracił. – Zawahał się ze wzrokiem utkwionym w Trace'ie i w końcu sięgnął po słuchawkę.

– Zadzwonię do mojego adwokata, żeby polecił odwołać ten nakaz.

– Dziękuję. Czyli wszystko ustaliliśmy? – upewnił się Trace, a gdy Wes przytaknął, rzekł: – Wobec tego już pójdę. Chcę zdążyć przynajmniej na koniec przyjęcia w pensjonacie Jess. – A ponieważ zaczął nawet trochę współczuć Wesowi, dodał: – Wiem, że Abby zamierza w przyszłym tygodniu przywieźć tu dziewczynki, żeby mogły spędzić z tobą nieco czasu.

Gabrielle i Wes rozpromienili się i Trace nabrał pewności, że niezależnie od tego, co o nich sądzi, oboje szczerze kochają bliźniaczki.

Abby, obserwując przebieg przyjęcia, doszła do wniosku, że jej młodsza siostra znalazła się w swoim żywiole. Jess lawirowała pośród tłumu gości, przystając kolejno przy każdym – z wyjątkiem Megan – i zamieniała z nim parę słów. Poświęciła nawet kilka chwil bliźniaczkom, zapewniając je, że wyglądają uroczo w nowych sukienkach.

Wszyscy głośno wychwalali efektowne odnowienie pensjonatu. Nawet burmistrz Bobby Clark, który zjawił się w towarzystwie wdowy Finch roztaczającej wokół woń swych ukochanych bzów, w rozmowie z Abby wyraził zadowolenie z faktu, iż najbardziej luksusowy hotel turystyczny w Chesapeake Shores wznowił działalność.

– Ten pensjonat jest niewielki, ale ma klasę – stwierdził. – Spodziewam się, że Jess błyskawicznie osiągnie sukces.

– Pamiętam, jak Mick go zbudował, a David i ja przychodziliśmy tu co tydzień na niedzielny obiad – oświadczyła z nostalgią wdowa Finch.

– Zapraszam panią w najbliższą niedzielę – powiedział burmistrz. – Przetestujemy nowy jadłospis. Sądząc z dzisiejszych przystawek, będzie jeszcze lepszy od ówczesnego.

Lawrence Riley podszedł z szerokim uśmiechem, uścisnął rękę burmistrzowi, a potem pocałował Abby w policzek i rzekł do niej:

– Muszę przyznać, że jestem mile zaskoczony tym, czego dokonałaś wraz z Jess.

– Ja tylko płaciłam rachunki – sprostowała. – Wszystko inne jest dziełem mojej siostry. Miała wizję tego, jak ma wyglądać pensjonat, i myślę, że udało jej się ją zrealizować.

– I to jak! – rzucił z dumą Mick, obejmując Abby w talii. – Mogę porwać na chwilę moją córkę?

Zaprowadził ją w ustronny kąt sali.

– Co się stało, tato? – spytała, widząc jego stroskaną minę.

– Chodzi o twoją matkę. Spójrz, stoi tam całkiem sama. Ściągnęłaś ją tutaj, więc coś z tym zrób.

– Ja? – spytała Abby z niedowierzaniem. – Jesteś dorosły i sam możesz z nią porozmawiać. Nie rozumiesz, że wszyscy goście czekają na twój znak, czy Megan jest tu mile widziana? Wiedzą, że cię porzuciła, i są wobec ciebie lojalni.

Mick popatrzył na nią oszołomiony.

– No dalej, tato, podejdź z nią do jej starych znajomych, którzy z pewnością bardzo chcą z nią pogawędzić. Ja tymczasem sprowadzę tu Bree i Connora, i postaram się, żeby spędzili z nią trochę czasu, nawet jeśli nie budzi to ich entuzjazmu.

– Nie wspomniałaś o Jess – zauważył.

– Z nią pójdzie trudniej, niż przypuszczałam. Nie chcę na nią teraz naciskać, żeby nie zepsuć jej wieczoru. I tak dobrze, że nie wyrzuciła Megan za drzwi, na co, podejrzewam, ma wielką ochotę.

– Chyba wiem, jak to rozwiązać – rzekł z namysłem Mick.

Z zaciętą miną przemierzył pokój, podszedł do Megan, nachylił się i szepnął jej coś do ucha. Potrząsnęła przecząco głową, lecz on nie ustępował. W końcu oboje ruszyli ku Jess, choć matka z wyraźnym ociąganiem.

Och, nie! – pomyślała Abby. – Z tego nie wyniknie nic dobrego.

Pospieszyła do nich, lecz zanim precyzyjnie się przez tłum, Mick mocno chwycił Jess za rękę i pociągnął ją do kuchni. Dopiero wtedy Abby odgadła, co ojciec wymyślił, i trochę się uspokoiła.

Usłyszała jeszcze, jak Jess zaprotestowała, że nie ma teraz czasu.

– Na pewno nie pożałujesz – zapewnił ją ojciec, otwierając drzwi do kuchni.

Nawet z daleka Abby dostrzegła wyraz zaskoczenia na jej twarzy na widok pieca Viking, o którym tak marzyła.

Dziewczyna z szeroko otwartymi ustami popatrzyła na Micka.

– Ty go kupiłeś? – spytała.

– To prezent od twojej matki i ode mnie – odparł. – Oboje chcieliśmy ci pokazać, jak bardzo jesteśmy z ciebie dumni.

– To był pomysł Micka – wyjaśniła zakłopotana Megan.

– Ale twoja matka poparła go, gdy tylko jej o nim powiedziałem – dodał.

Abby uśmiechnęła się z jego wielkodusznej próby pogodzenia matki i córki. Przeczynała, że jeszcze tego wieczoru Megan wypisze mu czek, by rzeczywiście współuczestniczyć w tym szczodrym geście.

– Ogromnie ci dziękuję, tato – rzekła wzruszona Jess. Przełknęła nerwowo i dodała: – Tobie też, mamó.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy, a Mick objął ją ramieniem.

Abby pojęła, że spełniło się wszystko, co wymarzyła sobie na dzisiejszy wieczór. To może jeszcze potrwać i nie będzie łatwe, ale w końcu znowu staną się rodziną.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Gdy przyjęcie dobiegało końca, Bree i Connor podeszli powoli do Megan i wdali się z nią w rozmowę. Początkowo Abby wyczuwała w całej trójce pewne skrepowanie, ale później, ilekroć spoglądała w ich kierunku, brat i siostra się śmiali, a matka wyglądała na coraz mniej spiętą.

Abby z ulgą sięgnęła po kieliszek i spostrzegła stojącą obok swoją kuzynkę Susie.

– Czy przyszedł twój tata? – zapytała ją. – Nie widziałam go.

Susie przecząco pokręciła głową.

– Jess go zaprosiła, ale nie chciał ryzykować kłótni z Mickiem. Wiesz, jacy obydwaj są uparci. – Zerknęła znacząco na Megan. – Jak ci się udało ją tu ściągnąć?

– Łagodną perswazją – odparła Abby.

– Twój ojciec cały czas jest przy niej. Sądziś, że oni mogą zejść się znowu po tak długim czasie?

– Staram się nie sięgać myślami aż tak daleko. Ale opowiedz mi lepiej o sobie. Jak idą interesy w handlu nieruchomościami?

– Zaskakująco dobrze. W zeszłym tygodniu sfinalizowałam naprawdę dużą transakcję. Sprzedałam jeden z domów wybudowanych przez Micka, należący do Marshallów.

Abby zabłyśły oczy.

– Uwielbiałam ten dom! – zawołała. – Kto go kupił?

W oczach kuzynki zamigotał niepokój.

– Nie wiesz? – spytała ostrożnie.

Abby zmarszczyła brwi.

– Skąd miałabym wiedzieć?

– Myślałam po prostu... Och, mniejsza z tym.

Chyba nie Trace? – pomyślała Abby. – Przecież by mi powiedział.

– Trace? – spytała ostro, aż Susie się wzdrygnęła.

– Nie powinnam w ogóle o tym mówić – stwierdziła przestraszona. – On z pewnością chciał, żeby to była niespodzianka.

– Tak, najwidoczniej – mruknęła Abby, a potem rzuciła kuzynce przeproszające spojrzenie. – Susie, nie martw się, że się wygadałaś. Naprawdę, nic się nie stało. Sądziłaś po prostu, że już o tym wiem.

– Mam nadzieję, że Trace to zrozumie.

– Wierz mi, on będzie miał znacznie większe zmartwienia – zapewniła ją Abby ponurym tonem.

Takie jak konieczność wyjaśnienia, dlaczego nabył dom w Chesapeake Shores, nie wspomniawszy mi o tym ani słowem, pomyślała.

Wymacała w kieszeni komórkę i już miała wyjść na zewnątrz, by zadzwonić do Trace'a i powiedzieć mu, co o nim myśli, gdy nagle ujrzała go idącego ku niej. Susie również go spostrzegła.

– Na mnie już pora – rzuciła, cmoknęła Abby w policzek i pośpiesznie się ulotniła.

– Abby, wyglądasz cudownie – rzekł Trace. Nachylił się, żeby ją pocałować, ale uchyliła się. Płomień namiętności w jego oczach zgasł natychmiast i zastąpił go wyraz rezerwy. – Coś się stało?

– Kiedy zamierzałeś mnie poinformować? – rzuciła ostro. – W dzień mojego powrotu do Nowego Jorku?

Zerknął na umykającą Susie i westchnął.

– Więc dowiedziałaś się o tym domu?

– Tak. Dlaczego kupiłeś go bez porozumienia ze mną? Czy zamierzałeś w ten sposób zwiększyć szansę, że zostanę w Chesapeake Shores?

– Kupiłem go, ponieważ wiedziałem, że go uwielbiasz – odparł. – Jeśli ostatecznie zdecydujesz się na powrót do Nowego Jorku, pojedę tam razem z tobą, ale przynajmniej będziemy mieli dokąd przyjeżdżać na weekendy i urlopy.

Wciąż nie do końca mu wierzyła.

– Ale ty chcesz tu mieszkać – rzuciła tonem oskarżenia, nie pytania.

– Owszem – przyznał, wzruszając ramionami. – Jednak, tak jak powiedziałem, pojedę tam, gdzie ty. Kocham cię i nie zamierzam ponownie cię stracić z tak błahego powodu jak wybór miejsca zamieszkania. Mogę pracować wszędzie, a Nowy Jork ma pod tym względem swoje zalety. – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Może przestańmy się już o to kłócić i pocałuj mnie. Dopiero co stoczyłem bitwę z twoim byłym mężem i sędzę, że zasłużyłem na nieco cieplejsze powitanie.

Abby nie chciała tego tak zostawić. Jednak pocałowała Trace'a, a gdy przeniknął ją rozkoszny gorący prąd, jej irytacja się rozwiała.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Wróciłeś wcześniej, niż planowałeś. Jak ci poszło z Wesem?

– Postanowiłem nie czekać do jutra i odbyłem krótką pogawędkę z nim i Gabrielle. Obiecał, że jutro wycofa nakaz.

– Wierzysz mu?

– Tak. On chciał się jedynie upewnić, że nie namówię cię do pozostania tutaj, gdyż wówczas straciłby kontakt z córkami. W pewnym sensie potrafię go zrozumieć, bo choć nie jestem ojcem Caitlyn i Carrie, to pokochałem je już całym sercem.

Abby uśmiechnęła się, ujęta jego szczerością. Przyjrzała mu się uważnie.

– Naprawdę myślisz, że tym razem może nam się udać?

– Wiem tylko, że kocham cię nad życie i że uczynię wszystko, abyś zawsze była szczęśliwa.

Odetchnęła głęboko.

– Ja też cię kocham.

Po raz pierwszy odważyła się wypowiedzieć te słowa głośno, choć nosiła je w sercu od kilku tygodni.

– To wyznanie nie było takie trudne, prawda? – spytał Trace.

– Szczerze mówiąc, bałam się jak diabli.

I tak rzeczywiście było. Nie dlatego, by wątpiła w jego miłość. Lękała się, że Trace ma moc przewrócić do góry nogami całe jej życie i karierę zawodową, którą tak ciężko wywalczyła.

Cała rodzina o siódmej rano siedziała przy stole w kuchni. Wprawdzie Megan czuła się tu trochę nieswojo, ale uległa namowom Micka i wzięła udział w śniadaniu – wyjątkowo wczesnym ze względu na Connora, który musiał wracać do Baltimore, gdyż tego lata pracował jako pisarz w kancelarii sądowej. Z kolei Abby i Jess miały jeszcze tysiące rzeczy do zrobienia w pensjonacie przed przybyciem pierwszych gości. Zbliżało się święto Czwartego Lipca i wszystkie pokoje były zarezerwowane. Trzeba było nawet odmówić kilku chętnym.

– Powinnam wrócić do Nowego Jorku – powiedziała Megan, gdy tylko to usłyszała. – Zajmuję wasz największy pokój.

– Mamo, zarezerwowałam go dla ciebie i zapłacę za niego – zapewniła ją Abby. – Nie tracimy z tego powodu pieniędzy.

Jess gwałtownie podniosła głowę.

– Zamierzasz zapłacić za ten pokój? – zapytała siostrę.

– Naturalnie.

– Nie ma mowy. Rodzina nie płaci za pobyt w moim pensjonacie – oświadczyła Jess.

Nie było całkiem jasne, czy mówiąc o rodzinie, miała na myśli matkę, niemniej Megan ze łzami wzruszenia sięgnęła przez stół, by ująć jej dłoń. Jednak Jess cofnęła rękę i atmosfera się zageściła.

Mick wkroczył niezwłocznie, by ratować chwiejny rozejm.

– Myślę, że powinnaś zaprząć dziś swoich rodziców do pracy – powiedział do najmłodszej córki. – Pozwól, żebyśmy ci pomogli.

Jess spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

– A co mielibyście robić? Nosić walizki gości?

– Ja mogę, czemu nie, jeśli będzie trzeba. A twoja matka mogłaby pomóc Gail w kuchni, gdyż świetnie gotuje.

– Dlaczego to proponujesz? – spytała szczerze zdumiona Jess.

– Ponieważ jesteście rodziną, a rodzina w ważnych chwilach pomaga sobie nawzajem – odparł Mick, patrząc jej prosto w oczy. – Z takich czy innych powodów wasza matka i ja nie byliśmy obecni przy wielu istotnych wydarzeniach w waszym życiu. Chcielibyśmy zacząć wam to wynagradzać.

– Ja już się zaoferowałam, że pomogę dziś Gail przy pieczeniu – wtrąciła babcia i zwróciła się do Jess: – Powiedz jej, że koło trzeciej przyniosę moje ciasteczka z marchwi dla gości, którzy po zameldowaniu się w hotelu chcieliby coś przegryźć do herbaty.

Abby przysłuchiwała się temu z zadowoleniem. Jedyne Connor, który za godzinę wyjeżdżał, oraz nienaturalnie cicha Bree nie włączyli się do pomocy.

Martwiła się o siostrę i postanowiła, że wieczorem spróbuje z niej wydobyć, dlaczego jest taka przygnębiona.

Gdy wszyscy mieli już wstać od stołu i ruszyć do swych zajęć, zadzwoniła komórka Abby. Dziewczyna zerknęła na wyświetlacz i stwierdziła, że dzwoni jej szef. Uświadomiła sobie, że już od wielu dni nie rozmawiała z Jackiem, choć za pomocą e-maili informowała go na bieżąco o rozwoju sytuacji z Wesem.

Przeprosiła resztę rodziny i wyszła z kuchni.

– Jak się udało przyjęcie? – zapytał Jack bez wstępów.

– To był ogromny sukces. Dzisiaj zjawią się pierwsi goście pensjonatu.

– A potem wrócisz do pracy w pełnym wymiarze?

– Niebawem wrócę – przytaknęła. – Pewnie zarządowi zaczyna się nie podobać moja długa nieobecność?

– Nie, w gruncie rzeczy przeciwnie. W jednym z naszych regionalnych biur pojawiły się problemy i kierownictwo firmy uważa, że ty najlepiej potrafiłabyś je rozwiązać.

Abby nie poczuła spodziewanego znajomego dreszczu ekscytacji na wieść o nowym wyzwaniu. Praca poza miastem bywała zazwyczaj kłopotliwa, toteż z wahaniem spytała Jacka o szczegóły.

– Wiem, że uwielbiasz swoją pracę w Nowym Jorku – odrzekł. – Jednak ostatnio odnoszę wrażenie, że przeżywasz konflikt pomiędzy twoimi tutejszymi obowiązkami zawodowymi a zobowiązaniami rodzinnymi w Chesapeake Shores.

Poczuła, że serce jej zamarło.

– Zwalniasz mnie? – spytała.

– Ależ skądże znowu! – zawołał. – Po prostu biuro maklerskie w Baltimore potrzebuje nowego szefa. To najwyżej godzina drogi od Chesapeake Shores, prawda?

– Bywa, że dłużej – rzuciła cierpko, wspomniawszy korki, jakie napotykała ostatnio na tej trasie.

– W każdym razie uważamy, że nadawałabyś się świetnie na to stanowisko. Masz odpowiednie zdolności organizacyjne i doświadczenie zawodowe, by przekształcić to biuro w jedno z najbardziej rentownych w naszej firmie. Obecnie pozostaje ono w tyle za innymi w zakresie zarządzania portfelami inwestycyjnymi. Klienci odchodzą od nas, gdyż widzą, że w innych biurach maklerskich mogą osiągnąć większe zyski. Mogłabyś naprawić tę sytuację, a zarazem być blisko rodziny. Chcielibyśmy, żebyś co najmniej raz na miesiąc przyjeżdżała do Nowego Jorku na konsultacje, jednak sama kierowałabyś całą operacją.

Słyszała entuzjazm w jego głosie, lecz obawiała się, że w gruncie rzeczy firma chce się jej pozbyć.

– Mam wrażenie, że odstawia się mnie na boczny tor. Czy to kara za tę historię z Gabrielle?

– Absolutnie nie. To wspaniała okazja dla ciebie, a prawdę mówiąc, również dla naszej firmy, która pragnie poprawy wyników tamtejszego biura.

Abby wciąż jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że skazano ją na banicję. W jej zawodzie Nowy Jork stanowi centrum świata, natomiast Baltimore... to zapyziała prowincja.

Przełknęła nerwowo i spytała:

– Czy mam jakiś wybór?

– Oczywiście. Wystarczy jedno twoje słowo i zostajesz nadal u mnie.

Pomyślała z ulgą, że to na pewno jej ułatwi podjęcie decyzji.

– Mogę się jeszcze nad tym zastanowić? – spytała.

– Zadzwoń do mnie z odpowiedzią na początku przyszłego tygodnia, dobrze?

– W poniedziałek rano – obiecała.

Miała nadzieję, że do tego czasu uda się jej rozważyć konsekwencje tej tak zwanej okazji dla jej kariery, a może nawet dla przyszłości z Trace'em.

Nadszedł jednak poniedziałek, a ona wciąż się wahała. Wreszcie postanowiła, że pojedzie do Baltimore i osobiście zapozna się z sytuacją. Chciała ocenić, czy kierowanie tamtejszym biurem maklerskim istotnie stanowi satysfakcjonujące wyzwanie zawodowe, czy też może okazać się ślepym zaułkiem dla jej kariery.

Bree obiecała zaopiekować się dziewczynkami, a Jess udowodniła, że świetnie sobie radzi z codziennymi obowiązkami w pensjonacie. Tak więc Abby wsiadła w wynajęty samochód i pojechała do Baltimore. Kiedy dotarła do siedziby biura maklerskiego, zamiast drapacza chmur, do jakich przywykła w Nowym Jorku, ujrzała zabytkowy trzypiętrowy budynek, niepozobawiony nawet pewnego uroku, ale dość niepozorny. Już to wzbudziło w niej złe przeczucia. Zawsze lubiła wchodzić do wykładanego marmurem obszernego holu w macierzystym nowojorskim strzelistym wieżowcu, gdyż dawało to jej poczucie własnej wartości i uczestniczenia w czymś ważnym i wspaniałym.

W końcu weszła do budynku, mieszczącego również kancelarię adwokacką, agencję ubezpieczeniową oraz gabinety lekarskie, i wjechała windą na trzecie piętro. Hol z ciemnogrnatową pluszową wykładziną dywanową oraz ogromnym kontuarem recepcji prezentował się okazale i solidnie, co trochę podniosło ją na duchu.

Recepcjonistka natychmiast podniosła głowę.

– Pani Winters, jak sądzę? Proszę wejść. Pan Wallace oczekuje pani w tym wielkim gabinecie w rogu po lewej. Rozciąga się stamtąd piękny widok na port – dodała z uśmiechem.

Pierwsze korzystne wrażenie spotęgowała elegancka prostota wystroju gabinetów. Zapukała do drzwi Mitcha Wallace'a, a gdy otworzył, jej wzrok przykuła natychmiast oszałamiająca panorama za oknem – liczne łodzie i jachty żeglujące po rozległej błękitnej wodzie.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się, widząc podziw malujący się na jej twarzy.

– Przepiękny widok, nieprawdaż? – powiedział. Uścisnął jej dłoń i zapraszającym gestem wskazał fotel. – Przysięgam, wyłącznie z tego powodu przed trzydziestoma laty przyjąłem tę pracę. Ogromnie trudno będzie mi się z nim rozstać.

– Odchodzi pan na emeryturę?

– Tak, pod koniec miesiąca. Pani zajmie moje miejsce?

– Jeszcze nie jestem zdecydowana – wyznała. – Proszę mi opowiedzieć o działalności biura. Podobno nie osiągacie spodziewanych wyników?

– Owszem – potwierdził bez cienia urazy. – Jestem doświadczonym menedżerem, a nie analitykiem giełdowym. Pracuje tu mnóstwo młodych mężczyzn i kobiet. Są gorliwi i ambitni, ale marzą o przeniesieniu się do Nowego Jorku. Większość z nich nie rozumie, że najlepszym sposobem, by się tam dostać, jest sprawdzenie się tutaj w tym, co nazywają groszowymi transakcjami. Z tego, co słyszałem o pani od ludzi z nowojorskiej centrali, wynika, że będzie pani potrafiła podnieść ich umiejętności na wyższy poziom.

– A zatem potrzebny tu jest ktoś w rodzaju nauczyciela – stwierdziła Abby, marszcząc brwi. Nie miała zbytniej ochoty szkolić bandy młodych wilczków po to, by następnie trafili do Nowego Jorku i zajęli tam jej miejsce.

W tym momencie do gabinetu zajrzał młody, najwyżej dwudziestokilkuletni mężczyzna.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział, pozdrowiwszy Abby skinieniem głowy. – Mitch, dzwoni Harry Fleming. Nalega na zawarcie transakcji, która według mnie jest bez sensu. Możesz z nim pogadać?

Wallace zerknął na Abby.

– Chce pani spróbować?

– Pewnie – odparła, a potem zwróciła się do młodego maklera: – Proszę posłuchać tej rozmowy, dobrze?

Zdziwiony młodzieniec kiwnął głową i podniósł słuchawkę drugiego telefonu, podczas gdy Abby powiedziała do klienta:

– Dzień dobry, panie Fleming. Nazywam się Abby Winters i przyjechałam tu z naszej centrali w Nowym Jorku. Spróbuję panu pomóc. Proszę mi powiedzieć, jakie akcje chce pan zakupić i dlaczego. Obecny tutaj makler ma pewne zastrzeżenia wobec pańskiego wyboru.

– To głupi dzieciak, jeszcze zupełnie zielony – burknął mężczyzna.

Abby spostrzegła, że wspomniany dzieciak oblał się rumieńcem i był teraz raczej czerwony.

– Nic mi o tym nie wiadomo – rzekła. – Większość naszych pracowników ma solidne kwalifikacje. Może po prostu nie zrozumiał, jakie specyficzne oczekiwania wiąże pan z tą transakcją.

Klient wymienił nazwę spółki, której akcje chciał sprzedać. Była to duża solidna i stabilna firma, w dalszym ciągu uzyskująca entuzjastyczne

rekomendacje zakupu. Potem podał nazwę spółki, której udziały pragnął w zamian nabyć.

- Ona ma wciąż wielki potencjał wzrostu – oświadczył z przekonaniem.
- Natomiast tamta jest ociężałym dinozaurem.

Abby mrugnęła do młodego maklera.

– Z pewnością ma pan słuszość, panie Fleming – powiedziała do słuchawki. – Jednak jestem analitykiem giełdowym i w ubiegłym tygodniu przyjrzałam się dokładnie właśnie tej spółce, której akcje zamierza pan kupić. Rozpatrzyłam jej perspektywy na przyszłość oraz stosunek ceny do zysku i muszę panu powiedzieć, że najprawdopodobniej popełniłby pan wielki błąd. Być może w krótkim terminie osiągnąłby pan pewien zysk, ponieważ obecnie ta spółka przyciąga uwagę licznych inwestorów giełdowych, jednakże istnieje poważne ryzyko, że mógłby pan stracić wszystko co zarobił, a może nawet więcej.

Po drugiej stronie linii zapadło długie milczenie.

- Jest pani tego pewna? – spytał wreszcie mężczyzna.
- Ja sama zaklasyfikowałam tę spółkę jako obarczoną wysokim stopniem ryzyka – oznajmiła mu. – Prawdopodobnie stąd wzięły się zastrzeżenia maklera. Aktualnie nie zalecamy nabywania tych akcji. Naturalnie, decyzja należy do pana, ale uważam, że pański makler po prostu usiłował uchronić pana przed poniesieniem straty. Jeżeli ma pan na koncie trochę gotówki i pragnie ją zainwestować, polecałabym akcje zupełnie innej firmy. Natomiast na pańskim miejscu nie pozbywałabym się tych, które pan obecnie posiada.

Mężczyzna westchnął.

- Chcę jeszcze raz porozmawiać z Dave'em. I dziękuję, że mi pani to wyjaśniła. Nie rozumiem, dlaczego on tego nie zrobił.

– Z pewnością próbował. Może po prostu jest mniej stanowczy ode mnie – powiedziała. – Już oddaję mu słuchawkę.

Usiadła z powrotem w fotelu i napotkała spojrzenie Mitcha Wallace'a. Ta rozmowa telefoniczna przypomniała jej, że decyzje, jakie podejmuje, mają realny wpływ na losy tylu ludzi. Oczywiście, zawsze o tym wiedziała, jednak pochłonięta analizowaniem raportów dziesiątków rozmaitych spółek straciła z pola widzenia ludzki aspekt swej pracy.

Zanim zdążyła wygłosić uwagę na ten temat, Dave skończył rozmowę z Flemingiem i rzekł do niej z niekłamany szacunkiem:

– Dziękuję pani. Myślę, że jeszcze dwie minuty i on zamknąłby u nas rachunek i wycofał swoje pieniądze, ponieważ nie potrafiłem przekonać go do moich racji. Dobrze, że była pani tutaj.

Powiedziawszy to, wyszedł z gabinetu, a Abby spostrzegła, że Mitch przygląda się jej uważnie.

– Właśnie o to mi chodziło. Mogłaby pani naprawdę bardzo wiele zmienić tutaj na lepsze.

Abby powoli skinęła głową. Może on istotnie ma rację. Przyszło jej na myśl, żeby zadzwonić do Nowego Jorku i zaproponować, że obejmie to stanowisko na okres próbny. Jednak natychmiast porzuciła ten pomysł. Nadeszła pora, by całkowicie zaangażowała się w tę pracę i pomoc tym ludziom... a także w Chesapeake Shores i swoją przyszłość z Trace'em.

Trace nigdy nie planował, że ponownie zakocha się w Abby. A już z pewnością nie przypuszczał, że oszaleje na punkcie dwóch małych rozdokazywanych jasnowłosych diabląt. No, może Caitlyn była trochę spokojniejsza niż jej siostra. Najwidoczniej odziedziczyła to po ojcu, ponieważ Abby miała niezwykle żywy temperament.

Wiedział, że już najwyższy czas jasno przedstawić swoje zamiary. Co prawda, wcześniej napomykał o nich, lecz teraz chciał powiedzieć wprost o wszystkim, czego pragnie: o małżeństwie, założeniu rodziny i wspólnym szczęśliwym, spokojnym życiu. Wyrazem tych pragnień miało być kupno domu, lecz ostatecznie tylko zagmatwało sprawę. Będzie musiał pamiętać, że wprawdzie niespodzianki bywają miłe, jednak gdy są zbyt wielkie i zaskakujące, odnoszą skutek odwrotny od zamierzonego.

Wyszedł z banku i wrócił pieszo do swojego mieszkania. Popatrzył na harleya, którego kupił jeszcze w liceum, i potrząsnął głową. Motocykl z pewnością nie nadaje się do wożenia rodziny. Wyjął komórkę i zadzwonił do siostry.

– Mogłabyś mnie gdzieś podzucić? Jestem u siebie w domu.

Laila, nadal wdzięczna za to, że wstawił się za nią u ojca, odrzekła bez zbędnych pytań:

– Będę za pięć minut.

Kiedy się zjawiała i usłyszała, dokąd jada, popatrzyła na brata pytająco, a gdy uparcie milczał, w końcu nie wytrzymała.

– Powiesz mi, po co?

– Nie – odparł bez wahania i zachichotał, widząc jej zirytowaną minę.

Skreśliła do salonu samochodowego, zaparkowała i poszła za Trace'em, który skierował się prosto do minivana.

– Co o nim myślisz? – zapytał ją.

Nagle na jej obliczu zajaśniało zrozumienie.

– Zamierzasz poprosić Abby o rękę, prawda? Dlatego kupujesz samochód rodzinny.

– Czy ja coś takiego powiedziałem?

Laila trąciła go żartobliwie łokciem w żebro.

– Nie musisz mówić. Nic innego na świecie nie skłoniłoby cię do zrezygnowania z twojego ukochanego harleya.

– No dobrze, rozszyfrowałaś mnie. A teraz powiedz mi, co sądzisz o tym wozie? – Popatrzył z zachwytem na minivana. – Wyobraź sobie, że on ma nawet odtwarzacz DVD dla pasażerów na tylnym siedzeniu!

Laila rzuciła mu kpiące spojrzenie.

– W dzisiejszych czasach samochody mają mnóstwo wyrafinowanych akcesoriów, jakich nie ma w motocyklach. Najwyższy czas, żebyś wreszcie dorósł i je poznał.

Ale czy na pewno chcesz nabyć pierwszy pojazd, na który spojrzaleś?

Trace wzruszył ramionami.

– Ten samochód jest sprawny i wygląda na dostatecznie bezpieczny dla dzieciaków.

Laila przewróciła oczami.

– Jesteś beznadziejny. No dobrze, jeśli chcesz akurat ten, chodźmy go kupić.

Gdy byli już w połowie salonu wystawowego i ruszył ku nim sprzedawca, Laila chwyciła brata za ramię.

– Nie zgódź się na cenę producenta – ostrzegła go. – Pozwól, że ja to załatwię

– Proszę bardzo – odparł z rozbawieniem.

Ku jego zdumieniu istotnie zdołała wynegocjować znaczący rabat. Godzinę później wyszedł na parking z kluczykami w rękę.

– Pojedziesz teraz do Abby? – zapytała go siostra.

Przytaknął. Właściwie w kieszeni miał pierścionek. Coś mu jednak mówiło, że samochód wyrze na Abby większe wrażenie.

Trace nie pojechał prosto do pensjonatu. Zaparkował samochód na podjeździe swego świeżo zakupionego domu, a potem poszedł dalej szosą. Znalazł Abby w gabinecie. Gdy wszedł, obrzuciła go tylko przelotnym spojrzeniem, zaabsorbowana załatwianiem kolejnych telefonów.

Wreszcie odłożyła słuchawkę i posłała mu znużony uśmiech. Trace wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Musisz zrobić sobie przerwę. Chodźmy na spacer.

Ku jego zaskoczeniu natychmiast się zerwała z krzesła i ujęła jego dłoń. Wyszli przez drzwi balkonowe i ruszyli trawnikiem w stronę plaży.

– Nie mogę oddalić się na długo – powiedziała, gdy szli już po piasku. – Telefon się dziś dosłownie urywa. Mieszkańcy Chesapeake Shores chcą zarezerwować pokoje dla swych gości spoza miasta.

– To pensjonat Jess i jej problem – stwierdził Trace, prowadząc Abby plażą do swojego nowego domu. Wydawała się nieświadoma tego, dokąd idą.

– Ale ja przecież tylko... – zaczęła.

– Starasz się jej pomóc – dokończył. – Tak, wiem. Niemniej to ją drażni. Pensjonat świetnie prosperuje. Sprowadź księgowego, a potem pozwól Jess wszystkim kierować.

– Naprawdę sądzisz, że ona poradzi sobie sama? – spytała Abby z troską.

– A ty jak myślisz?

Zawahała się przez ułamek sekundy, po czym odpowiedziała:

– Myślę, że tak.

– Świetnie. Wobec tego moja misja jest zakończona i oboje możemy zająć się naszą wspólną przyszłością.

Abby przyjrzała mu się podejrzliwie.

– A więc przyznajesz się, że zatrzymałeś mnie tutaj dla własnych niegodziwych celów?

– Dlaczego niegodziwych? – zaprotestował. – Chciałem po prostu mieć jeszcze jedną szansę odzyskania ciebie.

– Chciałeś odwetu – przypomniała, a potem się uśmiechnęła i zarzuciła mu ramiona na szyję. – To zabawne, jak czasem sprawy przybierają całkiem odmienny obrót.

Pocałował ją i powiedział:

– Chodź ze mną.

Rozejrzała się i dopiero teraz zdała sobie sprawę, dokąd doszli.

– To dom, który kupiłeś.

Trace zajrzał jej w oczy.

– Mam nadzieję, że to będzie nasz dom.

Poprowadził ją wokół budynku na podjazd, gdzie zostawił wóz.

– A to nasz samochód – oznajmił.

Abby otwarła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Kupiłeś minivana?

– Trudno byłoby mi wozić bliźniaczki na tylnym siodełku harleya. – Mrugnął do niej. – Mam jednak nadzieję, że ciebie od czasu do czasu na nim przewiozę. Ten samochód kupiłem jedynie po to, by udowodnić, jakim będę odpowiedzialnym i statecznym ojcem.

Na ustach dziewczyny zaigrał łagodny uśmiech.

– Nigdy w to nie wątpiłam.

Trace odetchnął głęboko i rozpoczął przemowę, którą sobie wcześniej przygotował:

– Posłuchaj, wiem, że nie jesteś pewna, czy chcesz pozostać w Chesapeake Shores. Jeśli zdecydujesz się wyjechać, pojedę razem z tobą. Ale ten dom doskonale się dla nas nadaje. Zbudował go twój ojciec, więc powinien w nim mieszkać ktoś z rodziny O'Brienów. Możemy przyjeżdżać tu tylko na wakacje i weekendy. Zależy mi jedynie na tym, abyśmy byli razem.

– Mnie również – odrzekła Abby. – Jednak zanim roztoczysz przede mną wizję wszystkich tych poświęceń, na jakie jesteś gotowy, by mnie zdobyć, powinieneś się dowiedzieć, że dzisiaj przyjąłam nową posadę.

Trace spojrzął na nią zdumiony.

– Jak to?

– Pokieruję naszym oddziałem w Baltimore. Nawiasem mówiąc, dojazdy tam i z powrotem będą koszmarem. Zapewne więc wygodniej byłoby kupić mieszkanie gdzieś bliżej mojego obecnego miejsca pracy, jednak tutaj jest nasz dom – twój i mój. Myślę, że przez wszystkie te lata czekałam właśnie na to, by wreszcie powrócić do prawdziwego domu.

Trace uśmiechnął się promiennie.

– Nie zaczekałaś nawet na oświadczyzny czy pierścionek zaręczynowy – a tak bardzo pragnąłem cię zadziwić. Abby, wydaje mi się, że kocham cię od zawsze. Chcę cię poślubić i być ojcem dla twoich córeczek, a w przyszłości może też mieć z tobą dzieci. Na wypadek, gdybyś niepokoiła się o aprobatę Carrie i Caitlyn dla naszego związku, informuję cię, że już poprosiłem je o zgodę i uzyskałem ją, chociaż nie jestem całkiem pewien, czy dziewczynki dokładnie wiedzą, czego dotyczyła. Twoja babcia i Mick również się zgodzili. Nie zapytałem jeszcze tylko twoich braci. Wprawdzie znam ich od dawna i nie sądzę, by mieli jakieś zastrzeżenia, ale zrobię to, ponieważ wiem, że ci na tym zależy.

Skończył i ujrzał łzy w oczach Abby. Miał nadzieję, że to są łzy szczęścia.

– Och, jednak mnie zadziwiłeś – wyszeptała. – Odpowiedź brzmi: tak, wyjdę za ciebie.

– A pierścionek? Chcesz go zobaczyć?

– Och, naturalnie. Ale tylko dlatego, że symbolizuje to, iż należymy do siebie nawzajem.

Trace włożył jej na palec pierścionek z brylantem, wciąż jeszcze nie mogąc do końca uwierzyć, że spełniają się wszystkie jego marzenia,

– Myślałaś już o tym, kiedy się pobierzemy? – zapytał Abby, sadzając ją obok siebie na schodach ich pierwszego i jedyne go wspólnego domu.

– Jak najszybciej – odrzekła.

– A gdzie będzie wesele?

– Naturalnie w pensjonacie. Jess nigdy by nam nie darowała, gdybyśmy wybrali inne miejsce.

Trace się roześmiał.

– Kocham cię, Abby O'Brien Winters.

– A ja ciebie, Trace'ie Rileyu. Zaczynam pojmować, dlaczego Mick zbudował miasto właśnie tutaj. To doskonałe miejsce, by się zakochać i założyć rodzinę. Widocznie coś jest magicznego w tutejszym powietrzu.

Trace odetchnął głęboko, lecz poczuł jedynie woń bzów. Pomyślał, że to dziwne, gdyż pora ich kwitnienia minęła już kilka miesięcy temu. Może więc naprawdę unosi się tu w powietrzu odrobina magii.